

Biblioteka
U. M. K.
Toruń

158213

BISKUP · DR.
WŁADYSŁAW · BANDURSKI



KRWI OFIARNEJ
CZEŚĆ

158213

*Wielu mi okłady
mi obierali*

BISKUP DOKTÓR
WŁADYSŁAW BANDURSKI

KRWI OFIARNEJ CZEŚĆ



W A R S Z A W A 1 9 2 8

WILEŃSKI KOMITET OBOCHODU 40-LECIA PRACY KAPŁAŃ-
SKIEJ I OBYWATELSKIEJ JEGO EKSC. KSIĘDZA BISKUPA
DOKTORA WŁADYSŁAWA BANDURSKIEGO

NA SKŁADZIE W GŁÓWNEJ KSIĘGARNI WOJSKOWEJ
I W DOMU KSIĄŻKI POLSKIEJ W WARSZAWIE

Zakł. Graf. „Polska Zjednoczona“, Warszawa, Nowolipie 2.

158.213

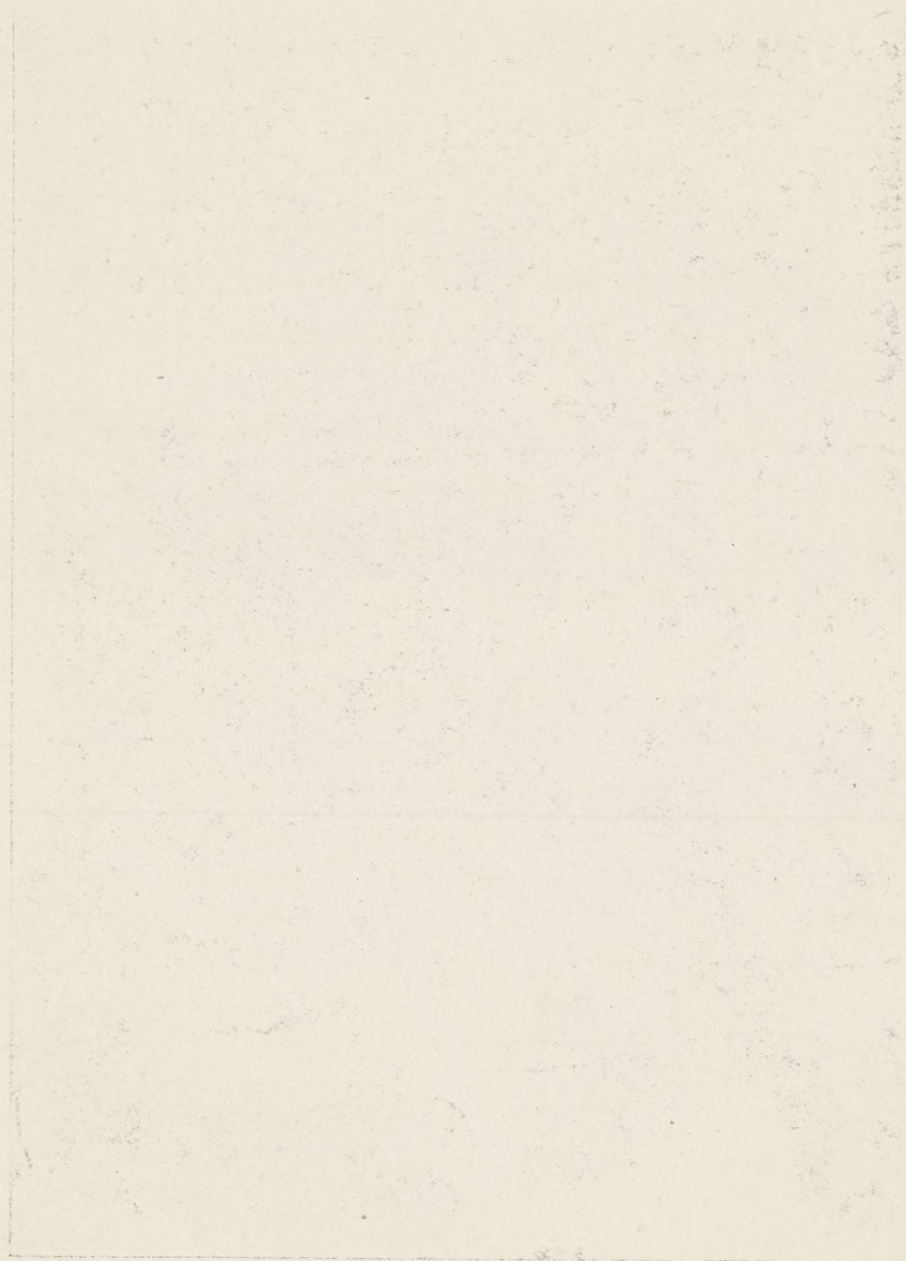
II



Drukowano na papierze fabryki „ZJEDNOCZENI PAPIERNICY” w Nowo-Werkach



X. BISKUP DR. WŁADYSŁAW BANDURSKI



J. E.
Ks. Bp. Bandurski Wilno

Raczy przyjąć W. E. szczere z głębi serca płynące życzenia w uroczystym dla nas dniu Czterdziestolecia Swego Kapłaństwa.

Żołnierz Polski zawsze pamiętać będzie, kto złotoustemi słowy rozpałał jeszcze w dniach niewoli serca ludzkie, każąc o świętej miłości Ojczyzny i kto z Żołnierzem tym w dniach wielkiej wojny, szedł do rowów strzeleckich, krzepiąc go słowem pociechy. Oby Bóg przez długie jeszcze lata darzyć chciał Waszą Ekszelencję pełnią zdrowia i sił tak potrzebnych Polsce.

JÓZEF PIŁSUDSKI, Marszałek Polski
Prezes Rady Ministrów,
Minister Spraw Wojskowych

Warszawa, 1927 w lipcu.

J. E.
Ks. Bp. Bandurski Wilno

Raczej przyjąć W. E. sześć z głębi serca płynące życze-
nia w uroczystym dla nas dniu Chrzestobicia Twojego Ka-
pleństwa.

Żołnierze Polski zawsze pamiętać będącie, kto złośliwymi
słowami rozpalał jeszcze w dnach niewoli serca ludzkie, które
o świętej miłości Ojczyzny i kto z Żołnierzem tym w dniach
wielkiej wojny, szedł do rowów strzeleckich, kazać go sto-
wić pociechy. Czy Bóg przez długie jeszcze lata dawać
chciał Wasz Ekszellenco pełnia zdrowia i sił tak potrzebnych
Polsce.

JÓZEF PIŁSUDSKI, Marszałek Polski

Przes Rady Ministrów
Minister Spraw Wojskowych

Warszawa 1927 w lipcu

JEGO EKSCIELENCJI KSIĘDZU
BISKUPOWI DOKTOROWI

**WŁADYSŁAWOWI
BANDURSKIEMU,**

KAPŁANOWI-PATRJOCIE, NA-
TCHNIONEMU PISARZOWI,
ZŁOTOUSTEMU KAZNODZIEI
NIESTRUDZONEMU PRACOWNI-
KOWI NA NIWIE OJCZYSTEJ,
który, biblijnemu Samarytaninowi
równy, niezliczonym ulżył w mę-
kach ciała i duszy, a tym, co nikogo
nie mieli, siebie dawał. Tyrteuszowi
Narodu Polskiego, którego błogo-
sławiąca ręka wiodła przez pola
chwały nieustraszone zastępy na
pomoc Ojczyźnie, kruszącej łańcu-
chy niewoli, Pasterzowi o duszy
kryształowej i sercu gołębiem, ni-
niejszy zbiór Jego pism i przemó-
wień z doby budowania podwalin
Wojska Rzeczypospolitej, udostęp-
niony oto dla wszystkich, jako sła-
by wyraz hołdu najgłębszego i czci
składa

WILEŃSKI KOMITET OBCHODU
40-LECIA PRACY KAPŁAŃSKIEJ
I OBYWATELSKIEJ JEGO EKSC.
KSIĘDZA BISKUPA DOKTORA
WŁADYSŁAWA BANDURSKIEGO

EDWARD ŚMIGŁY-RYDZ

JEGO EKSCJELNCJI KSIĘDZU
BISKUPOWI DOKTOROWI

WŁADYSŁAWOWI
BANDURSKIEMU

KAPŁANOWI-PATRJOŃCIE NA-
TOHIONEMU PISARZOWI
ZŁOTOSTEMU KAZNOŃCIE
NIESTRUDZONEMU PRACOWNI-
KOWI NA NIWIE OJCZYSTEJ
który biblijnym Samarytaninowi
równy, nieślonoym ułżył w me-
kech oia i duszy, a tym, co nikogo
nie miało, śladu dawał Tytułowi
Narodu Polskiego, którego pogo-
ławiając, tak wiedza przez pola
otwiera niewiastom, zasłapy na-
pomoc Ojczyźnie, kruczoj iacu-
ony niewoli, Pastorkowi o duszy
kruczoj iacu, sercu gojebim, ni-
niejazy, zaci, Jego piam i piam-
wień z doby budowania podwali-
Wojaka Rzeczypospolitej, udo-
nioty oto dla wszystkich, jako sta-
by wyraz hojdu najgłębszego i czci
składa

WILEŃSKI KOMITET OBCHODU
40-LECIA PRACY KAPŁAŃCIEJ
I OBYWATELSKIEJ JEGO EKSC.
KSIĘDZA BISKUPA DOKTORA
WŁADYSŁAWA BANDURSKIEGO

PRZEDMOWA.

Tak wielkie i gorące serce rozpromieniało żarem słowa zawarte w tej książce, że dziś jeszcze płoną one i biją blaskiem mimo, że minęła epoka, dla której były przeznaczone.

Jest to przepiękny dokument artystyczny, — dzieło wielkiego mówcy, myśl wielkiego obywatela, połączona z żarliwością i gorącą wiarą natchnionego Kapłana.

Każda karta tej książki to jakaś ważna chwila owej epoki, gdy legjony reprezentowały honor walczącego żołnierza polskiego — to chwila ważna znaczeniem historycznym, zagadką rozgrywających się losów narodu, ciężarem odpowiedzialności lub promieniem nadziei.

W tych kartach odzwierciadlają się wypadki lat wojny w sposób bardzo charakterystyczny, przepojone indywidualnością wielkiego Kapłana. Cechy tej indywidualności to głęboka religijność, wyzwająca gorącą wiarę w szlachetność i czystość sprawy Polski, zdolność do kochania tego, co jest wielkie i ponad codzienność sobkostwa wylatujące, wycucie bohaterstwa, niezniszczalna, pełotu pełna młodość, dążąca zawsze tam, gdzie jest życie, ruch, aktywność, to wreszcie wielkie poczucie obowiązku obywatelskiego.

A obok tego zawsze i stale niezachwiane nigdy branie na siebie odpowiedzialności za słowa i czyny!

Dlatego też te karty to nie tylko piękny dokument przeszłości. Zawarte w nich wartości moralne są wiecznie żywe, zachowują swój głęboki sens, uderzają w pierś Polaka tonem, wielkością wyzwalającym. Świadectwo wielkości dali ci, co w szarych mundurach drżeli pod czarem wymowy wielkiego Kaznodziei, a dziś spoczywają w żołnierskich mogiłach. Na ich miejsce inni stanęli w szeregu, za nimi stoi naród, posiadający suwerenne państwo — zwiększa się zasięg czaru wymowy, która obok natchnienia i mądrości ma jeszcze jedną wyjątkową właściwość: właściwość Czynu!

EDWARD ŚMIGŁY-RYDZ

gen. dyw.

Kraków dobrze pamięta postać, słowa i czyny Ks. Biskupa Bandurskiego. Zrazu jako sekretarz kardynała Puzyry, następnie jako kanonik warszawski, prałat i kanclerz konsystorza krakowskiego, rozszerzał z biegiem lat zakres swej publicznej, kaznodziejskiej i społecznej działalności. Opiekun dziatwy (zakład Żurowskiej) i młodzieży, której był gorącym przyjacielem, kierownikiem duchownym (Małe seminarjum krakowskie) i ojcem, wspierającym nie tylko dusze, ale i wszelaką nędzę i niedostatek młodego pokolenia, kiedy gromkiem, ognistym przemówił słowem czy to na Warwelu, czy w warszawskiej farze, rozbudzał zapal do czynów górnych, do życia pracowitego, poświęcającego siły swe Bogu i Ojczyźnie.

To też nie dziwnego, że w kilka lat po jego wyjeździe z Krakowa w Legionach polskich, w temże mieście organizowanych, znalazło się liczne grono jego wychowanków, przyjaciół i wielbicieli.

W grudniu roku 1906 stanął we Lwowie konsekrowany na biskupa sufragana na nowym posterunku pracy narodowej i religijnej, przyjmując na siebie nowe i zdwojone obowiązki i ciężary, przeczuć wiedziony nazwał wtedy ten posterunek „wygnaniem“, wiedząc iż tu, zdaleka od ukochanego Krakowa, ciężką będzie jego dola, a żmudną orka na twardej wschodniej glebie. A jednak — choć serce radziło mu pozostać w Krakowie, gdzie tak zasłużoną cieszył się miłością i popularnością, i skąd sława jego rozchodziła się na całą Polskę, gdzie tyle trzymał w ręku nici, wiążących go ze sprawami polskimi i Kościoła w Polsce, rozum kazał przecież pielgrzymować na wschód, by słowem gorącym, pełnym miłości i nigdy nie wyczerpującego się ani przygasającego zapalu użyżniać nasze kresy.

Ci, którzy znają bliżej niezmordowaną jego działalność we Lwowie i lwowskiej wielkiej diecezji, wiedzą i rozumieją dobrze, z ilu trudnościami walczyć musiał tak często niewidzialnie krępowany za... zbyt zapal i miłości Ojczyzny.

Głosem swym, odzywającym się po niezliczone razy podczas corocznych wizytacji po najdrobniejszych nawet parafjach, które nigdy mogóle polskiego biskupa jeszcze u siebie nie widziały, wnosił ducha odwagi, przygniatanego nieustępliwą, a wrogą agitacją polityczną na Rusi, przywracał Polsce tysiące ginących dusz, budząc wraz z religijnem sumieniem także i zalekłe, zagłuszone sumienie narodowe wśród Polaków, na rutenizację ostateczną skazanych. Setkami kazań i przemówień i dziesiątkami stawianych kościołów i kaplic krzepił ducha gaszonego i utrzymywał władztwo Kościoła polskiego na wschodzie.

Kiedy wybuchła wielka wojna światowa, znalazł się na prawdziwym wygnaniu w Wiedniu, wyrzucony tam wraz z wielką falą emigrantów i ewakuowanych bezdomnych. I stąd — z pod Burgu — głośno rozbrzmiewać począł jego głos, pełen miłości i wiary i skargowskiego namaszczenia, dopominając się u Boga i ludzi o nieprzedarowane prawa Polski do wolności, o powinny respekt dla śmiało przez Legjony podniesionego polskiego oręża, o sprawiedliwość dla pokrzywdzonych bezdomnych wychodźców.

Niedość na tem. Kilkakrotnie — on jedyny z biskupów — wyprawiał się, jak apostoł prawdziwy, do wojsk walczących, do jeńców polskich i do wygnańców na Węgry, do Czech i na front Legjonów polskich. Osamotniony zupełnie w tej pracy, pozostawiony sam sobie, swej własnej inicjatywie i nieustającej, płomiennej gorliwości — pozyskiwał wśród dziesiątka tysięcy Polaków-jeńców w Csót i Plan dusze i serca dla przyszłej armji polskiej. Przesiadując godzinami w konfesjonale, służył nie tylko Polakom, ale i Niemcom, ku ich wielkiemu zbudowaniu, że biskup takim „małym“ i „zwyyczajnym“ poświęca się rzeczom. Śpieszył z posługą duchową do zdrowych i chorych. W obozie jeńców Csót na Węgrzech sporządzał w grudniu 1916 roku przez dziesięć dni po dziesięć godzin dziennie, tych biedaków, co przez trzy lata żadnego nie widzieli kapłana, świątek czy piątek przy pługu pracy, jak bydło, zajęci i zupełnie zwątpiali w sprawiedliwość Bożą i ludzką, stracili już wiarę i jeno ujęci teraz jego wytrwałą pracą i bezgranicznem poświęceniem, niedbałem o wyczerpanie sił słabnących — śpieszyli doń ze łzami pokuty i zadośćuczynienia. A w Plan, w Czechach, gdzie w styczniu 1917 r. pracował, wybierzmował i podniósł na duchu około 10.000 dusz, a nawet drou, tamże podczas jego pobytu zmarłych sam pochował.

Najpiękniejszymi jednak momentami jego nieustrudzonej, a tak owocnej działalności narodowo-apostolskiej czasu wielkiej wojny były dwie jego podróże na front Legjonów polskich: w grudniu 1915-go r.

na Boże Narodzenie i w maju 1916-go r. na wielkie święto czwartackie. Dotąd pozostawiony sam sobie, żołnierz polski, o którego duchowe potrzeby i opiekę nikt z episkopatu polskiego się nie zatroszczył, pozostawiając je przygodnej garsteczce dzielnych kapłanów legjonowych, także tylko ochotniczo meldujących się do służby w Legjonach — ujrzał w nim słusznie swego biskupa polowego i sam go też na prymasa Polski jednogłośnie desygnował. To sprawiedliwe i trafne poczucie żołnierzy polskich wyraził dobitnie a miernie wigilijny rozkaz Komendy Legjonów, odczytany przed frontem w obecności Ks. Biskupa przez szefa sztabu:

„By Was upewnić — brzmiał ów historyczny rozkaz do żołnierzy Legjonów polskich — że dobrem jest Wasze dzieło, moralnie silne i zdrowe, politycznie konieczne i zbawienne i z najczystszych Narodu płynęło pobudek, przybył na nasz front bojowy najprzewielebniejszy Ks. Biskup Bandurski“.

„Prymas duchowy Polski odradzającej się i wielki ducha narodowego choraży przybył, by pobłogosławić szeregi, wzmacnić je w wierze sprawiedliwej i dać świadectwo, że naród jest z nami w tej chwili uroczystej i przez Jego usta dostojne do dalszych czynów zwycięstwo“.

„Wielkiemu patryjocie cześć!“

„Niech zasłużone sztandary Legjonów polskich pochyla drzewce, a rozradowane serca zaśpiwają: EXCELSIOR!“

To też kazania jego żołnierskie na froncie były dla żołnierzy naszych momentami tak podniosłego zapалу i pokrzepienia, że na zarosze pozostaną wśród wspomnień naszych żołnierskich jasną smugą światła.

Tak to wśród potopu wojennego, zalewającego zniszczoną i skrwawioną Polskę, odzywał się raz po raz donośny głos Ks. Biskupa Bandurskiego to do braci w Ameryce, to do Związku Chłopskiego, to do wygnańców, do żołnierzy, krzepiąc upadające w zmaganiu dusze, wzrywając do męstwa i wytrwania.

Zasługi te jego umięją oceniać sfery, koncentrujące swe prace społeczno-narodowe około sprawy żołnierstwa polskiego, jak o tem świadczą adresy hołdownicze i dziękczynne, do dostojnego pracownika skierowywane. Oto jak trafnie i pięknie zarazem ujął zasługi Ks. Bandurskiego adres imieninowy z roku 1916-go, wysłany przez Departament Wojskowy N. K. N.:

„Dostojny Księżu Biskupie!

„Departament Wojskowy Naczelnego Komitetu Narodowego ma zaszczyt złożyć Waszej Biskupiej Mości, Duchowemu Opiekunowi Polskich Legjonów, w dniu Jego Imienia wyrazy czci i hołdu. Zbroileś,

Najczcigodniejszy Księżu Biskupie, płomiennem Twoim słowem społeczeństwo w ofiarność, to też gdy dopełniły się czasy, przejrzałeś, Współtwórczo samoistnego Czynu Orężnego Polski, Legjony Polskie w smym duchu i rzuciłeś cały autorytet dostojnej Twojej godności na ich szalę: na szalę wyzwoleniczych dążeń Narodu. Złączyłeś, Księżu Biskupie, w duszy walczącego żołnierza polskiego imię Kościoła ze sprawą, dla której oddaje swe życie, a czyniąc przez to zadość jednej z pierwszych potrzeb jego serca, namiązałeś nić Narodu naszego dziejów nieprzerwanej tradycji. W chwili, gdy wojna szerzy zniszczenie i zalewa świat krwią, przeczysz witany przez szeregi Polskich Legjonów, jako Prymas odradzającej się Polski, słowom, które w wirze olbrzymich wypadków śmierć jedynie widzą i wołasz do Narodu: „z krwi Twojej będziesz żyw”. Racz zatem Wasza Biskupia Mość za tę krzepiącą moc, za siłę pragnień i potęgę nadziei, które w nas budzisz i podtrzymujesz — gorącą i najżywszą przyjąć podziękę wraz z życzeniami, by prorocze Twoe słowa zmieniły się w rzeczywistość, by przez krew naszą, trud i niezłomną wiarę powstała Odrodzona Niepodległa Ojczyzna.

Piotrków, dnia 27.VI. 1916“.

(Następuje pieczęć i podpisy).

Niemniej gorąco wypowiedziało Ks. Bandurskiemu swą wdzięczność wychodźstwo polskie w adresie holdowniczym, odczytanym publicznie w Wiedniu po odczycie jego dnia 28 sierpnia 1915 roku.

„Uszedłszy domów naszych płonących, ziemi naszej najechanej, przygnane krwawą zamieruchą strasznej wojny między obcy naród, tułacze żałobni, szukaliśmy ducha ratunku w pracy dla świętej sprawy Legjonów. Sprawę tę podjęli, spełniając testament ojców, mężowie nasi, synowie, bracia i przyjaciele. Raz po raz dochodziła nas straszna wieść o krwawym zgonie najbliższych i raniła nam serce, zwaśpienie odbierało nam moc. Rosły mogiły, mnożyły się krzyże, a znikąd, zda się, nie przychodziła nadzieja“.

„W tych ciężkich chwilach Ojcze, Zwiastunie dobrej Nadziei, Ty słowem swem Bożem krzepiłeś nas i dźwigałeś. W mocy Twojej wiary odzyskiwaliśmy swoją wiarę, w natchnieniu Twojem proroczem duch nasz się rozmacniał i hartował“.

„Więc:

„Iżes Ojcze, błogosławił Sprawie, za którą giną dziś mężowie nasi, synowie, bracia i przyjaciele, żeś błogosławił czynom żywych, a grobom poległych — cześć Ci składamy“.

„Iżes uwierzył w bohaterstwo dzisiejszej polskiej Ofiary i odniósł Ją do Boga — cześć Ci składamy“.

„Iżes nas nie opuścił w ciężkiej i złej dobie, w żalobie naszej i serca upadku, żeś nas pokrzepiał i ból lez naszych łagodził — cześć Ci składamy“.

„A gdy się wreszcie Polska ziści nasza, gdy blask Przedświitu rozejdzie nad nami, tę chwilę radosną, chwilę przenajświętszą, niech głos Trój natchniony pierwszy ją powita, polski Kapłanie Boży, tego Ci życzy w nagrodę Polka-wygnanka i Polak-wygnaniec“.

Adres powyższy podpisały wszystkie stowarzyszenia polskie w Wiedniu.

Tych parę słów, poprzedzających zbiorowe wydanie wszystkich wojennych kazań, przemów, odezw i listów Ks. Biskupa Bandurskiego, za jego upoważnieniem przez piszącego do druku przygotowanych, tych tedy parę słów, podyktowanych żywą wdzięcznością, czcią i miłością dla wielkiego tego Kapłana, niech objaśni czytelnika, jaka była geneza i warunki, wśród których kazania te, przemowy, odezwy i listy powstały. Ocenic je i uznać musi sam czytelnik sercem i czynami.

Niechaj je czyta żołnierz i pracownik każdy cywilny, o odbudowie Polski myślący i nad nią pracujący, niech czyta duchowny i świecki, uczeń i polityk, bo każdy tam do siebie powinno zawołanie znajdzie i sił do wytrwania nabierze.

Podjmując zbiorowe wydanie wspomnianych pism wojennych Ks. Biskupa Bandurskiego, spełniamy nie tylko społeczny czyn dobry, ważny i podniosły, ale składamy zarazem powinny hołd jego pracom narodowym i stanowisku Ks. Biskupa wobec Legjonów polskich. Wszak On jeden stał wiernie z nami od początku pod sztandarem, na którym wypisaliśmy krwią naszą słowa: WOLNOŚĆ — RZĄD — i WOJSKO“.

Kraków, 20 czerwca, 1917 r.

JÓZEF ANDRZEJ TESLAR

chorąży Leg. pol.

NIESPRAWOWANI

PRZEMOWA WYGŁOSZONA PRZY POSWIECENIU GROBÓW
DLA LEJONISTÓW W WIEDNIE DNIA 11 SIECZNIA 1915 R.

Radacy!

KAZANIA I PRZEMOWY

Pochwała to wielka i szczerza, jaką oddaje Prowok swojemu narodo-
wi, powołaniu do walki, czujnemu, nieustraszonemu i wytrwałemu
w boju, zaspokajającemu wszystkie ojczyzny potrzeby.

Szczęśliwy, kto może o swym narodzie to samo wypowiedzieć zda-
nie w chwili, w której domaga się ofiar od każdego z osobna i wszyst-
kich razem.

Niemasz ustawającego ani spracowanego między nim — nigdy
śmiało stwierdzić i odnieść swą pochwałę do Narodu polskiego.

Od początku wybuchu tej strasznej europejskiej zawieruchy, niez-
równie żywiłowo czyste rżnięcie dziełnice polskie, niemasz wśród nas
ani ustawającego, ani spracowanego, niemasz dramatycznych, ani śpią-
cych.

Nie ustaly ani spracowane Legiony Polskie, idące w bój z nie-
ustraszoną odwagą, z bohaterstwem i z pogardą śmierci. Nie ustal, bo
nie może nigdy stać naród w walce z największym swym wrogiem,
który krwawymi śladami zaznaczył swe panowanie w Polsce, wschodniej,
Litwę, Kurland i Sybiru niszczyć życie polskie, tłumaczyć wylęknioną
i znieprawiając duszę słabych i niewierzących.

Nie ustal, a skurczywszy Legiony, nie ustal nie dotąd, choć krwa-
wą, z bohaterstwem wysiłkami powoli, w r. 1915 i 1916.

KAZANIA I PRZEMOWY

NIESPRACOWANI.

PRZEMOWA WYGŁOSZONA PRZY POŚWIĘCENIU GOSPODY
DLA LEGJONISTÓW W WIEDNIU DNIA 17 STYCZNIA 1915 R.

Rodacy!

„Niemasz ustawającego ani spracowanego między nim; nie będzie drzemał, ani spał, ani będzie rozpasany pas biodr jego, ani się rozerwie rzemyk butów jego“.

Pochwała to wielka i szczytna, jaką oddaje Prorok swemu narodowi, gotowemu do walki, czujnemu, nieustraszonemu i wytrwałemu w boju, a opatrującemu wszystkie ojczyste potrzeby.

Szczęśliwy, kto może o swym narodzie to samo wypowiedzieć zdanie w czasie, w którym domaga się ofiar od każdego z osobna i wszystkich razem.

Niemasz ustawającego ani spracowanego między nim — mogą śmiało stwierdzić i odnieść ową pochwałę do Narodu polskiego.

Od początku wybuchu tej strasznej europejskiej zawieruchy, niszczącej żywiołowo czyste rdzennie dzielnice polskie, niemasz wśród nas ani ustawającego, ani spracowanego, niemasz drzemiących, ani śpiących.

Nie ustały ani spracowane Legjony Polskie, idące w bój z nieustraszoną odwagą, z bohaterstwem i z pogardą śmierci. Nie ustał, bo nie może nigdy ustać naród w walce z największym swym wrogiem, który krwawymi śladami zaznaczył swe panowanie w Polsce, szubienicą, katorgą, knutem i Sybirem niszcząc życie polskie, tłumiąc myśl polską i znieprawiając duszę słabych i niewytrwałych.

Nie ustał, a stworzywszy Legjony, nawiązał nić złotą, choć krwawą, z bohaterskimi wysiłkami powstańców r. 1863 i 1831.

Nie ustał — choć dusza rwała się w bólu i serce szarpała rozpacz, trwoga i troska o najdroższych, najmilszych i najmłodszych, których miłość Polski wygnała na plac boju.

Nie ustał — boć to młode wojsko polskie, to słodkie marzenie każdego szczerzego Polaka, zbudziło śpiących, poruszyło drzemiących. Zjawia to — wołali — czy rzeczywistość!

Komuż z nas żywiej nie zabiło serce na widok legjonowej dziańskiej młodzie naszej, lecącej z weselem i zapałem do walki z wrogiem?

Legjony, to chluba nasza! To nadzieja nasza! Legjony, to fundament i podstawa budowy nowej Polski, boć krew naszych bojowników, przelana na tyłu frontach, woła o sprawiedliwość głosem wielkim i potężnym, co musi dojść do wszystkich narodów Europy i całego świata i odbić się skutecznym echem: Żyjemy i żyć musimy!

Niespracowane jeszcze Legjony nasze, boć wciąż jeszcze walczą i rycerskich dokonują czynów... Ale i nie ustawają i niespracowani ci, co nie mogą podążyć na plac boju i krwią pisać dziejów narodu. I ci, co na wygnaniu i tułactwie ratują słabych, rannych, biednych i opuszczonych, uczą młodzież i zaprawiają do cnoty i obowiązku.

I wy, czcigodne Panie, otwierające dziś Gospodę polską dla Legjonistów, przebywających w obcym mieście, pozbawionych rodzinnego dachu i ciepłej strawy, niespracowane w niesieniu pomocy tym najzasłużeńszym dziś w narodzie.

O! bo dziś ani ustawać, ani spracowanym być nie można w miłości sprawy ojczystej.

Na czas próby, klęsk i doświadczeń dwie są potęgi twórcze: Miłość i wytrwałość. Miłość Ojczyzny pisze się dziś nie słowem — lecz czynem i krwią.

„Miłość to wielka dźwignia w narodzie!

„Miłość nam dźwigać pomaga ciężary.

„I do zwycięstwa dodaje nam wiary“.

Pisał nasz Lenartowicz.

A kiedyż większy był do dźwigania ciężar? kiedyż więcej potrzeba wiary do zwycięstwa?

„Miłość nadzieją serca nasze krzepi,

„Miłość nas uczy wciąż, że będzie lepiej...“

Kiedyż miłość najwięcej cudów dokazać może, jeśli nie w czasach, gdy niepewność położenia, przeciwność losu, trudności w robocie i pracy dodatniej, przeszkody rozliczne — jak kamienie i glazy, zalegają drogę, prowadzącą do Celu?

Wtedy Miłość nadzieję budzi wbrew i przeciw nadziei... A musi to być miłość nie osobista, nie samolubna, ale ofiarna, gorąca dla Całości, którą jest Naród i Ojczyzna.

„Tylko nie bacząc na doczesne nędze
„Snuć nam tę miłość, jak anielską przedzę“.

Tę anielską przedzę snuć nie przestajecie, czcigodne Panie, zaznaczając swą działalność na wszystkich polach.

„Każdemu dniowi — dać promyk tej czary
„I tej miłości gorącej bez miary
„I taką drugich ożywiać nadzieją
„W której najcięższe zwątpienia topnieją“.

Oto program i hasło działania dla wszystkich żyjących w tej strasznej dobie. Z tem hasłem i programem idą w pole nasi bojownicy. Z tem hasłem i programem pracujecie, Panie i Panowie, na obczyźnie w epoce tułactwa.

Cześć Wam, młodzi Bohaterzy! Cześć i dzięki Wam, Panie! Niech jednym i drugim Bóg błogosławi w pracy, podjętej na rzecz Wolnej i Niepodległej Polski!

STRAŻNICY OGNIĄ.

PRZEMOWA WYPOWIEDZIANA W KOŚCIELE ŚW. MICHAŁA
W WIEDNIU W 85 ROCZNICĘ POWSTANIA LISTOPADOWEGO,
DNIA 29 LISTOPADA 1915 R.

*A pomnijcie na sprawy ojcomskie, które
czynili za życia swego, a otrzymacie sławę
wielką i imię wieczne.*

(Z księgi I. Machabejskiej).

U brzegów oceanów, w większej lub mniejszej odległości, czasami nawet wśród morza wznoszą się prawdziwe Świątynie ognia i światła, latarnie morskie. Rozświecają się one z nadejściem nocy i wskazują marynarzom, żeglarzom i tym, którzy na łasce fal się znajdują, bezpieczną drogę.

Im noc ciemniejsza, mgły gęstsze i więcej niebezpieczne, im burza straszniejsza i śmiercią grożąca, tem użyteczniejszą jest rola owych morskich strażnic.

Taka latarnia jest okiem, które patrzy w dal, uważa i widzi, okiem dobroczynnem, niezamykającym się nigdy w ciemnościach. Jest światłem, nadzieją i życiem dla żeglujących, którzyby bez tego płomienia nie wiedzieli, gdzie przybić i nie mogli uniknąć skał podwodnych.

A działanie takiej latarni morskiej jest ponad wszystko bezinteresowne: oświeca nie w celu sprowadzenia ku sobie, często oddala nawet i odpycha, świecąc tylko dla ratowania bliźnich i kierowania nimi. Na olbrzymich kolumnach, o które rozbijają się nieustannie fale morskie, kędy się ciągle rozlega echo skarg i wściekłości oceanu, polecono ludziom świecić i utrzymywać ogień. To są strażnicy ognia.

Gdyby ich nie było, noc głęboka zalegałaby morze, a w następstwie przestrach, śmierć i pewna zagłada żeglarzy i podróżnych, którzyby się stali łupem oceanu i jego potworów.

Rola utrzymujących opiekuńczy ogień na owych strażnicach, rozrzuconych po brzegach, jest ważna i szczytna. Rozdając światło, rozdają też życie. Żyją oddaleni od swych braci, choć im przyświecają i nimi kierują, wystawieni na nieustanną wściekłość oceanu, rozbijającego się u ich stóp, a przez nich pokonanego.

Czem latarnie morskie dla żeglujących po morzu, tem bohaterzy, walczący o wolność, dla ludu w niewoli. To strażnicy ognia i światła dla narodu, brodzącego w ciemnościach. Duchy ich i postacie świetlane, choć oddalone większym lub mniejszym okresem czasu, świecą jasno i zbłąkanym, zwiedzionym i omamionym pewną ku wolności wskazują drogę.

A świecą ogniem zapалу, odwagi i męstwa, świecą ogniem gorącej miłości Ojczyzny, świecą żarem i pragnieniem Swobody, świecą ofiar-nem poświęceniem się dla dobra swej braci. Ocean czasu, co wszystko rad zaciera, ocean zapomnienia, lekceważenia, krytyki i milczenia, co wszystko zniweczyć pragnie, rozbija się z wściekłą bezsilnością o te niespożyte strażnice, a one stoją i świecą i rozdają życie na pozór umarłym.

Takimi strażnikami ognia są owi, którym dziś cała Polska hołd pamięci składa, co lat temu 85 w Warszawie chwycili broń, aby pokazać najeźdźcy moskiewskiemu, że nie pozwolą szydzić z siebie bezkarnie, że nie pozwolą dobrowolnie wydrzeć sobie skarbów swej kultury, zdobytych ośmiowiekową świetną przeszłością. To owi, co spłoszyli brata potężnych carów północy z pościeli za to, że kolejno wydierał wszystkie prawa, że brutalnie deptał konstytucję, zagwarantowaną Polsce wiedeńskim traktatem.

To owi rycerze, co dokazywali cudów męstwa i waleczności na polach Wawru, Wielkiego Dęba, Grochowa i Olszynki i przypomnieli światu czyny ojców naszych, dowodząc, że duch rycerski w narodzie nie zaginął.

I poszła za nimi i „sława wielka i imię wieczne“, jak za wodzami ludu, których niegdyś zachęcał Matatjasz:

„A pomnijcie na sprawy ojcowskie, które czynili za życia swego a otrzymacie sławę wielką i imię wieczne“.

I słusznie, bo, jak pięknie głosi poeta:

„Jest czynów ludzkich tak podniosła sfera,
Gdzie można ginąć, lecz się nie umiera“.

Upadło powstanie, zwyciężyła przemoc. Zginęli bohaterzy, lecz nie umarli: świecą i rozdają życie. Nie umarli, lecz odżyli w szeregach rwącej się do wolności młodzieży w roku 1863 — odżyli w utworzonych w roku 1914 Legjonach Polskich, walczących z Moskwą.

To nie sen i marzenie, to rzeczywistość, która w tej strasznej i okrutnej dobie, gdy Polska, krwią i łzami złana, jedynym jasnym promieniem nadziei i wyzwolenia ozłaca naszą ziemię, pieśnią serdeczną a potężną uderza o zbolące i znękanе serca narodu.

Czy nie widzimy orłów białych, co zdobią naszych dzisiejszych rycerzy? Czy nie słyszymy rozkazów gromkich polskiej komendy? Czy nie przesuwają się przed oczyma naszymi pułki kawalerji polskiej i polskich ułanów? Czy nie stanęło kilkadziesiąt tysięcy wyborowej młodzieży pod bronią, gdy na zegarze dziejów wybiła godzina ostatecznego porachunku z caratem? I nie mogło być inaczej. Czuwali dobrze „strażnicy ognia“ i rzucili tak potężny czar i urok na dzisiejsze pokolenie, aż ożyła dusza narodu i zaczęła rwać się ku wolności wślad za promieniem, rzuconym w dal.

Z pieśnią na ustach, z radością w sercu, że mogą walczyć za Polskę i o Polskę, idą setki i tysiące w nieśmiertelny bój z tą samą Moskwą, przeciw której powstawali poprzednicy, stwierdzając, że w czasach zapasów europejskich ludów Polska nie może pozostać na uboczu, ale wśród najcięższych warunków i przeciwności umie wydobyć z siebie największą energję Czynu, zdolna zdobyć się na najszlachetniejszy wysiłek rycerski. Legjony stwierdziły, że Polska żyje i chce żyć, i że cały naród nie zmienił się jeszcze w zgraję niewolników, ciemnych, bezdusznych i spodlonych.

I jak w listopadowym powstaniu, według zdania historyków, zręczniejszych tyraljerów, celniejszych strzelców i dzielniejszych żołnierzy pewnie żadne wojsko nie miało, tak i w tej europejskiej wojnie Legjony Polskie nieśmiertelną okryły się sławą, okazały taką waleczność i męstwo, sprawności tyle i gotowości do ofiar, że i u największych wrogów zyskały uznanie i należny szacunek.

I obok krwawego pola sławnej i aureolą męstwa polskiego otoczonej Olszynki, Ostrołęki, Stoczka, Wawru, Wielkiego Dęba, Grochowa, stoją niemniej sławne pola krwawej orki pod Krzywopłotami, Limanową, Rafajłową, Łowczówkiem, Rokitną, Mołotkowem, nad Wisłą i Nidą, Dniestrem i Zbruczem, Bugiem i Styrem — w Karpatach i Bessarabji.

Gdyby ich nie było, noc straszna niewoli zalegałaby ojczyste przetrzenie a za nią śmierć okrutna i ostateczna zagłada ujarzmionej Polski.

Szermierze listopadowego powstania sami wypłoszyli Moskali z Warszawy. W lat 85 ich dziedzicom danem jest pędzić i przy pomocy obcych wypędzić na zawsze Moskali z całej Polski i Litwy — z Warszawy i Wilna.

I jak bohaterzy listopadowego powstania, tak i bojownicy dzisiejsi nowej Polski zaskarbili sobie „sławę wielką i imię wieczne“. A ofiara ich bezinteresowna; bo nie szukają uznania u swoich, owszem często spotykają się z zimną obojętnością u rodaków i niezrozumieniem podjętego przez nich czynu, z szyderstwem i nielitościwą krytyką: wyżsi duchem o nic nie dbają, myśląc jeno o wyzwoleniu narodu.

Podobni do onego bohatera poetycznej legendy, przedstawiającej prawdziwą filozofję poświęcenia. Posłuchajmy tej pięknej opowieści, byśmy lepiej zrozumieć mogli doniosłość i wartość walczącej za nas i dla nas braci.

Najpiękniejszy i najszlachetniejszy człowiek swego plemienia postanowił wybawić braci uwięzionych w ciemnych i niedostępnych lasach, ginących w tajemniczych cieniach, zniechęconych i znękanych, bez sił i woli, płaczących za jasnym słońcem i za blaskiem stepów. Bohater ów zawołał na nich: „Wstańcie i pójdźcie!“ I poszli za nim, spragnieni słonecznych promieni i wolnego oddechu. A gdy postępując w głąb lasów, natrafiali na wielkie trudności, ludzie ci, których ów bohater chciał ratować, otoczyli go zewsząd i, wyjąc wściekle, grozili mu śmiercią. Zniechęcony, gotów był śmierć ponieść, ale sobie pomyślał, że bez niego zginą te katy jego. A on ich kochał, mimo wszystko, bo był ich i chciał ich ratować. Mordercy się cofnęli.

Im dalsza droga w głąb lasu, tem większe trudności. — „Czego jabym dla was nie uczynił“ — woła bohater do przerażonych braci. I wydarłszy z piersi swej serce, trzyma je wysoko nad głową, a to serce płonące, a nie spalające się nigdy, serce gorejące staje się sztandarem i wskazuje ślad drogi-zbawczyni. Minęli las okrutny cieni, gdy im się ukazał step jasny słoneczną światłością. Ścieka ostatnia kropla krwi z rozdartej piersi bohatera, a on pada i umiera z uśmiechem na ustach i radością w duszy, bo miłość jego była mocniejsza, niż wszystko. Lecz ci, których oswobodził, nie zatrzymują się wcale, ani nim zajmują; pełni radosnego uniesienia cieszą się wolnością i śpieszą dalej, wcale się nań nie oglądając. Nikt nie widzi konającego bohatera, nikt nie zbliża się do serca jeszcze płonącego, które, leżąc przy ciele, świeci i żarzy się jeszcze miłością, bo ta nigdy nie umiera. Oto poświęcenie ofiarne! Troska, trud, cierpienie, śmierć i żadnej podzięki, żadnej nagrody, żadnego uznania!

O, bo wyrzec się szczęścia, a myśleć o obowiązku, serce zastąpić sumieniem, to dobrowolne męczeństwo szlachetnych dusz. Burzy się w nas natura, ale lepsza część naszego „ja” poddaje się. Ktoby się spodziewał sprawiedliwości, powiada myśliciel, dałby dowód chorobliwego uczucia, więc trzeba umieć obejść się bez niego. Silny charakter polega na takiej niepodległości.

Co świat myśli o nas, to jest jego rzeczą. Jeżeli chce nas postawić na należnem miejscu dopiero po naszym zgonie, albo i nigdy — ma do tego prawo. Naszem prawem jest działać, jakby Ojczyzna była wdzięczną, świat był sprawiedliwym, opinia przenikliwą, życie uczciwym a ludzie dobrymi.

Tak potrafią mówić i według tej zasady działać prawdziwi bohaterzy. W myśl tej zasady działają bojownicy o wolność.

Jak on, bohater prześlicznej legendy, pragną wyzwolić bracie swoją z otchłani strasznej niewoli, pragną wprowadzić swój naród na blask słoneczny i na wolną łąkę, a spotkawszy się z niedowierzaniem i zawiścią, podnoszą w górę swe serca, gorejące miłością Wielkiej Sprawy, i wydobywają niespożyty i niegasnący zapal z łon, świecąc jasno i wskazując drogę ku świtom wyzwolenia.

Jak ów bohater legendy, tak wołano 29 listopada 1830 w szkole podchorążych: „Polacy! Godzina zemsty wybiła, dzisiaj zwyciężym, albo polegniem, — nadstawmy piersi nasze wrogom, aby były dla nich Termopilami! Pójdźcież wszyscy za nami, a wyprowadzim was i naród na wolność!”

Tak zawołały podczas wybuchu wojny obecnej Legjony Polskie, podnosząc w górę płonące serce, gotowe do ofiar i krwawego męczeństwa dla dobra współbraci, dla ratowania honoru polskiego, dla odzyskania wolności i niepodległości!

Serce ich ofiarne, a gorące, serce krwią ociekające — oto sztandar, około którego cały naród musi się skupić, jeśli chce żyć i istnieć!

Pod tym sztandarem rozwija się i dojrzewa Sprawa Polska, o której dotąd starannie milczał świat cały. Oby pod ten sztandar zaciągnęły się liczne zastępy tych, co dotąd stali na uboczu, a którym zdrowie i siły pozwalają na to, by uzupełnić szczyby, poczynione w szereгах polskich bojowników przez długotrwałe, zacięte zapasy z wrogiem.

Ku temu sztandarowi skierować się i do końca przy nim wytrwać powinna i myśl serdeczna i troska gorąca wszystkich rodaków! Niech żadnemu z Polaków nie będzie obojętny los Legjonistów w polu, w szpitalach, w schroniskach, los inwalidów, których liczba mnoży się

z dniem każdym, a którym społeczeństwo musi zapewnić byt i zabezpieczyć przyszłość, los wdów i sierot po Legionistach!

Niech żadnemu z nich nie braknie i ciepłej strawy i odzieży! A przedewszystkiem nie pozwólmy, aby ci, którzy nadstawiali swych piersi wobec wroga, wyciągali rękę po jałmużnę; dla nich serdeczna, ojcowska troska i matczyzna dłoń!

Zaradzić tym mnogim potrzebom obecnej chwili potrafi tylko zbiorowa praca i ofiarność całego narodu.

Niech za walczącymi w polu i za poległymi wznosi się z każdej piersi polskiej gorąca modlitwa do Boga, by z obfitego krwi naszej posiewu wyrosło jak najrychlej wolności drzewo, pod którego cieniem Polska cała będzie mogła używać błogiego pokoju!

A za bojownikami tej nowej Polski niech idzie „sława wielka i imię wieczne“.

Amen.

NA CZATACH.

KAZANIE PODCZAS MSZY PASTERSKIEJ
WYGŁOSZONE W LEGJONOWIE W OBOZIE LEGJONÓW POLSKICH
DNIA 25.XII 1915 R.

*„A byli pasterze w tejże krainie czuwający
i strzegący nocne straże”.*

(z Ewang. św. Łukasza).

Wśród nocnej ciszy obchodzi świat cały chrześcijański święto Narodzin Bożego Dzieciątka, a myśl wiernych unosi się wtedy ku onej krainie, kędy „pasterzom czuwającym i strzegącym nocne straże“ objawiona została największa tajemnica odrodzenia ludzkości, podstawowa prawda całego Chrystyanizmu, tajemnica Wcielenia Przedwiecznego Słowa.

Słowo, co ciałem się stało, przyniosło spragnionemu człowiekowi pokój i hasła najszlachetniejsze wszechludzkiej miłości, sprawiedliwości i wolności.

I ilekroć ludzkość odstąpiła od zasad Chrystusowej Ewangelji, tylekroć miasto miłości — nienawiść, miasto sprawiedliwości — gwałt, miasto wolności — tyranja, miasto pokoju — srogie panowały wojny.

Na tle powszechnego bezprawia powstała straszna zawierucha obecna, która przewala się poprzez całą Europę i porywa za sobą narody, stawające wrogo przeciw sobie.

W tym roku Wielkiej Wojny przypadł mi niemały zaszczyt odprawienia Mszy pasterskiej w obozie polskiego żołnierstwa, które jak ongiś owi biblijni pasterze na czujnych stoi czatach i czeka wieści weselnej o narodzinach Tego, co dźwignął ludy ku słońcu.

I nic dziwnego, że gdy świat cały w ogniu, gdy Polska w zgłiszczach, gdy z popiołów ma się wyłonić świat nowy odrodzony, że w zawody z innymi stanął polski żołnierz, walczący o swe prawa, że musiał powstać nowy typ rycerza polskiego, co zapragnął zrzucić jarzmo odwiecznego wroga.

Do Was, rycerze odradzającej się Polski, do Was, coście najwyższą narodu chlubą, pośpieszyłem z niewypowiedzianą serca radością, by z Wami święta przepędzić, by tu u Was w obozie polowym ducha skrzepić i swoim z powrotem nowinę zawieść, że nieugięcie stoicie na placówkach kresowych i krwią ofiarną zakreślacie granice polskiej posiadłości.

Jestem dumny, że w tej uroczystej chwili mogę być z Wami i razem zanosić modły do Pana Zastępów. W tej chwili na olbrzymim obszarze ziem, gdziekolwiek płoną ogniska jasnego Chrystyanizmu, odprawia się Msza pasterska, celebrowana przez biskupów w wspaniałych katedrach, skąpanych w potoku światła.

Może mi jednak każdy z biskupów pozazdrościć mojej dzisiejszej katedry i mego tłumu wiernych. Odprawiam bowiem Mszę świętą w najwspanialszej obecnie w Polsce katedrze, rękami polskich rycerzy wzniesionej, postawionej trudem i znojem wojennym polskiego żołnierza, zroszonej krwią serdeczną bojowników o wolność narodu, a tak olbrzymiej i przestronnej, jak olbrzymie serce i duch prawego i szlachetnego Polaka, zrzucającego kajdany stuletniej niewoli... Odprawiam wzniosłą Bożego Narodzenia pamiątkę pod czystem i jasnem niebios sklepieniem, wśród wysokich kolumn wspaniałego lasu, wśród czworoboku rycerstwa polskiego, wśród kadzideł bijących pod niebios stropy ognisk polowych, przy których grzejecie trudem bojowym spracowane ciała, przy odgłosie z dala grających armatnich organów, co zdają się wtórować cichej a pokój niosącej polskiej kołodzie.

O! jak tu miło i błogo wśród Was, Najśmielsi w narodzie, jedni, którzyście zrozumieli i odczuli wskazania chwili dziejowej; wśród Was, którzyście bez mędrkowań powiedzieli: — Dziś lub nigdy! — i na szalę wypadków rzucili czyn tak głośny, że sprawa polska w Europie donośną się stała i do sprawiedliwego dojrzała załatwienia.

Wśród nocnej ciszy niewoli, Wy jedni na czatach! Gdy śpią rodacy i bracia Wasi snem gnuśności, zwątpienia i zniechęcenia, Wy jedni wytrwale straż trzymacie, czekając chwili, w której objawi się Ono umiłowanie Wasze, wypiastowane w snach młodzieńczych, od-

czuwane przez gorące Wasze serca, dłonią Waszą rycerską dziś wykowane. Wy jedni straż trzymacie nad ideą ukochaną — nad promieniem wolności, zrodzonym w krwawym Waszym trudzie i męce wśród armat dymu i rozjęku! I dlatego wśród Was tak błogo i miło! Gdybyż Polska cała mogła zbliżać się na czyny Wasze i trudy, przekonałaby się, jak dzielne ma dzieci i syny, poznałaby, że żyje i życie swe zawdzięcza Waszej postawie, Waszemu życiu, Waszej ofierze! Wszak tam Polska żywa, gdzie Wy, gdzie Wasza krew serdeczna gorąco dowodzi życia!

To też klękając przed Bożą Dzieciną, Konradowemi słowy wznosząc błagalną modlitwę:

Byś zwiódł z wędrówki długiej
Mój Naród do Wszechmocy!
Byś dał, co mają inni,
Gdy przyjdiesz jako Dziecię tej nocy.

Bożego Narodzenia
ta noc jest dla nas święta.
Niech idą w zapomnienia
niewoli gnuśne pęta.

Daj nam poczucie siły
i Polskę daj nam żywą,
by słowa się spełniły
nad ziemią tą szczęśliwą!

O! niechże płynie owa potężna modlitwa z każdej piersi polskiej w tej wielkiej dziejów godzinie!

Niech się już skończy wędrówka długa narodu do ziemi obiecanej, z domu niewoli do krainy wolności!

Niech wreszcie da nam Pan, co mają inni, a czego nas bezprawiem i gwałtem pozbawiono!

Niech, jako przez Boże Narodzenie grzechu więzy zerwane zostały, tak w tę noc wielkiej wojny i pożogi niesłychanej, w tę noc ostatnią krwawych porachunków, pójdą raz na zawsze w zapomnienie niewoli gnuśne pęta!

Panie!

Garście wiernych rycerzy, co w Legionach pod znakiem Orła Białego walczą, daleś poczucie siły!

Takież poczucie siły daj tysiącom i milionom rodaków i braci naszych na wszystkich obszarach dawnej Rzeczypospolitej! Niech się

poczuja jedną, wielką, nierozdzielna rodziną, olbrzymią armją, zdolną do obrony Wiary i Wolności!

A wtedy Polska cała okaże się żywą.

Taką Polskę żywą daj nam, o Panie! Daj, „by słowa się spełniły, nad Ziemią tą szczęśliwą“!

Szczęśliwą ziemią przez Ciebie wybrana, choć pokryta mogiłami i zgliszczami, bo wierzymy mocno, że spełni się to, coś przyrzekł Wybranym Swoim, gdyś mówił:

— „A wy teraz ucisk macie... lecz ucisk wasz w radość się obróci“.

Szczęśliwą ziemią podobna do Ziemi męczeńskiej pierwszych czasów chrześcijańskich, bo z niej jak z tamtej powstaną nowe pokolenia wyznawców, bo z niej jak z tamtej wyjdzie odrodzenie!

Nad ziemią tą szczęśliwą, dziś zniszczoną i spustoszoną, wyrzec Two potężne Słowo:

— Stań się! — a okryje się chwałą, radością i pokojem!

Rycerze polscy!

Niechże otucha i ufność niezłomna znowu Was ożywi, byście zdolni byli na każdy dzień szary, na każdą chwilę trudu i znoju powtarzać za poetą:

Zwycięzę na tej ziemi,
Z tej ziemi Państwo wskreszę.
Synami my Twojemi,
Błogosław czyn i rzeszę!

Strażnikom znicza narodowego — rycerstwu polskiemu cześć!

Bóg niech błogosławi Waszym Wielkim zamierzeniom i doda mocy Waszym mieczom!

Trwajcie i Zwyciężajcie!

CZUWAJ!

PRZEMOWA WYGŁOSZONA PRZY POŚWIĘCENIU SZTANDARU
ODDZIAŁU SKAUTOWEGO LEGJONÓW POLSKICH
W LEGJONOWIE DNIA 25 GRUDNIA 1915 R.

„Czuwaj“ — oto hasło, które czytam wypisane na poświęconym przeze mnie Waszym sztandarze, wypisane u stóp orła białego, który rozwinął swe skrzydła do lotu, do wolności. I Wy, jak młode orlęta, już wyciągacie swe skrzydła do lotu, którym służba dla Ojczyzny. „Czuwaj“ — to Wasze chwalebne hasło, któreście Polsce przypomnieli, swą treścią stare, z pokolenia na pokolenie przechodzące, znane w swej istocie i szlachetnej młodzieży filareckiej, „czuwającej“ w służbie „Ojczyzny, nauki i cnoty“.

Jesteście jeszcze w wieku „nauki“. Lecz są czasy wojenne, gdy zamknięte wrota szkół, akademij i uniwersytetów, gdy nauka normalna staje się niemożliwą, gdyż każdy prawy syn Ojczyzny chwytą za broń, by pędzić wroga ze swej ziemi. A wtedy najlepszą szkołą dla młodzieży może być tylko służba wojskowa. Starsi Wasi koledzy walcą już oddawna w szeregach Legjonów Polskich. Choć za młodzi jesteście, byście stale dźwigać mogli karabin, byście podolać mogli wszystkim trudom żołnierskiej służby, towarzyszyć swoim braciom starszym w ich pracy wojennej, nie tylko niosąc wsparcie swych młodych ramion, lecz równocześnie sami zaprawiając się w tej najlepszej szkole, jaką obecnie dla Polaka jest służba w Legjonach. W szkole tej uczycie się kardynalnych cnót obywatelskich: więc ordynku, karności, wytrwałości, poświęcenia własnych ambicij na ołtarzu Ojczyzny, zupełnego zaparcia się siebie i ofiary z życia. Wśród huku armat i szczęku broni wychowujecie się na dzielnych obywateli wolnej — da Bóg — Ojczyzny. Ćwiczenia Wasze, to nie robota na popis i po-

klask, to żywy współdział w Czynie, wypływający z serdecznego ukochania Idei wolności. Jako najmłodszy zaś z walczącej Polski jesteście tymi, którzy pamięć świeżej krwi bohaterskiej wyniesioną z obecnej walki o wolność, jako naoczni jej świadkowie i współuczestnicy, weźmiecie z sobą na dalszą Waszą pracę lat dojrzałych i staniecie się potem pokoleniem, co, nawiązując nici „między dawnymi a nowymi laty“, utrzymywać będzie tradycje bohaterstwa.

Kiedyś — da Bóg — przyjdzie Wam „czuwać“ u granic Ojczyzny wolnej, jak niegdyś na starych stanicach czuwali kresowi rycerze. Pomnijcie wtedy cnoty, w których się wyćwiczyliście, zaczerpniętą tutaj wiarę, siłę i męstwo krzewić i w dalsze przenosić pokolenia, które po nas przyjdą.

Oto Wasza rola, żołnierzykowie młodziuchni; oto zadanie Wasze w chłopięcej rycerskiej posłudze z piorunów Wojny Wielkiej wyniesione. Swój sztandar młodzieńczy, swoje skautowe „Czuwaj“ z burzy dziejowej wydzwignięte, ponieście, jako pochodnię jasną, w następne pokolenia! Na tę dalszą drogę i pracę w powojenne dni błogosławie Tobie, kochana młodzieży. Trzymaj wysoko swój sztandar, podnosząc innych na wyżyny swoich wzniosłych ideałów Ojczyzny, nauki i cnoty i spuściznę Ojców przekaz w szczęśliwszych warunkach w dalsze pokolenia!

SZAŃCE RZECZYPOSPOLITEJ.

PRZEMOWA WYGŁOSZONA PRZY POŚWIĘCENIU KRZYŻA PAMIĄTKOWEGO
NA GROBIE KAPITANA CZECHNY-TARKOWSKIEGO I TOWARZYSZY
NA CMENTARZU W WOŁCZECU DNIA 25 GRUDNIA 1915 R.

Ty, coś poległ dla Idei
Chwała Ci,
Boś padł w progu Twojej nadziei,
Nie czekając swej kolei
Jasných dni.

U Twych prochów, u mogiły,
Będą wieki szukać siły,
I zaznaczą Twoje kości
Wielką drogę ku przyszłości
Śladem krwi.

U tej mogiły rycerskiej stojąc, mogę odnieść te słowa poważne
i silne do tych bohaterów, którym dzisiaj krzyż pamiątkowy świę-
cimy.

W walce dla idei padli ofiarni rycerze wolności, padli ci, którzy
mieli za sobą 14-miesięczną kampanję, uciążliwe walki wśród gór kar-
packich i na besarabskich stepach i w swym wojennym pochodzie aż
tutaj zaszli na kresy Polesia, by wśród posępnych bagnisk paść i to
w progu nowego życia, nie doczekawszy już tak bliskiego słońca od-
rodzenia. Lecz zato czcigodna jest ich mogiła.

Położyli tu swe ciała, jak kopce graniczne, założyli tu swoją mo-
giłę, jako kresowy wał Rzeczypospolitej, od którego odtąd odbije się
fala moskiewskiego najazdu.

Odrzuciwszy go precz ze swych pradawnych dziedzin, murem nieprzebyтым tu na rubieży położyli się i zapewniają, że odtąd wroga do ziemi ojczystej nie wpuszczą.

I w tem właśnie leży znaczenie i świętość tej rycerskiej mogiły, tej kresowej strażnicy narodowego bytu.

I na to chwalebne mauzoleum złożyły się najlepsze duchy odradzającej się Polski. Z mocy wyższych przeznaczeń zesłi się tutaj obok siebie najdzielniejsi pracownicy z pośród młodego pokolenia. Czyż o każdym z nich szczegółowo mamy się teraz nad mogiłą rozwodzić?

Każdy z nich był innym typem, a wszyscy poszli pod jednym wezwaniem, wszystkich porwała jedna i ta sama płomienista idea, która musiała ich sprowadzić na ten sam teren pracy i pod znakiem czynu posłać w braterskim przymierzu na śmierć ofiarną.

Oto jeden z nich jakby mnie duchem przyzywał tutaj, kapitan Zygmunt Czechna-Tarkowski, syn ziemi siedleckiej, entuzjasta, romantyk, dusza na wskroś szlachetna, cała służbie Ojczyzny oddana, jeden z najpiękniejszych typów młodej Polski.

W pamiętną rocznicę Traugutta w roku ubiegłym w katedrze lwowskiej na walkę błogosławiłem zastępy strzeleckie z Czechną-Tarkowskim na czele.

Dziś jego mogiłę świętą przyszło mi pobłogosławić ze smutkiem i dumą, że oto był ci syn wierny Polsce do ostatka, który nietylko śmiercią ofiarną, lecz i życiem pięknem i czystem zostawił wzór podniosły.

Z nim razem we wspólnej mogile spoczęli oficerowie z pod jego komendy: adjutant jego, Konstanty Majewski, prawdziwy jego brat duchowy, młodzieniec o szlachetnej kryształowej duszy i woli niezłomnej, dalej dzielny ppor. Zaleski, dobrze zasłużony śląski działacz ludowy, i organizator ruchu wojskowego w prastarej ziemi piastowskiej, por. Jan Łysek, wreszcie chłop-oficer Lejczok, co męstwem i karnością szarżę oficerską zdobył i wielce ją sobie szacował, aż krwią serdeczną przypieczętował swe wysokie poczucie honoru polskiego oficera.

Obok zaś tej pospólnej mogiły najlepszych oficerów 2-ej Brygady zaszczytnie poległych na tem samem krwawem bitwy polu w ów pamiętny poranek 5-go listopada, spoczęli, jakby na znak wielkiego zjednoczenia: dzielny, a cichy i skromny oficer 3-ej Brygady pułku 6-go, chor. Stanisław Mitera, i mężny, wielokrotnie wsławiony



ppor. 1-ej Brygady, Izydor Ceceniowski, kresowiec, syn ziemi wołyńskiej.

Piękna to rodzina, kwiat młodzieży polskiej, wałem obronnym na rubieżach kresowych pełniący wartość!

Pod znakiem Traugutta poszli oni w bój za Polskę. Oni — te nowe Traugutty, nie mniejsi od tamtych. Tak samo bohaterscy i święci, jak ich ojcowie z 31 i 63 r. Może więksi przez ów cały tragiczny splót warunków, wśród których przyszło im teraz walczyć za Polskę.

Garść ich tylko, lecz nieliczny ich zastęp ma za sobą już tak olbrzymi zasób czynów i bohaterstw. Całą Polskę wzdłuż i wszerz przemierzili, od Karpat lesistych i stepów Besarabskich po Dunajca i Warty brzegi, od Nidy poprzez Wisły wody nad poleskich rzek i bagnisk rozlewy, wszędzie śladem krwi ofiarnej zaznaczyli swą wolę bohaterską i Europie zdumionej narzucili na nowo zapomnianą sprawę naszą.

Czyż nad mogiłą tych najlepszych synów Polski mamy się smutkowi oddawać?

Zaliż w smutku mamy się pograżać, że tyle ofiar daremnych i tyle krwi napróżno się leje?... Są pewne stworzonka w przyrodzie, które zwykły odbywać pewne planowe ruchy — a gdy im co stanie na przeszkodzie, bezwiednie milionami całemi kładą się i tworzą pomost, po którym inne miliony przejść mogą.

Takim pomostem między tyranją a wolnością są ci bohaterowie, którym kresowy krzyż pamiątkowy wznosimy. Po ich ciałach ofiarnych idziemy dalej konsekwentnie i niezłomnie, póki nie zdobędziemy brzegu wolności. A płakać nad ich zgonem nam nie wolno, bo rola pomostu, którą spełnili, jest doniosła i konieczna. W ogólnym pochodzie do nowego życia byli bezwzględnie potrzebni i wywiązali się ze swej roli znakomicie. Dla nas są pomostem, po którym idziemy do wolności — w obliczu Europy zaś są jako Rejtan nowoczesny, zakładający protest przeciwko krzywdzie niewoli. „Nie pozwalam“ wołają rycerskie mogiły i zmuszają wszystkich do wejrzenia w naszą dolę i wzięcia pod uwagę naszej sprawy. Zbawienną więc jest ich ofiara bohaterska i chwalebna ich mogiła. Pokój Wam, dzielne duchy i chwala wieczna!



X. Biskup Bandurski przemawia przed frontem Brygady w Karasine
w r. 1915.



ŚWIATŁOŚĆ W CIEMNOŚCIACH.

KAZANIE, WYGŁOSZONE W POLU DO LEGJONISTÓW W LESNIEWCE
DNIA 27 GRUDNIA 1915 R.

„A światłość w ciemnościach świeci, a ciemności jej nie ogarnęły“.

(z Ewang. Ś. Jana, R. I, w. 5).

Walka światła z ciemnością — to wiecznotrwała historia życia duchów wielkich, z duszami nisko upadłymi.

Prastara, nieprzerwana nicią grozy tocząca się prawda — potęga Złego stojąca naprzeciw Dobra — niewola wobec wolności — nienawiść wobec miłości — niewiara wobec ufności nieugiętej — zemsta wobec przebaczenia — krzywda wobec miłosierdzia!...

Pogański świat przez tyle wieków nurzający się w bezdennych głębiach zbrodni i win, to noc ciemna, ponura, wobec której zjawia się Chrystus, Światłość z Światłości, z Ewangelią, to jest nową nauką boską, jasną jak słońce.

I zaświeciła światłość w ciemnościach, a ciemności jej nie ogarnęły.

A przemoc zła nie złamała dobra, a zwierzęca niskość ludzkości nie zgasiła płomiennej zorzy wywyższenia duchów wpatrzonych waziemskie światła!

Wiecznotrwała historia życia wielkich narodów, mających wytkniętą drogę posłannictwa i niezmężone wysiłki ciemności, która usiłuje deptać wszystko, co jasne i świetlane!

W historii życia Polski ciągle to samo zło, koloryt i nawoływanie niemilkające.

Oto z jednej strony noc straszna, bezdenna otchłań, nienawiść, usiłująca nas złamać, zgłębić, unicestwić.

Najazdy wrogów, szerzenie zepsucia, podkopywanie zasad i wiary i cnoty... to jedno ramię ciemnych duchów... a drugie, to wkorzenia swawola, zbytki i niezgoda wewnętrzna.

Lecz wiele razy zmagaly się ciemności potęgi, tyle razy zjawiały się szeregi jasnych duchów, stających do walki, podnoszących pochodnię, jasno świecącą poświęcenia i wytrwania wysoko — wiodących w bój zastępy w imię Chrystusa i wolności...

A światłość owa świeciła jasno, a ciemności nie potrafiły jej ogarnąć!

Nie ogarnęła Polski noc zwątpienia, ni rozpacz — nie zalały jej fale gnębiące przyszłość — nie zgasiły bóle jej gwiazd nadziei i wytrwania.

Oto nadszedł dzień wielkiej próby i mocowania się znów dwu odrębnych potęg i światów — ciemności z nocą, niewoli z wolnością, pohańbienia ze sławą, upodlenia z poświęceniem.

Świat stanął w ogniu i krwi.

Potęgi narodów połączonych w imię zemsty splotły miljonowych armji szeregi, ażeby zgasić światło wolności — zdeptać sprawiedliwość, zabić ducha prawdy.

A kiedy zabrzmiały surmy bojowe, armat paszcze poczęły rzucać piekielnych ogni fale, kiedy Europa stanęła pod bronią i morze krwi spłynęło... wtedy — jakby potężne światło na zachmurzonym niebie Polski — zjawia się mąż czynu wielkiego i niespożytej odwagi i powołuje naród do broni, wtedy to, co najlepsze i najwaleczniejsze, pośpieszyło na rozkaz Wodza w szeregi i ruszyło w bój długi i krwawy.

Obrońcy wolności w światłości ofiarnej służby stanęli... i ciemność ich nie ogarnęła!

Twe oko płacze żalnie,
Ponad każdym cudzym bólem.

I tak stąpasz ofiar polem, powiada Krasiński, jakoby w wieszczeniu przecuciu i widzeniu dzisiejszego żołnierza polskiego, który stąpa ofiar polem i ofiarę wielkiej służby spełnia bez spoczynku — od dnia 6 sierpnia 1914 roku, kiedy pierwszy oddział piechoty strzeleckiej przekroczył granicę i wszedł do Królestwa, by pędzić Moskali z rdzennie polskiej ziemi.



X. Biskup Bandurski w Lasku Polskim na froncie Legjonów Polskich.



Zaprawdę! Wśród takich warunków walczącego rycerstwa nie znała historia Polski. Zrywali się i płynęli do służby niewzywani rozkazem, lecz porywani siłą uczucia, wyrwali się z chat ubogich, z izb robotniczych, z domów rodzinnych, z ław szkolnych, z dzielnic zdeptanej rozkazami cara, a szli, płynęli, łączyli się w szeregi, nie pytając się, co jutro do ust włożą... nie wiedząc, kto im broń poda, nie licząc dni zmęczenia, głodu i niepewności, byle stanąć do walki, byle niewoli przeciąć obroże, byle policzyć się z Moskwą i zawołać odważnie i głośno, by usłyszał świat cały:

— Jesteśmy!...

I tak idziecie, Żołnierze wyzwajającej się Polski, ofiar polem prawie dwa lata...

Wielka część narodu stanęła wobec was obojętnie... gorzej... niechętnie na Was patrzy... jeszcze gorzej, przeciw Wam staje i w upodleniu służalczem, w niewolniczym upojeniu woła:

— Szaleńce!... My nie z Wami, lecz przeciw Wam!

A Wy idziecie ofiar polem prawie dwa lata. Ciężej, aniżeli kule wroga ranią Was rodaków słowa.

Głębiej, niż bagnety moskiewskie, kaleczą Was uwagi i spostrzeżenia tych przyjaciół, którzy chcą udowodnić, iż obroża lżejszą jest od kajdan, a ten, który koryto da pełne, lepszym jest przyjacielem od innych, znających nietylko żer i picie...

Żołnierze polscy idą ofiar polem niestrudzeni i niezniechęceni!

Są Oni światłem idei wolności — tej promiennej wolności, której noc upodlenia nie zdołała zgasić.

Garstka ich, wobec tego, wielu Polska ma Synów.

Garstka ich wobec tego, wielu powinno było stanąć twarz w twarz przed carskiem wojskiem...

Garstka ich, wobec tego, wielu nie mogło zapomnąć o zbrodniach i krzywdach, dokonywanych na narodzie żywym.

Lecz ta garstka światłością ofiarną opromieniła życie całego narodu.

Ona podpisała protest wolności przeciw kajdanom, Ona udowodniła wobec ludów Europy, iż „narodu duch zatruty“ nie wpił się we wszystkie warstwy, nie przeniknął szeregów wszystkich klas.

Żołnierze polscy idą ofiar polem — a pochód ich zapisany kopcami mogił, cmentarzysk, krzyżami, krwawymi śladami blizn i ran po-twornych, sławą i aureolą bohaterstwa nieugiętego wobec ludów Europy, lśni blaskiem, niedającym się zgasić.

Wielką tedy jest godność tego Żołnierza polskiego, który w Legionach trwa i przetrwa... boć zaprawdę umęczony on jest nieustającą walką z ciemnością niewoli, z narodu obojętnością, z ową przemocą sił ciemnych, które pragną zwyciężyć i blask męstwa polskiego przygasić.

Świeć nadal polski Żołnierzu, dzielny obrońco idei wolności!...

Niech Ciebie nie rani ból, jak rani ciężki odłam pocisku!

Niech nie krwawi Twego serca żal, jak poi się krwią Twą ziemia wołyńska i poleska!

Niech Ciebie nie kaleczy zwątpienia ciężkie ostrze, jak ranią Was bagnatów miliony, częstokroć w rękach Twych Braci drgające!

Świeć nadal polski Żołnierzu! dzielny, najmłodszy z szeregów rycerzy polskich!

Niech hart ducha będzie Twą tarczą, poświęcenie Twego karmazynu znakiem, miłość i wiara Twoim niegasnącem hasłem!

Świeć dalej, polski Żołnierzu! Nie pytaj, gdzie inni, gdzie ci, którzy powinni byli z bronią stanąć, gdzie owi, którzy powinni byli słyszeć wielką godzinę, bijącą na zegarze dziejów...

Za siebie i za wielu musisz pracować, służyć i trwać!

Niech Ciebie nie ogarnia ciemności rąbek bodaj najdrobniejszy!

Niech serca Twego nie ukołysze ani jeden szept zniechęcenia lub żalu!

Wieczna walka krzywdy ze sprawiedliwością toczy się bez przerwy... a dziś — teraz... stać trzeba Żołnierzowi polskiemu na wielkiej reducie i bronić okopów... bo godzina zwycięstwa niedaleka!

Słowa Wyspiańskiego szepcą wspomnieniem i rozkazem:

Ma być jawnem, co jest skrytem —

Co dalekie było — bliskiem!

PROMIENNA GWIAZDA.

KAZANIE, WYGŁOSZONE W PIOTRKOWIE NA UROCZYSTOŚĆ ŚŚ. TRZECH
KRÓLI W KOŚCIELE FARNYM DNIA 6 STYCZNIA 1916 R.

„A ujrzawszy Gwiazdę, uradowali się radością bardzo wielką”.

(u. Ś. Mateusza, R. II, w. 10).

W szeregu świąt wielkich, uroczystych, pełnych majestatu, święto Trzech Króli nadzwyczajną radością napelnia serca wiernych.

Hen, kędyś, z dali, przez pustynie piaszczyste, przez drogi niewytknięte, przez morza oddalone, idą Oni, ŚŚ. Trzej Mędrcy ze Wschodu, zapatrzeni w gwiazdę i dążą wytrwale, nie licząc mil ni dni, nie pragnąc spoczynku ni wytchnienia.

Zapragnęli dojść do źródła prawdy i miłości, do Zbawcy oczekiwanego i przepowiedzianego i nie cofnęli się i nie wątpili w drodze, czy dojdą.

Pokonali wszelkie trudy i znoje... doszli. Okazali moc męstwa i odwagi, zwyciężyli wszystko, co zaporą się kładło — aż u stóp Zbawcy uklękłszy, oddali pokłon, złożyli dary...

Widok gwiazdy zapalał ich męstwem. Cel ujrzany nie gasł im w oddali. Wytknęli sobie drogę, jak mówi Słowacki — do słońca i doszli!...

Tak być powinno w życiu każdego człowieka, dążącego do mety świetlanej i nieblednącej!

Tak być powinno i w życiu narodów, idących drogą wytkniętą, górną, jasną, nie pospolitej małostkowości, nie zamiarów, wiodących tylko do życia i użycia, paszenia niskich żądz i napelniania kieszeni.

Jeśli się rozstli cel wielki, niegasnący, to się do niego dąży wytrwale, niezachwianie, mimo burz i gromów, mimo Herodów, czyhających na życie, mimo wyroków, wydanych na śmierć okrutną.

I szczęśliwi i wielcy są ci, którzy ukochali wielkie cele życia, a dążą do nich niezachwiani — wytrwali!

Słusznie woła głos, z polskiego wydobyty serca:

Szczęśliwym będziesz przez to, co twa dusza
Ukocha — przez to, na czym spoczniesz twojem
Sercem, bijącym wiecznym niepokojem,
Co pierś ludzkości porusza —
Szczęśliwym będziesz, przez to, co oddasz w służbie ideału,
Przez żary ducha Twego najgorętsze,
Przez nieskalane serca twego wnętrze,
Przez łąy zapału!

Tak wiele podobieństwa w drodze Trzech Mędrców, dążących do żłobka betlejemskiego, a drogą człowieka, idącego ku Prawdzie, Pięknu, Dobru i Sprawiedliwości, człowieka, krocącego po śliskiej, a wąskiej ścieżynie, co wiedzie do duchowego postępu i wewnętrznego udoskonalenia.

Tak wiele podobieństwa w drodze Trzech Mędrców, dążących do Chrystusa, a drogą Legjonów Polskich, idących za gwiazdą wolności.

Cel wzniosły, nieskalany, niesamolubny za wszystko starczy, przełamię zapory, usunie kamienie i silne przeszkody, Herodowe pokruszy zamki...

Idą!... bo dojść pragną!

Przez tę służbę, oddaną najszlachetniejszej miłości na ziemi, przez to umiłowanie wolności narodu, srodze gnębionego, przez to zaparcie się zupełne swego „ja“ — dążą bohaterowie dzisiejsi do jutra w zorzach wolności i idą... nie licząc mozołów, nie patrząc na rany i mogiły...

Droga nieznana i daleka, niezmierzona, rozwita przed Legjonistami... Lecz idą...

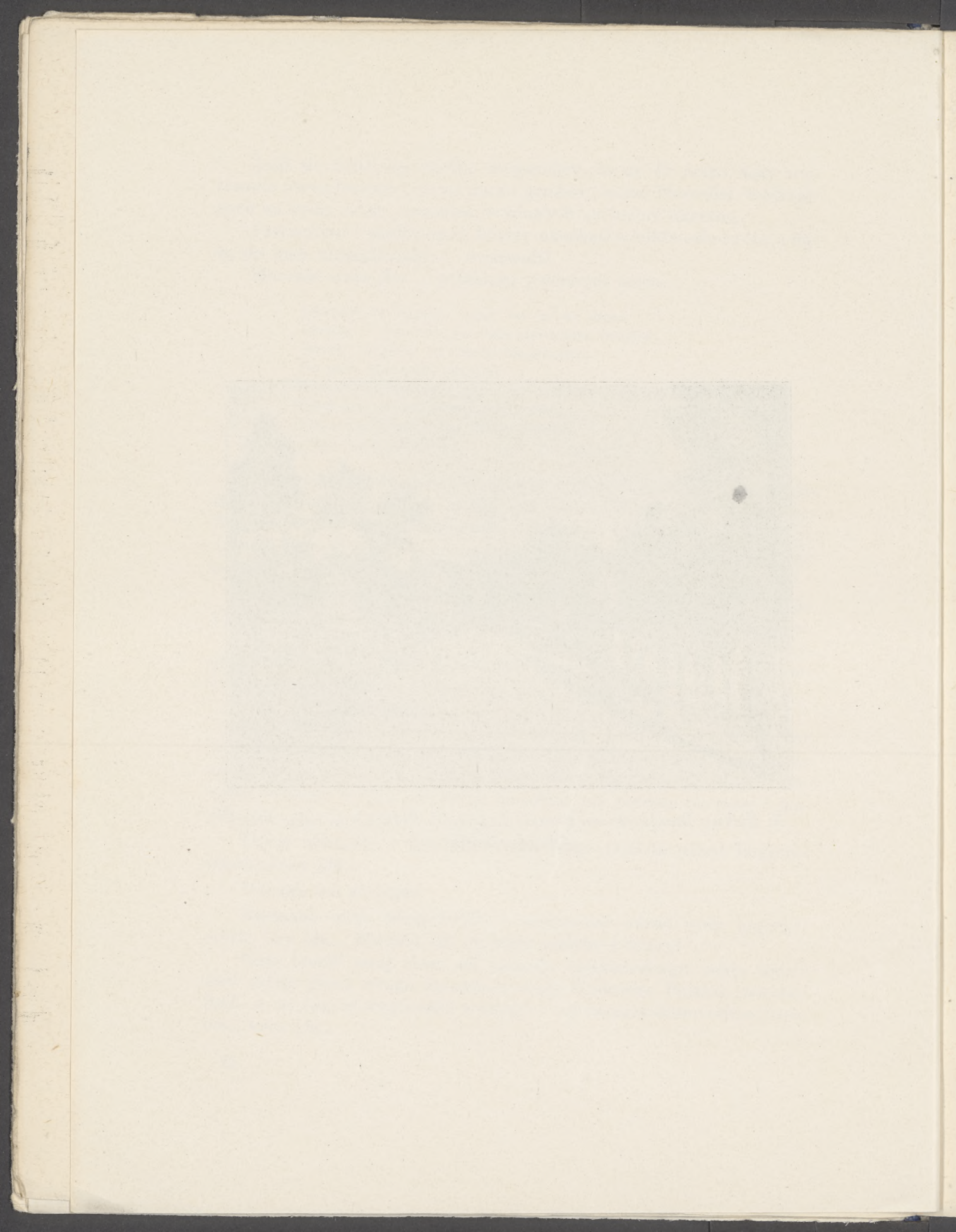
Wiedzie ich gwiazda.

Nieznany szlak drogi bojów i męczeństw wśród walk legjonowych, lecz idą... Wiedzie ich gwiazda nadziei i wiary!

Mają bronić swej ziemi od najazdu moskiewskiego, mają uwalniać zajęte przez wroga dziedziny, mają Królestwo Polskie oswobodzić... a oto idą na węgierskie wyżyny — na besarabskim walczą frontie... Lecz idą...



*X. Biskup Bandurski na froncie Legjonów Polskich w roku 1916.
Obiad z kotła.*



Wiedzie ich gwiazda promienna przez Węgry, drogą Legionów
w Karpatach ku Polsce!

Rozumie to dobrze żołnierz polski, gdy wznosi na szczycie drewnianego gościńca, który własnymi zbudował rękami, wielki krzyż drewniany z napisem:

*Młodzieży polska patrz na ten krzyż:
Legjony polskie dźwignęły go wzwyż,
Przechodząc góry, doliny i wały,
Do Ciebie, Polsko, i dla Twojej chwały!*

Do Polski wiodła droga Legionów, bo tam na pokrewnej nam ziemi zajaśniało męstwo młodego, choć niewyćwiczonego jeszcze żołnierza, bo tam zaczęto powtarzać polskie imię ze czcią i z uszanowaniem, bo tam najrychlej upomniano się o prawa życia i wolności dla Polski!...

Wyspiański woła:

A gdy król kładzie dłoń na serce ludu,
To serce jako ptaszę dziś trzepoce...
I bliska chwila jest duchowa cudu,
Że oto wtenczas są przesilne noce.

Wśród takich więc przesilnych nocy, kładzie duch wolności dłoń na serce młodzieży... I oto zrywają się do lotu ptaki niewstrzymane i płyną w dal, zdobywając piędź ziemi po piędzi...

Tak czynią Oni — dzisiejsi rycerze wolności!

Przesilna noc ich wywołała z domowych zaciszy.

Gwiazda ich powiodła w dal!...

A choć Heród, szyszma groźną podnosi dłoń, choć Heród car, srogi wydaje rozkazy, Oni idą, trwają, służą i nie uznają go jako władcy Polski i nie wracają do niego.

Kto pyta ich, dlaczego tyle ran zbierają, tyle ofiar ponoszą, tyle przeżywają cierpień, odpowiadają:

— Wolność nasza gwiazdą przejasną! Idziemy ku niej i do krainy Herodowej nie myślimy zawracać!

Kto pyta ich, o jakiej zapłacie marzy młode serce wśród mogił i głodu, zimna i bólu? odpowiedź otrzyma:

— Wolność naszą gwiazdą przewodnią! Idziem ku niej, nie pytając wcale, co dla nas w nagrodę się dostanie.

Kto pyta, dlaczego moc taka nieugięta w nich i siła niespożyta w trwaniu? usłyszy:

— Wolność naszą gwiazdą jedyną, a za jej blaskiem ruina szczyzny carskiej, gniozącej naród, grożącej bezustannie swoim jadem! I jak długo nie oczyścimy ziem polskich z tego śmiecia i tej zarazy, co duszę polską zatruchiwała od 120 lat, tak długo nie ujrzymy wolnej Polski!

Bądźcież tedy wszyscy rodacy silni przez wiary tej najwznioślejszej zadanie, bo ona ducha rozpina wyżej nad drogami wszystkich innych celów ziemskich!

Bądźcie silni wszyscy przez ukochanie niezłomne tej Ojczyzny zdeptanej, bo tylko miłość gorąca jak żar przepala samolubnych więzów żelazne pęta!

Bądźcie silni przez tę godność narodu, którą czcicie i szanujecie w każdym czynie... bo ci depczą gady i nikczemników tłumi, którzy umieją w sobie pokonać wszystko, co niskie i wątle!

Wszyscy, ach wszyscy idźcież za gwiazdą wolności i bądźcie silni! A światło niezgaszone doprowadzi was do pożądanego celu, do obiecanej ziemi!

POTRZEB A, ŻEBYM BYŁ.

KAZANIE, WYGŁOSZONE DNIA 9 STYCZNIA 1916 ROKU W KAPLICY
LEGJONISTÓW-UZDROWIENCÓW W KAMIŃSKU.

*I rzekł do nich Jezus: Cóż jest, żeście mię
szukali. Nie wiedzieliście, iż w tych rzeczach,
które są Ojca mego, potrzeba, żebym był.*

(u Ś. Łukasza, R. II, w. 49).

Pełen żalości obraz podaje nam przeczytana obecnie Ewangelja Święta, gdy opowiada, jako stroskani rodzice, Marja i Józef, szukali Jezusa, zgubionego w świątyni.

W szeregu wracających z Jerozolimy na tle pełnej światła i blasku przyrody, owe postacie rodziców stroskanych, szukających zgubionego Syna... to zdarzenie tak pełne wzruszeń i uczuć tkliwych, iż niepodobna o niem mówić bez drgnienia łez i szeptu bólu.

— Synu, cóżeś nam tak uczynił? — pytają Święci Rodzice.

A Boski Syn, Zbawiciel świata, odrzecz:

— W rzeczach, które są Ojca mego, potrzeba, żebym był!

Te wzniosłe słowa Zbawiciela, zawsze i wszędzie powinny nam być w pamięci... niezatarte wrzawą światowych hasel, niezgluszone celami osobistych dążeń i pragnień.

Są rzeczy, w których należy nam być!

Oto rozkaz, przypomnienie i nauka!

Są ważne, doniosłe, ogromnego znaczenia sprawy, od których nam nie wolno się odsuwać. Są cele wyższe nad wszystko, co samolubne i łatwe do wykonania. Są obowiązki, które nie mogą być zaniechane, a w tych trzeba, żebyśmy byli.

Gdyby wielkie drogi, wiodące do wolności i szczęścia narodów, były łatwe do zdobycia, nie znałaby ludzkość imion męczenników i bohaterów.

Gdyby dla bliźnich, rodaków, ludzkości nie trzeba było ofiarnej służby czy jednostek, czy pokoleń, nie mielibyśmy dziejów bohater-skich czynów, nie wpatrywalibyśmy się w przykłady życia świętych i wielkich dusz, jako w tęczone blaski poświęceń ofiarnych.

Rzeczy Ojca niebieskiego, to sprawy wielkie, doniosłe, nieogarnione, nie blednące nigdy w swej potędze, niezapomniane nigdy w drodze życia!

Rzeczy Ojca niebieskiego, to czyny, wiodące do zbawienia wiekuistego, to miłość, ofiara i poświęcenie się, to zupełne zapomnienie o swoim „ja“, o własnej, egoistycznej miłości, to naśladowanie Chrystusa w każdej myśli, słowie i uczynku!

Rzeczy Ojca niebieskiego, to nie dobro osobiste, jednostkowe, nawet jednej rodziny — bo właśnie w największym poświęceniu życia całego, w podporządkowaniu siebie i swoich dla wielu — bywa się na służbie podniosłej i trwa w rzeczach Ojca niebieskiego, który jest Ojcem wszystkich ludzi!

Lecz w życiu jednostek, rodzin i narodów są rzeczy wyższe nad egoizm i małoduszność, a którzy szlachetni są i wielcy, ci powiadają:

— Trzeba, ażebyśmy w nich byli!

Jak w porządku nadprzyrodzonym rzeczą wielką i sprawą wyższą jest wola Ojca niebieskiego, Jego rozkazy, przykazania i cały Dekalog, tak w przyrodzonej sferze uczuć, praw i obowiązków, w której trzeba nam być — jest wola i powołanie najpierwszej z Matek — Ojczyzny.

Nieszczęsny, upadły, ginący w pohańbieniu jest ten naród, którego synowie nie rozumieją obowiązku wielkiej służby i nie wiedzą, iż trzeba im być w rzeczach, wiodących do służby narodowej.

Są — niestety — którzy tylko w rzeczach swoich, osobistych wygod i przywyknień umieją trwać i wytrwać, bo to łatwo, bo na to nie potrzeba wysiłku — lecz o nich dziś zapomnijmy.

Gdy Najświętsza Marja Panna pyta z żalosną skargą:

— Synu! Cóżes nam tak uczynił?, słyszy święte, podniosłe, boże słowa:

— W rzeczach Ojca niebieskiego potrzeba, żebym był!

Gdy w narodzie, w czasie krwawej wichury wojennej, wśród jęku ginących i krwią broczących, szepcą bolesną skargę matki polskie:

— Gdzie jesteście synowie nasi?...

Odpowiadają Legjoniści czynem, godnym uznania:

— W rzeczach Polski potrzeba, żebyśmy byli!

— Trzeba, ażebyśmy *tu* — *nie* w domu byli!

Opowiadano mi niedawno, jak w szpitalu krakowskim jedna z pań, schylona nad pacholęciem rannym i chorem, z litością szeptała:

— Było wam zapewne w polu źle, głodno i zimno?

A żołnierz ów młody odpowiada:

— O tem się nie mówi, ale się o tem mówi, wiele mamy jeszcze zrobić, wypełnić i pokonać, wiele dokazać, ażeby Polska była wolną!

Oto wielkie rzeczy, na które czekał oddawna każdy wierny syn Polski!

Taką odpowiedź, jak owo pacholę, dają czynem Legjoniści nasi.

Są w rzeczach wielkich, dotyczących przyszłości, odrodzenia i wolnego życia Polski, bo potrzeba, żeby byli!

I kiedy głos małodusznej troski i samolubnego uczucia woła:

— Synowie nasi, cóżeście nam uczynili? Rzuciliście dom, rodziny, cichy kątek, pełen spokoju, opiekę czułą matek, zaczęte nauki!

Wtedy Oni z zapalem bohaterskim odpowiadają:

— Rzeczy wyższe, świętsze i większe nad osobiste cele nas powołały, bo kiedy w krwi rozlewie ważą się losy Polski, tylko samolubni i zimni zostaną obojętni, otuleni w puchy wygody i pieszczoty!...

— Potrzeba, żebyśmy *tu* byli!

Oto odpowiedź, godna synów bohaterskiej Polski!

— „*Wiedzą tylko wniebowzięci, czym jest moc uczucia*“ — woła Słowacki i słowa te wieszczą naszego powinny być zapisane niezatarcie na każdym sercu polskiem.

Tylko ci zdolni są ocenić wielkość i potęgę najwyższego poświęcenia i zaparcia się, którzy nad ziemię wyżej wzbijają ducha... Tylko wniebowzięci mogą ogarnąć kręgi największych obowiązków narodu! Tylko wniebowzięci umieją siebie stracić z pamięci, aby ogniem miłości zdobywać wolność!

Tak samo — rzec można — wiedzą bohaterowie, którzy w ogniu najcięższych ofiar trwają i są w rzeczach Ojczyzny... czym jest owa moc uczucia, która rozpina skrzydła do lotu na krwawe pola, która przeży dłoń młodą do dzwigania oręża, która na młode czoła kładzie znak „Ofiary“ i przekreśla imię osobiste na imię „Polaka“!

Pytają po dalekich chatach, po domach miejskich, salonach i wśród izb szkolnych:

— Gdzie są nasi?

— Gdzie są?

Odpowiadają matki polskie:

— Oto poszli tam, gdzieśmy ich wiodły przez lata młodości, od pierwszego szeptu słowa: „Ojczyzna“, „Polska“, aż do ostatniej skargi łzawej, opowiadającej, czym był 1863 rok! Myśmy syny polskie prowadziły do poznania i zrozumienia, czym są rzeczy wielkie — narodowe i czym wolności hasło! Nasi synowie tam są... trwają i — służą godnie!...

Żołnierze polscy! bohaterscy obrońcy narodowych praw!

Niech wam otuchą i nadzieją będzie to przeświadczenie, iż, kto w rzeczach wielkich jest oddany na służbę, ten wykonuje posłannictwa znamię, ten Ojczyznę miłuje prawdziwą ofiarą — ten narodu całego jest potężną siłą i wieczystą chlubą!

Zranieni, chorzy, zbolali i utrudzeni, nie traćcie ufności i wiary! Choć dziś ciężko i mozolnie przebijać się musicie wśród grobów, ruin i zgłiszcz, doczekacie dnia jaśniejszego, w którym wolności skrzydła rozwiną się nad Polską!...

„Bo taki płomień idzie z serca ludzi...

Gdy ich myśl wielka do czynu pobudzi“.

jak mówi Krasieński, iż rozgrzewają zimnych i budzą obojętnych!

Wasz czyn, Żołnierze Polski, Wasza służba wielka i czysta, poświęcona Ojczyźnie, właśnie jest takim płomieniem, co obojętnych rozgrzewa, zimnych rozpala, a błędnych kieruje ku rzeczom wielkim, w których potrzeba nam być, abyśmy byli tam, czego wymaga dzisiejsza najważniejsza w dziejach porozbiorowych doba, abyśmy byli!!!

Bądźcież nieskalani — nieugięci i niezniechęceni!

Gdyby służba dla wolności była łatwą, jakżebyśmy wielu liczyli bohaterów!...

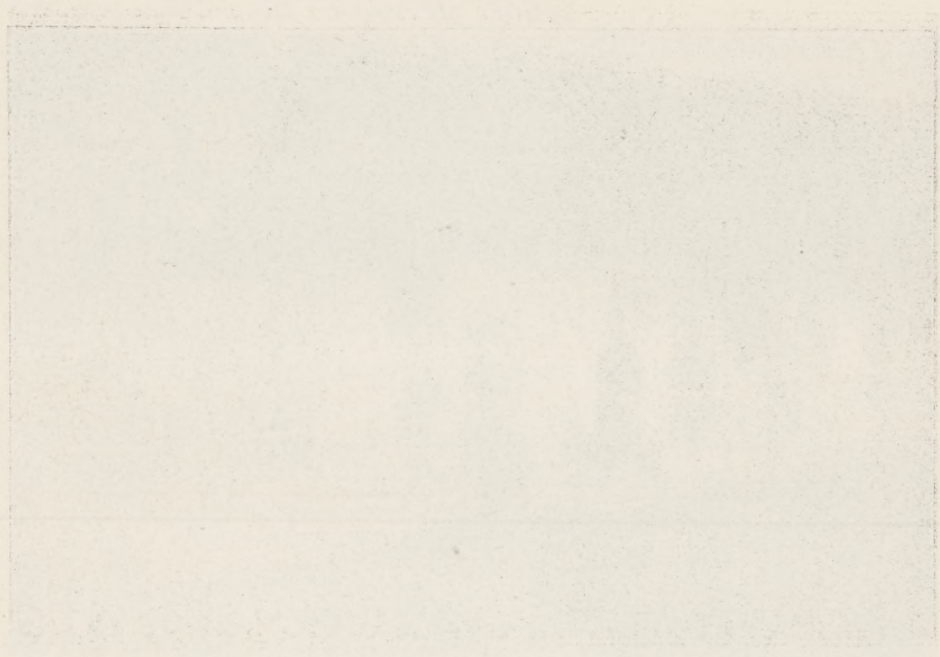
Od prastarych dziejów począwszy, od Piasta, przy pasiece w cieniu lipy witającego aniołów, aż do tych szeregów obrońców, którzy pokonywują Moskali na okopach, wszędzie widzimy ofiarne trwanie w rzeczach wielkich — z zapomnieniem o celach drobnych i małych.

Bądźcież, Żołnierze polscy, jakby wniebowzięci, to jest wyżsi ponad wszystko, co własne, samolubne i niskie!

A trwajcie w ofiarnej służbie wolności... bo Polska potężną i wielką przez serca wiernych swych dzieci była — jest i będzie!



X. Biskup Bandurski na froncie Legjonów Polskich w roku 1916.



JARZMO SŁODKIE — BRZEMIEŃ LEKKIE.

KAZANIE WYGŁOSZONE W KOZIENICACH DNIA 11 STYCZNIA 1916 R.

„Jarzmo moje słodkie jest, a brzemień moje lekkie“.

(u Ś. Mateusza, R. XI, w. 30).

Dziwna, niepojęta, trudna do zrozumienia nauka! Wszak w tych wyrazach: „Jarzmo“ — „brzemień“ jest coś, co przygniata ku ziemi, co grozi przygnębieniem, co mroczy ciemności bólem...

Czy może być jarzmo słodkie?

Czy może być brzemień lekkie?

A jednak Chrystus, Boski Mistrz i Nauczyciel powiada: — Weźmijcie jarzmo moje na się... albowiem jarzmo moje słodkie jest, a brzemień moje lekkie. (Ś. Mat. R. XI w. 29, 30).

Tak! Niepojęta, dziwna, trudna do zrozumienia nauka przynosi dla wszystkich wyznawców Krzyża największą pociechę, jaką ziemia dać może, bo nauka ta właśnie w celu świętym i wzniosłym, nieprzemijającym, najwyższym zapłatę nieskończonej słodyczy daje i brzemień życia czyni lekkim.

Cel — rozjaśnia mrok bólu. *Cel* leczy blizny ofiar, *cel* umacnia ducha siły, *cel* ubogaca wolę i zapal.

Bo wszystko, co wielkie, wzniosłe, szlachetne, potężne w swej prawdzie, to staje się słodkie i lekkie dla dusz, które pragną życia, górnieszego nad małostkowość, a wszystko, co samolubne, niskie, zwierzęce, to gniecie ciężarem ku ziemi i utrudza czynu każdego ruchu.

Są jarzma słodkie i brzemiona lekkie... Są ofiary, dające szczęścia skarby w zapłacie, i są trudy, rozsnuwające blaski ciszy nad czołami spracowanych.

Wszystko zależy od celu, dla którego się brzemień dźwiga i jarzmo nosi...

— „Tak złe, jak dobre, wspólną jest zdobyczą,—powiada Asnyk...

— „*I ci, co czynem ewangelję głoszą,*
— „*I ci, co ziemię zbrodniami pustoszą,*
— „*Dziela się plonem i wspólnie dziedziczą*“. Lecz od tego zależy
szczęście ludów lub ich pognębienie, dla jakiego celu trwają w służbie,
jaką drogą dążą do jutra... Są słuzalcy przekleństwa i zbrodni — jak
są bohaterowie cnoty — prawdy — miłości.

W służbie Boga, cnoty, prawdy i miłości jarzmo słodkie a brzemię
lekkie, bo to jarzmo Chrystusowe... Tak bywa i w życiu, w poznaniu
obowiązków wobec Boga i wieczności, jak w zrozumieniu i odczuciu
obowiązków wobec narodu i Ojczyzny.

I Ojczyzna wkłada na swoje dzieci jarzmo i ona brzemię daje do
dźwigania.

Każdy syn narodu objuczony jest jarzmem obowiązku służby na-
rodowej. Nie wolno mu zrywać tego pęta! Nie wolno uchylać się z pod
ciężaru obowiązków! Nie wolno obojętnością i samolubstwem targać
tych więzów! Każdy syn narodu wezwany jest do podźwignięcia brze-
mienia obywatelskiej służby, obrony Ojczyzny przed niewolą i zgnę-
bieniem wroga, a nie wolno mu uciekać przed trudem i obowiązkiem,
cofać się przed posłannictwem i ofiarą!

Jarzmo i brzemię Ojczyzny słodkie i lekkie staje się dla tych, któ-
rzy miłują *wolność* i wiedzą, czym jest *sprawiedliwość*. Historia na
kartach swoich zapisała niemało imion tych Polaków, którzy dźwigali
brzemię służby dla Ojczyzny wytrwale i jarzma poświęcenia nie
zrzucali z siebie...

Może żadna historia ludów cywilizowanych nie wylicza tylu bo-
haterów poświęcenia i wytrwania, co historia Polski, bo właśnie wśród
praojców naszych, to najwznioślejsze umiłowanie *celu: obrony wiary*
i wolności było drogowskazem i gwiazdą przewodnią, było pobudką
do zaparcia się i wytrwania w walce aż do końca.

Jarzmo obrony wszystkiego, co narodu jest skarbem i brzemię
walki z wrogiem, usiłującym zabić ducha w narodzie, to rozkaz i wo-
łanie Ojczyzny.

Tylko nikczemni i zimni jako płazy nie słyszą tego wołania, nie ro-
zumieją rozkazu.

I oto — dziś... Polska potężnym rozkazem wzywała i wzywa do
dźwigania dziejowego brzemienia. Legjoniści są tymi Polakami, którzy
usłyszeli wołanie, zrozumieli rozkaz i dla celu najwznioślejszego stanęli
do służby.

Wróg, który lat przeszło sto był gnębicielem wiary, mowy, uczuć
narodowych, wróg który był katem, zabijającym każde drgnienie serca

polskiego, miłującego wolność, wróg, który okuwał dziesięć milionów ludzi i czynił z nich niewolników, deptanych brutalnie wobec całego świata — ten wróg musi poznać i zrozumieć, iż jarzmo niewoli nie zgębi wolnego ducha i służba obronna u Polaków nie zgaśnie!

Tak! Wyście, Żołnierze Polscy, dowiedli Europie, iż brzemię służby w morzu krwi słodkie jest, i jarzmo obrony, choć w trudach i niesłychanym znoju, lekkie jest.

To, co brzmiało na ustach pradziadów, Sobieskich, Chodkiewiczów, Żółkiewskich i wielu:

— *Jak słodko jest umierać za Ojczyznę!*

to brzmi dziś, Legjoniści, w Waszych bitwach bohaterskich, które świat wprowadzają w zdumienie.

Jak Atlas dźwigał świat — wedle pojęcia pogańskiego, tak Żołnierz Polski dźwiga na barkach Swych Swą Ojczyznę, trudem, walką i poświęceniem bezgranicznem.

Dźwiga i wydźwignie!

Dźwiga i nie ugnie się w trudzie!

Dźwiga i nie zachwieje się w męce!

Dźwiga i nie splami ust skargą, iż ciężka i niezdolna jest służba obronna...

Każda pięćdziesiątka ziemi, zlane potem i krwią obrońców — to świadectwo szlachetnej służby polskiego żołnierza — jednostek za naród cały... najmłodszych — za wszystkich w Ojczyźnie... najgorętszych za zwyciębłych i ostrożnych szeregi!...

Lud w Lubelskiem zawstydzony niejednych mędrków i polityków, którzy wahają się i liczą, co im czynić należy:

— „Przeboleliśmy wielkie straty, mówi włościanin z pod Lublina. zniesiliśmy wielkie szkody i ciosy, aby tylko mieć tę radość, że wróg Kościoła i Polski nigdy nie wróci, to nam zapłaci wszystko i nagrodzi wszystko!...

O! trwajcie dzielni obrońcy!

O! bądźcież jako orły niewstrzymane w locie!

O! idźcie z odwagą i męstwem, dalej niosąc brzemię słodkie i jarzmo lekkie, a da Bóg, ujrzycie wolne kościoły i szkoły, oświecony lud i zjednoczone serca rodaków!...

— *Gdzie o Ojczyznę chodzi — rzeczy mniejsze muszą ustąpić*, powiedział Słowacki.

Więc niech ustąpi wszystko, co małe — i niskie — chłodne i zimne — samolubne i ciasne — byle Ojczyźnie oddać w służbie życia trud wielki i zwyciężyć w imię Boga!

KATAKUMBY POLSKIE

W ROCZNICĘ STYCZNIOWEGO POWSTANIA. — W KOŚCIELE
ŚW. MICHAŁA W WIEDNIU 21 STYCZNIA 1916 R.

*„Bo lepiej jest, żebyśmy pomarli na wojnie,
niż abyśmy patrzyli na zło ludu naszego
i świętych“.*

(Z I Księgi Machabejskiej, R. III, w. 59).

Z wielkiem wzruszeniem i nabożeństwem, uszanowaniem i przejęciem się zwiedzałem ongiś przed laty, pierwszy raz, Katakumby rzymskie. Gdy wchodziłem w te podziemia, wykute ręką ludzką, gdzie nocą przesuwali się całe pokolenia pierwszych wyznawców Chrystusa i Męczenników za wiarę, te podziemia ponure, w których tysiące bohaterów ducha zawstydzają możnych Cezarów i tyranów, wściekłych nienawiścią, gdy przechodziłem przez owe kurytarze ciemne i niskie, słabo jeno olejną oświetlone lampką, czułem się niegodnym, by stąpać po tej ziemi, krwią Świętych obficie zroszonej, czułem się małym i karłem... Lecz zarazem pełen szlachetnej dumy podnosiłem się na duchu i radowałem, iż i ja także jestem sługą tego samego Mistrza i Przewodnika, za którym szli Oni... iż jestem dzieckiem tego samego Kościoła, za którego wyznanie Oni krew przelewali i życie swe oddawali w męczarniach.

Nie będzie przesadą ani bluźnierstwem, gdy powiem, iż z podobnem wzruszeniem, rozrzewnieniem i uszanowaniem zbliżałem się przed kilkoma tygodniami do owych rowów strzeleckich i ziemianek, w których żołnierze polscy już od 18 miesięcy począwszy stoją w polu, żyją i działają, walczą i krwawe odnoszą blizny... ukrywani przed wzrokiem tyrana, nie odstępujący od hasła wolności i wiary.

Tam — w Katakumbach starego Rzymu — *nowa* poczyniała się *epoka* odrodzenia i wyzwolenia ludzkości. Na granicy pogaństwa, chy-



X. Biskup Bandurski w okopach I Brygady w roku 1916.



łącego się ku upadkowi, i chrześcijaństwa, które miało zapanować nad światem — ukryci w podziemiach bezbronni bohaterowie zwycięstwem ducha zdobyli przyszłości zaranie...

Tam — na gruzach zbytków, zezwierzęcenia, upadku moralnego i niewoli — miało powstać nowe państwo ducha, zwyciężające wszystko, co cielesne, niskie, a pełne żądz zwierzęcych.

Pokolenie, które rozpoczynało tę epokę, skryło się w ciasne i ciemne podziemia, nie znało bogatych zamków ni warowni, wytrwałością, w ukryciu, zwyciężyło przepych i morderczą siłę pogaństwa, a Krzyżowi Chrystusa otwarło drogę! Tam — w katakumbach Starego Rzymu — dla świata całego miała się narodzić nowa era, zaświtać miał nowy dzień życia...

Tu, w ziemiankach i rowach strzeleckich, w których okopał się żołnierz polski, tu tworzy się również nowa epoka, era, świt odradzania się narodowego, otrząsania z siebie pyłu i brudu caryzmu — niewoli.

Bo oto społeczeństwo, wychowane w zbytkach, leniwe do pracy, przeży swe siły, wyrzeka się wygod domu, pożywienia, wypoczynku i ciszy... a staje oko w oko przed grozą śmierci, kalectwa, rozlewu krwi i woła czynem:

— Jesteśmy na czatach! Nie cofniemy się!

Dziwna potęga majestatu chwili! Oto warstwy i stany, klasy i przywileje gdzieś zanikły, zgasły i zbladły. Tu stoją zrównane szeregi nie paniczików i robotników, nie pacholąt z wsi ubogich i akademików uczonych, nie wypieszczonych jedynaków lub przywykłych do trudu ludzi, *ale żołnierzy wielkich duchem zastępy!*

Szary mundur wszystko zrównał i okrył jednakową na zewnątrz powłoką, jak wewnątrz w głębi ducha zmienił wszystkich różnice w jedną zgodność w celu i w zaparciu się. Zbytkowne, delikatne wymysły wygod i elegancji, jakże tu się wydają *czcze* i bez znaczenia! Jakże o wiele wyżej stoi munduru kolor, krój i wartość!... Oto jakie przeżywa chwile przełomowe naród, który w czasie burzy światowej zdobywa dla siebie wolność i należne mu prawa.

— *Na dwie bronie moc masz i w ręku i w lonie...* mówi Słowacki.

Otóż każdy z dzisiejszych obrońców Ojczyzny to samo o sobie powiedzieć może. Ma dwie bronie potężne, silne i nieugięte: Ma zapał w sercu i odwagę w ruchu dłoni, ma miłość wolności i śmiałość w dążeniu naprzód, ma cel najwznioślejszy i zaparcie się do ostatka.

Takie dwie bronie mieli Męczennicy w katakumbach, takie dwie bronie mieli bojownicy w roku 1863 nieustraszeni i niewstrzymani!...

Gdy się wchodzi w progi dzisiejszych katakumb polskich, stają cienie bohaterów 1863 roku przed nami i myśl pyta:

— Żali po kościach tych męczenników nie depcemy?

— Żali po śladach ich krwi nie chodzimy?

Jakże wiele Oni przetrwali,—przecierpieli—*sami*, bez żadnej pomocy ludów Europy!

A o ileż dziś szczęśliwsze są Legionistów zastępy, gdy widzą cara wygnanego z Królestwa i wiedzą, iż przeciw mongolskiej dziczy inne ludy Europy także podniosły ramię, silne i potężne!...

Ci *sami*, co w roku 1863 nie chcieli słyszeć jęku i krzywd Polski, dziś zrozumieli, iż ciemność szczyzny i hańba knuta musi być złamana. Są, niestety, i dziś, jak w roku 1863 byli, w narodzie tacy, którzyby radzi liźać łapę mongolskiego władcy i skomleć u stóp cara wszechpotężnego w deptaniu wszystkiego, co jest wolnością ducha, lecz hańba tych nie okryje czoła całego narodu...

Protest krwi i czynu pisze naród polski, powstając przeciw Moskalom w roku 1863.

Protest krwi i czynu pisze i dziś w tych latach strasznej obecnej wojny walką Legionów!

Bohaterowie 1863 roku wołali, jako Konrad w Wyzwoleniu Wypiańskiego:

— „Dlaczego wy macie poczucie niewoli i poddania i uległości, a ja nie? Dlaczego wy czujecie się poddani i w jarzmie, a ja nie? Czy wy nie macie duszy?

Nie wiecie, co to jest dusza, siła, która jest tem, czem chce i nie jest, czem nie chce. Dusza, która jest nieśmiertelna i pochodzi od Boga, a wy mówicie, że ją znacie i zatracacie jej boskość, zatrzymując ambicję, a jej nie macie. Nią nie jesteście. Wy śpicie! Jesteście podobni ludziom co śpią: ludziom, których duch błądzi a tylko ciało ciepłem dycha. Wy śpicie!”

Tak dziś wołają Legjoniści polscy wytrwale do swoich rodaków, wołają dzielnie, z godnością męczenników, stojących na straży:

— Wiemy, co niewola i dlatego chcemy się z niej wydobyć i naród ocalić!

— Czuwamy, gdy wy w głębokim śnie pogrążeni!

— Mamy duszę wolną i do wolności stworzoną i dlatego rwiemy się ku świtom Wolności!

— Pracą i trudem, walką i trwaniem na placówkach *nową* tworzymy epokę, *ku nowej rwiemy się Polsce!*

Sluszenie! Boć brzmią tym nowym bohaterom słowa wieszcz Słowackiego, który ongi wołał:

— Musicie powiedzieć sobie, żeście *nowi* i możecie się *wydostać z otchłani własnemi siłami*. Nie inaczej!

Tak z katakumb męczarni narodowych rodzi się *nowa era* i *nowych* potrzebuje ludzi... a nam, którzy przeżywamy tyle wstrząśnień i patrzemy na rany ciężkie, na okrwawione mundury i okaleczone dłonie bohaterów, należy stawać w szeregu innych *nowych* obrońców praw naszych. Bądźmy więc *nowi* w zgodzie, jedności, w połączeniu wszystkich celów i pragnień, w jednej drodze!

Bądźmyż więc *nowi* umysłem, bez dumy i pogardy, nastroszeni czią i miłością dla przyszłości praw i celów!

Bądźmyż więc *nowi* pamięcią i przestańmy zapominać o obowiązkach na wszystkich nas wołających!

Bądźmy *nowi* życiem pełnem ofiary i poświęcenia, potężni wiarą niezłomną, wiodącą zawsze do zwycięstwa! A wtedy będziemy mogli powtórzyć za poetą:

Niech wszystko świadczy tu z dala czy zbliżka,
W górze, czy w nizinie,
Światło niebieskie, ludzie i zwaliska,
Że *Polska nie zginie!*
Że ujarzmić, choć dziki i śmiały,
Przeznaczon ruinie...
Że giną carskie tryumfy i chwały,
Lecz *Polska nie zginie!*

Krasiński.

Z D R O W I !

KAZANIE W DĄBROWIE GÓRNICZEJ 23 STYCZNIA 1916 ROKU.

*„A oto trędowaty przyszedłszy poklonił się
Jemu”.*

(u ś. Mateusza, R. VIII, w. 2).

Trąd straszna choroba! Wielekroć Pismo Święte przesuwając przed oczy nasze obraz trądu, tylekroć zgroza przejmuje myśl naszą, ból rani serce, wstręt odpycha widmo niedoli.

Gnicie, rozkład, rany, opuszczenie zupełne, to niedola dotkniętych chorobą trądu.

Człowiek, dotknięty tą niemocą, odtrącony od wszystkich. Wykluczony z życia społecznego i rodzinnego skazany jest na powolne konanie i śmierć chociaż jeszcze żyje.

Gorszym od trądu ciała jest trąd ducha, a ten zaszczepia niewola. Ona, jak trądem obsypuje naród i przyprawia organizm zdrowy o chorobę, która niesie z sobą zgniliznę, rozkład, rany i śmierć.

Trąd zaciera niemal każdy rys twarzy, niszczy podobieństwo człowieka, odraża wstrętem.

Tak niewola zaciera godność narodową, przysłania jasne oblicze wolnych, spycha w głębie rozpacz i zwątpienia przydeptanych.

Od niewolników społeczeństwa wolne odsuwają się ze wstrętem i ze wzgardą.

Niewola zatracą język, wydiera wiarę, upadła ducha, gasi i wytępia cnoty narodowe, jak gad wysysa nieomal myśli każdej technice, gnicie obrozą, dławi kajdanami.

Nieszczęsny, biedny, złamany naród, który się podda niewoli i ugnie pod przemocą katów. Naród ten ginie zwolna, a powstać już nigdy nie będzie zdolny!

Lecz my — Polacy... trądem ujarzmienia nie zostaliśmy zarażeni. Dowodem nasze walki o prawa narodu, o wyznanie wiary, o języka skarb nieugięty, o godność wolnych, którzy poniżającego nie umieją nieść jarzma.

A ci, którzy w narodzie zdeptanym przemocą głoszą hasła niepodległości i wiedzą do walki świętej, ci są *najzdrowsi*, bo ich trąd pohańbienia nie zatrął, wzroku ich nie zaćmił, duszy ich nie spodlił.

Są oni bohaterami nigdy niezapomnianymi, bo historia czci i wielbi Winkelrydów i sławi Kościuszków po wszystkie czasy.

Jakże naród ów szczęśliwy i przemożny siłą obronną, jeśli ma wśród dzieci swych niezatrute jadem szeregi, jeżeli widzi wróg, iż wszelkie jego wysiłki zabicia są daremne.

— „*Bądź sam, jak owe duchy... Archanioły, co lud wiedzą, a ludu mnogość ich się śladem stęskniona garnie*” — woła Wyspiański wymownymi słowy.

Takimi byli powstańcy polscy. Wiedli oni lud i rzucali wrogowi w oczy protest wieczny, niezatarty, sprawiedliwości prawo, bytu i życia!

Po ostatnim powstaniu, przez 50 lat pokoju i snu narodu, jad trądu począł dosięgać serc wielu. Zatarły się rysy niepodległych, wolnych, nieugiętych Polaków. Przywykli jedni do żłobu pełnego, inni do rang i orderów, inni tylko liczyli grosz zbierany do kiesy, twierdząc, że tam ojczyzna, gdzie dobrze. Trąd niewolnictwa spodlił dusze.

Rany się krwawe wżerały głęboko. I powoli spełniały się słowa Słowackiego:

— *Kraj ten nieszczęsny, co jak spadkobierca, po wrogach weźmie dar strutego serca.*

Bo kraj taki rozkłada się sam w sobie i tonie, zapadając z rokiem każdym w przepaść niewolnictwa.

Chwila obecna, potężna, niebywała w dziejach ludzkości, stawiała oto nasz naród na progu decyzji i pytania:

— *Żywi li to, czy umarli?*

— *Zdrowi, czy zarażeni trądem?*

— *Zdolni do życia, czy skazani na śmierć?*

— *Godni marzyć o jutrze, czy już zapomnieli o „wczoraj”, a zorzy „jutra” już nie wyglądają?*

O tak!... W wojnie europejskiej Polacy zdrowego ducha nie zostali niemi i głusi!

Polacy *zdrowego* ducha zrozumieli, że od upodlonych i trędowatych, od małych i karłów narody się odsuwają... z żywymi jeno i zdrowymi nadzieją idą ręka w rękę.

I powstały nowe hufce obrońców wolności, wskrzeszając sławę oręża polskiego. Powstały Legjony Polskie. Powstali legjoniści, niezatruci *trędą* niewolnictwa podnieśli dłoń zbrojną i zawołali:

— Tyranie północy, patrz! Oto żyjemy! Zdało ci się, żeś wygubił apostołów wolności, gdyś tysiącami zsyłał na Sybir, do Kameczatki, gdyś wieszał a nawet niewinne dziatki i pacholęta męczyć kazał okrutnie. Patrz, oto żyjemy krwawych ojców straszni i sprawiedliwi mściciele!... Legjoniści nie chylili czoła przed potęgą niezliczonych carskich armij, legjoniści nie liczyli strat, krwi i ran, aby tylko oczyścić Polskę z trądu.

Legjoniści rozumieją, że, jak powiada Krasiński:

— *Car życia trąd!*

— *Że Polska życia prąd i życia dar!*

Car, spodlenia siewca, car, krzywdziciel wszelkich praw ludzkich i narodowych stał w swojej grozie i sile straszny tylko tym, którzy зараżeni trędą samolubstwa, o swoje lękają się dobro i nad swojemi płaczą stratami.

Zdrowi i silni... młodzi i niewprawieni jeszcze do walk, odrzucają carską armję wstecz, oczyszczają przy pomocy innych polskie ziemie z zarazy trądu i choroby.

Zdrowi i wytrwali, bo wiedzą, za co się biją i komu rzucają pod nogi protest:

— Nie pozwalamy, byś deptał żywy naród, truł *zdrowego* ducha!

Zdrowi i wielcy umiłowaniem idei — oto bohaterowie z Karpat i Rokitny, Łowczówka i z nad brzegów Nidy — dziesięćkroć ranni i zgłodzeni — dziesięćkroć zwycięzcy i wiarę w przyszłość mający.

Tak czynią Legjoniści w roku walki i tak czezą przeszłość bohaterską bojowników z roku 1863, a naród, przebudzony z letargu poczyną się otrząsać, poznawać swe winy i leczyć z niemocy.

Trędowaty Ewangeliczny wołał do Chrystusa:

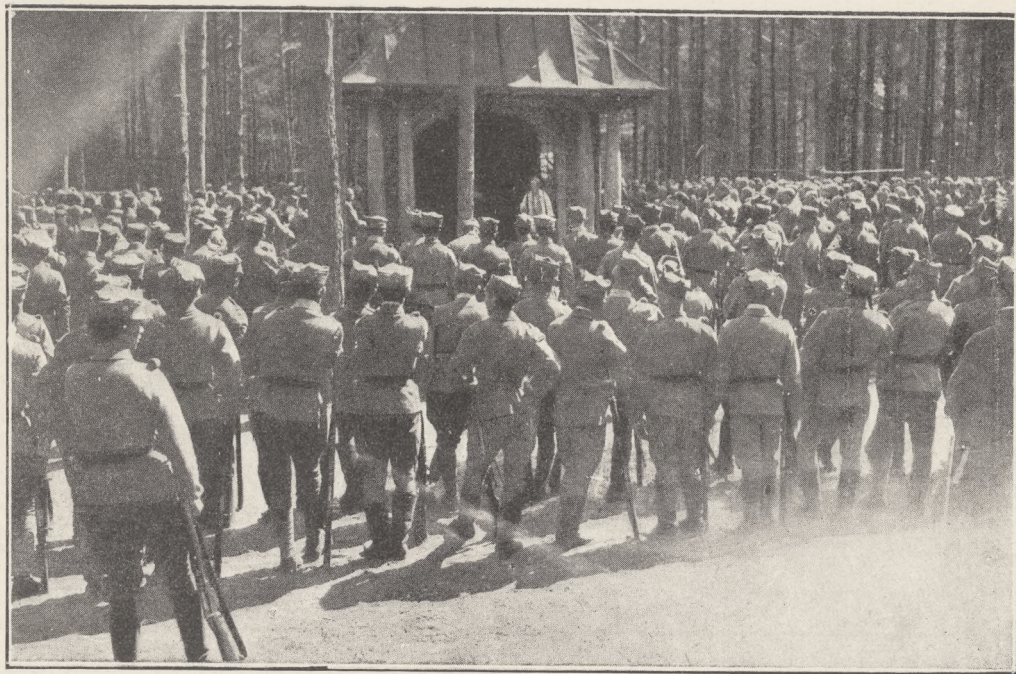
— Panie, jeśli chcesz, możesz mię oczyścić.

I ściągnąwszy Jezus rękę, dotknął się go, mówiąc:

— Chcę, bądź oczyszczon!

I był zarazem oczyszczon trąd jego, powiada św. Mateusz.

Dużo wpośród nas trędowatych, dotkniętych obojętnością względem wiary, bo tak ich szyszmatycki urobił rząd, że nie widzą tryumfu katolickiej sprawy w poniżeniu Moskwy i wypędzeniu moskiewskiego, szyszmatyckiego rządu z polskiej rdzennie ziemi!



*Kazanie X. Biskupa Bandurskiego w kaplicy „Czwartaków” na froncie
w roku 1916.*



Objaw to trądu niewoli, co od lat przeszło stu nurtował w duszy polskiej!

Chryste! Nasz Wodzu i Mistrzu! Jeśli chcesz, jednym słowem możesz uzdrowić i oczyścić chorych tych braci naszych!

Bądź więc miłosierny! Wzniesź Swą rękę i oczyść ducha w narodzie polskim!

Zmaż trądu skazę i wiedź lud ten ku zwycięstwu i wolności, by wielbił Twe Imię i czcił Cię swem życiem po wszystkie czasy!

Amen.

W BOJAŻNI NIE MASZ MIŁOŚCI!

KAZANIE WYGŁOSZONE W 125 ROCZNICĘ KONSTYTUCJI TRZECIEGO MAJA,
W KOŚCIELE ŚW. MICHAŁA W WIEDNIU, DNIA 3 MAJA 1916 ROKU.

„W bojażni nie masz miłości, ale miłość doskonała precz wyrzuca bojaźń, bo bojaźń ma utrapienie, a kto się boi, nie jest doskonały w miłości“.

(Z listu I św. Jana Ap. R. IV w. 18).

Każdy, kto kocha Ojczyznę i myśli o niej, czuje dziś, iż dokonywa się nad nią coś wielkiego i stanowczego. Odwiecznego Ojca i Opiekuna ludzkości dłoń kreśli poprzez ziemię naszą, krwią i łzami zlaną, nad czołem Męczennicy, jakieś nowe, nieznane posłannictwo.

Każdy, kto ma w piersi niezastygłe i niezamarłe serce, czuje, iż każda chwila osobliwa, każde jutro coś nowego może przynieść, każdy dzień przybliża nas do przyszłości, od której wiele może się zmienić i albo ku słońcu, albo ku nocy pochylić.

W takich chwilach, gdy wspomnień dziejów uderza potężny dzwon, serce się łzami poi i duszą się krwawi. Jakiś wielki lęk ogarnia nas i pytać byśmy radzi:

— Co dalej będzie?

A gdy mara bojaźni, lęku i trwogi staje przed nami, głos Apostolski ojcowskiej przestrogi dzwoni, uczy i powiada:

— *W bojażni nie masz miłości... a kto się boi, nie jest doskonały w miłości.*

Nie jest więc i ten doskonały w miłości Ojczyzny, kto się lęka, patrząc na jej przyszłość. Zaprawdę, niema nic groźniejszego i niebezpieczniejszego dla prac wielkich w Narodzie, jak lęk i bojaźń... bo bojaźń wszelkie cele łamie, drogi zmyła, siły osłabia i gasi zapal.

Wśród takich przełomowych dni, jak dzisiejsze, czekają serca ludzkie na wielkie hasła, na wołania jakieś podniosłe, na jakieś rozświty płomienne, na ognie jasne, któreby wiodły, wskazywały i uczyły.

Takiem hasłem i potężnem wołaniem na wszystkie czasy, to głos Ustawy Trzeciego Maja roku 1791, to głos sławnych twórców Konstytucji, którzy, wyciągając bratnie dłonie do klas i warstw, dotychczas upośledzonych w Ojczyźnie, poraz pierwszy wołali w Polsce:

— Równi z równymi! Wolni z wolnymi!

Trzeci Maj!

Promienny dzień!

Słoneczna data!

Z tchnieniem wiosny, spływające na Ziemię Polską nowe tętno otuchy, nadziei, wiary... O! jakaż to chwila szczęśna i pogodna po pierwszym rozbiórze! Ileż w niej życia i siły! Ile siejby na przyszłe zbiory! Ile mocy i hartu do wytrwania!

Trzeci Maj!

Świt praw, uznających wszystkich *równymi!* Brzask słońca, czyniącego wszystkich *wolnymi!*

Polska, osłabiona wewnętrzną niezgodą i mieszaniami się obcych w jej rządy, staje się choć na chwilę potężna i wyższa nad wszystkie kraje. Olbrzym wstaje z fal mglistych. Wolność rozacza swe skrzydła nad ziemią Piastów, pragnie wzmocnić, co słabe i naprawić, co się zepsuło i srodze zarysowało.

Trzeci Maj, to *święto walnego zwycięstwa* bez krwi rozlewu i bez bielejących ciał poległych na pobojuwisku, bo to dzień zwycięstwa dusz, nie ramion, serc, nie oręży!

A do zwycięstwa nad sobą, do pokonania wad zastarzałych w Narodzie trzeba odwagi i męstwa; do takich zapasów trzeba przystąpić bez trwogi, lęku i bojaźni, trzeba przystąpić z miłością dobra ogólnego, bo

w bojaźni nie masz miłości!

Trzeci Maj, to *święto odrodzenia narodowego*, święto budowania dróg nowych, wiodących do wielkich sił życia! dróg, które stopniowo gotowały szczęście powszechne i polepszenie doli przyszłych pokoleń!

Bez bojaźni tworzyło się to wielkie dzieło nowe, wymagające dużej odwagi i męstwa niezłomnego, bo „*W bojaźni nie masz miłości!*”

Trzeci Maj, to *święto wolności!*

Samowola w Polsce doszła do tego, że „pojawiły się ustawy sejmowe, krzywdzące wolność i mieszczań”, „że wzbroniono mieszczańom nabywania dóbr ziemskich, ponieważ ci na wyprawach wojennych

i szyku bojowym nie zajmowali miejsca w szeregach rycerstwa“, „że mieszczan nie dopuszczano do żadnych świeckich i duchownych godności“, a „włóścianina, jako osobiście niewolnego, nie uważano za członka społeczności polskiej“.

Ustawa Trzeciego Maja uznała miasta Królestwa za miasta wolne, „Wolność nabywania i posiadania dóbr ziemskich nadana: awans w wojsku, dosługiwanie się we wszystkich dykasterjach, komisjach i kancelariach, promocja w stanie duchownym zabezpieczona“.

Słowem miasta zostały zupełnie zrównane pod względem praw i przywilejów ze stanem szlacheckim.

I zgodzili się na to ustawodawcy Trzeciego Maja, a zgodzili *bez bojaźni* i lęku o utratę i zmniejszenie swej powagi, i praw, i przywilejów, jakimi się od wieków cieszyli, bo

— *w bojaźni nie masz miłości!*

Trzeci Maj, to *święto sprawiedliwości w Polsce!*

Miedzy stanami były w Polsce niezmierne różnice. „Było w Polsce“, jak pisze Lelewel, „że... mieszczanin, duchowny i szlachcic, mieli każdy inne prawo i sąd inny, a wieśniak nie miał żadnego“.

Ustawa Trzeciego Maja oddawała, co się komu należy i równała pod względem sądowym mieszczan z szlachtą. „Lud zaś rolniczy, z pod którego ręki płynie najobfitsze bogactw krajowych źródło, który najliczniejszą w narodzie stanowi ludność, a potem najdzielniejszą kraju siłę, tak przez *sprawiedliwość i obowiązki chrześcijańskie*, jako i przez własny nasz interes, dobrze zrozumiany, pod opiekę prawa i rządu krajowego — przyjął“.

A Twórcy tej Ustawy spełnili swój obowiązek sprawiedliwości bez obawy i bojaźni, spełnili wielki obowiązek chrześcijański, bo — „*w bojaźni nie masz miłości*“.

Trzeci Maj — to *święto miłości społeczno-narodowej!*

Wszak w tym dniu pamiętnym nastąpiło braterskie zbliżenie szlachty i wyższych stanów do mieszczan i ludu. Tak w Warszawie, jak w Krakowie szlachta, dygnitarze, wojsko i duchowni spieszyli na ratusz, aby zapisać się w księgę mieszczan i stwierdzić łączność stanu szlacheckiego z mieszczańskim.

A wszyscy czynili to z niewypowiedzianą radością *bez bojaźni*, bo — „*w bojaźni nie masz miłości*“!

Trzeci Maj, to *święto, podnoszące znaczenie klas pracujących i uszanowanie dla pracy!*

Wszak powzięto ongiś w r. 1505 uchwałę, „że szlachcic, oddający się zajęciom mieszczańskim, traci tem samem szlachectwo, że kto kwartą

lub łokciem mierzy, albo się chwyta jakiego rzemiosła, traci szlachectwo“.

Twórcy Ustawy Trzeciego Maja zrównali mieszczan pod względem praw i przywilejów ze szlachtą, uszanowali *pracę*, tak, że szlachcic, mający się kwarty lub łokcia, nie poczytywał sobie tego za ujmę i nie tracił herbowej pieczęci.

I spracowaną dłoń ujęła delikatna ręka, zawierając przymierze dla dobra Ojczyzny, *bez lęku i bojaźni*, bez trwogi i wstrętu, bo

— „*wo bojaźni nie masz miłości*“!

— „*a kto się boi, nie jest doskonały wo miłości*“!

Konstytucja Trzeciego Maja nie była czem innym, jak tylko *potężnem, olbrzymiem wołaniem do narodu, aby obowiązki swe spełniał*. Ona też plan, tok i powinność tych prac dla narodu określała wyraźnie, *powołując wszystkich obywateli do służby ojczystej*.

Cała jej chwała w tem, że wszystkich i wszystko bez bojaźni z miłością łączyła, cała jej zasługa w tem, że jako hasło prac swoich wywiesiła sztandar, na którym widniały słowa:

— *Nic dla siebie! Wszystko dla Polski!*

A gdy wtedy wołano w Warszawie z zapalem:

— „*Jakże ten Król nasz bogaty, skarb jego serc miljony*“, tak samo radziśmy dziś wołać w Ojczyźnie z radością:

— „*Jakże Naród ten bogaty, skarb jego serc miljony*“.

Miljony serc, splecionych w jedno koło, miljony serc, oddanych pracy dla przyszłości, miljony serc szlachetnych, wolnych od wad i ułomności niskich, wolnych od brutalnych nałogów, bojaźni i podłego tchórzostwa!

O! zaiste! bogaczem nad inne narody byłby wtedy ten Kraj, gdyby miał serc miljony, splecionych w jedno koło, wyzwolonych z owych wad, które wytrąciły w grób Polskę i usłały drogę do tryumfu wrogów!

Nie brakło nam nigdy serc gorących i Ojczyźnie oddanych, nie zginął wśród nas duch poświęcenia i zaparcia się. Nadziei, co prawda, nie straciliśmy i z jej promieniem w każdy świt dnia pracujemy dla dobra przyszłości.

A jednak tego za mało!

Nie zginiemy, to prawda, ale jeszcze nie powstaaliśmy zupełnie z obalenia niewola, ale jeszcze nie dźwignęliśmy w górę tych wszystkich naszych praw i pragnień, które szczęście zupełne dać mogą narodowi, ale jeszcze nie weszliśmy w ten dzień światłości, który dopiero w wolnej Ojczyźnie zabłysnąć może.

A dzieje się to dla tego, iżeśmy nie wszyscy w pracy dla narodu, iż nie wszyscy *bez bojaźni* z obalenia sromotnego dźwigać się pragniemy.

Konstytucja Trzeciego Maja miała w sobie właśnie tę niespożytą siłę, iż obowiązując każdego Polaka, przypominała mu w swoich podstawach ustawicznie:

— *Nic dla siebie! Wszystko dla Polski!*

Obalili ją ludzie, pełni samolubstwa i pychy, pełni bojaźni, obaliła ją Targowica, lękająca się gromów ze strony schyzmatycznej Moskwy, obaliła sromotna Targowica, która sprzymierzyła się z największym wrogiem Polski dnia 14 maja 1792 roku, nad rzeką Świniuchą i wprowadziła Moskwę do Polski, oddając na pastwę cały Naród.

Jeszcze dnia 15 lutego 1792 roku profesorowie Akademji i Liceum Nowodworskiego wobec koła obradującego sejmiku składali ślubowanie na Konstytucję, jeszcze w tym samym roku na uroczysty warszawski obchód tej rocznicy wysłano czterech studentów, celem „*inspirowania młodzi miłości Ojczyzny i żywszego uszanowania ku Rządowi*”, — a już 12 września tegoż roku przystąpił Kraków także do Targowicy. Konstytucja 3 Maja, powiada historyk, przestała obowiązywać — zaczęła obowiązywać wola komendy moskiewskiej, *która w ślad za Targowicą dotarła i do Krakowa*.

Nie było posłuchu dla ustaw mądrych i szlachetnych — dlatego nadszedł czas knuta i nahajki!

Twórcy Konstytucji Trzeciego Maja wznieśli olbrzymie dzieło miłości — bez bojaźni przed wrogiem; Targowica z bojaźni nienawiścią bratnią — obaliła to dzieło.

— „*no bojaźni nie masz miłości!*”

Dlaczego potem *upadło powstanie Kościuszki*, jak nie dlatego, iż tylko część narodu do obrony stanęła, a większa — w bojaźni trwała?

Dlaczego *zgaśł tryumf nocy Belwederskiej*, jak nie dlatego, iż tylko połowę tego zrobiono, co było ułożone, a reszty z bojaźni nie podjęto?

Czemu rok 1863, ten wielki, zaiste krwią i łzami rzeźbiony ruch walki o wolność nie otworzył wrót szczęścia? Jeśli nie dlatego, iż znowu nie wszyscy razem stanęli, iż z bojaźni skamieniały serca wyczekującej braci?

Gorzka prawda! Jakże ona dziś wobec święta rocznicy dziejowej wydaje się ponurą i ciemną!

Jakże ona dziś w promieniach sławy, otaczającej dzień Trzeciego Maja, zdaje się mroczną chmurą i żalobną nutą zwątpienia!

A jednak... nigdy nad nią nie powinniśmy ręk załamywać, nigdy przenigdy nie powinniśmy nią zapału studzić, bo nic gorszego, nic sromotniejszego dla niewolników obalonych, jak jad zwątpienia, rozpacz i bojaźni.

Komu taki dzień świeci słońcem nadziei, jak nam dzień Trzeciego Maja, temu żałobnej rozpacz echo nie odbije się w piersi. Komu taka chwila ducha napęlnia otuchą, temu jad zwątpienia wiary nie zabije. Komu naród zostawił w testamencie takie obowiązki, prawa i zlecenia do wykonania, jakie nam dał dzień Trzeciego Maja, ten może iść śmiało w przyszłość i otwierać ramiona do pracy wytrwałej i do wyzwolenia.

Dziś zwłaszcza, gdy poraz pierwszy wśród długiej niewoli sprawa polska, pogrzebana i z umysłu zamilczana, tak potężnem po świecie rozlega się echem, gdy za nią chwalebnie i po bohatersku walczą rycerskie zastępy legjonów polskich, — dziś zwłaszcza, gdy w łunie ognia i powodzi łez i krwi wyłania się przyszłość Polski, musi Naród cały, wpatrzony w promienną datę Konstytucji Trzeciego Maja, nie tylko o niej rozmyślać i nią się chlubić, ale przede wszystkim musi wskazać jej być posłuszny i ducha jej zrozumieć:

Nie z bojaźni, ale z miłości dobra ogólnego powstała Konstytucja Trzeciego Maja.

I dziś *nie bojaźń* — *ale miłość dobra ojczystego* ma tworzyć przyszłość Polski.

A objawem miłości — *to łączność i zgoda obywateli kraju.*

Konstytucja Trzeciego Maja ją nosiła i ją siała. Ona rzeźbiła wiekopomne ustawy, oparte na zasadzie miłości wszystkich w Ojczyźnie i wszystkich dla Ojczyzny.

Pierwszym zgrzytem niezgody odezwała się Targowica, a odtąd, jak widmo nieszczęść, sromu i pohańbienia wlokły się mary niesnasek domowych, zawiści wzajemnych i Konstytucję strącały coraz niżej... aż przyszedł dzień sromu i podpisano ostatni rozbiór Polski!

I tak utonęło szczęście w falach niezgody i tylko wtedy wszędzie, kiedy ostatnia kropla zaginie niezgody!

Targowica ciągle gnębi Konstytucję.

Targowica ciągle chodzi i wiąże Konfederację nie na zbawienie Polski, ale na jej śmierć, nie na odparcie największego wroga, t. j. Moskwy, ale na układy z tym, co nigdy miłosierdzia dla Polski i Jej synów nie miał, skazując cały Naród na zagładę.

Nie myślcie, iż mówię w przenośni!... Każdy kto niezgodę sieje w kraju i w Narodzie, wśród rodaków, wśród stanów, warstw i szczebli

społecznych, każdy tem tworzy nową Targowicę i zabija słoneczne dobrodziejstwa Trzeciego Maja.

Nieszczęśni!

Nauczyliśmy się cierpieć zaiste, jako męczennicy, nauczyliśmy się ofiar dawać wiele, jako pełni poświęcenia, nauczyliśmy się bohatersko stawiać czoło wrogom nieczemnym, a *nie możemy nauczyć się miłować siebie jako bracia, jako syny jednej Matki*, jako rycerze, którzy właśnie tą nową bronią mogą stawić czoło nieszczęściom i Ojczyznę ratować od ostatecznej zguby!

Jako zaraza, sroższa od innych, zabijających ciało, wlecze się ta słabość duszy — *niezgoda nasza* — wszędzie i ciągle!

Nie rozumiemy i rozumieć nie chcemy ducha Konstytucji polskiej, jeśli nie chcemy zgody zachować, jeśli jeszcze niektóre stany i warstwy odpychamy ze wzdargą, jeśli tylko jednych, wyższych i jaśniejszych kochać umiemy, a od niższych i spracowanych i zmęczonych oddalamy się ze wstrętem?

— My powinniśmy z sobą łączyć się i znosić.

— Inaczej, rozdzieleni — wszyscy zginiem marnie.

uczył Mickiewicz rodaków.

Powinniśmy łączyć się i znosić, to prawda, powinniśmy splatać się w łańcuch, nieprzerwany i niepokonany, powinniśmy trzymać się hasła: „*jeden za wszystkich, wszyscy za jednego, za naszą wolność i waszą*“, powinniśmy dążyć wytrwale do tego, ażeby wszelki ślad krzywdy, przywilejów, ciemnoty lub poniżenia ubogich warstw zaniknął, ażeby wolność Ojczyzny zdobywać wytrwale, codzień, co chwila, wszyscy razem, wszyscy w zgodzie... *ale nigdy — jednego kroku nie wolno nam zrobić po drodze, która się mija z dekalogiem, z etyką katolicką, z nakazem Bożym, po drodze, która nie jest drogą prawdy, cnoty i sprawiedliwości.*

Dla takich pracowników jedynem hasłem to słowa poety:

„Nigdy mój umysł nie upadł na męstwie,

„W długim i strasznym żywota męczeństwie,

„Lecz jam nie walczył dla oklasków gminu,

„Nie dbam o zdobycz lub stratę wawrzynu,

„To innych dzieło!...

Słowa te powinny stać się przewodnią myślą dla tych wszystkich w Ojczyźnie, którzy *mają odwagę* stanąć do walki z wszelkiem złem i służyć Ojczyźnie niestrudzoną pracą nad sobą — nad drugimi i nad Ojczyzną jasnością.

Tacy wolni są od bojaźni, bo — *w bojaźni nie masz miłości, a kto się boi, nie jest doskonały w miłości.*

A my?

Czczymy w wspomnieniach imiona wielkich bohaterów i rycerzy, którzy krew przelewali za wolność. Lecz sami — boimy się nawet tam śmielej wystąpić, gdzie wiemy, iż ani kropli krwi nie damy, a może tylko nieco przyjaciół mniej mieć będziemy.

Czczymy we wspomnieniach imiona tych, którzy umieli znieść straszne drogi tułactwa i zesłania lub więzień cele, a sami — boimy się jawnie i otwarcie rzec w każdej chwili, iż jako Polacy, nigdy od służby narodowej nie odstepimy.

Uczymy się dziś wiele, niezmiernie wiele, stajemy się mądrzejsi i coraz więcej postępowi, a jednak — boimy się przyznać z całą godnością, iż oświata i nauka bez wiary szczerzej i miłości Ojczyzny gorącej, nie uszlachetni człowieka i pożytku Narodowi nie przyniesie.

Zakładamy wiele rozmaitych stowarzyszeń i związków, w których mamy cele dobre i jasne, ale — boimy się wyraźnie powiedzieć, czego chcemy i o co walczyć powinniśmy; dlatego wiele cennych prac u nas i wiele mglistych szlaków.

Nikomu nie wolno *żyć dla siebie*, lecz każdy musi żyć dla Ojczyzny, a w tem życiu dla Ojczyzny musi wiedzieć i rozumieć i czuć, czego dla niej trzeba.

Czego dla niej trzeba?

Czego chcieli dla niej dawni obrońcy wolności, od twórców Konstytucji Trzeciego Maja począwszy?

Ojczyźnie trzeba *wolności*, a tę zdobędzie ta młodzież polska, która będzie umiała Polskę kochać bez bojaźni, bez lęku, bez trwogi, która poświęci wszystko, aby walczyć z tem, co dla Ojczyzny jest złem i nieszczęściem.

I nie brakło takiej dzielnej młodzieży polskiej w tej osobliwej dziejowej dobie wszechświatowej wojny, nie brakło owych twórców lepszej przyszłości, którzy bez bojaźni stanęli do walki z Moskałem, z myślą oczyszczenia całej Polski od schyzmatycznego jadu, nie brakło ukochanych żołnierzy polskich!

Nie brakło tych, o których można słusznie powiedzieć, że są doskonałymi w miłości Ojczyzny, bo — „*kto się boi, nie jest doskonały w miłości*“!

Nie brakło tych, co jedni w czyn zamienili słowa:

— *Nic dla siebie! Wszystko dla Polski!*

Za nic sobie ważą wygody, zdrowie i życie, byle tylko za Polskę walczyć, byle Polskę wywalczyć!

Dzielne duchy! Nie samoluby! Czy cały Naród okazał się tak dzielny, niesamolubny i bez bojaźni?

Czy umieliśmy śmiało i odważnie, wszędzie i zawsze i każdemu powiedzieć, iż *my nazywamy się miljon, bo za miliony cierpieć i kochać umiemy nie tylko w czasie pokoju — ale przedewszystkiem podczas tej okrutnej wojny, gdy się ważą losy Polski całej?*

Czy nie opanowała duszy Narodu z małemi wyjątkami nerwowa bojaźń?

A „*bojaźń ma utrapienie*“, przestrzega Apostoł miłości, Jan Święty.

Bo gdzie bojaźń, tam *nerwy*, tam *pesymizm*, co truje duszę i serce. — Gdzie bojaźń, tam *wahanie i zwlekanie*, które w powstaniach naszych tyle przysporzyło szkody i tylu klęsk szalonych było przyczyną.

Gdzie bojaźń, tam *brak stanowczości, odwagi i męstwa*.

Gdzie bojaźń prześladowe, żre, zaprzęta myśli błahostkami, swarami, plotkami, inwidyjami, niweczy plany, rozbija rachuby — tam nie można się spodziewać *poszanowania ze strony obcych*, boć z bojaźliwymi i klótnikami nikt się nie liczy.

I gdy jedni kłamią, szkalują i szkodzą Sprawie Narodowej, drudzy *obawiają się bronić* i rzecz we właściwym przedstawić świetle...

Gdzie bojaźń — tam *wygodne czekanie, wyczekiwanie bezcelowe i oglądanie się na coś nieuchwytnego*, co jeszcze rzekomo nie nadeszło, ale kiedyś... kiedyś ma przyjść!

Do takich czekających i oczekujących możnaby zastosować skargę poety:

- Słabe te duchy! Marne samoluby!
- Syny to ciała, frymarki, rachuby!
- U nich to wielkie, co stoi przed twarzą,
- To tylko ciężkie, co na dłoni zważa.

- Kiedy ich Matka z grobu wstaje, wskrześnie,
- Oni wołają: Zawczasie! Zawczasie!
- I każą biednej aż do jutra czekać,
- A sami będą przed jutrem uciekać.

(Kornel Ujejski).

Obawiano się składać ofiary na cele narodowe, na skarb polski i wojsko — z trwogi przed Moskalami — a przyszli Moskale i bez pardonu niszczyli dobytek tych, co dawali grosz ofiarny na ojczystą sprawę i tych, co ani jednym groszem nie przyczynili się do poparcia gwałto-

wnych potrzeb narodowych. I spełniły się słowa Apostoła: — „*Bo bojaźń ma utrapienie*“.

Bojaźń wreszcie nie pozwala niektórym usiąść do obrad wielkich i przy warsztacie wspólnej pracy z tymi, którzy dawniej odmiennego, a może skrajnego byli zdania i przekonania, a dziś wobec grozy położenia, w chwili, co się zjawia raz tylko na setki lat, chcą iść razem, bo czują się Polakami, braćmi, bo czują, że osobiste i partyjne sprawy należy odłożyć na bok, gdy chodzi o dobro ogólne, o przyszłość Rzeczypospolitej, bo czują, że gdy się pali dom, nikt nie pyta, ani troszczy się, czy ten, co wziął się do chętniej obrony, w kontusz, czy bluzę ubrany, odziany we frak lub w sukmanę.

Kto się taką bojaźnią zatruwa, niegodzien jest zwać się spadkobiercą dziedzictwa Konstytucji Trzeciego Maja.

Precz więc z taką bojaźnią!

Niech miłość ogólnego zapanuje dobra!

Czy nie słyszycie, Rodacy, jak w ten promienny, słoneczny dzień dzisiejszy wszystkie dzwony Warszawy grają, kłonią się wszystkie chorągwie, chylą się czoła rodaków, a okrzyk leci z krańca w kraniec:

— *Równi z równymi?!*

Czy nie doszła was wieść pożądana, że ta narodowa nawskroś rocznica pierwszy raz w ukochanej Warszawie uroczyste obchodzoną będzie?

Że tam, w sercu Polski wszystkie organizacje społeczno-naukowe, polityczne, bez względu na barwę, wszystkie warstwy razem połączyły się, w jednej zespoliły się myśli uczczenia 125-letniej pamiątki Ustawy Trzeciego Maja?...

Pierzchła więc bojaźń, wypiełgnowana i zaszczepiona knutem i moskiewską nahajką!...

A zjednoczenie stronnictw w *Krakowie*, dotychczas się zwalczających z wielką dla powagi Imienia Polskiego szkodą, czyż nie oznacza, że nastąpił czas ostatni do wyłączenia wszystkich sił Narodu w wspólnej pracy, *bez bojaźni — a z wielką miłością podjętej?*

Chcemy, by nam ozwały się wszystkich dzwonów serca, by nam chwila owa przypomniła się pełna majestatu i powagi odradzającej ducha w Narodzie, powtórzmy i w czyn wprowadźmy hasło:

— *Nic dla siebie! Wszystko dla Polski! Równi z równymi! Wolni z Wolnymi!*

Wolni od niesnasek i uraz, zbratani z wszystkimi w jednej dla Narodu pracy! Zgodni i pełni miłości bratniej! Oto nasze pole do prac! Oto naszych obowiązków święta obroza!

We wszystkim, co czynimy, miejmy uwagę na to zwróconą, ażeby splatać i jednoczyć, a nigdy nie rozdzielać i nie rwać! Kollataj kończy rzecz swoją:

„O ustanowieniu i upadku Konstytucji Polskiej“ przestroga filozofa genewskiego:

— „Polacy! Jeżeli przeszkodzić nie zdołacie,
„aby was nie pożarli obcy, starajcie się o to, aby
„was strawić nie mogli“.

Przestrzeganie zasad i wskazań Ustawy Trzeciego Maja może być największą obroną i potęgą, podstawą odrodzenia i lepszej przyszłości!

Jak tu i w całej Polsce jesteśmy, jak się tu i po ziemi naszej sztandary chylą razem, jak tu serca wszystkich goreją wiarą i ufnością — jak tu i wszędzie, gdzie mowa polska, przeżywamy wzniosłą chwilę wspomnienia dziejowego, tak uświęćmy rocznicę Trzeciego Maja, podając sobie dłonie do zgody! Postanówmy trwać w sobie jednoczenia wszystkich rozproszonych i rozbitych na części, a staniemy się rycerzami przyszłości.

Gdy chodzi o rzeczy ojczyste, precz odrzućmy bojaźń, bo „*kto się boi, nie jest doskonały w miłości*“! A miłość społeczna i trwała niech zapanuje wśród nas i zawsze będzie z nami!

Amen.



*Brama powitalna w Rojowem Osiedlu na froncie „Czwartaków”
w roku 1916.*



RECEIVED BY THE LIBRARY OF THE
UNIVERSITY OF CHICAGO

WE KRWI ŻYW!

KAZANIE, WYGŁOSZONE NA FRONCIE LEGJONÓW NA UROCZYSTOŚCI
CZWARTACKIEJ W ROJOWEM OSIEDLU, 28 MAJA 1916 ROKU.

*„A idąc mimo Cię, ujrzałem, że Cię
deptano we krwi Twojej, i rzekłem Ci,
gdys była we krwi twojej: żywo; rzekłem
tobie: we krwi Twojej żywo!...”*

(Słowa proroka Ezechiela, R. XVI w. 6)

Kiedy stoję dziś przed szeregami żołnierzy polskich w obozie waszym wojennym od dawna za Polskę walczących, nie mam i nie mógłbym trafniejszych słów dla was znaleźć nad one słowa Ezechjela: „Otoś we krwi Twojej, ale żywo“!... Słowa te przynoszę dziś na umocnienie i otuchę wam, którzyście wyszli z bronią w rękę z domów waszych na tę walkę świętą i na pohańbienie, zawstydzenie tych małych, tchórzliwych, którzy czekają sami nie wiedząc czego w domach pozostali, podczas, kiedy tu wśród was rodzi się życie i wiara w zmartwychwstanie i lepszą dla Ojczyzny przyszłość! Gdym tu tedy dziś do was, rycerze i żołnierze polscy, przybył na wasze wezwanie na tę uroczystość czwartacką, tu na rubieży Rzeczypospolitej w obliczu nieprzyjaciela na pozycjach waszych święconą, by tu zmanifestować moje dla was i sprawy waszej uczucie, nie mogę tu w tej kaplicy polowej innych znaleźć słów, lepszego poruszyć tematu nad temat krwi. Leje się dzisiaj ta krew z całej zniszczonej przez najazdy wroga Polski. Z niej to czerpią duchy zapatrzone w zorzę wolności — owe wielkie duchy — moc do zwyciężania i wiary, a te małe duchy jeno lęk i bezczynność, i gorsze jeszcze postęпки. Ale „krew męczenników jest nasieniem wynawców!“ Zaiste, krwią tą nową, świeżą na polach bitew płynącą nasyci się i za-barwi życiem to, co było już tylko próchnem — wstąpi z nią życie

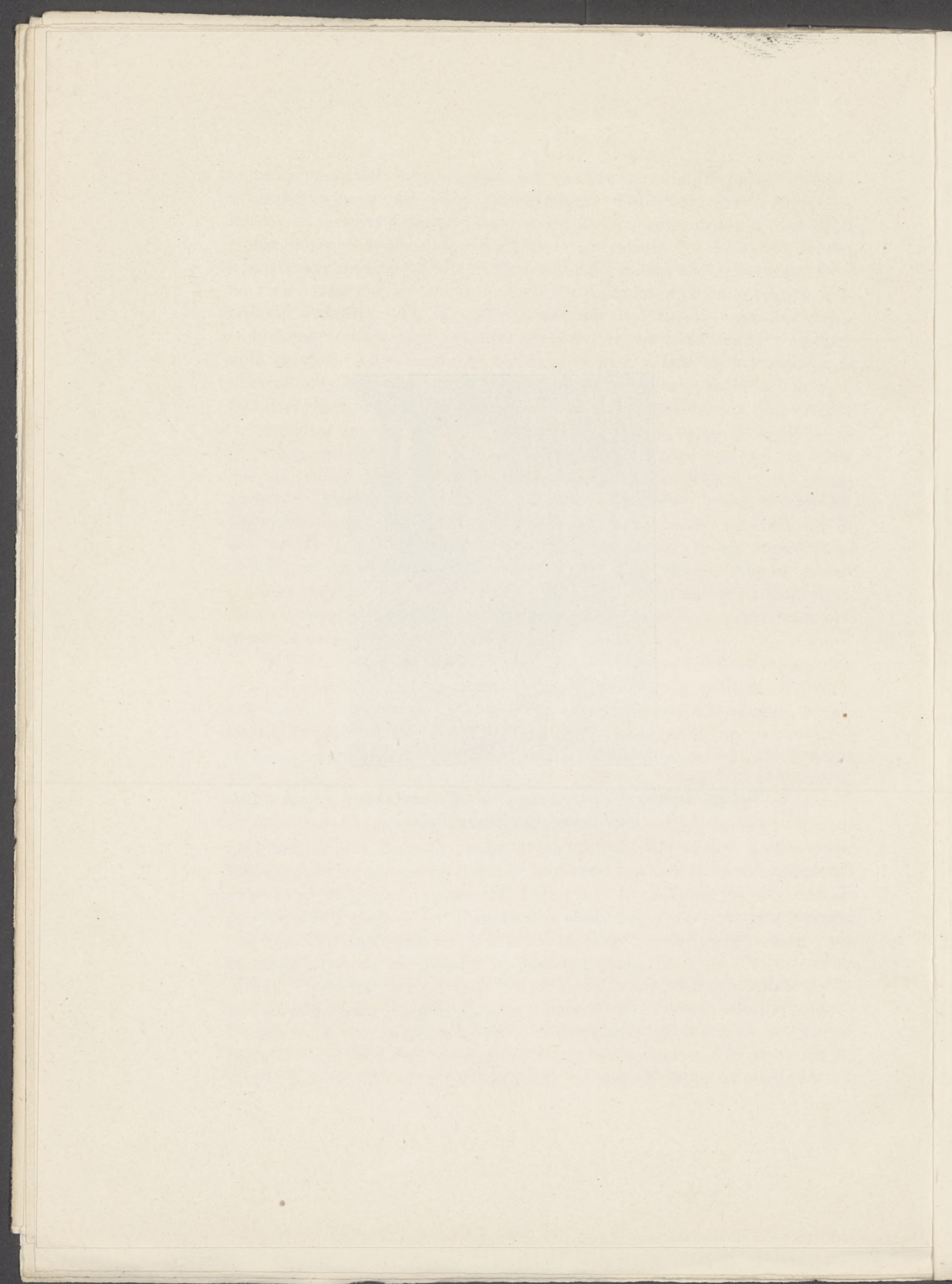
w te żyły, co były strupieszale, tak jak się stało ongiś przed wiekami z obumierającym światem starożytnym. Popłynęła krew męczenników — i oto chrystjanizm idący w tej krwi a żyw wziął na swe barki ciężar nowego życia i jego zadania i przyszłość i z krwi tej zrodził nową epokę dziejów świata. Odrywając człowieka od zwierzęcego bytu na ziemi porywał go w lot, w świt ku dalekim wyżynom ideału i ku nowym światom. Ale ile razy w kościele był zastój, upadek ducha i obniżenie służby najczystszyemu ideałom, ile razy zatłumiać go poczyniła zgnilizna świata, znowu połała się krew. A lała się tak obficie, że zdawało się, że kościół zginie, a jednak powstał on żyw. W tej krwi — odrodził się i znowu ludzkość pobudzał i prowadził do nowego życia!

Gdy na was patrzę, kochani żołnierze polscy, mogę powiedzieć, że i z Polską dzieje się to samo, co i z kościołem. Wiadomo wam, że i Polska tak długo była silną dopóki stała wiernie w służbie i na straży świętych ideałów narodowych i dopóki za nie obficie krew przelewała, była silna i potężna, dopóki była rycerska. Ale kiedy wkradły się do niej wady, kiedy po Rzeczypospolitej rozpanoszyły się małoduszne zbytki, grzechy i nierycerskie wygody, kiedy Skarga musiał gromić polskich panów, że do żołnierki nie idą, że na czatach nieobronnej Rzeczypospolitej trwać nie chcą — wtedy powoli z zepsuciem tem przyszła śmierć dla Polski!

I dziś — czyż nie budzi się żal w sercu Polaka, przebiegającego tem rozdarty, zrabowany, spalony i grobami zasłany kraj, kiedy widzi, że tak wielkie i piękne ziemie, a z nimi wszystko, co było naszego, straciłszy? O tak! boleją serca nasze — ale nie! nie straciłszy wszystkiego bezpowrotnie! Albowiem Bóg daje wolną wolę nie tylko człowiekowi, ale i narodowi całemu! I jeśli naród z tego daru wolnej woli korzysta, mimo wszystkich nieszczęść i strat stanie się znowu silnym, potężnym i żadne moce go nie zgnębią! Dali tego dowód, a wam przykład Ojcowie nasi, żołnierze Kościuszki, roku 51-go i 63-go, owi wielcy bohaterowie, którzy o nic się nie pytali nikogo, jeno sami szli w bój, chcąc zaznaczyć chęć swą zdobycia nowego dla Ojczyzny bytu i lepszej dla narodu przyszłości. A dziś — wy, Czwartacy, obchodzący oto pierwszą rocznicę istnienia Waszego pułku, który tak pięknie odziedziczył imię, tak świetnie zapisany w historii wojska polskiego, po tych Czwartakach, którzy w powstaniu listopadowym ratowali honor polskiego żołnierza, co pod dowództwem Bogusławskiego wsławiali się w boju pod Olszynką — Grochowem, co niejednokrotnie dziesięćkroć silniejszego wroga od pierali! I do Was dziś stosują się dobrze owe słowa: „We krwi twojej żyw!“, a z Wami i do całych Legjonów polskich, które to wasze święto



*X. Biskup Bandurski przemawia do „Czwartaków” w roku 1916
na froncie Legionów Polskich.*



współświęcą, jednym z Wami hasłem wolności sprzężone i współtowarzyszące w Waszych bojach. Czwarty pułk, który otrzymał walny chrzest ogniowy w boju pod Jastkowem, przeszedł wszczegółnie polskie i pod Koszyszcami wślawił się, odpierając gwałtowne ataki wroga, otrzymał też pochwały od tych, którzy tak są, jak wiemy, nieskorzy do ich rozdawania. Poniósł pułk ten Wasz ciężkie straty, we krwi idąc — ale żyw jest dziś! Nie zmagą Waszego ducha żadne trudy dalsze, ni walki, stajecie się jako struny potężne, co silnie nawet targane nie pękają, ale zabrzmiały tem potężniej do nowej pieśni, do nowego życia!

Ale sławiąc męstwo i dzielne czyny tych rycerzy-Polaków z powstań naszych minionych roku 31-go i 63-go, zapytujemy zdziwieni co to była za przyczyna, dla której mimo tylu ofiar i świetności czynów wojennych nie zdolali dopiąć celu swych dążeń i rady sobie dać nie mogli? Oto dlatego, że wszystkie błędy, słabości, wady, niezgoda i prywatata z narodu przechodziła do szeregów! I tam, wśród żołnierzy niszczyła dzieło wyzwolenia niezgoda, prywatata i rozmaite tarcia wewnętrzne tam, gdzie wszystko trzeba było poświęcić dla jedności i dla miłości wolności Ojczyzny.

I oto przychodzą mi na myśl wielkie i pamiętne słowa Kościuszki do cara, w więzieniu wyrzeczone. Kiedy mu car w przyjacielskiej rozmowie obiecywał wolność osobistą, i kiedy z zapalem mówił o sławie czekającej go u potomnych, wyrzekł Kościuszko z godnością i smutkiem te wielkie słowa, które każdy Polak, stojący na czatach wśród walki tak okrutnie szalejącej o wolność Polski, winien sobie dobrze zapamiętać: „*Obym ja był raczej zapomniany — są słowa Kościuszki — byleby Ojczyzna wolną była!*”

Słowa te wielkie nietylko wam żołnierzom trzeba by dziś powiedzieć, ale i tym tam na tyłach, którzy może krytykują wasze czyny, nietylko na pozycji, ale i w szkole i tam, gdzie wola przełożonych decyduje i tam, gdzie posłuch obowiązuje i wśród wielkich i wśród małych. Wszyscy w jednej harmonji, jedną wspólną troską o odrodzenie Ojczyzny złączeni powinni je sobie wzajem powtarzać! O sobie, swych osobistych sprawach, wygodach i prywatatach zapominając i poświęcając je na ołtarzu ojczystej Sprawy, naprawimy dopiero te błędy, to wszystko, co zepsuli Ojcowie nasi, wskutek niesnasek, nie mogąc uniknąć zguby. Kiedy żołnierz z tą myślą słucha rozkazów, niema dlań żadnego lęku, słabości, wątpień, żadne słabe powiedzenie wątpiących nie zdola go rozhartować, owszem, myśl ta podnosi go ku tej całej Ojczyźnie, za którą walczy i życie niesie w ofierze. I oglądając oczyma swemi otęczone świtem łąki, gaje, role i te lasy, wie, że to wszystko

było i jest jego — i jedyną jego myślą jest pragnienie, żeby tę przepiękną a najdroższą, rodzoną ziemię zdobyć i nie dać jej już nikomu! Bronić jej choćby do ostatniego tchu, choćby tego tchu i zabrakło! Trwać na tej ziemi i nie dać jej!

Gdy w narodzie zapanuje taka jedna wola i ku niej skierowane męstwo człowiecze, wszelakie siły do sprzężenia porywające, dopóki sam każdy obywatel i żołnierz pracować i rwać łańcuchy potrafi, tak długo nie zawiedzie on imienia polskiego, ani nadziei w nim pokładanych.

Żołnierskie rozkazy i przemówienia są krótkie — krótkie więc słowa Ezechjela proroka: „we krwi — ale żyw!” i owe słowa Kościuszki, przyjmcie jako narodowy rozkaz i wszystko dla nich poświęćcie! Dziś, gdy krzecie wolę własną i naprawiacie błędy ojców i braci, to jedno hasło, hasło zaparcia się siebie i jedności, gdy właśnie wroga waszego jedno hasło — zniszczenia nas ze szczerem przenika! I nas ratować i wyzwolić może tylko jedno wasze hasło: trwania i jedności, może doprowadzić do naprawy tego, co psują ziomkowie wasi tam na tyłach i do uzyskania tego, czego osiągnąć nie potrafią rozczłonkowani w niemocy na partje i obozy. Do zwycięstwa — jednego potrzeba i wspólnego słuchać rozkazu. On jeden przywrócić zdoła Wolność i Dobro Ojczyzny! Gdyście stanęli na ten rozkaz z bronią w ręku — trzeba Wam w imię tego trwać nadal na pozycji i nie dać się niczem ugiąć, odrzuciwszy z serc waszych precz wszelaką pychę i to wszystko, co pracę i jedność narodową na tyłach rozprzega. Jeden jest dla Was rozkaz Boży — i jedna służba dla Ojczyzny i kościoła. *Pamiętajcie, żeście potomkami rycerstwa chrześcijańskiego*, które chroniąc polskości, byli zarazem obrońcami katolicyzmu!

Niechajże tedy Najświętsza Panienka, jak majowa jutrzienka słońca wschód zapowiadająca, przynosi i Wam w tym świecie zapowiedź słońca wolności, które nowe pobudzi życie! Niechaj ten duch Wasz zapału, miłości i jedności, choć was jest niewielu wprowadzie, ale chociaż z tych kilkunastu tysięcy żołnierstwa rozejdzie się po całym narodzie jedną niosącą w Polskę myśl i jeden rozkaz Boży! Niech z nim spłynie błogosławieństwo dla całej Polski dziś jeszcze rozdartej, a tak krwawą wojną spustoszonej!

Życzenie to z serca płynące składam dziś w to legionowe czwartackie święto w Twoje ręce Generale, któryś stanął na czele Legionów polskich, boś i Ty z krwi i kości Polak prawy, boś i Ty przepojony krwią i łzami tak obficie płynącemi, a chciałbyś wlać w rycerzy Twych tego ducha jedności i wypłenić jad zwątpienia. Bodajbyś był tym strojem w rozstroju! I Tobie, przywódco dzielnych Czwartaków,



*X. Biskup Bandurski przemawia w kaplicy frontowej 4 pułku piechoty
Legjonów Polskich w roku 1916.*

coś się już w Karpatach wslawił, a potem jako godny następca generała Bogusławskiego wiódł swych Czwartaków na zwycięskie boje — i Wam wszystkim komendantom pułków Legionów i żołnierzom wszystkim i każdemu z osobna składam te gorące życzenia! Obyście, drodzy żołnierze, szczęśliwsi byli od żołnierzy Bogusławskiego i owych z lat 31-go i 63-go.

Idziecie w tej strasznej wojnie od długich miesięcy we krwi — „we krwi — ale żyw“... Ale choć krew płynie — z niej niechaj życie zmartwychwstaje. — Amen“.

PRZEZ OGIEŃ I WODĘ NA WOLNOŚĆ!

KAZANIE, WYPOWIEDZIANE DNIA 12 LISTOPADA 1916 R. W BAZYLICE
św. SZCZEPANA W BUDAPESZCIE PODCZAS PONTYFIKALNEGO NABOŻEŃ-
STWA, KTÓRE CELEBROWAŁ EMINENCJA PRYMAS WĘGIER Dr. CSERNOCH,
Z POWODU WSKRZESZENIA PAŃSTWA POLSKIEGO.

*„Albowiemś doświadczył nas, Boże,
wyplawiłeś nas ogniem, jak pławia sre-
bro — przywiodłeś nas w sidło, nakładłeś
ucisków na grzbiety nasze, wsadziłeś
ludzie na głowy nasze, przeszliśmy przez
ogień i wodę, wywiodłeś nas na ochłodę
i wolność. Przyjdę do domu Twego z ca-
łopaleniem.*

(Psalm 65 — w. 10-15).

Wielka osobliwa dziś chwila! Na dziejów zegarze wybiła dla Polski
godzina, jakiej nie było od 120 lat! Godzina wybiła, o której śpiewa
poeta:

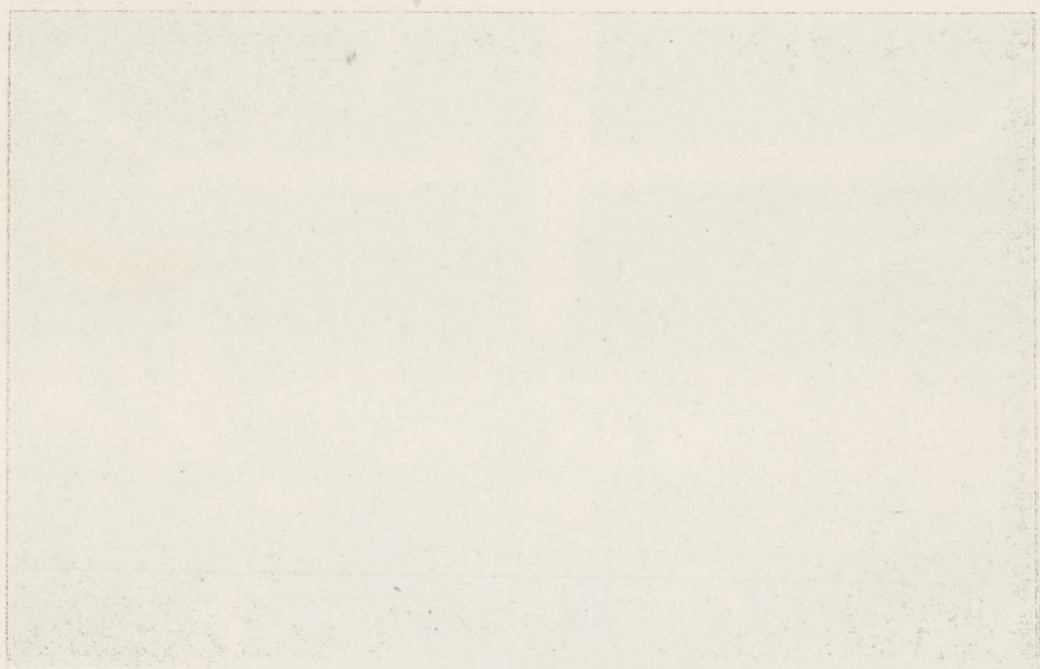
— *O! ileż z tej godziny wieków się urodzi pięknych!*

A poza tą godziną piękne się zrodzą godziny wieków historii odro-
dzonej dzwonem szczęścia i pomyślności, rozwoju i pokoju drgające,
zrodzą się godziny nowych wieków, w których rozrosną się konary od-
pnia olbrzymiego i naród stanie w blasku wolności i chwały! Przez 120
lat szły mnogie polskie pokolenia przez ogień i wodę. Od rozbioru Pol-
ski szły te pokolenia przez ogień niewoli, udręczeń, tortur, i srogiego
prześladowania za ukochanie wiary i wolności, za umiłowanie Ojczyzny
i Ziemi; szły przez wodę zimnej i wyrachowanej obojętności całego pra-
wie cywilizowanego świata.

Począwszy od rycerzy Konfederacji Barskiej i żołnierze Kościuszki
i powstańcy 31 i 63 roku, przeszli przez ogień długich walk i krwawych



*X. Biskup Bandurski, 7 listopada 1915 r., po poświęceniu Stacji Zbornej
Legjonów Polskich w Budapeszcie.*



THE UNIVERSITY OF CHICAGO PRESS
CHICAGO, ILL. 60637

z Moskwą zapasów, szli ku Onej Ziemi obiecanej i do Niej nie doszli. Tyle pokoleń przeszło z myślą o Polsce i o wolności, a tego dnia wielkiego nie ujrzały. My dziś szczęśliwsi od nich. I to bohaterskie pokolenie, skupione w Legjonach, które walczyło i walczy o honor Polski, doczekało się tej wielkiej, dziejowej godziny.

I dlatego z głębi każdego polskiego serca wydobywa się okrzyk radosny, bijący w niebo:

— „Albowiemś doświadczył nas, Boże, wypławiłeś nas ogniem, jak pławią srebro... przeszliśmy przez ogień i wodę, wywiodłeś nas na ochłodę i wolność!”

I dlatego przyszlismy do domu tego, do tej wspaniałej Bazyliki z całopaleniem — z ofiarą dzięczynną. Dlatego radosne przed chwilą odśpiewaliśmy „*Te Deum laudamus*”.

Dlatego rozpływa się dusza polska w Maryańskim „*Magnificat*”! Dlatego pieniem zwycięskim „*Alleluja*” wita Zmartwychwstanie Polski każdy prawy Syn narodu!

I słusznie.

Wskrzeszenie Polski niepodległej i wolnej, to dzieło Opatrzności.

Takiego głosu, jaki się rozległ po całym świecie przez ogłoszenie manifestu o wskrzeszeniu wolnej i niepodległej Polski przez dwóch najpotężniejszych monarchów, nie słyszała Europa od 144 lat. A uczynili to ci, których przodkowie przyłożyli rękę do rozbioru Polski, ci, którzy z tym zamiarem wojny nie rozpoczynali, a którym Opatrzność dopomogła oczyścić ziemie polskie z moskiewskiego chwastu.

W tem woła Boża! W tem palec Boży!

Bo oto „podnosi Pan wszystkich, którzy upadają: a podnosi wszystkie powalone” (Ps. 145).

Bo oto:

„Pan rozwiązuje spętane:
Pan dźwiga upadłe.
Pan miłuje sprawiedliwe.
Pan budujący — Jeruzalem, rozproszania
Izraelowe zgromadzi” (Ps. 146).

I dlatego nucąc „*Te Deum*”, które w tej wspaniałej Bazylice Emin. Kardynał Prymas Węgier przed chwilą zaintonował, Polacy korzą się przed Bogiem i wołają z Psalmistą:

„Od Pana to się stało i jest dziwno w oczach naszych”! (Ps. 118).

* * *

Wskrzeszenie Polski, to tryumf Wolności nad tyranją i przemocą schyzmatyczną, tryumf światła nad nocą azjatyckiej ciemnoty, tryumf katolicyzmu nad prawosławiem.

Czy wiecie, co to niewola i tyranja moskiewska? Czy znacie dzieje męczeństwa polskiego z ostatnich 150 lat?

Okrucieństwa, jakie działały się w carstwie, były tak potworne, iż nie wierzyli ich opisom najbliżsi sąsiedzi, uważając je nieraz za tendencyjne zmyślenia, a co najmniej za przesadę. Obliczono, że od czasu opieki carów nad ziemiami polskimi do śmierci Aleksandra II rząd moskiewski wysłał na Sybir i do katorgi, nie licząc w to Kaukazu i wygnania w głąb innych gubernij carstwa — przeszło milion siedemset tysięcy Polaków z różnych warstw i klas społecznych.

Za Aleksandra II wywieziono z ziem polskich siedemnaście tysięcy dzieci, przesiedlono całych gmin włościańskich z Litwy, ze Żmudzi, z Kurlandji, z Inflant, Białej Rusi i z Podlasia, sposobem przymusowym, całemi gromadami na Sybir, na Kaukaz, nad Kaspijskie morze sześćset dwadzieścia pięć, a pojedynczych gospodarzy wiejskich i jeden dworek mających przeszło trzysta tysięcy rodzin.

Przestrzeń dóbr skonfiskowanych szlachcie polskiej wyniosła po roku 1863 do *czterech tysięcy mil kwadratorowych ziemi*, nie licząc dóbr zabranych duchowieństwu polskiemu i klasztorom; ziemię rozdano urzędnikom i czynownikom carskim.

Z zimną krwią, z nieubłaganem rozumowaniem dążył rząd carski, wspierany przez ciemną dzicz, dążyć do wyniszczenia całego narodu polskiego wraz z katolicyzmem.

Krew tysięcy męczenników Wiary, Ojczyzny i Wolności rosła ziemię polskie, wyludniały się miasta i wsie polskie, w gruzy rozpadały się wspaniałe świątynie katolickie.

Z niesłychaną gorliwością tępił Azjata wszelką oświatę a zaszczerpiał ciemnotę, przyczem nie zaniedbał truć ducha polskiego ohydą nihilistyczną literaturą rosyjską.

A w ostatnich czasach począł ten najokrutniejszy wróg Polski wyciągać swe pazury po inne dzielnice Polski.

I oto dziś widzimy, że wróg ten wyparty z polskiej rdzennie ziemi. I oto dziś wraz z szlachetnym narodem węgierskim cieszymy się z powodu uwolnienia Polski z pod jarzma moskiewskiego i z powodu wskrzeszenia Ojczyzny naszej.

To tryumf wolności nad tyranją, Zachodu na Wschodem!

Straszliwy ogień okrutnych neronowych dni przeszła Polska pod panowaniem Moskwy.

Przeszła wodę zimnego egoizmu, w społeczeństwie europejskiem, które obojętnie przysłuchiwało się srogim jękom boleści i skargom cierpienia narodu niewinnie katowanego. I dlatego dziś możemy wołać z Prorokiem:

— *Przeszliśmy ogień i wodę — wywiodłeś nas na swobodę i wolność!*

* *

Wskrzeszenie Polski, to tryumf sprawiedliwości nad krzywdą! To wielkie dzieło naprawy!

Jeden z wielkich naszych myślicieli i poetów, Krasiński, powiada:

— „*Od dnia śmierci sprawiedliwego nie spocznie Europejski świat, aż sam sprawiedliwym się stanie! Jak człowiek, któremu by wydarto serce, tak będą wszystkie narody bez tego narodu. Żyją, a wieczny im życia brak — bo nie mogą według Bożej myśli być.*”

Dziś naprawiona wielka krzywda, gnębiąca naród polski od lat 120.

Idea Chrystusowa, idea *Wszechmiłości*, zapomniana i gwałcona co krok, a nigdzie tak, jak rozbiorem Polski — dziś, gdy nowe odrodzone powstaje Państwo i to w chwili powszechnej nienawiści i strasznej pożogi wojennej, ma być niejako zaczątkiem nowej epoki, nowego życia w Europie, które musi po wojnie zbliżać narody w uścisku powszechnego, trwałego na długie czasy pokoju!

Ognia potrzeba było straszego, co świat cały ogarnął, aby Polska wśród zgłiszczów i ruin, wśród krwi i łez rozlewu powstała do życia.

I w naturze widzimy coś podobnego. Według botaników — w rodzinie *Proteaceae*, co rośnie w bezdeszczowej Australji, owoce otoczone są szupinkami pręcików i tworzą z niemi wielką obłą szczotkę, jak np. u *Bauksya*. Otwierają się tylko wtedy, jeżeli ogarnie je ogień, który może powstać z powodu upałów. Pod wpływem gorąca, które powstaje z palących się zaschłych nitek pręcików, owoce tę pękają i rozrzucają nasiona. Padają one na spopieloną ziemię, której sole alkaliczne przyciągają parę wodną z powietrza i dostarczają nasionom wilgoci potrzebnej do wykiełkowania.

Oto życie wywołane przez ogień!

W tem oświeceniu zrozumiemy słowa prorocze księdza Marka, Duchowego Wodza Konfederatów Barskich:

Ale ty, Polsko, po czasie niewiele
Musisz się zagrześć wprzód w smutnym popiele...

— — — — — —

A ty, jak Feniks, z popiołów powstaniesz!
I cnej Europy ozdobą się staniesz!

*
* *

Wskrzeszenie Polski — manifestem 5-go listopada b. r. — to wprowadzenie równowagi Europejskiej!

Czem nuty w akordzie, tem narody w człowieczeństwie, rozmaitością i zgodą zarazem — powiada myśliciel polski. Bez nich nie podobna pomyśleć ludzkości, bo byłaby to wtedy jedność bez rozmaitości, a zatem właściwie nie żadna jedność, tylko martwa jednostka!

A gdzie martwota, tam niema życia.

Nie mogą więc ginąć narody, ale są jakby nutami w powszechnym akordzie ludzkości. A gdyby ich brakło, powstałby straszny dysonans, a gdzie niezgoda, tam też brak równowagi!

W interesie Europy i jej równowagi potrzebnem jest odbudowanie Polski.

Któż bowiem nie zna bezgranicznej chciwości Moskali, ich żądy niszczenia wszystkiego i pastwienia się nad pokonanemi ludami?

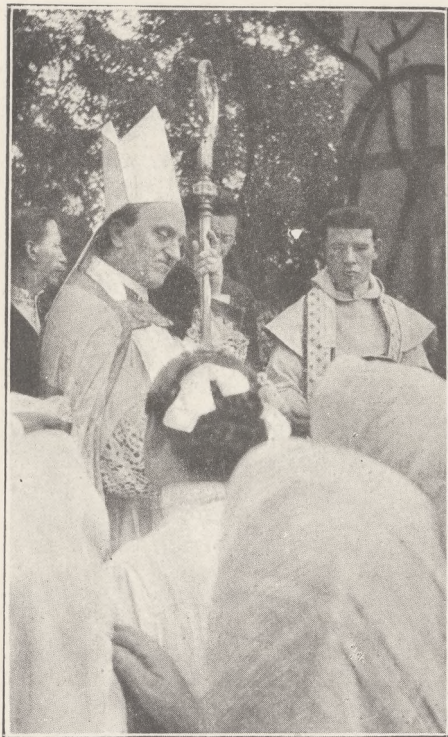
Polska jak dawniej była przedmurzem, tak i dziś ma być ochronnym wałem, broniącym od zalewu wschodniej tyranji i panowania knuta!

I zrozumiał to dobrze szlachetny naród węgierski, biorący najżywszy i najserdeczniejszy udział w radości Polaków, naród, który dał Polsce niegdyś najdzielniejszego króla Stefana Batorego, najpiękniejszą królową Jadwigę, córkę Ludwika, króla Węgier, co ofiarą szlachetną swego czystego serca Polskę z Litwą złączyła, naród, który nam przysporzył świętych, jak Kinga, Salomea i Jolanta, naród, który pierwszy uznał dzielność i bohaterstwo Legjonów Polskich, stojących na straży Węgier, na karpackich wyżynach i na polach Besarabji, naród, który pierwszy podniósł męski i odważny głos przez usta najwybitniejszych mężów stanu w obronie niepodzielności i niepodległości Polski.

„Te Deum“ z piersi polskiej i węgierskiej płynie ku niebu w tej wspaniałej Bazylice stolicy węgierskiej i łączy się w jeden akord tryumfu, radości i wiecznej przyjaźni, opartej na Chrystusowem prawie i Ewangelji!

Lengyelország soha sem feledi el amit a nemes magyar nemzet érdekeben a háboru alatt tett, sa Piastok és Jagellók korónájával óvezve imádkozik Szent Istvan koronájának, jólétiért és boldogságáért!

Amen.



*X. Biskup Bandurski bierzuje Polaków
przed kościołem polskim w Budapeszcie
w roku 1916.*

(to samo po polsku)

Polska nie zapomni nigdy o tem, co wielkoduszny naród węgierski uczynił w Jej sprawie, a ozdobiona koroną Piastów i Jagiellonów modlić się będzie o pomyślność trwałą i szczęście dla korony Św. Szcze-pana !

Amen.

KTO KOCHA I UMIERA — TEN NIE GINIE.

PRZEMOWA WYPOWIEDZIANA DNIA 19 LISTOPADA 1916 ROKU
PRZY POŚWIĘCENIU POMNIKA, WYSTAWIONEGO POLEGŁYM
LEGJONISTOM POD KRZYWOPŁOTAMI.

— *Jam jest Zmartwychwstanie i Życie!*
Słowa Chrystusa.

Oto słowa *wiary i nadziei*, których echo płynie wśród grobów i mogił, wśród cichych wiejskich cmentarzy i wspaniałych wielkich miast sarkofagów!

Słowa, zwiastujące nieśmiertelność i życie uwielbione za grobem, za cnotę i dobre czyny.

Dziwnie zestawione słowa: *Śmierć, Zmartwychwstanie, Życie!*

A przecież, gdzie śmierć, tam zagłada, tam unicestwienie ziemskiego życia, tam ruina człowieczego bytu! A przecież, kto umarł, ten nie żyje! Tak! kto umarł, jak zwykły zjadacz chleba, kto umarł, jak samolub, co nie widział nic nad siebie, swą wygodę, swój dom i własną zagrodę, kto umarł jak zwykły śmiertelnik, ten nie żyje w pamięci narodu, ten, co najwyżej, żyje krótki czas w pamięci swych spadkobierców, którzy jego używają dziedzictwa, ten ginie w morzu niepamięci ludzkiej.

Ale są, którzy umierając nie giną!

O tych pięknie mówi poeta:

Ha! myślicie, że kto *kocha*
I *umiera*, ten już *ginie*?
Dla ócz waszych, dla ócz z procha,
Lecz ni sobie, ni wszechżyciu!

(Kraśiński).

Kto kocha i umiera, ten *nie ginie*.

Kto kocha nie tylko swą rodzinę, swój dom, swą wieś i swe miasto rodzinne, lecz wszystkich rodaków, całą Ojczyznę, ten nie ginie, choć umiera!

Kto zrozumiał rozkazanie kaznodziei narodowego Skargi, że „miłość ku bliźnim, im jest szersza, tem jest lepsza, że *dobrze* miłować sąsiada, *lepiej* wszystkich, którzy w mieście jednym są, a pogotowiu *jeszcze lepiej* wszystkie obywatele królestwa tego, gdy im dobrego co czynim, albo dla nich co *cierpim*“ — i te słowa w czyn i trud krwawy zamienił — ten nie ginie!

Kto tak ukochał swój naród i wolność, iż nie zawahał się z życia swego złożyć ofiarę i umrzeć za swoich, za wolność i chwałę narodu — ten nie ginie!

Kto nie tylko wołał w czasach pokoju z poetą:

Nie ścierpię już niedoli
Ani niewolnej nędzy,
Sam sięgnę lepszej doli
I łeb przygniotę jędzy,

(Wyspiański)

ale porwał za miecz, by drogę lepszej torować przyszłości — ten z śmiercią nie ginie — ten żyje!

A więc żyją i nie zginęli bohaterzy, walczący od stu przeszło lat za wolność i niepodległość Polski!

Żyją i nie zginęli ci z pod znaków Naczelnika w Sukmanie, i ci z gwardji księcia Józefa, i ci z Legjonów Napoleńskich, i ci z pod Grochowa i Ostrołęki, i ci, co przed 50 laty podnieśli broń powstańczą przeciw moskiewskiemu najeźdźcy.

Żyją w pamięci, sercu i duszy pokoleń, rodząc nowych zwolenników swej Idei, nowych tworząc bohaterów.

A choć ich mogiły i groby głęboko zapadły się w ziemię, a choć ich kości rozprószone po ojczystych polach i obcych pobojuwiskach, żyją ci wielcy, niezapomniani, a z ich śmierci rodzi się życie.

I jak o męczennikach pierwszych wieków Chrześcijańskich mówiono, że krew ich jest nasieniem wyznawców, tak rzec można o bohaterach narodu polskiego z ostatniej doby: z krwi ich powstawali nowi mściciele, z śmierci ich nowe rodziło się życie, rwące się ku światom wolności...

Nie też dziwnego, że, gdy europejska powstała zawierucha, orzeł do lotu górnego się porwał, wywabił orlęta swe ku lataniu, rozszerzył

skrzydła swoje i nosił je na ramionach swoich. I wybiegły za nim z rodzinnych gniazd orlęta młode i poszły w śmiertelny bój z odwiecznym wrogiem Ojczyzny i wiary, kultury i cywilizacji... a poszły śladem i torem swych ojców.

Na skrzydłach wielkiej i gorącej wiary w niespożyte siły narodu, na ramionach mocnych potężnej swej jaźni uniósł orzeł swój hufiec na pola krwi i chwały, hufiec kochający Polskę aż do śmierci.

I znowu pokryła się ziemia polska licznymi mogiłami bohaterów wolności.

Umarli oni, a żyją i nie zginęli dla narodu!

Dwa lata temu pola, na których stoimy, wzgórze owe, na które patrzymy dzisiaj, było świadkiem najkrwawszych walk żołnierza polskiego z przeważającą przemocą moskiewską.

Pod Krzywopłotami, między Bydlinem a Załężem, poległo 46 polskich rycerzy, po okrutnych zapasach 16, 17 i 18 listopada roku 1914.

Polegli, a żyją i nie zginęli, bo ukochali naród i Wolność!

Na wspólnej, kryjącej ich szczątki mogile, wzniesliście, ukochani Rodacy, wspaniały pomnik z olbrzymim kamiennym krzyżem, który po wszystkie czasy świadczyć będzie o pamięci i wdzięczności waszej dla trudu i znoju i śmierci polskiego żołnierza.

Z rzewną pieśnią na ustach szedł ów żołnierz na stokroć liczniejszego wroga, nucąc:

z naszego trudu i znoju
Polska powstanie, by żyć...

I tym trudem i znojem, i tem trwaniem na posterunku i swą męką i śmiercią. jak bagnietem i karabinem z owego słowa „powstanie“ wykreślał i wymazał na zawsze owo „n“, co przeczy, niszczy, negacją i nicością trąci... aby pokolenie obecne śpiewać już mogło to, co teraz od 5 listopada b. r. śpiewamy: *Polska powstaje, by żyć!* Nie *powstanie...* kiedyś, później, w przyszłości — ale już dziś, obecnie *powstaje* ona matka najdroższa i najukochańsza, sławna męstwem i bohaterstwem swych synów!

I dlatego polegli, ukochawszy Ojczyznę do końca, nie giną, lecz żyją i żyć będą w narodzie, w jego dziejach, w jego pieśni i dziełach, jego tryumfie i chwale.

Do krzyża tego i do tej mogiły pośpieszy kiedyś i lud, który dziś jeszcze zrozumieć nie może, jakie zadanie miał żołnierz polski w obecnej wojnie, żołnierz, który stanął przeciw carskiej potędze i oczyszczał polskie ziemie od najazdu wschodniego i zjadłej schyzmy, żoł-

nierz, który przyspieszył dobę wyzwolenia Polski, by zapewnić wszystkim jej dzieciom swobodę, pomyślność i wolność!

Ojcowie dzieciom i wnukom w długie pokolenia wspominać będą o krwawych zapasach dzisiejszych, o zwycięstwach i klęskach i o ostatecznym tryumfie!

Ho!d i wieczna pamięć poległym rycerzom Zmartwychwstającej Polski!

PIERŚ POLSKA TWARDA I NIEUGIĘTA.

PRZEMOWA, WYGŁOSZONA W OŁKUSZU NA ZEBRANIU TOWARZYSKIEM,
W ODPOWIEDZI NA POWITANIE PREZESA A. MIŃKIEWICZA
19 LISTOPADA 1916 ROKU.

*Ja ognistego chcę miecza!
Ja chcę, żeby pierś człowieka
była twarda — nieugięta —
Dla mnie jedna rzecz jest święta*

MOC.

I jedna przekłęta

SŁABOŚĆ.

*Jedno znać chcę: CZYN
Czyn twardej i nieugiętej!*

Takie, a nie inne hasło podjął Wódz dzisiejszego pokolenia, idącego w świat wolności, twórca żołnierskiego Czynu i rycerskiej Mocy. Patrząc na leniwe, gnuśne, ospałe, w niewolniczych pętach gnijące społeczeństwo polskie, zapragnął, aby pierś polska stała się twardą i nieugiętą, a polskiego gdy kształtował żołnierza, wołał niejako do każdego rodaka:

— *Woskową pierś przerób w kształt żelaznej tarczy!*

Na wielkie, mocarne dni należało gotować dzielnych, mocarnych ludzi, którzyby zdołali precz odrzucić słabość i okazać moc ducha i ciała, moc energii i czynu, moc ramienia i dłoni, moc ukochania wolności, o której jeno śnili i marzyły uśpione szarą codziennością dusze, niewolą spowite umysły.

I ta moc, co szła od nieugiętej i twardej Wodza piersi, ogarnęła szeregi wybranej garstki. I ta moc zakryła słabość w trwodze i bojaźni truchlejącego narodu, ratując go od hańby i sromu. I ta moc wskrzesiła sławę polskiego oręża. I ta moc dokazała cudów waleczności nad Wi-

słą, Nidą i Pilicą, nad Bugiem, Stochodem i Styrem, na wołyńskich bagnach, na poleskich błotach i litewskich puszczach.

I ta moc zmusiła swoich i obcych, obojętnych i niechętnych do uznania, okrywając nieśmiertelną sławą Legjony Polskie.

I udzieliła się ta moc polskim duszom i sercom. I nie było miasta, ni wioski, gdzieby nie znalazła się garstka lub znaczniejsze grono rodaków, co woskową pierś starali się przekuć w kształt żelaznej tarczy. I szli jedni ochotnie i dobrowolnie, pomnażając żołnierskie szeregi, i szli drudzy z pomocą i wielkiem ukochaniem Idei, co tak żołnierza, jak i społeczeństwo całe miała związać nierozzerwalną nicią złotą służby dla Wolnej i Niepodległej Polski.

Wy, zacni Obywatele starego grodu Olkusza, nie czekaliście chwili, aż urosną w sławę strzelca polskiego szeregi, aż wawrzyn zwycięski ozdobi skroń polskiego żołnierza, choć niedaleko grzmiały rosyjskie działa, choć patrzyliście ze smutkiem na liczne groby i mogiły, rozsiane po olkuskim powiecie, choć krwawy widzieliście odwrót naszego wojska, twardo i nieugięcie stawaliście w obronie Idei wolności, budząc życie nowe wśród sennych i uśpionych.

Jak dawniej, tak i dziś wciąż otoczyliście mogiły bohaterów, poległych pod Krzywopłotami. Imiona ich wryliście na kamieniu, wzniosłszy wspaniały krzyż, co będzie świadczył o mocy żołnierza polskiego i o waszej wdzięczności dla orężnego czynu. Tu bowiem jedna z najkrwawszych odbyła się potyczek. Tu polska artylerja, jak stwierdzają kroniki wojskowe, zdała pierwszy, świetny, znakomity egzamin, który dowiódł, że choć pół wieku upłynęło od ostatniego powstania, talent wojskowy Polaka w całej okazał się pełni.

Tej przeogromnej mocy złożyliście dziś hołd, stawiając pomnik wspaniały na grobie 46 bohaterów krzywopłockich.

Za trwałą, niezłomną pamięć o żywych i poległych polskich bohaterach, dank składam wielki obywatelom miasta Olkusza, Lidze Kobiet i komitetowi dzisiejszej narodowej uroczystości na ręce JWP. Przewodniczącego inż. i dyrektora Mińkiewicza.

Niech żyją!



*X. Biskup Bandurski przed kwaterą 1 pułku piechoty
Legjonów Polskich na pozycji pod Optową w roku 1916.*



ODES WY

TWÓRCZY DUCH!

VENI CREATOR!

ZSTĄP GOŁĘBICO TWÓRCZY DUCH!

Wiedeń, 22 maja.

Czyjeż serce nie uderzy żywo na to wołanie? Czyjeż oko nie zamgli się rosą lez na wspomnienie Zielonych Świąt, obchodzonych w Ojczyźnie? Czyjeż czoło nie pochyli się w kornem uwielbieniu Tego, który się zwie Biesiadą dusz, Wszechmogącego Boży dar? Tego, co słabe duchy uzbroił w siedm Darów łask, w potęgę słowa i czynu i wysłał na podbój pogańskiego, kultowi ciała oddanego świata?

Rozkołysały się serca dzwonów i grają wielką pieśń triumfu i zwycięstwa Ducha. Poruszyły się serca ludzkie i wołają z głębin:

— *Veni Creator!*

— *Zstąp Gołębico Twórczy Duch!*

Tak się modliła ziemia, wodami potopu zniszczona, nowego domagając się życia.

I opadły wody potopu i zakwitło życie na ziemi.

— *Zstąp Gołębico Twórczy Duch!...*

Wołał świat, pogrążony w ciemności pogaństwa, w szale pychy, niewoli ducha i sromotnego zezwierzęcenia...

I przyszło odrodzenie i Duch Światłości zstąpił w zmysłów mrok, by człowiek przemógł cielska trok i mocen wzniósł się w męski ton...

I przyszło odnowienie ludzkiego ducha tak, iż wśród podłości został niespodlony, wśród krzywd nieodmiłniony...

Veni Creator!

Jęczy żałośnie ludzkość cała w dzisiejszej strasznej dobie, Twórczego oczekując Ducha, co by jak Gołębica się zjawił z różdżką pokoju i sprawiedliwości.

— *Zstąp Gołębico Twórczy Duch!* Zawodzi serdeczną a rzewną melodją, jak serdecznymi i rzewnymi są wszystkie jej hymny i pienia, cała rozdarta na zewnątrz i wewnątrz Polska... Każda grudka polskiej ziemi, krwią i łzami nasiąkła jęczy:

— *Zstąp Gołębico Twórczy Duch...* i woła nowej obrony i nowego siewu.

Każde ognisko Polskie, rozrzucone wroga stopą, skarży się modląc:

— *Zstąp Gołębico Twórczy Duch...* i żąda stworzenia nowych warunków istnienia.

Każdy dom zburzony nieprzyjacielskim pociskiem, żali się modląc.

— *Veni Creator...* i sterczącymi gruzami wzywa do odbudowy siół i miast naszych...

Każdy warsztat pracy umysłowej, społecznej i narodowej, zamknięty okrutnem wojennem prawem, domaga się natarczywie, wzywając:

— *Zstąp Gołębico Twórczy Duch!...* i oczekuje nowych dzielnych a szlachetnych robotników na każdym posterunku, gotowych zastąpić tych, co padli na polu chwały...

I każda łza tułacznych rzesz i każda kropla krwi, przelana przez bohaterów naszych Legionów i żołnierzy polskich, bije o niebios sklepienie przepotęzną pieśnią:

— *Zstąp Gołębico Twórczy Duch!* i żąda wolności dla Polski, swobody dla Narodu i wskrzeszenia Ojczyzny...

Któż zbawi nas?

Święty Duch!

(wola Krasiński)

Lecz on wschodzi — a nie spada —

Ziemia pod nim krwią nie płacze —

On nie woła: Biada!

Arcyświatła w nim potęgi —

On zapelni widnokregi

Niewidzialnie — a błękitem

Nad niziną i gór szczytym

Równy promienieje,

Rankiem budzi

Sennych ludzi

Na nadzieję!

Ducha to święto, co dusze ludzkie we słońce w lot swój bierze...
i wyzwalając z więzienia ciemności i niemocy, siłą i wolnością darzy.

Ducha to święto, co wskazuje na Mistrza ducha naszego, pod którego technieniem i kierownictwem jedynie wyrobić się może i postępować naprzód.

I dlatego słusznie pisze Słowacki:

— „Zasługą waszą w przeszłości nie jest ani rozległość krajów,
któreście podbili, ani bogactwo, ani długie trwanie między królestwami,
lecz duch wyrobiony na ziemi, między duchami ludów najświętszy
i najczystszy.

— Bo cóż mi jest świat cały pozyskać, gdybym ducha mojego
utracił“...

— Jasnością więc ducha mojego wojować będę przeciwko władzom
cielesnym..., aż ugruntuję w sobie synostwo Boże...

O! gdybyż był duch nasz wyrobiony na ziemi! Gdybyż ugrunto-
wane było w ludziach synostwo Boże!

Nie tarzałby się świat dzisiaj we krwi... w niewoli i pohańbieniu
nie jęczałaby Polska nasza!...

— „Bohaterzy dawni, prorocy, święci, szli i przeszli... dziś ich nie
masz. Karły jedne trwają — ostali się — żyją!“

Niechże Duch mocy i męstwa w nie wstąpi i niech w Olbrzymów
Siły i Czynu zamieni!

Ducha to Święto i Święto Nadziei promiennej!

Ducha miłości to dzieło, stworzyć ogniwo duchów jednolitych,
wskazujących obywatelom cel wspólny i wspólnych wysiłków drogę
ku odrodzeniu i wyzwoleniu..

Ducha miłości to dzieło, krzepić i pocieszać, goić i naprawiać,
łączyć braci i trwać na posterunku, walczyć z wrogiem i nie dać się
złamać.

Na tych dziełach Ducha Miłości i Pociechy, Siły i Męstwa opiera
się nadzieja nasza!

I nam na wygnaniu i tułactwie i kochanej rzeszy naszej, walczącej
z okrutnym wrogiem, wołać do Ducha Świętego:

„Odwołaj wroga z naszych dróg,

„W pokoju pokój zbawczy nam,

„Powiedz nas Wieszczy Bóg,

„Przejdziemy cało złość i kłam.

W Zielone Świątki R. P. 1915.

KU WOLNOŚCI!

Niema nic trudniejszego dla ludzi, jak odważyć się być wolnym... Okuli sobie sami tysiące rozmaitych łańcuchów i dźwigają je wytrwale, ani wiedząc o tem, że ciężko im z temi brzemionami, iż przeszkadzają sobie niemi w wielu pracach i zamiarach, iż są jak w klatce uwięzieni.

Tak dźwigają ludzie więzy przesądów rozlicznych, wad, nawyknień, grzechów, nałogów, ciemnoty, słowem niezmierną ilość kajdan.

Powiedźcie zaś komu:

— Bracie!... Zrzuć to wszystko! Odważ się być wolnym!... — to się oburzy i rozgniewa.

A dla czego?

Bo nie ma odwagi zerwać z życiem, do którego przywykł, bo duch ludzki przylega tak rychło do nałogów i wad, jak przyrasta gałąź bluszczu do ścian i murów, które jej dały podporę...

Ludzie nawykają do niewolnictwa grzechu, lenistwa, zniechęcenia, próżniactwa, zazdrości, gniewu... a wtedy tylko wydźwigną się z podobnych nałogów, kiedy odważą się stać wolnymi i rozpoczną wytrwałą walkę.

Tak samo dzieje się i z niewolą narodu wobec wrogów.

Nawykają jednostki do obroży; zdaje im się, iż lekka, nie gniecie, jeśli ran niema. Zdaje im się nietwarda, jeśli owinięta jakąś wstążką barwną. Zdaje im się, być musi, jeśli jej zdjąć nie można... a wtedy grozi narodowi najohydniejsza śmierć, śmierć moralna, śmierć w pohańbieniu, bo jak powiada wieszcz nasz Mickiewicz:

*...,Własne tylko upodlenie ducha,
Nagina szyję wolnych — do łańcucha“.*

I cięższą walkę potrzeba poczynąć tam, gdzie spodlonych nawyknięciem do obroży, musi się wydźwigać, niż tam, gdzie się staje do

walki wprost w obliczu wroga i rzuca mu kajdany pod stopy jego haniebne.

Słusznie też wołał Kościuszko w odezwie swej, wydanej do narodu r. 1794, iż „*pierwszy krok do zrzucenia niewoli, jest odważyć się być wolnym*“, bo ci, którzy istotnie odważą się nie dźwigać więzów niewolnictwa, ci już wolnymi czują się w duchu i ci już szyji nie nagną nigdy do łańcucha.

Owo pojęcie „*być wolnym*“, nie jest zupełnie jasno przez wszystkich rysowane.

Są, którzy sądzą, iż „*być wolnym*“, to znaczy nie mieć kajdan na rękach i nogach, nie siedzieć za kratą, nie widzieć przed sobą żandarma z nabitym karabinem.

A jednak, jakże ciężka jest ta niewola, która nie kładzie kutych kajdan na ręce, nie zamyka więzienia i nie stawia żandarma przed okiem... tylko pełza jak gad zdradliwy... Sunie się podstępnie krok za krokiem, owija około serca potajemnie, szeptem słowa lęku i trwogi i poddaństwa się zupełnego, każe się zaprzeć i wyrzec wszelkich myśli o przyszłości innej, jak jest dzisiejsza, hańbiąca teraźniejszość.

Iluz jest wśród nas, którzy sądzą, iż są najszczęśliwsi — wolni! a nie wiedzą, iż zaprzędali się w zupełne jarzmo niewolnictwa i niczem innem nie są, jak tylko upodlonemi jednostkami, które nachyliły szyję pod obrożę, ręką kata trzymaną.

— Jestem sobie wolny, powiada jeden — wypełnię, do czegom się obowiązuję, zapłacę mi, spokojnie żyję, do niczego się nie mieszam.

— Co mnie tam rozmaite obce, dalekie obchodzą rzeczy, mówi inny... abym pracował w spokoju, żonie i dzieciom na życie dostarczył, to mi wystarczy.

— Po co zaczynać jakieś upominania się, stawiać żądania jakieś, może być potem gorzej — najlepiej zadowolić się tem, co jest... — znowu inne radzą głosy.

— Lepiej być w „rezerwie“, może się nam co z tej lub owej upieczy strony, — powiadają ostrożni i tchórzliwi.

Tak myśleli i mówili u nas w czasie pokoju, tak również odzywają się w czasie wojny, która powinna wszystkich nas przyprowadzić do przytomności i podjęcia roboty celem wyzwolenia się niewoli i upodlenia ducha.

Tak myślą i mówią ci, którym się obrożę w kark wpiły i którzy nie zdają sobie sprawy z tego, iż boją się odważyć na krok najpierwszy, najmniejszy... zerwanie bodaj jednej nitki z powroza niewolnictwa.

Tak postępując, nietylko, iż się niczem niewoli nie podcina, lecz owszem powiększa się ją i pomaga jej do wkorzenienia tak, iż ona zdaje się po jakimś czasie jakoby piastunką się stała i kołysała pohańbienia pieśnią do snu nigdy niezbudzonego. I są tysiące takich, którzy przeżyli lat dziesiątki, a ani razu nie pomyśleli o tem, iż oni są w niewoli... ani razu nie zastanowili się nad tem, co to znaczy odważyć się być wolnym, ani razu nie wyciągnęli ręki, ażeby zdjąć bodaj jedno pasemko z grubego powroza.

Tacy są nieszczęściem narodu, bo wszystkie wysiłki ludzi poświęcających się łamιά i psują, bo leżą jak głązy wrosłe w ziemię i zatrzymują ruch toczącej się fali.

Jedni czynią to bezwiednie, z braku świadomości, lub z nędzy... Ci godni pożałowania i mogą się jeszcze dać obudzić... Lecz ci są najstraszniejszymi wrogami przyszłości naszej Ojczyzny - Polski, którzy wiedzą dobrze, co się dzieje w kraju, rozumieją doskonale, czym jest srom i nieszczęście niewoli, a nie chcą odważyć się być wolnymi, bo im żal jednej chwili na poświęcenie się i pracę, bo im wygodnie paść ciałem w takim bytowaniu, bo uszy mają zatkane, ażeby echo jakiego jęku nie doleciało, bo odgradzili się samolubstwem i obojętnością, aby nikt do nich nie zapukał i nie powołał ich do spełnienia jakiegoś obowiązku narodowego.

Tacy byli i wówczas, kiedy Kościuszkę wzywał wszystkich do walki za wolność, tacy są ciągle, a niestety... takich dziś więcej, niż w czasach powstania r. 1831 i 1863, gdy większa, niż dziś jednomyślność panowała w narodzie, większe, niż dziś zjednoczenie Polaków, walczących z wrogiem o najwyższe dobro na ziemi: o wolność.

Ojciec, pasący się wygodnie pod jarzmem niewoli, wychowa synów na takie same marne jednostki... Matka, zadowolona, iż cicho i spokojnie dokoła, nauczy dzieci swoje żyć tak, ażeby nigdy spokoju nie zamąciły.

I tak tworzą się gromady, które znów niczego nie chcą, tylko, ażeby była cisza, spokój i wygodna, ażeby można mieć drzemkę nienaruszoną i niezamąconą radość.

Więc jakże się może dźwignąć Ojczyzna z niewoli, jeśli ma dzieci senne i niedołężne?

Jakże może naród zostać wolnym, jeśli nie ma odwagi do tego czynu?... Tak... mówić o wolności, deklamować, śpiewać, odgrywać role bohaterów na scenach umiało tysiące, ale, ażeby wytrwale, z zaparciem się i poświęceniem szarpać ogniwo obroży nas krępującej, na to ledwie setny, tysięczny rzuci się, a jeszcze go wszyscy inni potępiać

poczną i ziębić a mrozić rozumem samolubów: po co? na co? dla kogo? Nie pytały tak owe szeregi dzielnych bojowników, co począwszy od konfederacji barskiej, przez powstanie r. 1831 i r. 1863 — ciągle pisali swój protest przeciw ciemierzom barbarzyńskim, wołając o sprawiedliwości hasło, walcząc o prawa ducha, serca i myśli.

Nie pytały i mimo dziesięciomiesięcznego, bohaterskiego zmagania się z okrutnym ciemierzem północy, nie pytają tak tysiączne rzesze Legjonów Polskich, idących ochotnie i dobrowolnie w bój krwawy z myślą wydzwignięcia Matki-Ojczyzny z grobu niewoli, z kajdan sromoty i wiodących cały naród ku wyzwoleniu z pod przemocy największego wroga.

Słowacki pięknie wypowiedział zdanie:

— „*Ten, kto się pali sam — żar rozpalony ciska na serca drugich*“.

Istotnie, ten, kto ma ogień zapału, poświęcenia i miłości, ten drugich uczy poświęcać się, kochać i czynić wielkie rzeczy. Ten, kto się odważył być wolnym, uczy drugich targać więzy... a zimni, senni, leniwi, karmieni bezdusznym zniechęceniem, ci tylko zabijają ducha w narodzie i ci moglić coraz większą sypią nad ciałem Matki.

Oby czyny bohaterskie Legjonów Polskich były dla śpiących trupio... przebudzeń gromem, by już nie było sennych między nami i by palący się ofiarnie na ołtarzu najwyższego umiłowania Polski cisnęli na serca bratnie tak rozpalony żar, który zdoła przepalić dotychczasowe uprzedzenia, niezgodę, nieufność, samolubstwo, brak łączności, a zapalić w nich miłość ogólnego Narodowego Dobra, miłość najdroższej po Bogu rzeczy: *Wolności!*

W Wiedniu, 5 czerwca 1915 roku.

(Odezwa rozrzucona po całej Polsce).

BĄDŹCIE SZCZĘŚLIWI!

KOCHANYM LEGJONISTOM POLSKIM WSZYSTKICH TRZECH BRYGAD
STOJĄCYM W POLU, ZOSTAJĄCYM W SZPITALACH, SCHRONISKACH
I ZAŁOGACH POZDROWIENIE!

Bądźcie szczęśliwi!

„Przez każdy promień Waszego czoła,

Przez to, w czym całą potęgę miłości

Duch Wasz rozbłyśnie wcielony w kształt żywy;

Przez ukochanie gorące przyszłości

Bądźcie szczęśliwi!”

Żołnierze Wy nasi!

Wybiegliście z domowych gniazd, z ław szkolnych, z sal uniwersytetów, z izb robotniczych, z chat wiejskich, z dworów ocienionych lipami, z biur i szkół, z pól i ciasnych ulic miast, a drogi do powrotu nie znacie i nie szukacie...

Wy nasze Dzieci najdroższe wyzwalającej się Polski... Wykołysane pieśnią dzielnych matek polskich, rozkochane w cudownych gawędach o bohaterach przeszłości, zasłuchane w jęki i szlochy cierpień teraźniejszości przykutej do krzywd carskich służalców... stoicie rok drugi w ogniu walki i nie pytacie, kiedy nadejdzie spoczynku pora.

Żołnierze Wy nasi!... W szarych mundurach legjonistów, w daleko rozwitej linii ognia, w strzeleckich rowach ukryci, z bagnetem w dłoni, z bliznami ran już zagojonych, z oznakami chwały i zasługi na piersiach, czy wiecie Wy, czym jesteście dla narodu?

Miłujemy Was i czcimy za tę godność serc niezastygłych w samolubstwie, wdzięczni niewypowiedzianie za tę służbę niezłomną i nie-

ugiętą... patrzymy z dumą na czyny, o których nigdy Ojczyzna zapomnąć nie może i... tęskniąc ciągle za powrotem Waszym... powtarzamy w modłach codziennych i w szepcie życzeń świątecznych:

— Bądźcie szczęśliwi!

Bądźcie szczęśliwi i szczęśliwsi nad tych bohaterów wielkich walk o niepodległość, którzy lejąc krew i ścieląc kości na pobojuwiskach Europy — Ojczyzny Wolności nie ujrzeli.

Bądźcie szczęśliwsi nad legionistów, służących pod znakami Napoleona, nad Belwederczyków, zrzucających cara, nad tych z pod Grochowa i Ostrołęki, którzy niezapomniani są i będą w przyszłości... nad tych z krwawej ofiary 1863 roku, którzy wydeptali szlak sybirskiej drogi, na szubienicach imię Polaków męczeństwem pisali, wśród mogił deptanych grzebali ziarno przyszłości Ojczyzny!

Wyście jedni wśród ogólnego rozbicia i ducha udręki nie stracili wiary i nadziei.

Wyście nie pytali, co jako zapłatę weźmiecie za trudy, znoje i morze krwi.

Wyście nie widzieli Siebie i celu Swego, lecz Polski obraz jasny a żywy stał przed wami... Wyście ukochali Ojczyznę „bez Siebie, nad Siebie“... Więc za to Wam narodu miłość, cześć, uznanie i wdzięczność serdeczna.

A kiedy oto teraz nadeszła uroczysta chwila Święta pokoju, radości i nadziei, kiedy po domach polskich zbiorą się przy oplatku smutni, spłakani i cisi, którzy jeszcze zostali się wśród ruin i pustki, to o Was, przede wszystkim każdy o Was wspomni i tęsknicą rzewną ku Waszym szlakom się zwróci.

— Bądźcie szczęśliwi!... Wy zziębli, głodni, umęczeni i chorzy, ranni i kalecy, w pętach niewoli i na sybirskich szlakach.

— Bądźcie szczęśliwi, owiani słodkim pokojem i niebiańską potęgą Bożego Dzieciątka z ubogiej Stajenki!

— Bądźcie szczęśliwi, boście Wy potęgą miłości i ofiary przed ludami świata wskrzesili imię Polski i „uczyniliście z jej nazwiska *pacierz, co płacze i piorun, co błyska*“ (Słowacki).

— Bądźcie szczęśliwi! boście w promiennej aureoli ofiary i poświęcenia nie pochyłili w lęku swej godności przed potęgą „cara“ i nie zbledli na widok hord, idących z wyrokiem śmierci.

— Bądźcie szczęśliwi w wytrwaniu dalszem i w mocy nieugiętego hartu... w obronie najświętszych praw narodu na śmierć skazanego, w mocowaniu się potęg nierównych, a jednak... nie wygrywającej siłą ilości, lecz jakości żołnierzy. Łaski, Nadwórna, Rafajłowa, Mołotków,

Limanowa, Krzywoploty, Łowczówek, Rokitna, Jastków, Kukły, to Wasze chlubne karty i aureola Waszej sławy! Takich setki! Więc naród Was ceni i ceni i Was widzi w blasku zasługi takiej, o jakiej karty przeszłości nieraz wspominały.

— Bądźcie szczęśliwi w tej godności wielkich dusz i serc, w której najwyższa zapłata za ofiarę i za męczeństwo, za krew i ból, za trud i mozoly... za poświęcenie rodziny, matki, siostry, żony, narzeczonej, za niespane noce, za głodem palone dni, za strażę wśród trupów i krwi, za hasło na bagnety... gdy się brat z bratem i syn z ojcem spotka. Zaprawdę! Takiej tragedji nikt z ludów nie przeżywa, jako Wy, gdy spotykacie w ogniu boju braci i ojców, gdy Wasza stal pada na pierś rodaka i jedno słowo: „Polska!“ z dwu ust — dwu żołnierzy równocześnie płynie.

Czy Wy sądzicie, iż my o Was nie pamiętamy, nie troszczymy się, nie tęsknimy za Wami, nie żyjemy w lęku i trwodze o każde jutro na Was czekające? Tysiące niewidzialnych nici i pasm snuje się między naszych osad resztkami, a Waszych rowów strzeleckich życiem i trudem. Każdy strzał, huczący nad Waszymi czołami, odbija się echem w naszych piersiach. Każdy jęk ginącego brata dzwoni nam żałobną nutą w oddalonej ciszy. Nic Was od nas nie dzieli. Nic nie skrywa Waszego obrazu. Nic nie zagłusza Waszego jęku w bólu i wykrzyku nadziei, w krwi rozlewie. Wszak wyście drugą konfederacją Barską i protestem najszlachetniejszej ofiary, przeciw carskiej mocy! Wyście żołnierzami z obozu Kościuszki! Wyście Rejtana następcami, bo jak on kładniecie się u wrót i wołacie do wrogów, wypędzonych z Polski: Po moim trupie przejdziecie!

Przez to, co z złudzeń młodzieńczych rozbicia zostanie wśród Was, jako ster nieomylny, przez to, co prawdzie oddacie ze swego życia... bądźcie dla jutra wciąż silni! Trwajcie nieugięci! Wskażcie młodszym, jak się na szanцу wśród grzmotów stoi i sztandar trzyma wysoko wzniesiony.

A my, cośmy w domach, czyli dach mamy, czy i tego nam brak, czyliśmy z głodu, nędzy upadli na duchu, czy nieugięci stoimy w dniach burzy, my wszyscy w dniach świąt Bożego Narodzenia od Was nabrawszy hartu, ku Wam kierujemy serca i myśli.

Wy i my — to dwa skrzydła wielkiego narodu krwią ociekającego. Wyście piórami skrzydła rozpiętego w lot najwyższej ofiary i czynu bohaterskiego.

Mimo to ufności i wiary nikt nam zabrać nie zdolny i Wam tych skarbnic nikt wydrzeć nie powinien.

— Bądźcie szczęśliwi i wiercie w jutra rozświt, który jak nad czołami pastuszków, tak nad Wami ma stać w łunie zwiastującej przyjsście Pana!

Postacie bohaterów z pod Wielkich Łuk, Smoleńska, Cecory, Chocimia i Wiednia ku Wam wyciągają dłonie i wołają głosem potęgi przeszłości:

— Wytrwajcie!

Postacie męczenników z Podlasia, mordownych za wiarę, wyciągają ku Wam ręce i żebrzą:

— Brońcie naszej wiary!

Postacie męczenników z Podlasia, mordowanych za wiarę, wyciągniętych przez Murawiewów, do Was idą i wołają błagalnie:

— Wytrwajcie, jak Księżę Niezłomny — bo to ostatni czas, by naród już nigdy nie przechodził przez tortury, któreśmy przeżywali!

Orły Wy nasze szaropióre! Czyste serca w obronie wiary i wolności młode życie dające w ofierze, bądźcie szczęśliwi i sprowadźcie Polsce wyzwolenie!

Błogosławieństwo Wam od Tego, o którym śpiewamy w prześlicznej kolendzie:

Podnieś rękę Boże Dzieci!

Błogosław Ojczyznę miłą —

A od wszystkich rodaków cześć i pozdrowienie, wytrwanie, zwycięstwo!

Postój, 20 grudnia 1915.

KTO NAM ODWALI KAMIEŃ?

POŚLANIE WIELKANOCNE DO RODAKÓW.

Kto nam odwali kamień ode drzwi grobowych?

(Św. Marek R. 16)

Rozkołysały się serca dzwonów kościelnych i grają wielką radośną pieśń tryumfu i zwycięstwa... Poruszyły się serca ludzkie i wołają pieśnią chwały:

— Alleluja!

— Chrystus Zmartwychwstał!

Mimo smutku i żałoby, co się dookoła po całej rozsnuła ziemi, rozbrzmiewają słowa starej pieśni ludowej:

— Bądźmy wszyscy weseli,

— Jako w niebie Anieli!

A jakby echem, pełnem niepokoju, przypominają się natychmiast owe słowa niewiast ewangelicznych, pytających:

— Kto nam odwali kamień?

I nam by trzeba pytać dziś, jak one pytały:

— Kto odwali kamień nas gniotący, kamień win i grzechów, kamień upadków, omyłek i zaniedbań, kamień niedoli i niewoli?

Świat w około budzi się życiem wiosny, zamarała ziemia wstaje do życia, dającego siłę i moc przyrodzie. Każde wątłe źdźbło trawy zwarzonej mrozem zimy ożywia się i poczyną zielenić. Każdy pęd krzewu i drzewiny krąży sokami ożywczymi. Zmartwychwstaje ziemia... a głosy dzwonów jej niosą wielkiej radości słowa:

— Alleluja!

A ludzie wśród tego hymnu i szczęścia wielkiego, czy także budzą się do nowego życia, do sił nowych, do powstania z uśpienia i gnuśności i do zmartwychwstania w chwale i jasności?

O! Zaiste! Biedny i umęczony naród polski, stuletnią przeszło niewolą gnębiony, okrutną obecnie nawiedzony wojną, powtarzać dziś musi nawet w święto pełne radości:

— Któż nam odwali ten kamień?

Czujemy na sobie głąz niewolnictwa, dźwigamy na sobie ciężar sromotnego pohańbienia, przygnieceni jesteśmy zbrodnią niesprawiedliwości... więc smutek osiada na naszych czołach, troska oplata nas żelazną obręczą.

Śpiewamy „Alleluja“, lecz lży czuć w głosie. Wołamy: „Pokój wam!“, a widzimy, iż do pokoju dla nas wszystkie zamknięte wrota.

Tak nam źle i ciężko, tak nam mroczno i ponuro, iż nawet dziś, gdy Wielkanoc radość w około rozsiewa, my jeszcze powtarzamy:

— Któż nam odwali kamień?

Najdroższym Rodakom odpowiem słowy poety naszego:

— „Z bólu zmartwychwstaje duch — z podłości tylko Zmartwychwstania nie masz“.

Odwalmy tylko kamień, przygniatający naszą duszę omyłkami życia, zrzućmy z siebie kamienie podłości i słabości, a wtedy wyzwolony duch rozwinie skrzydła i doda mocy narodowi do zrzucenia z siebie kamienia niewoli!

Chrystus, odwalając dziś kamień grobowy, dał nam przykład jawny, czym jest siła i potęga ducha, nie dającego się uwięzić niczem, co podłe i nikczemne. My gnębimy swego ducha bezustannie, słabością woli, lenistwem, oziębłością, niedbalstwem, małostkowem topieniem myśli w rzeczach nikłych i bezwartościowych, a potem dziwimy się, czemu kamień ciężki nad nami i czemu go trudno odwalić.

Ból i smutek nas nie zabija, cierpienie nie pognębia — tylko nas grzebie słabość ducha, serca i woli. Tak było w ciągu stuletniej niewoli. Tak i dziś, gdy sprawa polska na jaw wydobyta, gdy okrutna wojna domaga się wydobywania z łona narodu olbrzymiej mocy i siły, stwarzającej nowy byt i lepszą przyszłość. Nie umiemy podnieść się, nie umiemy zrzucać z siebie gruzów, którymi jesteśmy przywaleni, nie umiemy odwalać kamienia słabości naszej moralnej, więc oto, chociaż tyle razy dzwon rezurekcyjny brzmiał nad naszymi czołami i tyle razy ogłaszał nam „Alleluja“, nie zmartwychwstał naród z nocy niewoli i nie stanął przed tyranem w białej godowej szacie.

O! Narodzie mój drogi i wybrany, coś bielszy był nad inne i czystszy nad inne, coś serce miał zawsze zdolne do ofiar, a pierś do obrony gotową... Czy nie słyszysz, jak dziś nad twojem czołem dzwoni wielkie, święte, potężne wołanie dnia tego, „który uczynił Pan...“, wołanie o to, byś wierzył w zbawienie i zmartwychwstanie z dni nocy, grobu i poniżenia?

A ty, jak dawniej, tak i dziś pytasz:

„Gdzie jest ten Anioł, co groby odwala.

Po męki próbach i skonu godzinie,

Gdy ranek trzeci Zmartwychwstań nadpłylnie?...“

Nie pytaj o to! Nie patrz w daleką przyszłość, jako w jutro nieznane i nie dla nas przeznaczone, lecz oto pomnij: — Zbawienie uzyska ten, kto pieczęć grobową złamie, kto słabości więzy zerwie, kto ciemności światłem prawdy rozjaśni, kto w dźwiganiu krzyża i picu łez nie zabije ducha zwątpieniem. Dzień przyjdzie! Już nadchodzi! Straże pośnione, usypiające czujność, już upadły, zachwieją się wkrótce silne osłony grobu, a z krańca w kraniec ziemi naszej, dotąd podzielonej, popłynie wołanie dzwonów głoszące Polsce, iż przyszedł dzień, „który uczynił Pan“... Alleluja, Alleluja! Przyjdzie dzień!

Ktoby weń nie wierzył, nie byłby synem ziemi zwanej „Matką Świętych“.

Ktoby weń nie wierzył, nie byłby prawnukiem tych ojców, którzy „jako przedmurze chrześcijaństwa“ stali w obronie krzyża i cywilizacji przez długie wieki. Ktoby weń nie wierzył, nie miałby w sobie ducha tego wielkiego, który dźwiga upadłe narody, umacnia chorych, w zwycięstwo wiedzie pokonanych.

Przyjdzie dzień dla Polski! I po długim poście, pokucie, łzach, bólu, dźwiganiu krzyża, zaświta ranek trzeci i po męki próbach i skonu godzinie przyjdzie Anioł ten, co groby odwala!...

Skąd ufność ta?

Dlaczego to przeświadczenie, iż z nocy poniżenia w świat chwały przejść możemy?

Czemu nie mamy zgodzić się z teraźniejszością i żywi uznać się umarłymi?

Czemu?

Oto dlatego, iż „Zmartwychwstanie“ jest dla tych, którzy nie zabili sami w sobie tej iskry wieczno-trwałej, potęgi życia i woli... ducha wiekuistego.

Oto dlatego, iż właśnie dzień ten, który uczynił Pan, jest dniem tryumfu i zwycięstwa sprawiedliwości nad krzywdą, ofiary nad bezprawiem, miłosierdzia nad złością!...

Więc kto wierzy w Zmartwychwstanie Chrystusa, musi wierzyć w tryumf ducha, w zwycięstwo zasług.

Lecz gdzie ten anioł, który odwala groby i życie wraca umarłym?

Nie szukajmy Anioła tego w dalekich przestworach, nie wołajmy go płaczem i jękiem błagania, nie pytajmy o niego przy każdym rozstaju dróg wielu... bo on jest w każdym z nas i czeka każdego switu dnia, byśmy mu działać pozwolili: w nim i z nim wschodzi ludzkości Zmartwychwstanie z win; z nim i w nim jest czyn na zwycięstwo sprawiedliwości!

To Anioł dobrej woli!

On rozpina szerokie, potężne skrzydła. On budzi pragnienie życia, wiodącego nie do materialnego zwierzęcego bytowania, ale do celów najwyższych.

On najczystsze zamiary kładzie na drodze życia.

On sił dodaje.

On trudy pokonuje.

On z upadku dźwiga.

On do zwycięstwa prowadzi.

Czemże są wszystkie czyny ludzkości, narodów bez niego?

Czem wszystkie zapalenia i uniesienia bez niego?

Czem życie całe bez jego opieki?

Dobra wola w życiu jednostek, społeczeństw, narodów, ludzkości... to wszystko, co jest w niem zacne, wielkie, święte, podniosłe, bohaterskie, co od podłości chroni, z której zmartwychwstania nie masz!

My wszyscy mamy w sobie zmartwychwstania siłę, moc, prawo, ogień i żar... tylko nie umiemy iść drogą, która wiedzie do zwycięstwa i nie mamy tyle dobrej woli, ile trzeba do wytrwania w posłannictwie.

I spełniają się na nas słowa poety:

— Wyście odważni — lecz na pół-otrucia,

— Wyście przywykli zabijać pół-czucia,

— I zmartwychwstawać, lecz pół-zmartwychwstaniem.

Pół dobrej woli mamy w sercu — pół-litości dla nędzy, pół-poświęcenia dla narodu, pół-miłości dla bliźnich, pół wiary w Boga i pół życia dla duszy!!

Więc jakże dźwignąć gniotący gład?

Jak zdobyć przyszłość tę, co gwiazdy przybliża?

Jak poruszyć serca dzwonów, aby wołały po całej Polsce:

— Wstańcie a żyjcie!

O! Serca bratnie, których bicia zda się czuję w mem sercu i których czucia, zda się, odczuwam czuciem mojem... Usłyszcie wołanie dzisiejszego dnia, poznajcie potęgę tego święta nad inne święta i zbudźcie się ze snu, z martwoty, z letargu, z upadku dobrej woli!

Miłości trzeba jako żar palącej!

Poświęceń trzeba jako krzyż wielkich!

Wytrwania trzeba jako gład twardego!

Jedności trzeba jako świat wielkiej!

I wiary trzeba jako Bóg Świętej, a wtedy przyjdzie dzień wesela trwałego i radości niewysłowionej!

Naród, którego rozślawił po Europie i świecie „Chrobrych miecz, Jadwigi niepokalaność, Zygmunatów mądra miłość, Batorych hart — Zamojskich rzymska cnota, Żółkiewskich zgon, Czarnieckiego żywot, Sobieskiego trud i europejski czyn“ — Kościuszki bohaterstwo, trwała i ciągła walka o wolność, naród, który i dziś może się pochlubić męstwem i dzielnością Swych Synów, okrytych chwałą, a walczących w szeregach Legjonów polskich z odwiecznym wrogiem Kościoła i Polski, ma prawo do bytu, ma nadzieję, że hydra schizmatycka całkowicie pokonana zostanie, a Polska cała i dawniejsze jej ziemie z tego chwastu wschodniego będą oczyszczone, ma pewność odrodzenia, wyzwolenia i Zmartwychwstania!

Golgotę jeno leż, cierpień, trudu, nędzy i walki przejść trzeba — Wielki Piątek i żałobę przetrwać i wytrwać, by z weselem obchodzić Wielki Dzień tryumfu, chwały i Wolności!

16 kwietnia 1916.

ZMARTWYCHWSTANIA DZIEŃ!

„Ten jest dzień, który uczynił Pan”. (Ps. 117).

Jest dzień, który jest nad inne dni, dzień, który jest tylko jeden w roku całym, który, zda się, goi rany, leczy blizny, ucisza smutki, rozwesela strapionych, potęgą niebiańską świat cały niemal pochyła pod swe rozkazy i woła:

— „Alleluja”!

— *Wesele i radość! Zmartwychwstanie Wam!*

Dzień wielki, przepiękny, spływający iście z nieba, w blasku chwały i zwycięstwa, drogi zawsze, jasny, choćby słońce chmurami się zasłoniło, płomieniem gorejący i ciepły, choćby chłód zimna doskwierał, dzień, o którym pieśń stara gwarzy, iż:

— Wesoły nam dziś nastał,

— którego z nas każdy żądał,

ten dzień oto zawitał dzisiaj i, jak ziemia długa i szeroka, wszędzie nie-
sie on stworzeniom potężne słowo:

— „Alleluja”!

Ustały w ruchu pracy ciągłej koła machin, odłożono ciężkie młoty i kilofy tam, gdzie wieczne jest wołanie o robotę. Rolnik pług swój stary wtoczył w ukrycie, uboga szwaczka odsunęła maszynę wiecznie pracującą, rzemieślnik pracownię zmienił w izbę odpoczynku, kupiec odłożył towar, uczony od badań i ksiąg podniósł czoło; wszyscy czują, iż nadszedł dzień, który uczynił Pan. I wszystko w dniu tym inne być musi, wszystko pełne weseła i radości, pełne uwielbienia i chwały, bo hymn brzmi ciągle:

— *Alleluja!... Zmartwychwstania dzień!*

Żaloba kościołów zanikła, milczące głuche dzwony poczynają śpiewać radośną pieśń rezurekcyjną, nawoływania kościoła do czynienia

pokuty dziś ukończone, spokój słodki ogarnia zmęczone i zbolale serca, z nieba zda się, światłość spływa promienna... Ziemia cała w niebo wpatrzona, niebo dla ziemi łaskawsze, bo otwarte zbawienia wrota.

— *Alleluja! Alleluja!*

Jak lek na wszystkie rany dzwoni owo słowo wielkie, potężne słowo:

— „*Zmartwychwstał Chrystus*“

— „*Zbawienie Wam!*“

Zbawienie ziemi tej, która się łzami pokuty obmyje!

Zbawienie temu ludowi, który wytrwa w drodze krzyżowej cierpień i ofiar!

Zbawienie temu „jutru“, które zdoła odwalić głaz, gniotący dziś piersi milionów, skutych przewiną!

Zbawienie tej pracy, która nietylko na chleb orze i na złoto sieje, ale jako rosa orzeźwia mdlejących, jako zorza prowadzi błądzących, jako płomień ogrzewa ziębnących!

A czem ten dzień dla tych, co zdala od swych domów i zagród na polu walki i z bronią w ręku?

Czem dla jeńców, wziętych w niewolę, dla rannych i kalek? Czem dla milionowej rzeszy tułaczy, wygnańców i bezdomnych?

Czy i na rozległe pola zapasów dzisiejszych i na pobojuwiska, zasłane stosami poległych, popłynie również owo radosne ocho:

— „*Alleluja!*“

Wszędzie tam, gdzie ból i rozpacz, dreszcze śmierci i męki konania, stanie Chrystus z stygmatami ran Swoich uwielbionych, z chorągwią zwycięską w ręku i powtórzy:

— *Jam jest Zmartwychwstanie i Życie. Kto we mnie wierzy, choćby i umarł żywo będzie. A wszelki, który żyje, a wierzy we mnie, nie umrze na wieki. Wierzysz temu?* (Św. Jan. R. XI).

I chociaż niedola, smutek, krzywda, złość i nędza tej Ziemi nie zmieni, choć krew i łzy płynąć nie przestaną, jednak nadzieja jak płomienna gwiazda rozpali się w sercach milionów i słowy starodawnej pieśni wielkanocnej brzmi kojąco:

— Chrystus zmartwychwstał jest,

— Nam na przykład dan jest,

— Iż mamy zmartwychpowstać,

— Z Panem Bogiem królować!

— „*Alleluja!*“

I kiedy dziś przyszedł dzień ten wielki, my, głosem dzwonów zwołani do Świątyń Pańskich, my rozrzewnieni uroczystością rezurekcyjną, stajem jakoby w zadumie i smętku kornym, a patrząc na Zbawcę tryumfującego, na Chrystusa zbawienie dającego światu całemu, pytać pragniem:

— Gdzież nasz dzień wesela, gdzie twój dzień wesela ludu polski, ludu tyle razy łamany bezprawiem krzywdzicieli? Ludu za szept pacierza krwią broczony? Ludu, za ukochanie mowy ojczystej i wiary srogo prześladowany! Ludu, za stawienie krzyża więziony i męczony? Ludu, za iskrę oświaty karami smagany! Gdzie Twój dzień zmartwychwstania!

O! nie wąp nigdy! Nie wołaj jękiem rozpacz, iż nie wierzysz w jego przyjście, ale wpatr się w dniu dzisiejszym w blask zwycięstwa sprawiedliwości i ufaj, iż z grobu wstać można żywym, z śmierci snu można przejść w życie wesela i chwały, tylko potrzeba trwać w dobru i wołać nieugiętą życie całe ku dniu temu, „który uczyni Pan”, dążyć!

Dziś, w tym dniu i czasie, kiedy ziemia cała odrzuca z siebie ciężar śmierci, kiedy wszystko odwala kamień zimowej niewoli i życia pragnie i o życie woła, dziś wszyscy Polacy, wejdźmy w siebie i powiedzmy:

— Odwalać będziemy kamień niewoli Polski, odwalać go będziemy wytrwale, ciągle, nieustannie, pracą nad naszą słabą wolą, wytrwałością, nad naszą zgodą i jednością, nad wytępieniem samolubstwa i zamięłowania w zbytkach i wygodach! Odwalać go będziemy, jasnością życia, wielkością czynu, ofiarą życia i mienia!

Jakże to niezmiernie trudno wykonać wtedy, kiedy nie pragniem sami zmartwychwstania, kiedy pogrzebani nie wyciągamy dłoni naszych ku tryumfom zwycięstwa!

I przywaleni jesteśmy kamieniem grobowym, bośmy — prócz wybranej rzeszy, co w Legjonach walczy — zamarli w wielkich cnotach i siłach bohaterskich, bośmy zamarli dla ojczyzny i narodu, a istniejemy tylko dla ciała, dla bytowania, użycia i wygody. I nawet w tej osobliwej chwili, w której rozstrzygają się losy narodów, nie pytamy, ani staramy się, by Polsce zapewnić przyszłość, lecz myślimy tylko o tem, by nam nawet teraz, gdy świat cały cierpi i w bólu się tarza, nie nie dokuczało, nie nie brakowało!

Niechże wspomnień siła roztoczy przed nami dziś obraz tych wielkich duchów i bohaterów, którzy w taki dzień rezurekcyjny wstępowali

w progi świątyń i szli uwielbiać Zmartwychwstałego Chrystusa... szli śpiewając:

— Wesoly nam dziś dzień nastał.

Oni — ci od Kazimierza Wielkiego począwszy — Ci z Piastów i Jagiellonów wielcy mężowie, ci Zamoyscy, Czarnieccy, Sobiescy i inni... czemu nie wołali z smutkiem jak my:

— Któż nam kamień odwali?

Bo oni pogrzebani nie byli słabością ni podłością ducha, bo oni nie żyli sobie i dla siebie, bo oni serca mieli rozszerzone na całą ojczyznę, nie patrzyli tylko na jedną cząstkę, bo oni kochali wolność i szczęście Polski więcej niż swoje wygody, swoje własne podwórka i pieszczotliwe próżnowanie.

I za ich czasów ogniem i mieczem niszczone były ziemice polskie wzdłuż i wszerz przez pohanów, Tatałów, Kozaków i Moskali. A oni — ci wielcy — rąk nie załamywali, o litość nie zebrali. ran swoich światu nie okazywali — o pomoc u obcych nie stojąc, szli ofiarnie i ochoczo na obronę wiary i wolności!

A my cóż czynimy wielkiego? Ścieżka jedna wązka... z domu do zajęć naszych codziennych, praca na chleb, spoczynek, wygoda. A poza tem żadnego poświęcenia się, żadnego zaparcia, żadnej ofiary, żadnej mocy w zjednoczeniu i wspólności prac wielu!...

Sami nie zdolni do bohaterskich wysiłków, mamy słowa cierpkiej krytyki i zimnego wyrachowania dla tych, z których każdy woła:

— Ha! — ja żyć chciałem a nie gnić na ziemi!

I zda się spełniać niestety słowo poety:

— Ludziom nie dzisiaj po dumkach wolności! —

— Darmo się zżymasz — im tylko potrzeba

Nienaruszonej handlu spokojności! (Krasiński).

Więc chociaż i dziś dzwony polskie rozkołysały serca i wołają: „Alleluja“, my czujemy kamień nad sobą i kornie pochyleni znów powtarzamy:

— Któż nam go odwali?

Nikt nie odwali, choćby przyszły nam na pomoc zastępy całe. Nikt nie odwali, jeśli my sami kamienia win i zaniedbań, lenistwa i słabości, tchórzostwa i fałszu z siebie nie zrzucimy!

Podnieśmy więc serca w górę i wyzwólmy ducha naszego z ciasnoty życia dla siebie!

Niech wstanie wśród nas nowa siła życia, poświęconego dla Polski... a wtedy odwalimy kamień grobowy, który opatrzenie, bez woli nieprzyjaciół, odchyliła się obecna wojna i powtarzać będziemy z radością w całej Polsce:

Wesoły nam dzień dziś nastał,
— którego z nas każdy żądał,
Dzień chwały i Wolności!

Wiedeń, 21 kwietnia 1916.

PIASTOWSKIEGO NAM LUDU POTRZEBA!

DO KOMITETU UROCZYSTOŚCI ROCZNICY ZWYCIĘSKIEJ BITWY
KOŚCIUSZKOWSKIEJ 4 KWIETNIA 1794, OBCHODZONEJ W DNIU
8 MAJA 1916 R. NA POLACH RACŁAWICKICH (RACŁAWICE—MIECHÓW),

POZDROWIENIE WAM I BŁOGOSŁAWIENSTWO W CHRYSZTUSIE!

Oto znów na zegarze wspomnień bije godzina wielka! Zasłuchały się w nią wszystkich wiosek chaty, nachyliły ucho wszystkich pól zagony, stają jak nieme łąk i błon obszary... bo oto godzina ta dzwoni tryumf ludu, zdobywającego armaty na wrogach... Godzina ta bije pierwszy raz chwałę rycerzy naszych, rycerzy nowych, zbudzonych do życia, rycerzy z ludu, dotychczas upośledzonego, dotąd nieocenionego i niezrozumianego.

Jeden Kościuszko zdołał stanąć na tym punkcie wielkiego wywyższenia duchowego, z którego się już widzi i mierzy ludzi nie wedle ich stanów i godności, ale wedle ich sił duchowych i cnót moralnych.

Jeden Kościuszko zdołał odrodzić starą Polskę szlachecką, zdołał w próchniejący już pień puścić prąd soków ożywczych, sposobnych do tego, ażeby utrwalić chylący się naród.

To też ów wielki czyn Kościuszki został po wieki niezgaszoną pochodnią, która ma nam dziś drogę rozświeć i w dalsze pokolenia drogę wskazywać. „*Nocą, gdy spali, szedłem pośród zmorą: kładłem na sennych ręce, bom się witał, kreśliłem na nich znaki mej pamięci*” — powiada Kazimierz Wielki słowa Wyspiańskiego, a słowa te dadzą się zupełnie dobrze zastosować do Kościuszki.

I On szedł nocą, gdy spali i kładł na sennych ręce, witał ich, kreślił na nich znaki swej pamięci.

Tak istotnie!... Noc była i sen był po chatach, po polach, zagonach i błoniach, kiedy szedł Kościuszko i kiedy kładł ręce na nich.

A z takiego jednego wejścia między lud — powstał bohaterów pułk cały: za Głowackim Bartoszem i Świstackim stały szeregi włościan w sukmanach białych, wyciągały się dłonie od roli i pług zgrubiałe, oczerniałe od słońca i wichru.

Nie białemi, delikaconemi rękoma zdobywano owe armaty, które Moskwie podcięły nogi, które przyniosły Polsce ducha nadziei, które zagrzemiały w starej szlachetczyźnie, wieścią potężną, iż lud za Ojczyznę potrafi walczyć i zwyciężać.

Tak! Dzień 4 kwietnia 1794 roku, opromieniony zwycięstwem Racławickiem, na zegarze czasu i historii jasnym świeci blaskiem, a nam, którzy czcimy jego rocznicę, zgromadzonym na tych samych polach, zroszonych krwią nowych bohaterów Polski, zawsze jedno i to samo musi przypominać, a mianowicie to, co rzekł autor Irydyona:

— „*To jedno tylko żyje, trwa i rozrasta, co przez lud odżywia się w indywidua znakomite, a przez te indywidua prowadzi Lud*”.

„Przez lud“ — „Z ludem!“ Oto hasło dzisiejszych naszych Racławic, hasło dzisiejszych naszych prac, obowiązków narodowych i wiary w przyszłość wolną i niepodległą.

Na nic wszelkie deklamacye i wygłaszanie szumnych frazesów o miłości Ojczyzny, jeżeli się ludu nie kocha, jeżeli się do ludu nie idzie z pracą iście Kościuszkowską, jeśli się do ludu nie wyciąga owej dłoni, która się kładnie na sennych i którą się kreśli znaki wielkiej pamięci na ich czołach.

„*To jedno tylko żyje... co przez lud się odradza...*“ Więc, jeśli ma żyć Polska cała, wolna, niepodległa i ma być odrodzona, wzrastająca tęgą, jak dąb stuletni od korzeni bierze wszystką siłę i moc całą, i trwająca mimo wrogich zakusów, musi od ludu brać swą siłę i po-

Młodzieży moja! Ty kwiecie narodu! Ty słońce nadziei lepszej! Ty wiosno jasna i szczęśliwa, co siejesz otuchę w nasze zbolełe serca, Młodzieży ty moja, zebrana dziś na uczczenie pamięci Racławic, na tę wielką godzinę zegaru dziejów, która zbudziła miliony ze snu, czyś ty pojęła i zrozumiała, że oświeconym należy iść w lud, czyś pojęła, co znaczy iść w lud i przez lud pracować dla wolności Polski?

Przez młode tysiączne serca zbudzić się mogą tysiączne rzesze ze snu i obojętności narodowej.

Lud trzeba kochać z godnością i powagą kapłańsko-apostolską! Lud trzeba ochraniać od złych i przewrotnych wpływów obcych, trzeba czynić jaśniejszym i czystszy, a nigdy nie wolno mu duszy ściemniać i serca brudzić!

Wy, Rodacy, którzy macie serca, pełne uniesień, dusze, pełne za-
pału, myśli pełne jasności i wolę pełną energii, Wyście powinni za-
pominać o dumie i fałszu światowym, a iść w lud, kłaść ciepłe dłonie
na jego serce i budzić sennych.

Więc cóżby przyszło Polsce z pracy tych, którzyby szli między
lud i uczyli go niewiary?

I cóż Polsce z pracy tych, co idą między lud i uczą go nienawiści
bratniej?

I cóż Polsce z pracy tych, co idą między lud i strącają go niżej
w mrok błędów, w noc win i upadków moralnych?

Idąc w lud, należy najpierw nieść jedno wielkie, słoneczno-pro-
mienne dzieło, które najsilniej działa i najmocniej przekonywa: moc
dobrego przykładu!

Niech lud widzi i poznaje, że oświeceni nie trwonią grosza na
zbytki, nie mają gniewu, nie znają, co kłótnie, nie marnują czasu, nie
mają chęci brudnych nigdy, wtedy lud ten prędzej dźwigać się pocz-
nie ze swoich nałogów i nawyków, jak gdyby miał jak najwięcej
mówców wokoło siebie.

Potęga dobrego przykładu jest siłą ogromnie wielką. Oświeceni
powinni nieść przykład między chaty, bo w tem najpewniejszy plon
z pracy.

Nic zaś tak nie truje i nie zabija duszy ludu, jak zły przykład,
płynący od ludzi oświeconych. Rolnik na wsi, robotnik w mieście,
wiele wad nabiera tylko dlatego, iż mu zły przykład w niektórych
rzeczach dają oświeceni.

Kościuszko nieskalanemi rękoma brał dłonie ludu i kładł je na
serce Polski, dlatego lud szedł za nim i skłaniał się nisko przed Pan-
ną Marją i przed progiem kościoła skronie pochylał i niósł w sobie
jak Ocean wielką wiarę w pomoc Bożą i miłość bratnią.

Tak i nam wszystkim do ludu należy się zbliżyć!

Orłem Ci, lecieć, Rodaku, nad chaty wiosek naszych i budzić
i wołać i wieść i uczyć i kochać, a uczyć miłości, bo niczem wszystkie
mozoly i trudy, jeśli lud miłości mieć nie będzie, jeśli mu serca zamro-
żą źli ludzie, jeśli on silnym będzie tylko siłą ramion i dłoni, a nie
siłą gorącej rozumnej wiary i czystej bratniej miłości!

Piastowskiego nam ludu potrzeba!

Piastowskiego ludu, tego, co wita Anioły w swoim progu, co mio-
dem poi i chlebem karmi, takiego, co biednych i zbłąkanych do swej
bierze chaty, wtedy, kiedy ich zły książę i władca wygania.

I nam szczęście i wolność Ojczyzny źli władcy i monarchowie wygnali z kraju i nam kazali iść w obce strony, szukać przytułku i schronienia, a jeśli lud cały jako Piast drugi nie otworzy wrót swoich na uchanie i przyjęcie szczęścia Polski, to już jej wtedy nie wszędzie zorza jaśniejszej doli.

Lud ziemię wyprzedaje!

Rodacy! Jako dzieci Kościuszki idźcie i uczcie, czem ziemia ojczysta, jaką zbrodnią jest oddanie jej w ręce obce, ile krzywdy i bólu Ojczyźnie, gdy ją sprzedają jako zdrajcy i Judasze.

Lud w emigrację daleką się rzuca. Mówcie mu, iż powinien tu wracać, tu powinien dążyć z tęsknotą, tu ma swe kości złożyć, bo biada tym, co dorobiwszy się grosza na obczyźnie, zostają i giną na zawsze dla Polski...

Lud w pijaństwie marnuje zdrowie, siły, majątek i nieraz strasznych dopuszcza się zbrodni!

O! Błagam was na wszystko, świećcie mu takim przykładem, ażeby pojął i zrozumiał, iż oświata dlatego jest dobra, iż złe nałogi niweczy!

Lud strój zarzuca ojczysty. Uczcie go, by się swej białej sukmany nie wstydził, by ją z Piasta królewską godnością nosił! Przypominajcie mu, że chłopską sukmanę nosił Naczelnik Narodu, Kościuszko!

Lud w ciemnocie i niewoli carskiej wychowany, o Polsce nic nie wie, dziejów ojczystych nie zna, a posłuch daje ciemnej robocie wrogów Polski!

— Mówcie mu, że Polska ta niegdyś słynna na cały świat chrześcijański „Matka Świętych“, nie jest i nie może być macochą dla ludu, ale jest Matką, co chce mieć wszystkie dzieci wolne.

— Mówcie mu, że nie carom zawdzięcza uwolnienie od pańszczyzny i ciężarów, ale, że już król polski Jan Kazimierz, składając śluby przed ołtarzem Marji dnia 1 kwietnia roku 1656, przyrzekł imieniem narodu słowy uroczystymi:

— Postaram się, ażeby lud Królestwa mego od uciemiężenia i niesprawiedliwych ciężarów był oswobodzony.

Mówcie mu, że Konstytucja 3 maja 1791 r. „wolność narodu, szczęście ludu, całość i bezpieczeństwo Rzeczypospolitej gruntując“, lud wieśniaczy brała w opiekę i głosiła:

— Wolni z wolnymi! Równi z równymi!

Przypominajcie mu, że Rząd Narodowy roku 1863, ogłaszając powstanie polskie przeciw Moskwie, do ludu się zwrócił, niosąc mu wol-

ność i równość obywatelską, znosząc pańszczyznę i dając mu prawo do obrabianej ziemi.

Lud obcym i wrogom wierzy, a swoim braciom nie ufa.

Idźcie doń jak Kościuszko z miłosną dłonią.

- „Idźcie, by tylko w koło poświęcone
- „Ogarnąć wszystko drogie, a rodzone!
- „Wszystko! Ołtarze, groby, dwory, chaty,
- „Wszędzie Miłości określić zakłęciel!“

A wtedy i wtedy tylko nie powtórzy się skarga straszna i bolesny jęk polskiego Jeremiasza:

- „Lud nasz, o! Panie, co wicherzy się spodem,
- „Dotąd się jeszcze nie nazwał narodem,
- „Jak liść jesienny, zgromadzony w lesie,
- „Tam on ulata, gdzie go wiatr uniesie!“

O! niech jak najrychlej nastanie ten dzień, w którymby lud cały polski nazwał się i poczuł Narodem, w którymby cały naród polski bez wyjątku stanu złączył się duchowo i zewnętrznie jako jedna nierozzerwalna siła!

Czas ostatni, by to się stało dziś jeszcze, gdy wybiła osobliwa godzina powszechnej na świecie zawieruchy! Gdy wśród wojny w obronie swoich interesów łączą się z sobą różne narody i państwa, dlaczego nie mają łączyć się z sobą i godzić bracia i synowie jednej matki, złączeni z sobą wiarą, mową, obyczajem ojczystym, wspólną dołą i niedołą, przeżywaną przez długi szereg lat krwawego męczeństwa? Gdy z morza krwi i łez, ze zgliszczy i popiołów nowa dla Polski, lepsza, da Bóg, odsłania się przyszłość, dlaczego ta chwila ma zastać naród rozbity i rozdzielony, słaby i małoduszny, dlaczego nie ma się dziś podnieść naród jak „wielki posąg z jednej bryły?!”

Ludu wieśniaczy, na Raclawickich obozujący polach, idź za wzorem swych Dziadów i Ojców, co mienie swe i życie nieśli ochotnie w ofierze dla Polski i dla zerwania obroży i kajdan niewoli, co brali udział w Kościuszkowskiej insurekcji, co szli również wraz z powstańcami roku 1863 — i nie żałuj dla Swej Ojczyzny trudu i pracy, znoju i poświęcenia! (Rząd austriacki skonfiskował w tem miejscu siedem wierszy).

Czy rozumiesz, mój ludu kochany, siłę, znaczenie i doniosłość tych granitowych słów?

Czy możesz dziś na tych słynnych ojczystych łąkach im zawtórować?

Czy gotów jesteś życiem i czynem to stwierdzić?

Idź razem z Swoimi braćmi po duchu, co wspólną kochają sprawę, co jednej służą myśli, pod jednym polskim walczą sztandarem!

Ufaj tym, co do Ciebie z imieniem Boga i Polski. Wiary. Ojczyzny i Wolności śpieszą!

A na te wspólne zrękowiny, na wspólny trud i pracę, gdy Wam, Ukochani Obywatele i Drogi Ludu polski, nie mogę osobiście pobłogosławić, wznoszę błagalnie dłonie ku Niebu, aby uprosić Wam łaski Królowej Korony Polskiej i wołam słowy, które włożył Wyspiański w usta króla Jana Kazimierza:

- *Panienko Ty nasza miłościwa!*
- *daj nam tę miłość bratnią,*
- *niech dumy nie będzie w nas płoczej,*
- *niech poczujemy się równi*
- *przed glorią Twoją;*
- *daj nam tę wolę,*
- *byśmy wolność nieśli*
- *do chat kmiących,*
- *niechaj najlichszy rolnik*
- *będzie wolny, przez wolę własną*
- *i niech serdecznym goreje płomieniem*
- *ku tobie Panno!*
- *Ty nad polską rolę*
- *roztocz promienną miłości zastłonę,*
- *ponad polami*
- *płyn niebiosami,*
- *nad czołem noś polską koronę!* *Amen.*

8 maja 1916 roku.

DO ŻYWYCH OD POLEGŁYCH!

W DZIEŃ ZADUSZNY POLSKI 2/XI 1916.

*„I że w narodzie nic już nie przepada,
gdy wieść do Żywych idzie od poległych“.*

W. Pol.

Mickiewicz w swej pełnej smętku i grozy scenie „Dziadów“ wprowadza cienie z grobów wywoływane i każe, by do żywych mówiły, słowem rady i przestrogi, przykładu i napomnienia, pociechy i zachęty.

Mają rodziny i domy swoje „Dziady“. Ma je i naród. To Dzień Zaduszny.

Więcej niż rocznice z dziejowych wspomnień stawia ów Dzień przed oczyma każdemu Polakowi wielkie, potężne, olbrzymie postacie bohaterów przeszłości, nie z jednej tylko epoki, nie z jednego tylko okresu, ale wszystkie wielkie duchy narodu z czasu potęgi i zwycięstw — klęski i niewoli w jedną łącząc całość, każe, byśmy siebie z nimi ważyli, byśmy swoje życie przeżyli i napinali do zrozumienia i oceniania wielkości ich czynów, byśmy oddając hołd i cześć zasłudze przeszłości, starali się teraźniejszość czynić wyższą nad pospolitość i bogatszą w posiewy ofiarnej służby dla narodu.

Groby rodzinne mówią do rodzin. Są groby, co do całej należą Polski. To groby i mogiły obrońców Ojczyzny, poległych w walce o wolność.

One głośniej mówią, niż inne. Są czasy, gdy żyjący mało mówić mogą, wtedy głośno takie odzywają się groby.

I sprawdza się słowo poety:

Bogataś, Polsko, w rady i sposoby,
Nie u żyjących wszystkie Twoje siły.
Kiedy Ci milczą — przemawiają Groby,
Kiedy Ci wątpią — wierzą Twe mogiły!

Owe „Dziady“ dziejowe, skupiające i łączące nierozzerwalnym łańcuchem dni wielkich rocznic i wspomnień, przemawiają do serc naszych i wskazują, czem byli wielcy w narodzie; wyprowadzają z ciszy grobowego snu duchy bohaterów, praojców w stali, z orężem w dłoni i dowodzą, jaka ich ongiś ożywiała wiara.

Nie w mroku nocy żałobnej, lecz oto w jasnym dniu, w obliczu całej Polski podnoszą się one jedne wielkie duchy bohaterów a potężną swą mocą wstrząsają sumieniem i duszą narodu.

A groby ich przemawiają olbrzymim Wielkości głosem.

Wielkości głosem, o której pięknie śpiewa Wyspiański:

„Wielkości! Komu nazwę twą przydano,
Ten tęgi sił odżywia w sobie moce
I duszą trwa wielkroć powołaną,
Świecącą w długie, narodowe noce,
Więc choć jej, świeży grób oplakiwano,
Przemoże śmierć i trumien gład zdruzgoce
Powstanie z martwych!“

Bo Wielkość grobu nie zna i śmierć jej skrzydeł złamać nie zdolna.
Bo Wielkość trwa i świeci w długie, narodowe noce niewoli i zwątpienia.

Bo Wielkość potężnych sił odżywia w sobie moce i temi siłami umacnia naród ciągle o tyle, o ile ten umie czcić wielkość i pragnie ją w siebie wcielać!

Oto odchylone grobów głazy, dawnych kurchanów i świeżych mogił wnętrza.

Oto przerwany spokój i cisza mogiła światłem dnia rozbudzona!
Wielkości imię szeptem przelata nad czołami naszymi i rwie się dalej i dalej, wszerej i wzdłuż, kędy polskie serca biją, kędy wnuki Piastów żyją, nad Kraków, Lwów, Poznań, Warszawę i Wilno płynie echo bohaterów ojczystych i Polska cała ich wzniosłe postacie widzi przed sobą.

Przemogli oni śmierć!

Zdruzgotali gład trumny i nieugięci i niezłamani stoją w obliczu Polski.

Wstają w tym dniu Wielcy nasi, rozszerzają skrzydła i biorą dusze nasze, a niosą i prowadzą na ramionach swoich.

Nie w mroku żałobnej nocy nasze „Dziady“ dzisiejsze, nie wśród szmeru łez toczących się na mogiły, nie w jęku żałości, iż, co przeszło, nie wróci, lecz w szlachetnej dumie, iż łańcuch wielkich duchów nie-

przerwany, iż do sławnych pradziadów, sławni i wielcy synowie i wnuki przybiegli.

Oto Wielkości potęga rozpostarła swe skrzydła!

Słyszycie, co mówi?

— „Byliście narodem wielkim i niepodległym, bo mieliście bohaterów wielkich i nieugiętych w służbie dla narodu.

— Będziecie narodem wielkim i niepodległym, gdy podążycie do poprawy wad Waszych i zmycia win Ojców, gdy przeszłości wielkość weźmie na swoje skrzydła dusze Wasze i poniesie w ów świat poświęcenia i ofiar, w którym żyli wielcy i wolni żyć powinni!!“

Ze snu zbudzeni w Zaduszny Dzień polski!

Z mroku cichej mogiły wydobyli na czas „Dziadów“ Ojczystych!

Wielkość wydarła się śmierci i mówi do nas:

— Uczcie się, jak żyć i służyć Ojczyźnie!

Ona jest i Ona będzie! Lecz jest taka, jaką my ją w obronie wszystkich praw wywalczymy godnością i męską a rycerską postawą, nie ustając w rozpoczętej najszczytniejszej robocie!

Śpią dawne bohaterzy i nad ich grobowcami unoszą się łuny chwały, blasków pełne — ale muszą też i żyć ci, którzy będą zdolni mgłę pohańbienia i kir śmierci z Ojczyzny czoła zdzierać!

Śpią bohaterzy i hetmany, lecz muszą żyć i służyć Synowie Polski! Dlatego w „Dziadach“ dziejowych wstają z trumien i mogił wielcy i nieugięci, przychodzą do nas, kładą swe dłonie na czoła nasze i szepcą:

— Uczcie się, jak żyć i służyć Ojczyźnie.

— Nie ten jest umarły, który poległ w walce o wolność, ale ten jest umarły, który wcale o wolność walczyć nie umiał, albo w niej wytrwać nie potrafił.

— Nie ten jest umarły, któremu śmierć oczy zagasiła i z dłoni wytrąciła broń, ale ten jest umarły, któremu życie nie umiało wskazać ideału gorliwej i wytrwałej służby dla zdobycia Wolności!

* * *

„Dziady“ rodzinne, domowe, bywają ponure, smutne, żałobne.

„Dziady“ narodowe — uroczyste, chwalebne, dostojne zwycięstwem nie porażką.

Żałoby i kiru czarnego w nich nie masz! W purpurę strojne! Szkarłatem Królewskim przyodziani bohaterowie wolności nieżałobne po sobie pozostawiają dziedzictwo — ale imię sławne i pamięć chwalebną.

Komuż nie znana jest wola Wielkiego Hetmana Koronnego Stanisława Żółkiewskiego, Bohatera z pod Cecory, który „z zastępy wrogów siekł się sam, na śmierć, za imię polskie“?

W testamencie, pisanym w Braclawiu 12 stycznia 1606 pisze Hetman wyraźnie: — „Jeśli bym w potrzebie umarł, miasto aksamitu czarnego, który znaczy żałobę, niech trumna przykryta będzie szkarłatem, na znak wylania krwi dla Rzeczypospolitej, a to nie dla chwały żadnej, lecz dla pamiątki i dla pobudki drugih do cnoty i nieszanowania się dla Ojczyzny“.

A więc i tym, co padli w obronie Wiary i Ojczyzny pod hasłem: — Precz z Moskwą i szyszma! — Niech żyje wolna i niepodległa Polska — nie żałobny kir, lecz purpura należy się jasna. Wszyscy bowiem oni, to Męczennicy Wolności, po których nie kirem czarnym, lecz szkarłatem królewskim zdobi się Polska!

A z ich męczeństwa i ofiary krwawej korzystają potomni — istnieją następne pokolenia i żyją.

* * *

A co myśleć o tych, co padli NIEZNANI i BEZIMIENNI?

Znamy przykłady bohaterstwa godnego podziwu, czytamy o świetnych czynach i niesłychanych wysiłkach, o dowodach odwagi i męstwa, jakie składają imiennie nazwani bohaterowie.

Ależ ileż innych świetnych i pełnych zasługi pozostało i pozostanie na zawsze w ukryciu?

Jeżeli podziwiamy spełnione wielkie czyny, nie możemy zapominać o tych wszystkich, którzy byli pomocą w ich dokonaniu, często tak skromną choć niezbędną, że żaden ślad nie wskazuje ich przejścia.

Wśród krwawych wizyi, kiedy wstręt nas bierze niejednokrotnie na rzezie dokonywane masowo, podbici mimowoli potęgą dziejowego widowiska, roztaczającego się przed nami, musimy oddać sprawiedliwość bezimiennym poległym, zapomnianym bohaterom, którzy, jakby się zdawało, nigdy nie będą mieli należnego udziału ani w sławie, ani w sprawiedliwości, a których w ciszy oplakuje jakaś biedna matka lub zgrzybiały starzec.

Jakże są liczni, którzy dla Ojczyzny padają i umierają, a niema nikogo, żadnego świadka, aby zachował ich imię! Wypełnili akt heroiczny, sami nieznani, choć wiedzieli, że żadna pośmiertna nagroda nie uwieczni piękności ich dzieła, ponieważ poświęcenie ich pozostanie na zawsze ukrytem.

A jednak te nieznane i zapomniane ofiary nie będą stracone, nie będą bezowocne. One dadzą wielkość narodowi, podniosą poziom dusz bratnich, podsyca głębokie, niewysychające źródło, do którego dąży naród, aby się oczyścić i wzmocnić zarazem.

Przez nie i z przykładu, który się z nich wylania, tworzy się prawdziwa żywotność i charakter kraju.

Ponadto według zdania jednego z myślicieli francuskich, pokolenia ofiarne mają duże znaczenie i przynoszą wielki pożytek, bo przychodząc za późno dla starego świata, zbyt wcześnie dla nowego, stają się niewidzialnym lecz potrzebnym łańcuchem, który zwiąże pokolenia przeszłości, których się już nie chce, z pokoleniem przyszłości, którego się jeszcze nie uznaje.

Tak przemawiają groby!

Tak wierzą mogiły!

* *

A więc nie na marne idzie robota ofiarnych pokoleń, których istnienie jest tylko zagadką dla teraźniejszych ludzi, leniwych do podjęcia wyężdżających prac dla niewolników, przywykłych do łańcucha, dla służalców, żądnych wygody i spokoju za wszelką cenę.

A więc nie na marne pójdzie Wasz trud i krwawy znój, Żołnierze Zmartwychwstającej dziś Polski. Wy, którzy więcej, niż inni, przestajecie z duchami poległych towarzyszy broni, kolegów i przyjaciół Waszych, Wy, którzy patrzyliście dzień w dzień na heroiczną ich ofiarę i bohaterską śmierć, Wy jedynie godni spadkobiercy ostatniej ich woli, wykonawcy krwawego testamentu!

A jaka ich wola, jaki testament? Czy nie brzmi w uszach Waszych po dziś dzień ostatnie ich słowo, z którym na ustach umierali:

— Niech żyje Polska!

Mogiły ich to znaki woli Narodu, który pragnie żyć. Mogiły ich to Szańce nowej Rzeczypospolitej! Szańce, przemawiające dziś i w potomne wieki, do swoich i obcych!

Rozumiał to dobrze dawno Hetman Stanisław Żółkiewski, kiedy w testamencie żądał:

— „A jeżeliby w Wołoszech, albo gdzie zagranicą śmierć Pan Bóg przysłał, tamże pogrześć grzeszne ciało moje, a na temże miejscu mogiłę wysoką usuć; nie dla ambicji jakiej tak mieć chcę, ale żeby grób mój był kopcem Rzeczypospolitej granic, żeby się potomny wiek wzbudzał do pomnożenia i rozszerzenia granic państwo Rzeczypospolitej“...

* *

Z trwogą śledzili wszyscy losy Legionów polskich w obecnej wojnie, kiedy jedna część wypierała Moskale z ojczystych naszych siedzib, a druga w Karpatach, na Węgierskiej Ziemi i w Bessarabji borykała się z olbrzymem północy. I pytano z obawą:

— Po co nas w obce zagnano kraje? Co za pożytek z krwi przelanej zdala od ojczystych łąnów?

A oto głośno przemówiły groby i mogiły, usypane legionistom polskim na węgierskiej ziemi!

Dzięki bohaterskiej postawie Legionów polskich, dzięki ich ofiarnej krwi, cały węgierski naród przez usta najwybitniejszych Swych Synów pierwszy przemówił za Polską, w obronie jej niepodzielności i niepodległości.

* * *

Każde dzieło dobre musi przejść przez ogień próby, i ciężkich doświadczeń.

I przyszedł okres próby dla żołnierza, walczącego w Legionach polskich.

Już w samym początku, skoro Wielki Mąż i Twórca polskiego czynu starał się obudzić senny naród i pod broń powołał co najgorętsze żywioły, ostrze krytyki dosięgło najszczytniejszą myśl polską.

Nic dziwnego; tak było zawsze w dziejach narodu.

„Kraśński powiedział gdzieś, że, *gdy Guttenberg wynajdywał druk, Mefistofel stał przy nim i stworzył błędy drukarskie*. Przez co wyraził myśl prawdziwą, że przy każdej naszej robocie musi być ktoś, co nam tę robotę psuje. Równocześnie pracuje Bóg nad wszelkiem dziełem, a Belzebub nad małymi dodatkami; odebrano mu siłę samodzielnego tworzenia, ale nie siłę dotwarzania, psucia myśli Bożej. Bóg stworzył artystę, szatan dorobił krytyka, z ręki Bożej wyszedł człowiek czynu, inicjatywy, natchnienia, z ręki szatańskiej wychodzi człowiek, co te czyny poddaje analizie, rozbiera, nicuje i pragnie niweczyć...”

Nic łatwiejszego nad zniszczenie i burzenie tego, co stworzyła długa, mozolna i ciężka praca!

Nic łatwiejszego nad niszczenie i burzenie tego, co stworzyła długi i rozpacz w udręczone umysły, w umęczone serca!

I przetrwały Legjony smutny, długi okres ponurego milczenia o ich zasługach i bohaterstwie, przetrwały okres uporczywego lekceważenia ich wartości i ceny, przetrwały okres krytyki i szyderczych uwag, które padały ze strony rodaków, przeciwnych czynowi!

I nadszedł czas powszechnego uznania i sławą niespożytą okryły się wszystkie trzy Brygady polskie.

A sława oręża polskiego, to najwyższe realne dobro narodu na
czas wojny i na przyszłość dziejową!

I dlatego ci, co jadli na posterunku i Polsce przysporzyli sławy,
wołają do żywych, słowy Adama:

„Im kto wyżej stanął,
w większy trud się wprzega,
I tem się nawet zniża,
iż wyżej nie sięga.“

— Sławą wzbiliście się wysoko, ale na tem nie możecie poprzestać!
Wyżej Wam należy sięgać!

* *

Na „Dzień Zaduszny Polski“ zebrane duchy Ojców, „co na alpejskich skał wyżynie, po śródziemnych fal błękicie, na italskim Apeninie, na hiszpańskich Sierów szczycie, na germańskich niw równinie, po moskiewskich wszystkich lodach, na francuskiem każdym polu, po wszech ziemiach, po wszech wodach, Sieli przyszłej Polski Siew, Boże Ziarna, własną krew“, i powtarzają dzisiejszym Legjonowym szeregom:

— I Wy Syny tego bólu!

— Hasłom, rozkazom, raz obranej idei, nie sprzeniewierzyliśmy się nigdy, nie zachwiali, a choć cięższe przebywaliście koleje i rozczerowania, na sroższe bywaliśmy narażeni próby i doświadczenia, wytrwaliśmy do końca!

— I Wy Syny tego bólu trwać i wytrwać musicie, inaczej powiedzą o was potomni, że umieliście się porwać i zapalić, a jak meteor przejść i zgasnąć! Zwycięża tylko ten, kto postanawia iść do kresu. Groby i mogiły rycerzy wolności przemawiają głosem, co do trwania i wytrwania zachęca i pobudza.

Trwaj! Żołnierzu, odwalający kamień niewoli, co przywalił ciało twej ukochanej Matki!

Trwaj! więc, gdy do pługą stajesz, co ma Polskę wyorać, prowadź lemiesz silnie, nie kraj tylko pod wierzchem ziemi!

Trwaj! więc gdy kosę w dłoń bierzesz, umiej nią władać, jak należy i tnij przedewszystkiem w ostów wszystkich korzenie, aby zbiór naszych ziarn był czysty a zdrowy.

Na głos Matki Waszej Polski poszła garstka kilkunastu tysięcy prawych jej Synów i dokazała cudów waleczności i bohaterstwa, które wieki sławić będą. Jak potężna i wielka w obec całej Europy okaże się Polska, gdy z Wami i za Wami staną setki tysięcy!

Naród musi wreszcie zrozumieć, że do utrzymania tego, co się zdobydzie, nie ochotniczych jeno Legjonów, ale wielkiej potrzeba armji, regularnego wojska polskiego!

Legjony muszą być podstawą i zaczątkiem tej armji.

Wy, żołnierze Polscy, wypróbowani i wychowani w najwyższej szkole, jaka w Ojczyźnie być może, w rycerskiej długiej a męczeńskiej szkole, musicie wkrótce zostać mistrzami owych żołnierzy, jakich potrzebować będzie Wolna Polska.

— „Żołnierz potrafi zahartować ciało“.

— „*Bohater tylko hart duchowi nada*“ — powiada Wyspiański. Wy tedy bohaterskiego żołnierzowi nowemu nadacie hartu i ducha, Wy, sami rycerze rycerskim zapalicie go ogniem, by bronił i obronił skutecznie ojczystych granic! Nie żołdaków, lecz bohaterów potrzebuje wyzwalająca się Polska!

Naród rozumie, że państwo bez armji i żołnierza ostać się nie może.

Niedawno kardynał amerykański z Baltimore, Gibbons, oświadczył się publicznie za powszechnem ćwiczeniem wojskowem w Ameryce. „Wojskowe siły, zdaniem kardynała, będą strażą bezpieczeństwa narodowego, utrzymają pokój z resztą świata, przyczynią się do odbudowania siły męskości, owioną duchem patryjotycznym naród amerykański i spoją jednością narodową różnorodne żywioły cudzoziemskie“.

Oby ten głos poważnego dostojnika z drugiej półkuli świata dotarł tam, gdzie jeszcze trwa niechęć do rycerskiej szkoły i żołnierskiego ćwiczenia.

Wyrzucał to niegdyś współczesnym Skarga, gdy wołał: „Szlachta nasza, rzemiosła rycerskiego odwykła, od twardości męskiej i polnej odpadła, a do miękkości i rozkoszy przystała... Młódź ćwiczenia rycerskiego nie ma, karność zginęła, do łakomego zbierania i głupich utrat obrócili serc swe...“

Począwszy od małych, aż do wielkich, wszyscy mierność Świętą i proste używanie opuścili i onym staropolskim, a żołnierskiem życiem wzgardzili“.

Czy nie tak dziś w Polsce? A jednak wierzę, że zmieni się wszystko na lepsze, wierzę w zdrowy instynkt narodu, który chce żyć i spokojnie się rozwijać, wierzę i nie wątpię o braci mojej i dlatego sam sobie i każdemu z braci mojej powtarzam z Krasińskim:

— „*Idź i czyn! Choć serce twoje wyschnie w piersiach twoich, choć zwątpisz o braci twojej, choć byś miał o mnie samym rozpaczać, czyn ciągle i bez wytchnienia, a przeżyjesz marnych, szczęśliwych*“

i świetnych, nie ze snu, jako wprzód było, ale z pracy wieków i stಾನiesz się wolnym Synem niebios!"

*

*

*

Na wielki On zaduszny polski dzień, jakby na walne narady dziejowe, zebrały się wszystkie duchy poległych bohaterów przeszłości i najbliższej terażniejszości...

Wszystkie one razem...

U mogił ich, u grobów żywi bohaterzy polscy myślą i duchem stávajú. Wiązanki kwiatków nie niosą, leż nie ronia, ale wsluchani w potężne głosy, cichym szeptem powtarzają:

— „Wieczne odpoczywanie!"

*

*

*

A w odpowiedzi usłyszają:

— Nie będziemy mieli ni odpoczywania słodkiego po trudach i znojach żołnierskich — ni światłości jasnej — póki nam uroczystej nie złożycie przysięgi, że przewiecie trud i ogień, że chorągwi z Orłem, Pogonią i Królową Polskiej Korony bronić będziecie do końca! Wtedy nie kwiaty co więdną, lecz palmy zwycięstwa złożycie na grobach i mogiłach naszych! Wszak —

- Nie ma dla mężnych spoczynku ni końca.
- Leć, gdzie złote promienieją gwiazdy
- Gdzie płoną słońca!

Widzicie? Promienieją już złote Gwiazdy!
Ziemia obiecana przed Wami lśni!
Lećcie tam, gdzie płoną słońca
Wolności i narodowej chwały!

W miesiącu Zaduszek 1916 roku.

BŁOGOSŁAWIENSTWO CI POLSKO I CHWAŁA!

ODPOWIEDZ NA TELEGRAM

DEP. WOJ. N. K. N.

Z PIOTRKOWA

5/XI 1916 r.

JWPan DOWNAROWICZ

Zastępca Szefa Dep. Wojsk. N. K. N.
w Piotrkowie.

Słów braknie do określenia radości, jaka przepełnia me serce z powodu ogłoszenia wolnego niepodległego Państwa Polskiego. Kładły się mnogie pokolenia do cichych grobów cmentarnych, do mogił na niezliczonych pobojuwiskach z myślą o Polsce, ale tej Ziemi obiecanej nie ujrzały. Widziały ją w sennych marzeniach, w pragnieniach gorących, w miłości ofiarnej, w bezgranicznem poświęceniu, w bohaterskich wysiłkach... aż zmęczone oko mgłą zaszło i zgasło. My, Syny wielkich Ojców, doczekali się osobliwej chwili.

W całej Polsce raz już Wielkie Święto, jakiego od lat 150 nie było. A radość moja tem większa, że od lat dwudziestu kilku biorąc udział w bólach i radościach narodu i nadzieją go krzepiąc — na Zmartwychpowstanie Polski, a nie na Jej upadek, wołałem głośno a ufnie.

Cud wiejki dziejowy własnymi oglądam oczyma, a hymn zwycięski śpiewając: *Wesołego Alleluja i radosnego Magnifikat* — wraz z bohaterskim orszakiem nowych polskich rycerzy, których męstwo wypełniło bezmiar opieszałości rodaków, wskrzesiło sławę dawną oręża polskiego i podniosło rzeczywiście i istotnie Ojczyznę z upadku i niewoli, Bogu dzięki składam, że mi pozwolił być z nimi i przetrwać najcięższe próby.

Dalsze, zupełne zwycięstwo i Błogosławieństwo Ci, Polsko, do życia choć w części wskrzeszona i chwała!

Legjonom wiekopomna Cześć!

7 listopada 1916 roku.

TRYUMF POLSKICH LEGJONÓW!

UKOCHANYM ŻOŁNIERZOM ZMARTWYCHWSTAJĄCEJ POLSKI'

(Na ręce Bryg. Józefa Hallera)

5.XI.1916.

W chwili dziejowej, gdy zwolna opadają kajdany długiej naszej niewoli, pierwsza myśl polska zwraca się ku Bogu, Twórcy wszelkiego Dobra i Królowej Korony Polskiej, co nad Swym wiernym narodem podczas wiekowego bezkrólewia w bolesnej panowała koronie, z rubinów krwi i pereł potu uwitej, chroniąc nas od ostatecznej zagłady i rozpacz.

A po odśpiewaniu dziękczynnego „Te Deum“, jakiego w Polsce od wieku nie słyszano, ku Wam, Najukochańsi Synowie Narodu, kieruje się myśl nasza i serce nasze.

W roku 1915 pisząc do Was orędzie wigilijne składaliśmy gorące życzenia w słowach:

— Bądźcie szczęśliwsi nad tych bohaterów wielkich walk o niepodległość, którzy lejąc krew i ścieląc kości na pobojuwiskach Europy — Ojczyzny wolności nie ujrzeni.

— Bądźcie szczęśliwsi nad Legjonistów, co służyli pod znakami Napoleona, nad Belwederczyków, zrzucających cara, nad tych, z pod Grochowa i Ostrołęki, którzy niezapomniani są i będą w przyszłości... nad tych z krwawej ofiary 1863 roku, którzy wydeptali szlak sybirskiej drogi, na szubienicach imię Polaków męczeństwem pisali, wśród mogił deptanych grzebali ziarna przyszłości Ojczyzny! Oni wolnej, Obiecanej Ziemi nie oglądali!

— *Wy, Żołnierze nasi, od nich wszystkich szczęśliwsi!*

Choć ciężko i mozolnie musieliście przebijać się wśród grobów, ruin i zgliszcz, choć zranieni po wielekroć, chorzy, zbolali i utrudzeni srodze, nie straciliście ducha i zapалу i oto dziś doczekaliście dnia najjaśniejszego, w którym wolności skrzydła rozwijają się nad Polską!...

„*We krwi Twojej Żyw*“, wołałem do Was na froncie w maju r. b. w przeddzień najkrwawszych Waszych zapasów.

I zawrzał na nowo najsroższy i najzaciętszy bój z odwiecznym wrogiem narodu... i spłynęła obficie, niż dotąd bywało, serdeczna krew najdzielniejszych dzieci Polski i z *krwi ofiarnej Synorskiej* *zrodziło się życie Matki*.

Dzień 5 listopada to dzień największego tryumfu Polskiego Żołnierza! To największe Legjonów święto!

Wy, najukochańsi żołnierze, orężnym swym czynem, Matkę-Ojczyznę uwalniacie dziś z hańbiących ją kajdan niewoli!

Wy Ją stroicie w płaszcz purpurowy królewski!

Wy Jej podajecie berło, co wypadło z matczynej dłoni przed 120 laty.

Wy koronę Piastów i Jagiellonów wkładacie na dostojną Jej skroń!

Wy jako Monarchinię wprowadzacie Ją w grono potężnych narodów i mocarstw!

Waszym rycerskim czynom i bohaterskim wysiłkom, Waszemu trwaniu i wytrwaniu winna ta nasza najmilejsza Matka nowe życie, wolność i chwałę!

A więc Wy już dziś szczęśliwsi od ojców i dziadów Waszych, którzy cudu Zmartwychpowstania Polski nie widzieli!

Cześć Wam, Żołnierze Polski, za wielki orężny Czyn!

Cześć orłowi, co wzbił się najwyżej do lotu i porwał Was za sobą w sfery wolności i słońca!

Błogosławieństwo na dalszą, trwałą, ofiarną i chwalebną dla Ojczyzny służbę!

Błogosławieństwo na budowę całego Ojczystego Gmachu i potężną granic obronę!

Wiedeń, 5 listopada 1916 roku.

O TON NAJWYŻSZY!

„Mizerna cicha

Stajenka licha

Pełna niebieskiej chwały.

A w niej leżący,

Na sianku śpiący,

W promieniach Jezus mały“!

(Lenartowicz).

Mizerna cicha, uboga Betlejemska stajenka, a blask z niej bije na ludzkość całą i światłość ducha rozprasza nocy ciemności.

Mizerna cicha szopka ta polska, przed którą pastuszkowie chylą się kornie, lecz od niej rozlewa się źródło życia gorącego i od niej tętno serc ludzkich staje się cieplejsze.

Wszystko w niej ubogie, proste, sielskie, anielskie. Ani tu wezwłotwia złotolite, ani tu adamaszki drogie, ani marmurowe kolumny, ani srebrzyste opony, a jednak wiele poezji, prawdy i uczucia.

Mizerna cicha, uboga ta ziemia polska, na której po zwyczaju obchodzimy Święto Bożego Narodzenia, zbieramy się w gronie rodzin i łamiemy się opłatkiem, a jednak w chwili tej uroczystej stanowimy jedną wielką rodzinną chatę, w której każdy pełen szczęścia, promienieje światłem miłości wszechpotężnej, która zło zmienia w dobro i zwątpienie odziewa w nadzieję.

Mizerna cicha, pełna smętku i niedoli, krzywdami tylko dotychczas sieczona, zbrodniami katowana, ziemia polska w chwili takiej jak święta Bożego Narodzenia zmieniała się w jedną wielką rodzinną chatę, w której każdy bratem i synem, każdy sercu drogi, upragniony i miły duszy, gdzie wszyscy ku sobie wyciągają dłonie, czują się rodziną i w przyszłość patrzą jaśniej.

W chwili takiej, choć ziemia jęczała pod stopą tyrana, choć żałoba okrywała rodziny po stracie najdroższych, co marli w męczarniach Sy-

biru czy Kamczatki, choć niewoli kajdany wpijały się w żywe ciało narodu, choć Adwent narodu na długie, srogie i krwawe przeciągał się lata... potężny blask bił od stajenki Betlejemskiej i szedł poprzez pola i lasy ziem polskich, docierał do chat i dworów, warsztatów i więzień i starczył na oświecenie nocy niewoli, na pokrzepienie serc, na otarcie łez, na ulżenie kajdan, na przetrwanie ciosów i gromów.

I dziś, gdy wśród huraganu wojennego, co się poprzez naszą przewalił ziemię, zaświeciła nad Polską Betlejemska Gwiazda, zda się, słyszemy chóry Aniołów i dolatuje nas wielka pieśń chwały i pokoju:

„Chwała Bogu na wysokości!

Pokój ludziom dobrej woli!

A gwiazda owa jaśniejsza i wspanialsza nad gwiazdy lat ubiegłych, kiedy to Polska w niewoli w carskich kajdanach jęczała.

A pieśń Anielska uroczystsza, nie na jedną bolesną chwilę zwiastująca chwałę, szczęście i pokój gnębionemu narodowi, ale ogłaszająca trwałą pokój, co płynie z zmartwychwstania i wskrzeszenia Państwa, wykreślanego z karty Europy od 124 lat, pokój, który nietylko w uroczystość Bożego Narodzenia wśród wszystkich króluje, pokój, który powinien istnieć przez rok cały i życie całe pokoleń, pokój, który jest podwaliną szczęścia jednostek i społeczeństwa, pokój stwarzający dobro niebieskie i ziemskie.

Pokój to nie byle jaki, pokój ludziom dobrej Woli!

Dobra wola!

O nią modlił się poeta, gdy prosił Boga:

„ I daj wiekuiste

„śród dóbr Twych dobro — daj nam dobrą wolę!

„By nie związali nam stóp dążnych w górę

„Szatani z piekła — lub też ludzie podli!“

(Krasiński).

Bez dobrej woli nie masz pokoju trwałego w Ojczyźnie!

Bez dobrej woli nie masz dążenia w zwyz i wznoszenia się w górę!

Dziś przedewszystkiem, gdy cały świat na nas patrzy i na nowo tworzące się państwo polskie baczna ma zwróconą uwagę, pierwszym naszym staraniem jest dbać o to, by nam stóp dążnych w górę nie związali szatani z piekła: carskie obietnice, mamidła i sidła, carskie groźby i protesty — i ludzie, co ich przesiąkli kulturą, ich wzbogaceni groszem, ich przepojeni miernotą... ludzie dbali jeno o swoje mniejsze czy więk-

sze podwórko, a nie o dobro całości, a nie o dobro ogólne... ludzie, żądni panowania i władzy, co radzi wnieść zamęt i zamieszanie, nim dzieło wielkie odrodzenia zostanie dokonane.

Tylko zła wola rodaków doprowadzić może do rozbicia tego, co z krwawego trudu i znoju powstało, po tylu srogich latach oczekiwania, zawodów i rozczerowań!

Tylko zła wola rodaków może Polskę w nowej pogrzebać niewoli!

Tylko zła wola może doprowadzić do owego stanu rozterki i rozstroju, który panował w epoce naszych dawnych wysiłków, a który określa w smutnych słowach jeden z naszych sławnych pisarzy:

— *I nim powstała Zmartwychwstająca... klócili się o panowanie nad nią... I nim zrzuciła kajdany, rwali ją w strzępy, a każdy chciał ją mieć tylko dla siebie, i tylko dla swoich.*

A wróg czyhał u bram!

I napróżno bohaterstwa, rzeki krwi, tytaniczne wysiłki, hekatomby cierpień i poświęceń — na wskrzeszaną znowu zwała się płyta grobowa i wróg przysiadł na straży żyrocm pogrzebanej... (Na krawędzi).

Czyżby teraz miało być tak samo?

Nie daj Boże!

Polacy przyjdą do przekonania, że to ostatnia chwila, jedyna doba, w której mogą się odrodzić i wśród narodów świata znaleźć poczesne miejsce.

Nie daj Boże, aby miało być jak dawniej bywało!

Wśród Polaków nie znajdzie się żaden, któryby pełen zwątpienia i niepewności mówił, jak Lelewel u Wyspiańskiego:

„ — — — — — Boż wie naród
„Do czego dąży, — jaki rząd uzyska,
„Dotychczas widzi wciąż ruiny i zgłiszczaje;
„a jeśli z ruin plemię się odrodzi,
„alboż kto wie“

Tak nikt mówić nie będzie, pewny, że z ruin dzisiejszych podźwignie się Polska a wolna od carskiego jarzma pokojem, szczęściem i chwałą zakwitnie!

I dlatego każdy, kto Polskę kocha, musi pamiętać o słowach księdza Marka, który do szlachty zgromadzonej w Barze, wołał:

— „*Polska by nas przeklęła, gdybyśmy Syny nasze Moskowie i przeklętej Szyzmy na łup wydali!*“

Na łup wydawać to, co się trudem i niesłychanym znojem Obcych i Swoich zdobyło, byłoby szaleństwem i okrutną zbrodnią, za którą nas przyszłe pokolenia przeklęły...

I dlatego każdy, kto Polskę kocha, z poetą musi wierzyć i wołać do Boga:

- My jak prochy, my jak pyły —
- I wywiałeś nas z mogiły,
- I nam rzekłeś: „O tej porze
- Z Was, ja wszystko nowe tworzę!

(Krasiński).

Bo nowa nastaje era, nowa epoka dla życia Polski wolnej i niepodległej... A w tem nowem tworzeniu, co z Bożej staje się woli, Polacy muszą wziąć czynny udział. W państwowo-twórczej pracy nie może braknąć z naszej strony ni rozumu, ni serca, ni ramienia, ni silnej polskiej dłoni!...

I choć „wiele złości rozdziela nas, choć zazdrość cudza, obca, podła, która się staje rozkopem wśród nas, która dzieli“ — w tej chwili powszechnego oczekiwania w świecie, gdy wielkie dzieją się przemiany, musi się przemienić dusza narodu, musi nastąpić rozejm wśród rodaków walczących z sobą uparcie —

„To wrzenie
serc, dziś tak widoczne,
„woła o ton najwyższy“

jak mówi Wyspiański.

A ton najwyższy to dobra wola, to zbratanie serc i dusz, warstw i klas w Polsce... to pokój i zgoda pod hasłem dobra całego narodu... pod hasłem obrony wolności i niepodległości całej Ojczyzny!

25 grudnia 1916 roku.

W ŚWIECIE ZMARTWYCHWSTANIA.

*„Chrystus Zmartwychwstał jest,
Nam na przykład dan jest”.*

(Z pieśni kościelnej)

Czyż serce nie uderzy żywo na to wołanie?
Czyż oko nie zamgli się rosą łez?
Czyż czoło nie pochyli się w kornym uwielbieniu?
Czyż usta nieszepną z radością:

„ALLELUJA! ALLELUJA!”

Zmartwychwstał Jezus!... On, który wypił gorycz wszystkich piosenek, On, który dźwigał ciężary wszystkich grzechów, On, który zniósł upokorzenie obelgi, On, który był biczowany i umęczony aż do skonań!

Czy słyszycie, jak od sklepów Świątyni Pańskich bije echa dźwięk po dźwięku i powtarza:

ZMARTWYCHWSTAŁ!

Czy słyszycie, jak w tych dzwonach graniu brzmi ciągle jedno i to samo wołanie:

ZMARTWYCHWSTAŁ!

Czy widzicie, jak na czole każdego prawego Chrześcijanina poważna dziś promienieje radość?

Ile spokoju i pogody małuje się wokoło!

Jaki blask szczęścia roztacza swe błyski!

Gdzież lży Waszych bólów i smutków ludzie biedni, zmęczeni i utrudnieni obowiązkami życia?

Gdzie Wasze skargi, ludzie bezdomni i wieczni tułacze?

Gdzie Wasze jęki, nędzni, którzy piołunowo gorzkie prowadzicie życie i ciężkie brzemie nędzy dźwigacie?

Co się stało z Waszymi cierniami, biedni, którym świat nie ze szczęścia nie rzucił, ani ze sprawiedliwości nie odważył ni najmniejszej cząstki?

Czemuż Wy wszyscy dziś wesele macie w sercu, pogodę na czole, wiarę w duszy i śpiewacie radośnie: „Alleluja!“?

Wszak niedola, smutek, krzywda, złość, nędza tej ziemi... wszystko jest jak było...

Wszak nic się nie zmieniło... a nawet podczas tej okrutnej wojny cierpienie i niedola rozsnuły się wszechwładniej po całej biednej ziemi, niosąc wszędy za sobą żalobę, zagładę, zniszczenie!

A jednak dziś w święto Wielkanocnej Rezurekcji świat jakby inny... A jednak dziś ludzie czują się lepsi i szczęśliwsi...

W tem właśnie jest wielkość dnia dzisiejszego i świętość jej uroczystości doniosła, iż przypominając Zmartwychwstanie Chrystusa, okazując Zwycięską Chorągiew na dowód tryumfu nad złem, niesprawiedliwością, krzywdą i śmiercią, budzi żywą i gorącą nadzieję, że wszystko minie i przejdzie, jak oto przeszedł czas długiego postu, żałoby i pokuty, a potem przyjdzie Anioł biały, odwali grób, dźwignie głaz ciężki i rzecze:

„ALLELUJA!“...

I jeśli ludzkość kiedy wątpi, jeśli kiedy żali się upadając wśród bólu, jeśli zrzucić pragnie z siebie ciężar krzyżów rozlicznych, jeśli bluźni nawet w skargach bolesnych, pytając: Boże! Czemu tak a nie inaczej?... to wszystko dziś zapomina, wszystkie łzy ociera, wszystkie zrzuca smutki, a z krańca w kraniec śle radosne pełne wesela wołanie:

ZMARTWYCHWSTAN JEST!

Tryumf Chrystusa nad śmiercią przenosi dusze ludzkie w sferę nadprzyrodzoną, nadziemską, w sferę nadziei szepcącej spokojnie i słodko:

— I ty przejdiesz cało trwogę Ogrójca i krwawe ścieżyny stromej Golgoty... a nawet z grobu, z prochu wzbudzi Cię Chrystus!...

Bo jak powiada Apostoł Paweł:

„Musi to co skazitelne przyoblec nieskazitelność, i to co śmiertelne przyoblec nieśmiertelność. A gdy to śmiertelne przyoblecze nieśmiertelność: tedy się spełni, co jest napisane: „Pożarta jest śmierć w zwycięstwo“.

„Gdzie jest zwycięstwo twoje śmierci?”

„Gdzież jest śmierci oścień twój?”

(z listu I. do Koryntjan r. 15).

Zmartwychwstaniem skruszył go Chrystus!

W świetle Zmartwychwstania życie krótką jedynie pielgrzymką, przejściem do lepszego życia.

W świetle Zmartwychwstania szczęście złudą, szaleń, nigdy nie-nasyconym pragnieniem!...

W świetle Zmartwychwstania przechodnie chwilowi, bez jutra ziemskiego, mężnie znoszą brzemie, które udziałem jest ziemi... i nie chwytają mary zwodniczej, obłędnej, szczęściem zwanej — wszakżeż to życie mgnienie jest tylko!...

W świetle Zmartwychwstania można tylko tak określić wartość cierpienia, jak to uczynił głęboki pisarz angielski:

„Szczęście, dobrobyt, powodzenie, mogą szorstką mieć powierzchnię i pospolitą treść: cierpienie, zaś najdelikatniejszym jest ze wszystkich, co istnieje...”

„Błogosławiona ziemia, gdzie cierpienie gości. Przyjdzie czas, a ludzkość zrozumie, co to znaczy. Tymczasem nie poznała jeszcze życia”...

W świetle Zmartwychwstania mogła Polska przeżyć i przetrwać wiek przeszło cały katuszy, męki i niewoli, bo obchodząc coroczną Rezurekcję wierzyła w Swoje odrodzenie i Zmartwychwstanie i powtarzała za poetą:

- Módl się ze mną, módl się śmiało
- I spokojnie i bezpiecznie!
- Jak Bóg w niebie — tak koniecznie
- Bóg nas wcieli w drugie ciało!
- Bośmy w żadnej zgonu chwili
- Ducha nigdy nie stracili
- Próbę grobu my odbyli —
- Prawem naszym:

ZMARTWYCHWSTANIE!

I dziś, gdy w wolnej Warszawie po raz pierwszy pochód tryumfalny rezurekcyjny wyruszy na ulice miasta, gdy Polska wydartą z rąk upokorzonego caratu, strąconego z wysokości tronu, obchodzi pierwszą taką Wielkanoc, płynie z piersi wiernych synów wielkiej naszej Ojczyzny przepotężny hymn, pełen rzewnej wdzięczności i radosnego upojenia:

— Alleluja!
— Chrystus Zmartwychwstan jest,
— Nam na przykład dan jest.

— Alleluja!

POLSKA ŻYJE!

— Już jej grobu noc nie kryje!

Na Wielkanoc r. 1917.

WIELKANOCNE DZWONY.

Wczoraj — ileż smutku i żałoby było dookoła!

Rozplotła czarne skrzydła po całej ziemi — grobowa cisza... ukłosała wszystkie pieśni weselne i radosne milczeniem głębokiem... Świat stał jak posąg żałobny... a ludzie chyląc się przed „Bożymi grobami“, powtarzali z skrucą:

- Któryś za nas cierpiał rany,
- Jezu Chryste! Zmiłuj się nad nami!

Dziś — ileż zmiany dookoła!... Bo oto dzień wesela przyszedł, dzień, który jakby balsamem duszę napelnia, dzień, pełen pokoju, ciszy, zgody i radości... a dzwony grając raz po raz powtarzają:

ALLELUJA!

Czy znacie melodje Wielkanocnych dzwonów?

Słyszycie potężne okrzyki tryumfu i zwycięstwa?

- Chrystus Zmartwychwstał!
- Odkupił świat i zbawił ludzi!
- Niebiosa krzyżem otworzył!
- Śmierć i życie starły się w przedziwnym pojedynku!
- Wódz i Pan życia — umarł i żyje na wieki!
- Surrexit Christus Spes mea!
- Zmartwychwstał Chrystus, nadzieja moja!

Tak śpiewają Wielkanocne dzwony! Takie dźwięki płyną z niskich wieżyc i dzwonnice starych kościołów wiejskich i ze wspaniałych a potężnych wież tumów olbrzymich i świątyń katedralnych... tworząc niby jakiś chór cudowny, tajemniczy... Jest to jakby okrzyk radości licznych kościołów albo też hymn wiecznej wiosny, który z ziemi wznosi się coraz wyżej i wyżej ku niebu i zlewa się razem w jedną harmonię:

WESOŁEGO ALLELUJA!

A jak grają w Polsce Wielkanocne dzwony?

W dniach potęgi i chwały grzmiały potężną pieśnią dziękczynnego „Alleluja“, w hołdzie Panu, którego imię Polska rozszerzała hen da-

leko na Wschód... Grzmiały melodją zwycięskiego „Alleluja“ kresowych Rycerzy...

A kiedy przyszły dni klęski i srogiej niewoli, dni doświadczenia i okrutnej próby, te same dzwony wtórowały skargom i jękom wiernych Synów Polski, katowanych, dręczonych, wieszanych i mrożonych..., te same dzwony silnym akordem: „Alleluja“ budziły nadzieję i niezłomną wiarę w lepsze dalekie Jutro Zmartwychwstania Ojczyzny...

I żyły tą nadzieją i wierzyły mocno pokolenia mnogie, że to Jutro zejdzie kiedyś w blasku ognia i lunie pożarnej... A próba męki i grobu nie była onym hartownym i pancernym duszom ni straszną, ni beznadziejną na myśl o z martwych powstałym Chrystusie, dzierżącym w ręku zwycięski Sztandar...

Podtrzymywały tę wiarę i podsycaly tę nadzieję wielkie duchy i potężne umysły wieszczów naszych narodowych, owych „Królów Ducha“, których nam Bóg nie poskąpił na czas bezkrólewia... Wszyscy oni wierzyli w przyszłość Polski i w Jej Zmartwychwstanie i z lubością nad tą zastanawiali się tajemnicą.

„Śmierci niema, uczy Krasiński, są tylko straszne marzenia o niej. Pan nigdy i nigdzie jej nie pomyślał, bo wszędzie i zawsze Sam żyje. Własnem znikczemniem tylko zadać sobie można wiekuisty zgon, a kto umrze tak, temu życia ni grobu już nie masz — spodlił się do nicości i znicestwił przez podłość. Chyba po milionach lat coś rozbudzi z niego — taki nie oczyszcza się, nie zmartwychwstaje. Lecz kto odżyć ma, ten przemienić się musi. — Każde przemienienie do czasu nosi pozór śmierci. Oto próba Grobu!...”

Taką próbę grobu przetrwała Polska w srogiej niewoli, godna Zmartwychwstania i chwalebnego życia!...

A chroniąc przed zwątpieniem i niewiarą wołał poeta:

— „A jakżeż się umiera, jeśli się nie zwątpi? A jakżeż się zmartwychwstaje, jeśli się nie uwierzy?...“

— „Gdy Boży duch połączy się z naturą człowieka, życie Boże grób ludzki rozwała — Chrystus umarł i wstał ze zmartwych“...

I zbiorowa dusza narodu ma Bożym przejąć się duchem, jeśli na niej ma się spełnić cud grobu i Zmartwychwstania.

I obcy nam życzliwi przychodzili z pomocą co umiała krzepić gnębionych i upadających na duchu.

Ślicznie pisał Laménais:

— „Potrzeba, abyście mieli dużo cierpliwości i dużo wytrwania w przedsięwzięciu, bo nie zwyciężycie w dniu jednym. Wolność jest

chlebem, na który ludź zapracować muszą w pocie czoła. Nie masz nic większego na ziemi, jak stateczne przedsięwzięcie narodu, który w imię Boga, niezrażony żadną przeciwnością, wciąż zmierza ku odzyskaniu praw postanowionych od Boga, który nie liczy ani ran swoich, ani dni bez odpoczynku, ani nocy bez snu i mówi do siebie: Co to wszystko znaczy! Sprawiedliwość i wolność godne są większych jeszcze trudów! Może ten naród doznawać klęsk i przeciwności, może być zdradzony i sprzedany przez jakowego Judasza. Niechaj go nic nie odstręcza! Gdyż zaprawdę powiadam Wam: choćby jako Chrystus wstąpił ten lud do grobu, jako Chrystus trzeciego dnia zmartwychpowstanie, zwycięży śmierć, zwycięży książęta tego świata i wszystkie jego służebniki“.

A gdy w roku 1863 wybuchło w Polsce powstanie przeciw Moskwie, kaznodzieje francuscy sławili bohaterstwo i męczeństwo polskie, piętnując barbarzyństwo i okrucieństwo moskiewskich zbirów i popów.

Ks. Karol Perraud głosił z kazalnicy 2 lutego 1864, „że Polska jest męczennicą, najwięksi przyznali jej oddawna tę palmę“. Przypomniał on urywek listu pasterskiego Ks. Margnery, biskupa Autun, który pisał w r. 1863: — „Jeżeli spojrzycie na nieszczęsną Polskę w świetle, które rzucają Ewangelja i krzyż na przeznaczenie opatrnościowe narodów, męczeństwo jej wyda się wam kapłaństwem, jej cierniowa korona koroną chwały, a krew jej purpurą królewską poświęcenia. Wybrana przez Boga osobliwem powołaniem, została ona całkiem ofiarowana na całopalenie. Lecz wspaniałą nagrodą jej poświęcenia jest odkupienie społeczeństw“.

Następnie tłumaczy Ks. Perraud, że nietylko potrzeba przekształcić kartę Europy, że trzeba jeszcze przerobić „serce królów, sumienie narodów, same podstawy polityki“.

Warto przytoczyć zdanie, które ten przyjaciel Polski wypowiedział o Rosji, przepowiadając, że nadejdzie dla niej dzień kary:

— „Sępie ohydny, woła on, możesz rozdzierać pierś dyszącą Polski, szarpać szponami to ciało, upajać się jej krwią, nigdy nie zetkniesz się z tą duszą, niewidzialną, z tą narodowością nieuchwytną.

Ona zaś, prędzej czy później powstanie, aby podciąć tve skrzydła, wyrwać tve szpony skrwawione i przybić cię, jak na to zasługujesz, jako postrach przerażający dla innych ptaków, z tvej rasy na granicy Europy, u proga narodów cywilizowanych“ *).

*) L'avenir de la Pologne — Paris.

Czy nie spełniają się w dzisiejszej osobiwej dobie owe przepowiednie i uroczyste proroctwa?

Czy nie patrzymy dziś własnymi oczami na tron carski, rozsypujący się w proch i nicość?

Na cóż się przydały miljonowe szeregi uzbrojonego żołdactwa i dzikiego kozactwa?

Gdzie owa przemoc, co się zdawała niezłomną i niezwyciężoną?

Jak wyglądają dziś ci, co u stóp próchniejącego tronu carskiego despoty i tyrana, błagali i żebrali o szczyptę litości dla Polski?

Czy nie możemy dziś za Mickiewiczem powtórzyć:

- „Warszawa jedna twojej mocy się uraga,
- Podnosi na cię rękę i Koronę ściąga...
- Koronę Kazimierzów, Chrobrych z twojej głowy,
- Boś ją ukradł i skrwawił... Synu Wasilowy“.

To też po ogłoszeniu niepodległości Polski, po sromotnej klęsce caratu i despotycznego ustroju, gdy Wolne Królestwo Polskie poraz pierwszy Rezurekcją i Wielkanoc obchodzi, dzwony, owe pomniki dawnej chwały, pamiątki lat starych, uderzają dziś sercem spiszowem silniej, niż zwykle i wołają: „Alleluja“ tak rozgłośnie, iżby usłyszała ich mowę Litwa daleka, Żmudź Święta, Ruś, zasiana kurhanów cmentarzy-skami, Wielkopolska i owa oddalona dzielnica za morzem z milionami wychodźców, szukających chleba!...

Wołają i grają Wielkanocne dzwony pieśń wesołą:

„ALLELUIA!!...“ POLSKA ŻYJE!!...

- W górę serca i czoła!
- Idą blaski zarania,
- I ta święta, o którą moc szatańska się starła
- Drgnęła w grobie i mówi:
- Spalam tylko — nie zmarła!
- Razem, razem, odrzucmy grobnych gładów ostatki...
- Precz! Precz! Ach, widne już oblicze tej Matki!
- Ramię w ramię herbowni... siermiężni —
- W bój! W bój! My jedni — jeśli wszyscy orężni!

(Ujejski).

A takie rycerskie — a takie zwycięskie i życie wracające „Alleluja“ niech już w Polsce nigdy nie milknie i silną dzwoni pobudką do pracy i zgody, miłości i wytrwania, cnoty i poświęcenia!

Wiedeń, na Rezurekcję r. 1917.

KOŚCIUSZKI ROZKAZ.

WIELKIEMU WODZOWI W SETNĄ ROCZNICĘ.

Napisał dla „Wiedeńskiego Kuryera
Polskiego“ Ksiądz Biskup Dr. Wł. Bandurski.

Cała Polska rozbrzmiewa dziś imieniem Kościuszki.

Wymowne usta po wszystkich zakątkach ziemi polskiej głościć będą czyny przelatywne Tego Wodza narodu, męstwo niepospolite i bohaterstwo Naczelnika w sukmanie, Jego ogromną miłość ojczyzny, Jego ojcowską troskę o lud wiejski, który powołał do służby narodowej, obronnej i bohaterskiej.

Rozmaici mówcy powoływać się będą na wiekopomne słowa, jakie wygłosił niegdyś on Wielki Miłośnik Polski, On obrońca wolności i niepodległości narodu.

Są słowa Kościuszki, które należałoby przypomnieć Polakom w dzisiejszej dobie, słowa, które powinien codziennie powtarzać każdy miłujący swą Ojczyznę i dbający o Jej przyszłość, słowa, wyrzeczone ongiś pod Połańcem.

„Kto się nie wiąże z tymi, którzy przysięgli kreć swoją wyłać dla Ojczyzny, ten albo przeciw niej co myśli, albo jest obojętnym, a to jest zbrodnia w obywatelu“.

Zaiste! Gdyby chcieć dziś, teraz w obecnej dobie, w porze palących spraw, w przełomowych wydarzeń toku, policzyć u nas tych obojętnych, tych, jak powiedział Kościuszko, którzy zbrodnią grzeszą wobec Ojczyzny, możebyśmy struchleli i zwątpieniem splamili ducha Polski, bo ujrzelibyśmy, iż zbrodnia obojętności na wszystko, co się dzieje w Ojczyźnie i zajęcia stanowiska wygodnego — „wyczekującego“, jak polip tysięcznoramiennym rozciągnęła się wszere i wzdłuż Ojczyzny, ogarnęła najwyższych, średnich i najniższych

I dlatego tak pusto i ciemno, tak smutno i ponuro, bo niema ludzi, kochających naród i braci, a niema miłości tam, gdzie jest obojętność, gdzie serce zimne, dłoń niewyciągnięta do pracy, gdzie na pomoc giniącym nie spieszą tłumy, gdzie ciemnych i błędnych nie ratują miłośni, gdzie zwątpiałych nie podnoszą, gdzie nie koją ran, rozdwójń i nienawiści, gdzie — słowem — nie żyją dzieci jednej Matki, ale żyją i luzem chodzą bogaci i biedni, silni i słabi, uczeni i ciemni, żyją stany, kasty, warstwy.

Obojętni!... Jakie to straszne cierpienie dla matki zmartwych-wstającej, czekającej na pomoc, ratunek i wsparcie!

Obojętni!... Jakie to smutne i bolesne dla tych, którzy są krzywdzeni i deptani, poniewierani i prześladowani, a czekają na obronę i opiekę!...

Obojętni!... Jakie to czarne i ponure dla tych, którzy potrzebują miłości, serca, wiary i nadziei, którym tylko gorąca miłość może ducha rozbudzić i ciepłe słowo może wzmocnić siły!...

Pomyślmy, ileż obojętnych w Ojczyźnie na to, co się dzieje za progiem ich domu, za granicą ich życia, za kołem rodziny ich i przyjaciół!...

Są to zbrodniarze według wyrażenia Kościuszki, zbrodniarze nie miecza lub sztyletu, ale „nie-czynu“, ale „nie-miłości“, ale „nie-poświęcenia“.

Są to ludzie, którzy spełniają zbrodnie ciche, ukryte, osłaniane pozorami, nawet w cnoty strojone, ludzie, którzy, zda się, nikomu wody nie zamacą, nikomu goryczą ust nie napoją, nikomu ócz łzami nie zalają, a jednak podkopują szczęście Ojczyzny, zatruwają Jej życie, nie-szczęście niosą i rozsiewają dokoła.

Bo obojętność ma lodowe skrzydła u ramion i mroźne na piersi serce.

Bo obojętność zamyka oczy, zagłusza uszy, mowę uwięzi w pęta, ręce ściąga kurczowo, bo ona sprowadza strasznych nieszczęść klęski i jest jak gradowa chmura, chmura, która łamie kłosa i jak lawina śnieżna, która grzebie żywych.

Wspominamy wielkie imię Kościuszki, wspominamy imiona tych, którzy miłowali Ojczyznę nad siebie, nad swe szczęście, nad swe życie.

A jeśli pytać chcemy, czemu tych wielkich ludzi i tych dni promiennych, co z nimi przyszły, teraz coraz mniej i coraz rzadziej, to nic innego nam odpowiedź nie szepnie, jak tylko jedno słowo:

Obojętność!

Dlaczego powstanie Kościuszki upadło?

Bo obojętność była w narodzie.

Dlaczego lud powołany przez Kościuszkę nie urósł dziś jeszcze do tej potęgi narodowej, jaką mógł się stać, gdyby był należycie oświeconym i kierowanym?...

Dlatego, bośmy obojętni!

Dlaczego dziś tyle zła rozścieliło się i rozmnożyło się w Ojczyźnie, tyle ohydy, tyle zaprzędania ojcowizny w obce ręce, tyle tłumów na usługach u obcych, tyle bez wiary w przyszłość narodu, bez cnoty, bez pracy, bez miłości?... Dlaczego to wszystko jak trądem, trapi i zabija narodowy organizm, jeśli nie przez naszą obojętność?

Gdzie są u nas dziś, którzy nie są obojętni? Można ich policzyć i wskazać, a i ci zwykle tylko do czasu trwają w poświęceniu i miłości, bo później i oni stygną i im ręce opadają i oni wreszcie chcą spocząć...

Gdy państwa europejskie w śmiertelnych zapasach, gdy narody najmniejsze walczą o swe prawa i życie, Polakom w bezczynności, neutralności i oczekiwaniu „cudów“ trwać nie wolno, w zbrodni obojętności tarzać się nie godzi!

*
* *

Wielkie i ważne są słowa Kościuszki, dane w obozie pod Winiarami 2 maja 1794 r., słowa przestrogi i napomnienia, zwrócone do narodu obojętnego, niezgodnego i intrygą zarażonego, słowa, które każdy Polak biorący udział w sprawach publicznych, winien mieć zawsze w pamięci:

„Nigdyby Polakom broń ich nieprzyjaciół straszną nie była, gdyby sami pomiędzy sobą zgodni, znali swą siłę i całej tej siły użyć umieli. Nigdyby, mówię, orężem Polaków pokonać nie można, gdyby chytry nieprzyjaciół przewrotnością, zdradą i podstępami nie niszczył chęci i sposobów odporu“.

„Cały cię teorji moskiewskiej w Poolsce jest dowodem do jakiego stopnia ta przemoc miotała losem naszym, używając kolejną przekupstwa, zwodniczych przyrzeczeń pochlebiania przesądom, głaskania namiętności, burzenia jednych przeciw drugim, czernienia u obcych, wszystkiego słowem, co złość piekielna z chytrą najprzewrotniejszą wymyślić może. W tylokrotnych zdarzeniach, w których Polacy do broni przeciw niej się porwali, może ten ród rozbójników liczyć choć jedno nad nimi prawdziwe zwycięstwo? A przecież zawsze koniec śmiałości polskiej był ten, że zwyciężony nieprzyjaciół wracał na karki zwycięzców jarzmo na moment ulżone. Skąd więc pochodził taki rzeczy polskich obrót? Czemu ten naród jęczał bez sposobu wydobyć się?“

„Oto stąd, że chytrą moskiewskich intryg, mocniejsza niż broń, gubiła zawsze Polaków samymi Polakami!“

„Powstanie narodu terazniejszego chce Polsce zwrócić wolność i niepodległość, a zostawia spokojniejszemu czasowi i woli narodu stanowić, pod jakim zechce on być rządem“.

„Powód więc rozmaitości opinii zawieszony, a cel święty i oczywisty czyni dzielnie nad sercami i zbiera do kupy tych nawet, co ich wielorakie dotąd mogły różnić przyczyny“.

„Los tedy Polski od tego zawisł, byśmy skruszyli podwójną siłę nieprzyjaciół naszych, to jest:

siłę oręża i siłę intryg“.

Do tych mądrych słów Naczelnika Narodu objaśnień nie potrzeba.

I po studwudziestu latach mają owe słowa potężne dla Polski znaczenie.

Są one głosem, nieśmiertelnem „memento“ dla polskich polityków i dyplomatów dzisiejszej doby.

I dziś ten głos Kościuszki rozlegać się winien po całej Polsce i łączyć i godzić stany i warstwy!

Gdy chodzi o wolność i niepodległość Polski, swary partyjne muszą ustać, stanowienie o formach rządu zostawić trzeba „spokojniejszemu czasowi“!...

Słuchajcie, Rodacy, ów wyrzut Naczelnika Narodu:

„Nigdyby Polakom broń ich nieprzyjaciół straszną nie była, gdyby sami pomiędzy sobą zgodni, znali swą siłę i całej tej siły użyć umieli“.

A my dziś, jak dawniej, niezgodni — jak dawniej, nie znamy swej siły, jak dawniej całej tej siły użyć nie umiemy..., a co gorsza siłę wydobytą z łona narodu, a ujawnioną w czynie zbrojnym, rozbijając jeno i poniżać potrafimy!... I dlatego, chociaż sprawa polska w czasie tej europejskiej zawieruchy na jaw wydobyta, nikt z nami na serjo się nie liczy i nikt nas na serjo brać nie może!...

To smutne, dla naszej miłości własnej bolesne, ale prawdziwe!...

W powodzi frazesów pochwalnych i ogólnikowych rozpływać się będą dziś mówcy nad życiem i czynami Kościuszki — wielkością Jego Imienia, co wolnością tchnie, pokrywać swe braki, swą małość i nicość, swe partyjne i wsteczne zapędy... nawet ci, co nigdy przed tem jego nie wymieniali nazwiska, raczą pokłonić się genjuszowi Miłości Ojczyzny, bo tak wypada na tę przelotną chwilę, bo to do niczego nie obowiązuje... co najwyżej do nadstawienia puszki po „dar narodowy“, ale kto z czystym sumieniem będzie mógł pwtórzyć słowa Kościuszki wypowiedziane pod Połańcem i te drugie pod Winiarami?!...

NAJTRWALSZY ŚLAD.

Wiedeń, 13 października 1917.

Kamienna płyta, położona na ziemi między kostkami bruku, zdaje się, wszakże jakaś wyższa i jaśniejsza od innych!

Nie stąpi nikt na nią brutalną stopą, jak gdyby była grobowcem lub poświęconą...

Od czasu do czasu rzuci ktoś na nią wiązkę kwiecica lub zieleni świerkowej gałęzią ją otoczy starannie. Czasem zapalone lampki świecą na niej i jak ogniki blade wabią przechodniów, by zbliżali się do niej... Szyny tramwaju usunęły się przed nią... oddają jej pokłon należny. Nie przejedzie przez nią żaden dorożkarz, nie ustawia przy niej nikt żadnego kramu z handlem, — leży nisko, a przecież jest jakaś wyższa nad wszystkich kamienic powierzchnię.

Nie dziw!

Od świętego i uroczystego aktu przysięgi przyjęło i ono miejsce, na którym Bohater w Sukmanie a Naczelnik Wojsk Polskich przysięgał Ojczyźnie i Narodowi, powagę i istotne namaszczenie.

Miasto ucichło w mroku wieczoru. Ulicą leje się blask świetlany zachodzącego słońca, rumieni szczyty Marjackiej wieży, wciska się pod arkady Sukiennic...

Ubogi robotnik, wracający z pracy, osypany czerwonym kurzem cegły, zatrzymuje się nad kamienną płytą i patrzy na rzucone kwiaty...

Ciężkie westchnienia uleciały raz i drugi z piersi biedaka... niejedna krzywda życia stanęła mu przed oczyma...

— Hej! Hej! Mocny Boże!... nie tak ja ci stawał tutaj, kiedym po raz pierwszy ze wsi do Krakowa przyszedł... A no... za robotą szedłem, myślałem, że Kraków, jak Ojciec... teraz nędza jeno i głód... Tak Ci i wtedy kwiaty tu ktoś ostawił... tak ci i teraz są... ale już ja nie płaczę z uciechy, jak wtedy, kiedym raz pierwszy tu przyszedł. Czemuż robo-

czy lud do dziś nie ma szczęścia w Ojczyźnie? Czemuż Kościuszko nie dokonał zamierzonego dzieła?...

Zauważył, że z ramion jego posypała się czerwona kurzawa pyłu ceglanego i jakby skargą niedoli biednego robotnika skrwawiła kamienną płytę. Schylił się szybko, zmiotł czapką pył i poszedł dalej blady i zmęczony.

Na kamiennej płycie leżały kwiaty, rzucone nieznaną ręką, woniała gałąź sośniny zielonej; pomiędzy literami napisu czerwienił się pył z utrudzonych ramion biednego robotnika.

A może właśnie skromne te kwiaty, ta zieleń i ów pył, jako proste oznaki pamięci i hołdu dla Bohatera Narodu, więcej mają wartości i znaczenia, niż potoki szumnych i pustych frazesów, co popłyną urzędowo w setną rocznicę śmierci Kościuszki z ust zimnych, niż wiązanki głośnych ofiar, składanych nie na ołtarzu, gdzie płonie czysty nieskalany ogień miłości Polski, gdzie się przechowuje czara krwi Jej najlepszych i najtęższych Synów, lecz na piedestale, wykutym z pychy stanowej i miłości własnej, a przysłonionym wstydliwie białą Sukmaną Naczelnika, we krwi pod Maciejowicami skąpaną?

— — — — —

A z wieży Marjackiej płynie pieśń cicha i coraz cichsza, echem dawnych lat szepcąc słowa owej przysięgi, na rynku krakowskim przez Naczelnika złożonej.

Dwie one mówią tu do serc naszych, dwie one przykuwają nas i ducha z codziennej wyrwywają szarości...

Kamienna płyta... na ziemi wśród bruku leżąca i pieśń każdą godzinę żegnająca serdecznem łkaniem. Obie one każą liczyć wielkie godziny życia i rzucać ich technienie w owo jutro przyszłości, które ma dźwignąć kamienną płytę niewoli i zadzwonić hejnałem sławy Ojczyzny Kościuszki.

Pieśń — z pod szczytów Marjackiej wieżycy — jest zegarem, oznaczającym ruch dni i godzin.

Kamienna płyta, kornie pod stopy przechodniów rzucona, zapisała jedną wielką godzinę dziejową i już jej nie powtarza... Raz jeden uderzyła ona w Polsce, raz jeden na starym rynku Krakowa ozwał się ów potężny głos Hetmana ludu, który insurekcję ogłosił i do walki z ciemieżcami powołał...

— — — — —

Po 120 latach ożywiła się kamienna płyta... Na ślad Jej natrafiły orły, co się wzbiły z lackich gniazd i porwały się do obrony obecnego pokolenia od nawały wschodniej.

A nad nimi grzmiał potężny głos Kościuszkowskiej przysięgi, co
od rynku szedł hen — daleko — na krakowskie błonia!...

A nad nimi szedł zew:

„Polski ludu rolny,

Widzisz Moskwę — to niewola — bij, a będziesz wolny!

Puszczać kosa na te chwasty, co nam pola głuszą,

Kochać Polskę nie połową, ale całą duszą!“

Bił — lecz nie sam — bił z innymi Legionista Polski Moskwę i do-
czekał się pożądaney chwili, iż ujrzał Polskę oczyszczoną z owego chwa-
stu... uwolnioną, przebudzoną i budzącą się do życia po wiekowej nie-
mocy, gotową zająć poczesne wśród narodów europejskich miejsce,
byle jej nie brakło silnych ramiom Jej synów, ni serc ofiarnych, ni umy-
słów szlachetnych, ni mądrych rozumów.

Teraz tylko pieśń gra i tylko ciche szeptów słowa modlitwą, skar-
gą lub spowiedzią padają żalosną na płytę kamienną, co choć nisko,
zdaje się wyższa i choć szara, zdaje się jaśniejsza od innych!...

Najtrwalszy i najuroczystszy ślad czynów Wielkiego Bohatera
dziś po studwudziestu latach uwieczniony pomnikiem! Ślady nie giną!

CHWAŁA — POKÓJ.

Wiedeń, 24 grudnia 1917.

Niema zaiste piękniejszej osnowy dla wspólnych dziś z rodakami myśli, jak dwa te potężne a pełne treści słowa:

Chwała! Pokój!

Oddać Bogu cześć i chwałę, a ludziom dać pokój na ziemi, to znaczy znaleźć prawdziwego szczęścia drogę; to znaczy żyć pięknie i szlachetnie, godnie nazwy człowieka, to znaczy dziś, kiedy czwarty rok okrutną sroży się wojną, spełnić najgorętsze pragnienie ludzkości.

W podniosłej chwili Wielkiego Święta, które u nas w narodową zmienia się uroczystość, kiedy się zbieramy w rodzinnem kole, w stowarzyszeń i związków szeregu, ażeby wedle tradycji staropolskiej przełamać się opłatkiem, słowa powyższe cisną się na usta, budzą tęskne a szczere wspomnienia, do wielkich i poważnych nakłaniają myśli, do roztrząsania narodowego sumienia.

Jeśli życie Polski, naszej Najdroższej Matki, było służbą na chwałę Bożą, służbą ofiarną i męczeńską, służbą wiernej straży pogranicza, która Europę od pohaństwa, tyranji, srogiej niewoli i zagłady zasłaniała, to dziś — w czasie wielkiej europejskiej wojny, co wolność ujarzmionym wykuwa narodom — czyż nie należałoby z bólem i smutkiem rzec słowy Syrokomli:

*Wciąż nowe pokolenia snują się po ziemi,
Z nowemi dążeniami, z myślami nowemi —
Idą Trze dzieci, o Boże!
Trzeba mistrzów, co pilno badając puls młodzi,
Mówiliby — to godzi się — a to się nie godzi —
I strzegli starych cnót ziarna!*

Bo dziś istotnie coraz mniej tych, którzy i o chwałę Pana na niebiosach i w narodzie i o pokój ludzi na ziemi, trwały w Polsce pokój, się troszcza.

Bo to dziś, gdy siejba wichrów i burz ziarno rozrzuca, wielu już takich, którzy nie wiedzą, co godzi się Polakowi, a co się nie godzi, w okresie wyzwalania się narodu, co Polsce życia doda, a co ją zabija, co podźwiga kir grobowy, a co go przytłacza, co dla narodu jest siłą, a co słabością, co Polskę uszlachetnia, a co ją upadla, co ją sławą okrywa, a co ją hańbi i na pośmiewisko naraża!

Nic nie ukrywając, ani pozorami się nie łudząc, prawdę sobie choć raz powiedzmy w tym wielkim dniu, my, co się mianem Polaków-katolików przed całą szczyrimy Europą, czyśmy w tej wojnie dbali o chwałę Pana w niebiosach i nasz spokojny byt na ziemi; stanęli tak, jak na rycerską, katolicką Polskę przystało!

A przecież w tej powszechnej wojnie nam przedewszystkiem chodziło o odparcie najpotężniejszego wroga, co od wieku przeszło niszczył wszystko co polskie i katolickie w zabranych prowincjach, i groził zajęciem nowych ziem i szerzeniem prawosławia i nihilizmu tam, gdzie go jeszcze nie było.

Czy wszystek naród jak jeden mąż stanął przeciw olbrzymowi północy?

Czy wszystek chciał wyzwolenia z pod przemocy tyrana?

A gdzie ten naród w wielkiej przełomowej chwili? Gdzie potomkowie onych wielkich dziadów, co niegdyś Litwę pozyskali chrześcijaństwu a Rusi unję zanieśli, ci, co pod Smoleńsk i Moskwę zapuszczali swe zagony z hasłem: „wiara i wolność!” i cywilizację szerzyli na wschodzie?

Czy ten naród w tak doniosłej dziejowej chwili nie ma nic do przeprowadzenia, nie ma nic do spełnienia?

Czy może być temu na wskroś katolickiemu narodowi obojętnym tryumf, czy przegrana schizmy?

Modlili się gorąco ojcowie nasi, wołając z głębi serca, w przeczuciu lepszej doli:

— — — — —
Błagamy Cię, Boże, cudów,
O wojnę, o wojnę ludów!

O wojnę, błagamy, Boże,
Zerwane ziemskie obroże,
O wojnę, wojnę ludów!

A gdy wreszcie — po niezdolnych oczekiwaniach mękach, nadeszła ta chwila, małoduszne pokolenie, do łańcucha i krat przywykłe, długą znieprawione niewolą, zadrżało przed widmem chwilowej niedoli

i z braku wiary w swe siły i sprawiedliwość dziejową, stanęło z założonymi rękami, spoglądając na krwawe łuny i czarne zgłiszcza w niemej zadumie i żałobnym nastroju...

Zapomniano — niestety o tem:

Co się Polakowi godzi — a co nie godzi.

Jak niewolnicy poszli w brankę jeno tam, gdzie im wrogowie wskazali...

Garstka tylko wybranych na głos surmy bojowej polskie stworzyła szeregi, za Polskę i o Polskę pospieszyła do walki, gorącą krwią swoją obmywając obojętnych i bezdusznych winy, żarliwie się modląc o słońce bez zachodu dla królewskiego ptaka. Gdyby nie ten chrzest krwawy, rola wielkiego i rycerskiego narodu w obecnej europejskiej wojnie byłaby bardzo smutną, jeżeli nie wstrętną...

I to, co napisał historyk o czasach powstania 1863 roku, to prawie odtworzyło się w czasie teraźniejszej zawieruchy:

„Więcej było słów, niż czynów, więcej intrygi, niż poświęcenia, więcej bezcelowej wrzawy i deklamacji, niż cichej i skutecznej pracy. Na wolnym, bo poza doniosłością strzałów moskierskich leżącym gruncie, ścierały się z sobą stronnictwa, pozowali na bohaterów ludzie nieraz tak dalece ambitni, że woleliby się wyrzec Polski, gdyby powstać miała bez ich udziału, gdyby jej zmartwychwstanie im nie przyniosło części władzy. Środki tej walki stronnictwo bywały nieraz potworne. Pojęcia moralności politycznej zacierały się, wszystko zdawało się dobrem, co było choć chwilowo skutecznem, nie przeciw wrogowi, który poza kordonem rozbił drobne oddziały jedne po drugich, lecz przeciw swoim, którzy stali na zawadzie indywidualnym ambicjom, lub wyznawali cokolwiek inne zasady, występowali w imię różniących się nieco przekonań“.

Tak pisał naoczny świadek powstania z roku 1863. Dzisiejszych niestety walk i tarć wewnętrznych w narodzie nie można wymowniej- szymi określić słowy.

I wtedy i dziś zapomniano:

Co się Polakowi godzi, a co nie godzi!

Jedni tylko legjoniści polscy stanęli zaraz na progu wojny do boju z Moskwą, jak przystało Synom Umęczonej Macierzy, zanim kraj wezwał ich do przelania krwi.

Nie dziw! Wszak wstały przed nimi widma rycerzy Baru i Legjonów, bohaterów roku 1830, warszawskich męczeństw, powstańców 1863 roku i wezwały ich za sobą! Wstały przed nimi widma tułactw emigracji, krwi przelanej ofiarnie, zgrozy kazamatów fortecznych, nędz

Sybiru, wstały przed nimi wdowy i sieroty pobitych, wstała zmora niewoli wołając pomsty! — Czyście gotowi? — pytało sumienie narodu. I oni tylko, ci nasi najlepsi i najukochańsi z radością i młodzieńczym zapałem odpowiedzieli:

— Gotowi, najdroższa Matko! Gotowi na trud i mękę, na rany i śmierć, byś Ty jeno nam odżyła, by Cię z kajdan i więzów uwolnić!

A za nimi szedł pomruk niechęci i niezadowolenia tych, którym niewolnicze smakowały pęta, tych, którzy Polskę za grzeczne zachowanie się w podarku otrzymać chcieli, obietnicami obcych łacno ujęci.

I leciały na żołnierza polskiego grady pocisków, zarzutów, ironji, podrzewiającego politowania, przezwisk boleśniejszych, niż najcięższe rany.

I tych, co idąc w bój słowo „za Polskę!“ mieli na ustach, a umierając z okrzykiem „Niech żyje Polska!“ kończyli swe życie, tych nazywano najemnikami.

I stało się coś, co tylko w nieszczęśliwej i rozdartej wewnętrznie Polsce stać się mogło, że gdy jedni żołnierza polskiego uwielbiając kwiatami wieńczyli, drudzy nań gradami pogardy ciskali. — Krwawą Golgotę przeszedł legjonista, lecz boleśniejszą i nieznosienszą mu była rodaków obojętność i brak u nich zrozumienia idei, której służył.

Zaciekłość i zaślepienie wrogów czynu orężnego wzrosły do najwyższego stopnia, gdy po ogłoszeniu niepodległości Polski, legjonista przekonał się, że niedarmo przelewał krew swoją, że ujrzał wreszcie świt Zmartwychwstania.

Nie mogąc obniżyć znaczenia wojska polskiego i jego roli w obecnej wojnie, ci sami przeciwnicy zbrojnego ruchu, biorąc rzekomo w obronę czystość idei legjonowej, intrygami sprowadzili żołnierza na manowce i usiłowali zupełnie zniweczyć dorobek krwawy kilku lat przebytych w ciężkich warunkach na polskim froncie.

„Przemieńcie w nicość dusze, bez ducha Faryzeusze“, którzy dotąd uporczywie milczeli lub na szkodę Legjonów działali, poczęli się wynurzać ze swych kryjówek i wołać z zazdrości:

— Nie wy krwią i żołnierskim trudem, lecz my krzykiem zbudujemy Polskę!

I z rozmysłem szatańskim poczęto burzyć i niszczyć najszlachetniejsze dzieło, które w Polsce powstało. I z rozbitego stronnictwami i waśniami społeczeństwa spłynął jad zarazy w zdrowy jeszcze choć dotychczas niejednolity organizm żołnierski... a na tych, co wytrwali przy własnym sztandarze i chcieli być zawiązkiem wojska w Wolnej Polsce, rzuciły się „ojców dziarskich znikczemniałe syny“ i nazwały ich „za-

przańcami“, odsadziły od „uznania za narodowe wojsko“ i wyparły się bohaterów ostatniej doby.

Taka spotkała żołnierza polskiego nagroda ze strony własnych rodaków za podjęty wytrwale trud, za zwycięski bój!

A gdy wewnętrzne niesnaski i rozgoryczenie dla wielu ważnych wywołane powodów szarpało duszą polskich szeregów, nie odezwał się do nich niestety podobnie potężny głos Naczelnika Narodu, który niegdyś do rozbitków Legjonów Napoleońskich wołał:

— „Ciężka, okrutna wasza doła! Idźcie hardzi męczeństwem! Losy związały was z orłami Bonapartego — nie czas wracać! Lecz z tego morza krwi, ognia i żelaza ocalcie bodaj honor ziemi, która Was wydała!“

I zapomniano: Co się Polakowi godzi, a co się nie godzi!...

Zapomniano niestety o tem, co mawiał Dąbrowski do swoich żołnierzy:

„Gorzkie czasy, smutne dzieje. Nie pierwszy raz podobno najzaniejsza myśl, najpocciwsze serce taką znajduje zapłatę!... Nam nie do polityki, ze statystami my nie potrafimy! Przeznaczeniem naszym nie kanclerskie wybiegi, argumentem naszym niech będzie broń, ona jedynie może nas zbawić! Ostrożność jest wielką cnotą, większą bodaj jest odwaga, tej starczy czasem na sponiewieranie najprzebieglejszych zamiarów...“

Zapomniano o wezwaniu poety:

„Czas uderzyć w strunę drugą,
W czynów stali!“

Zapomniano i chciano „wygadać“ Polskę, puszczając w niepamięć przestrogę drugiego wieszczą:

„Każdy Polak, jak skoro zacznie gadać, tak ze słabą głową przegada wszystko... I nie filozofować, by nie przefilozofować Polski... bo to gubi naród...“ (Wyspiański).

Gadaniem, krzykiem i filozofowaniem nie stworzy się Polska...

I pyta znowu sumienie narodu:

„A gdzie w czwartym roku wojny nasz orężny czyn?“

„Gdzie wojsko polskie?“

Garstka jeno niezłomnych stoi w pogotowiu na froncie...

Na rubieżach dawnej Rzeczypospolitej za nas straż trzymają obcy!...

Czy nam nie wstyd? nie srom?

I w chwili, kiedy przyszłość Polski się waży, gdy pokój się zbliża, gdy „giełdy i targów światowych godzina“, gdy lichwiarze i kramarze do wspólnego zasiadają stołu, by towarem narodów handlować, naród polski będzie przedmiotem handlu... wykluczony z obrad... pozbawiony głosu... bo swojej własnej dotychczas nie wystawił armji, zapomniawszy o przestrobach danych mu przed 110 laty przez Staszica:

„Polska mieć musi dużo wojska i wojska dobrego, albowiem każdy naród, który nikomu nie jest strasznym i nikomu nie jest pożytecznym, ginie...”

— — — — —
Gdzież dziś polskie reduty?

Gdzie polscy rycerze kresowi?

Potomkowie rycerskiego narodu, obrońcy wolności, czyliż własnych bronią szanów i okopów?

Przeszłość rozdeptali... nie pojęli przyszłości... teraźniejszość potwornie przez nich!...

Gdzież oni są? W nicestwie ducha są...

Smutna rzeczywistość!

Co więcej —

Oby tylko obecnie żyjącemu pokoleniu nie wyrzucała kiedyś historia, że Polska w rękę swem miała klucz do pokoju światowego, że mogła przyspieszyć upragnioną przez ludzkość chwilę, gdyby sama własną armją własne zakreślała granice!

Mogła być łącznikiem Wschodu z Zachodem, mogła nieść ludom gałązkę oliwną pokoju, a zdobyć się na to nie miała siły!

Ciężki to zarzut, nieznośnem brzemieniem obarczający obecne pokolenie!

„Dziś jako świat wielki, tak miłości niema“ — a i w Polsce jej nie masz, bo nigdy chyba nie było tyle zawiści, zazdrości i sobkostwa, co dzisiaj!...

I dlatego może nigdy — po czasach Napoleona, nie było tak potrzeba, jak dziś, widoku cichej szopki Betlejemskiej i pieśni aniołów nujących:

„Chwała Bogu na wysokości!

Pokój ludziom dobrej woli na ziemi!”

Tym, którzy już przestali i kochać i wierzyć, oszołomieni i przygnębieni okropnościami wojennej pożogi, tym już to wspomnienie święta wielkiego może nie ukoji tak potężnie i skutecznie duszy, ale szeregom naszych braci, jeszcze taka chwila jak balsam padnie na serce i jeszcze wróci dawne rzewne, prawdziwe polskie życie.

Oby w czas wróciło życie miłości, porozumienia i zgody w najży-
wotniejszych Ojczyzny sprawach!

Dlatego dziś, w Wigilię uroczystą, wśród rodziny nie jednego do-
mu i nie jednego nazwiska, nie jednego miasta i dzielnicy, ale wszystkich
ziem polskich, sławiących Boże Dziecię, jedną i tą samą wspólną pol-
ską kolendą składamy życzenia doniosłe i ważne:

Oby zapanował w Polsce pokój ludziom dobrej woli!

Oby zrozumiano i pojęto, co godzi się czynić dla idei sprawiedli-
wości, niepodległości i wolności, a czego się czynić nie godzi!

Oby zrozumiano, że nie czas na spory zaściankowe, gdy świat gore-
a Polska powstaje!

Oby wreszcie pojęto, że czas ludów zbratania! Czas bratnich dusz.
Zmartwychwstania!

Oby wszyscy Polacy zrozumieli gorące wezwanie Ujejskiego:

„Wiele było goryczy między braćmi rodnymi,
Spór my wiedli o ziemię, spadkobiercy bez ziemi;
Najprzód ziemię odzyszczem, potem stanie zagroda,
A w zagrodzie Swoboda —
Gdzie swoboda,
tam zgoda!

To na stany, na wiary nas bezładnił ład stary:
Kto dziś w Polskę nie wierzy, ten bez stanu i wiary!
Nas niewola zrównała — a nadzieją my spolni
Nazywano nas różnie, my nazwiemy się: „wolni!“

My zaś wszyscy, jako wierni Synowie Polski, my jako dzieci tej
Matki, którą czcimy i miłujemy na każdym kroku i w każdej pracy,
my jako potomkowie wielkich rycerzy i sławnych bohaterów, powin-
niśmy dziś postanowić szczerze, iż wszelkie na to poświęcimy siły, aże-
by ustrzedz ideę narodową od zatury lub zdeptania niegodziwą ma-
terjalizmu i pesymizmu stopą, aby godność narodową zachować w tych
najcięższych próbach, a Polsce wolności, chwały i poszanowania u ca-
łego przyczynić świata!

Powraca czwarta Betleemska noc w czasie srogiej wojny, by jedy-
nym powiewem swym nowy biednej ziemi rzucić czar...

O! niech wraz z nią wszędzie prawdziwie jasna gwiazdka nad Be-
tleem polskiem i niech ozwą się chóry radosne, opiewające trwałą
a radosny chwalebny pokój na ziemi łez i niedoli, chóry zwycięskie,
oznajmająca Polsce, Litwie i Rusi tryumf nad przemocą i krzywdą!

*Gloria Deo!
Pax Poloniae!*

CO TO ZA DZIWNA NOC!

WYCHODZCOM NA POKRZEPIENIE I OTUCHE.

W jednej z pięknych legend Chrystusowych słynna pisarka Zelma Lagerlöf, opisując cuda Bożego Narodzenia, opowiada o staruszku, który szuka ognia i prosi o iskrę, aby rozpaść mógł żar i ogrzać Matkę i Nowonarodzoną Dziecinę, złożoną w skalnej zimnej grocie.

Zdała od mieszkań ludzkich w pustem polu spostrzega płomień. Tam spieszy. Ognisko płonęło, dookoła spały białe owce, obok czuwał olbrzymi pasterz. Brytany wielkie, pilnujące trzody, zerwały się, chciały na obcego zaszczezać, ale nie wydały głosu, rzuciły się na starca, ale żadnej mu nie mogły wyrządzić szkody.

Po białych owcach przeszedł starzec, deptając je stopą, ale żadna się nie przebudziła.

Nieuczynny pasterz rzucił na obcego kij okuty, ale kij ze świstem przeszył powietrze i zamiast ugodzić prosto w cel, padł daleko na ziemię.

Na prośbę wniesioną przez starca o trochę żaru i ognia, pasterz srogi chętnie zezwolił, wiedząc, że obcy nie będzie mógł z pozwolenia korzystać, bo główni większych nie było, ani naczyń, w którymby można węgle unieść z sobą. Ale starzec wybrał rękami co największe węgle, włożył je w poły płaszcz — a one nie parzyły mu rąk, nie paliły odzieży.

— Co to za dziwna noc — rzekł pasterz zdumiony — gdyż psy nie gryzą obcego, owce nie budzą się, choć po nich stąpa, kij uderzyć go nie chce, a ogień nie parzy?

I poszedł za tym niezwykłym starcem i wkrótce się przekonał, że nie miał on nawet chaty, że uboga Matka i Dziecię w skalnej znajdowały się grocie, zimnej i wilgotnej. A choć twardego i nielitościwego

był serca, wzruszył się na widok takiej nędzy i ofiarował tej tajemniczej rodzinie miękką, białą skórę jagnięcą, aby otulić w nią biedne Niemowlę.

Ale zaledwie spełnił ten czyn miłosierny, gdy otwarły się oczy jego i ujrzał, czego dotąd nie widział, usłyszał, czego dotąd nie słyszał.

Ujrzał dokoła roje skrzydlatych Aniołów: pełna ich była grotą, w której promieniało światło, a wszystkie grały na srebrzystych lutniach i śpiewały cudną pieśń o Zbawicielu, który właśnie narodził się tej nocy, ażeby zbawić ludzi.

Wtedy zrozumiał wszystko: dobroć zwierząt, dobroć rzeczy martwych, radość wszelkiego stworzenia na świecie!

Śliczna legenda, symbolicznie przedstawiająca nastanie nowej ery w dziejach świata, a z nią objawienie się tej dobroci i miłości, jakiej świat pogański nie znał i nie widział.

Co to za dziwna noc?

Wszystko tchnie dobrocią, gdy najwyższa Dobroć z nieba zstępuje na ziemię.

Co rok powraca ta noc wspomnieniem o Bożej Dziecinie, co pokój całemu zwiastowało światu, wspomnieniem o tym, który przyszedł ogień rzucić na ziemię i niczego nie pragnął, jeno by był zapalony ogień miłości, ofiary i poświęcenia, bez którego nie masz pokoju między ludźmi, wielki ogień dobroci, co człowieka-zwierzę w człowieka-ducha zamienia i sposobnym go czyni do pełnienia najszczytniejszych cnót i ogromnych obowiązków życia.

Dziwna to noc, w której niewola przemienia się w wolność, złość w dobroć, zemsta w przebaczenie, duma w pokorę, nieczułość w litość i miłosierdzie, namiętność żar w ukojenia i pokoju ciszę!

Dziwna to noc! Powraca już tysiąc dziewięćset siedemnasty raz — a zawsze świeża i pełna uroku dla małych i wielkich, dla uczonych i prostaczków!

Dziwna to noc zaślubin Nieba z Ziemią: w niej ludzie zdają się lepsi i cnotliwsi, gdy przed ubogą Stajenką ci, co wczoraj jeszcze zarzekali się zgody z sobą, jak zetknięcia się z zadżumionym człowiekiem, a tu stoją obok siebie i mówią: „I odpuść nam nasze winy...“, gdy na Bożą Dziecinę patrzą ci, co niedawno za czuby się brali i potężnie bili, a wewnątrz przemienieni szepcą tkliwie i czule: „Darujcie bracia! W imię Księcia Pokoju gódźmy się“!

Dziwna to noc.

Od tej nocy nie brak będzie czyniących dobrze, którzy poślubili boleść i cierpienie ludzkie, zniżając się do dusz zbolełych i starając się

ukoić ich gorycz. A czyniąc tak ujrzą raj szczęścia i niepojętej radości. Gdy się innych czyni szczęśliwymi, szczęście ich wraca do darzących niem i ogrzewa łagodnie, jak odbłask słoneczny; część uciechy sprawionej bliźnim przedostaje się do serca twórców onego szczęścia i napędza je rozkoszą.

Często w rozmowie z przechodnim wędrowcem, z biednym rzemieślnikiem, z dzieckiem opuszczonem, wyrobnicą i niedołężnym starcem, ileż rzeczy dowiedzą się czyniący dobrze! Ileż użytecznych nabydą doświadczeń! Jak jasno poznają wtenczas czczość uroszczeń uprzywilejowanych tej ziemi, niezadowolonych ze swego losu.

Od tej nocy wyjdą na jaw czyniący dobrze, którzy przedsięwzięli podbój indywidualnych dusz... Jest wprawdzie bardzo użytecznie pracować dla mas, ale oprócz takiej zbiorowej duszy ludzkiej znajdują się także pojedyncze osobniki, dusze wątłe, chore, dzikie, które właśnie dlatego nie łączą się z ruchem ogólnym i uparcie trzymają się na uboczu, w swej obojętności na wszystko pogrążone.

A przecież nie oprą się staraniom osobistego wpływu, kiedy się pracuje z silnem postanowieniem tej zdobyczy dla prawdy i cnoty. I ci, którzy się podjęli pracy nad podniesieniem dusz samotnych, obojętnych, nieczułych, dokonywują wielkiego dzieła życia, a w nagrodę odkrywają nieznane a głęboko ukryte skarby ducha ludzkiego.

Począwszy od tej nocy wystąpią publicznie bezimienni siewcy, rzucający bezustannie pełnemi rękami ziarna na przyszłe zbiory... wszyscy, których dusza jest wzniosła, którzy rozumieją pożytek i wielkość spełnionego obowiązku nie w celach zysku albo ambicji, nie w nadziei zdobycia oklasków i bogactwa... ci wszyscy wreszcie, którzy pojęli piękność wyrzeczenia się, użyteczność zaparcia, poświęcenia, ofiary i cierpliwości...

A wszyscy oni wyznawcy i męczennicy idei wzniosłych i szczytnych, wiodących ludzkość na wyżyny, wszyscy wpatrzeni w Ubogą Dziecinę w grocie betleemskiej, niosą światu i bliźnim pokój i szczęście...

Dziwna i cudowna noc!

Niegdyś przed wiekami zajaśniała świetlaną, niezwykłą Gwiazdą odrodzenia i wyzwolenia ludzkości!

Dziwna noc!

W czwartym roku srogiej i okrutnej wojny, gdy się podniosły ludy, jako Lwi,

— Jak lwy, jako zwierzę, twór krwawy,

— Jak ława palącej lawy.

— Zaryją w ciemnicach kurzawy,
— Złe miasta, złe ludowiska.
— I pogasną ogniska od krwi...
w czwartym roku krwawego nad narodami sądu noc ona poczyną
jaśnieć polarną gwiazdą pokoju tak gorąco upragnionego przez ludy
tej ziemi!...

Dziwna i cudowna noc!

Dla narodu umęczonego i rozćwiartowanego na kawały, dla Polski-
Matki naszej świta ta noc przemiała Jutrzenką wolności i niepodle-
głości...

— Oto Polska zrywając obroże,
— *najpierwsza to te ludy boże*
— *podąża...*
— Oto czas się ten przybliża,
— Gdzie my bezdomni Polacy,
— Znamieniem krzyża ujęci,
— W znamieniu krzyża jednacy,
— My Bogiem wskrós przemienieni,
— my sercem wzwyż podniesieni,
— Miłościami rnieborzyci,
— a maluczcy, jak prostacy:
— Wśród lun, zorzy, tęcz ognistych
— W gród wolności wieczystych,
— Kędy się ujrzym narodem
— Smiałym i niezręczonym
— Miłością świętą zbarwionym,
— Miłością świętą przekrwarwionym,
— Wszem wrogiom bratem i swatem!

(Wyspiański).

Cudowna noc! Potem jasność dniowa!... i Polska po burzliwej no-
cy oddycha i żyje!

Jasnego dnia i pełnego życia dla Polski naszej ukochanej, daj do-
czekać nam, Panie!

W Wiedniu, 24 grudnia 1917.

PRZEZ DUCHA DLA DUCHA!

„Budujcie wszystko dla ducha przez ducha”!
(Słowacki).

Ileć się stanąć mi przyjdzie przed szopką staropolską, w której strzecha z kłosów zrobiona, pastuszki w płótniankach z fujarkami w ręku, tyleć się radbym rodakom powtarzać owe słowa Juljusza:

Budujcie wszystko przez ducha dla ducha!

Bo zaiste taka właśnie szopka nasza jest symbolem budowy ducha przez ducha. Wszak ona odbiciem i obrazem onej Betlejemskiej ubogiej stajenki, w której wszystko „mizerne i liche”, a w której jednak wielkie dzieją się cuda, gdy oto w niej

- moc — truchleje,
- Pan niebiosów — obnażony.
- Ogień — krzepnie,
- Blask — ciemnieje,
- Ma granice nieskończony!

Mała — bo na małym skrawku wszechświata, a zarazem wielka, bo w gościnę biorąca Pana nad Pany!

Niska — a niebios szczytów sięgająca!

Uboga — a skarbów nieprzebranych dostatkami bogata!

Cicha i pokorna — a dziwy wielkimi głośna i strojna!

A ile w niej uroku i wdzięku dla maluczkich! Ile nauk dla wielkich! Duch od wieków w niej przemawia do ducha w czasie, duch nieskończony do ograniczonego i stworzonego ducha, budując wszystko na nowo:

- Ecce nova facio omnia!
- Oto nowe tworzę wszystko!

Narodzenie Chrystusa wszystko zmieniło: chata ubogiego stała się świątynią, żłób ołtarzem, cierpienie poświęceniem, ubóstwo skarbem, noc bijącym światłem!

Oto praca ducha!

To też ilekroć przy uroczystości opłatka wspólnego w tem lub owem kole rodaków staje, oglądam się za ową szopką naszą ubogą i szukam jej tęsknotą szczerą hen kędyś w tej wiosce polskiej, gdzie pacholeta śpieszą od domu do domu i śpiewają:

- W żłobie leży
- któż pobieży
- kołędować Małemu!

Niestuszenie oburzano się u nas na Konopnicką, iż w wierszu jednym rzekła:

— Pachole się dziwi, dlaczego tylko oni z chat idą przede próg dworu i mówią: Pan się nam rodzi, a z dworu nikt do chaty z tą wieścią nie śpieszy.

Nie wiem, dlaczego się gniewano na tę szczerą i prawdziwie pełną smutku obojętność jednych dla drugich.

Nie o to szło, ażeby istotnie iść mieli z dworu od chaty do chaty z kołędą, lecz o to szło, ażeby nawiązać umiano wspólną radość wyższych z niższymi, ażeby zaczęto budować wszystko przez ducha dla ducha, jak na początku Stwórca budował dla stworzenia — jak w czasie Bóg-Człowiek budował odrodzenie i odnowienie ludzkości, z wyżyn zstępując w niziny.

Teraz zwyczaj urządzanych „opłatków” wspólnych wśród rozmaitych stowarzyszeń polskich spełnia posłannictwo ideowe. Coraz szersze kręgi obejmuje ten obrządek prawdziwie ojczysty i rodzinny i zmienia ludzi obcych w rodzinne grono.

Teraz właśnie, opłatki owe czynią, o czem marzyła poetka: Ludzie z domów wyższych do chat przychodzą, do niskich progów i mówią:

- Anioł pasterzom mówił:
- Chrystus się nam narodził!

Lecz czy nie byłoby pożądanem, ażebyśmy się mniej kastowo urządzali przy opłatku?

Czy nie zdołalibyśmy wchodzić w serdeczniejsze i cieplejsze życie rodzinno-narodowe z tymi ludźmi, których w zawodowych pracach nie spotykamy i ich nie poznajemy?...

Jaka to przepaść dzieli nas wykształconych i postawionych w wyższej sferze od prostaczków, od mieszczan, ludu i robotniczej warstwy!...

Zawsze mi się zdaje, iż w takiej chwili „opłatka polskiego” стоимy jako pacholeta z szopką pełną cudu i iść nam z nią trzeba hen, kędyś

przez dalekie obszary na bezbrzeżne wielkie pola, kędyś wśród rzesz tłumnych, zasłuchanych, zapatrzonych, wyciągających dłonie po to, co buduje dla ducha przez ducha.

Sami zespoleni ideową pracą, sami rozjaśnieni blaskami zdobyczy naukowych, rozsypujący po kraju twory literackie, artystyczne, trzymający jakowychś źródeł potokowe fale, w pracach swoich obdarowujemy rzesze wrażeniami ducha podnoszącemi — czy nie zapominamy jednak o najuboższych, zgłodniałych, spragnionych i stęsknionych?...

Z szopką idą pacholęta raz w rok i to jest ich wielki czyn ducha dla ducha — lecz i my umiejmy raz w rok wydawać coś dla najszerzych mas i rozrzucić w setkach tysięcy egzemplarzy po wsiach, po chatach, umiejmy z kolędą ducha i myśli, piękna i prawdy iść po chatach wiejskich i miejskich, zaułkach i suterynach i wołać:

- Wśród nocnej ciszy
- Głos się rozchodzi!

Jeden z uczonych naszych dziejopisarzy (Szujski) powiedział:

— *Zagadka bytu nie polega na tem, aby nie brakło synów tej ziemi, ale na tem, aby z dniem każdym przyrastała liczba rozumnych, rządnych, moralnych, jej Synów...*

I słusznie. Wyższe narodu warstwy o to dbać mają, by rozumnych, rządnych i moralnych Polsce przysparzać Synów, kształcić ich i wyrabiając duchowo; z taką kolędą zejść muszą z wyżyn do nizin, aby budować wszystko przez ducha dla ducha.

A więc w chwili pełnej powagi i majestatu, gdy zbieramy się, ażeby uczcić kościelny i narodowy zwyczaj, gdy rodzinne tworzymy koło, gdyśmy sobie nie obcy, ale swoi — jedni — zbratani, w chwili tej pójdźmy, myślą i uczuciem do tych, którym światła i sił ducha potrzeba.

Przez ducha dla ducha!

O tem myślał Kornel Ujejski, gdy w jednym ze swych przepięknych wierszy wołał:

- Bodaj to w siole, na własnym zagonie,
- Ukochać lud nasz chęciami młodości,
- Odkrywać perły, skryte w jego łonie,
- Z znoju mu ścierać podeptane skronie,
- A karmić ziarnem Wiary i Miłości!

Do tego wzywał wyższe stany narodu nasz Skarga, gdy w kazaniu Sejmowem z potężnemi do nich zwracał się słowy:

— „O! wielmożni panowie!... Miejcie wspaniałe i szerokie serca na dobro braci Swojej i narodów Swoich, nie cieśnijcie ani kurczcie miłości w domach swoich i pojedynkowych korzyściach... niech się na lud wszystkich z was, gór wysokich, jako rzeka w równe pole rozlewa“.

W dzisiejszej zwłaszcza dobie, gdy po wiekowym zastoju państwo polskie się tworzy, gdy przy budowie własnego ojczystego gmachu stanęli już wielcy narodu, wyższym i oświeconym zejść trzeba hen w głębinę, gdzie drzemią niewyzyskane dotąd siły, do tych ciemnych i nieoświeconych, dla których słowo „Polska“ jeszcze nieznane i nieukochane, którzy się nowej ery jak widma obawiają, broniąc się przed nią narogowem lenistwem myśli i ducha, do starych w niewoli upadających warunków przywykli, do tych zejść, dla których istnienie polskiej władzy i własnego narodowego Wojska zupełnie obojętne — którym obce ojczyste dzieje, zejść do owych maluczkich, czy oni w wiejską odziani sukmanę, czy w robotniczą ubrani bluzę... Zejść do suteryn miejskich i chat wiejskich z kolędą iśćie polską i uczyć o Polsce, o jej dziejach, o jej posłannictwie, o hańbie niewoli, a o chwale wolności narodu i przykładami ofiary i męstwa rycerzy i bohaterów naszych do nowych ofiar dla Macierzy — do męstwa pobudzać i zachęcać!

— Przez ducha polskiego dla polskiego ducha!

A iść się tam musi zgodnie, bo maluczcy nieufnie i z pogardą spoglądają na owe zbliżenie warstw, gdy widzą, jak się o nich kłócimy i wadzimy ze sobą, by ich dla siebie, dla swoich stronnich interesów, a nie dla ogólnej narodowej pozyskać sprawy!

Tu nie wystarczy rozdawanie zwykłego chleba, co przed głodem na chwilę uratuje, a natomiast zaostrzy apetyt i zawiść obudzi, pomnoży niezadowolonych szeregi, do lenistwa nawet upoważni i powiększy tak już powszechnie u nas rozpanoszony wstręt do pracy... Tu duch wielki i ofiarny musi budować dla bratniego ducha!

Przez ducha dla ducha!

Oplątek, z licznych ziarenek w jedną masę zmielonych zrobiony, przypomina tę wielką prawdę, oplątek do pracy ducha dla ducha wzywa bratnie dusze, oplątek, przynaglaający do najwyższego aktu miłości i ofiary, podnosi ducha naszego do tej wyżyny, z której się widzi widnokrąg najdalszy, a wtedy jednostka ginie i tonie, zostaje symbol czynów dla narodu i braci, symbol czynu, poczynającego się w żłobku najuboższej stajenki, moc ducha pod formą najlichszą, zstąpienie wśród najuboższych, ażeby dla ducha jak najwięcej zdziałać...

Uroczystość Oplątka i Godów nie może być tylko czczą formą, złożeniem życzeń i przepędzeniem kilku chwil w przyjemnem gronie,

Ona ma być pewną łącznością nas z społeczeństwem, bo obchodząc tradycyjny opłatek zaznaczamy, że narodu obrzędy i zwyczaje czcimy i z nimi dalej łączność obyczajową chcemy utrzymać.

Czemże więc wznioślej i potężniej możemy określić plan naszych obowiązków i prac narodowych, jak nie powtórzeniem hasła Juljusza:

— *Budujcie wszystko przez ducha dla ducha!*

Nie idźmy za tymi, którzy formę stawiają wyżej nad treść! Nie wierzymy, iż wystarczy piękno tylko zewnętrzne bez głębi myśli!

Ducha potrzeba w narodzie, ducha potężnego i olbrzymią mającego siłę, ducha miłości i wiary, ducha wytrwałości i odwagi, by iść przebojem i nie kryć w cisy tego, co nas krzywdzi i rani.

Uboga szopka polska, strzechą kryta, otoczona pastuszkami, nędzna, cicha, jest przecież symbolem mocy i potęgi ducha, jest wyrazem prawdy niezłomnej, iż dla ducha buduje się przez ducha.

Podnosząc opłatek biały w tym roku wielkich dziejowych wypadków, niczego innego pragnąć i życzyć nie mogą Ukochanym Żołnierzom Narodowego Wojska, droгим Rodakom i pierwszym budowniczym Państwa Polskiego, jak ubogi pasterz w progu szopki Betlejemskiej stojący:

— Budujmy wszystko w Polsce przez ducha dla ducha!

Wiedeń, 21 grudnia 1917.

DO WSZYSTKICH ŻOŁNIERZY POLAKÓW NA OBSZARZE
BYŁEGO PAŃSTWA AUSTRO-WĘGIERSKIEGO.

POLSKA WOŁA!

Żołnierze Polacy!

Nadeszła godzina cudu!

Po czterech latach okrutnej wojny światowej wyłania się świat nowy.

Na gruzach najpotężniejszych niegdyś mocarstw powstają narodowe twory i państwa.

Polska jak feniks wstaje z popiołów, wolna, niepodległa i zjednoczona. Orzeł biały, więziony i okuty kajdanami, przez potrójnych krwiożerczych sępów, rozpościera swe skrzydła ponad trzema dzielnicami, co niegdyś rozdarte, dziś jedno tworzyć mają ciało.

Cuda poświęceń, dokonanych przez żołnierzy polskich na wszystkich frontach, z tej i tamtej strony, hekatombys ofiar, złożonych przez rodaków w czasie wojennej zawieruchy, morze cierpień, znoszonych przez Polaków w najokrutniejszych warunkach, to wszystko nie było napróżno...

Do tej chwili walczyliście i cierpieli trud i znój, jak niewolnicy, dla obcych pracując panów i mocarzy.

Dziś Polak żaden obcym i wrogom służyć nie będzie!

Dla cudzej sprawy nie będzie Polak krwi serdecznej przelewał!

Polak z tej strony nie będzie walczył przeciw Polakowi z tamtej strony, bo kordony, dzielące braci od braci, zniesione i przerwane!

Wracajcie do własnego Swojego Państwa Polskiego, z którego nas wygnano przed stu laty — przeszło.

Wracajcie pod polski demokratyczny sprawiedliwy Rząd. Niema już w Polsce *Moskala*, nie będzie wkrótce *Niemca*. Niema słupów gra-

nicznych pomiędzy Krakowem i Warszawą. Jest Zjednoczona, Niepodległa, na sprawiedliwości oparta Polska.

Ona na Was, jako dzieci Swoje, czeka i na was woła!

Polak sam na swej ziemi będzie panem!

Aby to, co cudem nam się dostało w udziale, utrzymać, trzeba siły, solidarności, porządku i jedności!

Żołnierz polski, zostający dotąd na obcym nieprzyjacielskim żołdzie, to najważniejszy czynnik tworzącego się polskiego państwa; gdy umiał niewolniczo żyć, działać i walczyć dla obrony wrogich państw, musi mieć odwagę i ochotę żyć i walczyć dla swej ukochanej Ojczyzny, dla Swego Jedyne go Kraju.

Nie chodzi tu *narazie* o walkę, bo wojna się kończy — chodzi o obronę granic ojczystych, swobód i interesów polskich!

Chodzi o to, by zastąpić w całej Polsce wojska obce, które spustoszyły i pustoszą ją jeszcze do dnia dzisiejszego, wywożąc płody naszej bogatej Ziemi i bogactwo naszego kraju do swoich pieleszy.

W miastach i miasteczkach naszej dawnej Rzeczypospolitej stoją załogą wojska obce — te należy natychmiast zastąpić siłami własnymi!

Nie jednostka, nie komitet, złożony z jednej warstwy ludzi wzywa Was, ale Ojczyzna cała, Polska Piastów i Jagiellonów woła do swych Synów:

— Macierz Wasza z grobu wstaje, po stuletnim przeszło śnie i letargu, wskrzeszona wołą Sprawiedliwości Odwiecznej, co nierychliwa, ale sprawiedliwa! Wracajcie z pola bitwy! Wracajcie z tyłów i obcych krajów do mnie! Przyjmę Was jak dzieci rodzone do mojego łona, otoczę opieką i troską matczyną. Jen o mi bądźcie Synami, jednej Matki dzieci, czy wielcy, i mali, czy od pługa i warsztatu — czy od kielni i młota, czy wielcy rodem, czy mali znaczeniem!”

A Wy, Kochani Żołnierze Polscy, odpowiedźcie pełni zapału i oddania:

„Idziem do Ciebie, Ziemi o, Matko miła!

„By upaść czołem na Twoje Zaprocze...

„Nie jeno *liczba* my, — ale i *siła*.

„Nie jeno proch my, co z wiatrami polata,

„Ale i bary, dźwignące pól światła!”

Do Polski więc, pod znaki Orła Białego wracajcie!

Oddajcie się pod rozkazy tych, co Was z frontu przez Wiedeń do kraju i Ojczyzny mają sprowadzić, a którzy do Was przychodzą *o imię Polski*—Matki naszej wspólnej!

Idźcie karnie i solidarnie, by nikt nam nie zarzucił, że naród polski nie umie się rządzić!

Okażcie moc swą czynem zgodnym i jednolitym, nie rozbijając się na cząstki i atomy, bo w jedności siła i wielkość!

Patrzcie na pobratymczy naród czeski i na południowych Słowian. Wszak oni zgodą, jednością, wolą silną i solidarnością stworzyli państwo wolne i niepodległe!

Pamiętajcie, że bez karności nigdy i nigdzie nie trwałego nie dokona naród, bez karności i posłuszeństwa żadna praca wielka i doniosła nie da się wykonać dla Ojczyzny!

Gdyby inaczej się stało, to w nową niewolę nieładu stoczyłoby się całe społeczeństwo polskie na hańbę imienia swojego!

Żołnierze Polacy!

Na okrzyk:

— *Ojczyzna na Was czeka!*

Wszyscy jak jeden mąż musicie się porwać i odpowiedzieć:

— *Idziem więc ochotnie, karnie i posłusznie, Polsko nasza!*

— *Krzykniesz? Wnet Twoje zbiorą się drużyny.*

— *Przez imię Twoje i na Twe wołanie,*

— *Lud mierny Tobie, u boku Ci stanie!*

Wiedeń, 1 listopada 1918.

(Odezwa ta była rozlepiona po wszystkich stacjach b. Państwa Austro-Węgierskiego).

WIGILJA ZŁĄCZONEGO NARODU.

(Wiedeński Kurjer Polski Nr. 1291).

Cisza nocna zaległa nad uśpionem Betleem Judzkim, cisza kojąca wszelką troskę i codzienny trud życia.

Za miastem jeno na łąkach i polach straż czujną odbywają biedni pasterze, pilnując trzód swoich.

Nie odstrasza ich ni ciemność ponura, ni chłód przenikliwy, ni grożące niebezpieczeństwa.

I tak na strażach nocnych schodzi im życie.

Mijają długie, wichrem i niepogodą przeplatane noce, a oni zawsze jednako czuwają.

Aż przyszła raz noc nad wszystkie inne jaśniejsza i pogodniejsza, a z nią niezwykle na niebie okazało się światło, które olśniło swym blaskiem nędzne szalasy pasterskie, aż zjawilo się przed maluczkimi prostaczkami poselstwo anielskie, zwiastujące Narodzenie Przedwiecznego Słowa, nową ludzkości erę, zniesienie niewoli, panowanie prawdy, sprawiedliwości i miłości.

Czuwający pasterze pierwsi wezwani zostali do powitania Zbawiciela.

I odtąd świat cały chrześcijański obchodzi „Wigilię“ Bożego Narodzenia.

Wigilia — z łacińskiego — oznacza godzinę czuwania, odbywanie straży.

A w Polsce od kolebki chrześcijaństwa wigilia — to wielkie rodzinne, domowe święto, obchodzone postną ucztą biesiadną, łamaniem opłatka, składaniem wzajemnych życzeń i śpiewem prześlicznych naszych starych kolend.

Od czasów rozbioru Ojczyzny naszej wigilia przemieniła się w święto narodowe, gdy przy łamaniu opłatka jedno wyrывało się z polskiej piersi życzenie:

— Obyśmy wszyscy razem, dziś rozdzieleni granicznymi słupami, usiedli kiedyś przy wigilijnym stole w wolnej, niepodległej Polsce!

I każde z kolei pokolenie polskie przekazywało następnemu to gorące życzenie i pragnienie, jako hasło, jako zew budzący ducha narodu.

I chociaż wołała siepaczków zgraja rozwścieklona!

— Dławić Polskę trzeba, dopóki nie skona!

— Niechaj przypadnie wieczna buntownica, co nie chce uznać praw naszych wszechmocy!

Chociaż od stu lat głośiły w radości zwierzęcej, zwycięzców pióra ponurym szelestem, że już zginęła i nie wstanie więcej, Ona od stu lat odpowiada: *Jestem*, przemawia, chociaż rozdarta na troje, wszędzie orężem, gdzie o wolność boje; żyje silniejsza i światłem i duchem, niepokonana, chociaż zwyciężona!

Bo nad tą męczeńską krainą czuwają potężne Narodu duchy, ciągną odprowadzając wigilię, byle tylko dusza polska nie zmalęła i nadziei nie straciła.

I odtąd wigilia każdego roku będzie symbolem tej ciągłej, nieustającej nigdy, czujnej narodowej straży, która ma poprzedzać narodziny wolności.

I nastaną krwawe wigilie rycerzy z Baru, kosynierów Kościuszki, gwardji księcia Józefa, legjonów Dąbrowskiego i przyjdą smutne wigilie bohaterów powstania listopadowego, styczniowego, aż do wigilii, odprawionej przez żołnierza polskiego, brojącego krwią po wszystkich europejskich frontach, w imię Polski, za Polskę i dla Polski a przy każdej z tych wigilij jedno westchnienie, jedno wołanie echem w świat leci:

— Ziemio święta! Matko nasza! Kiedyż Cię obaczym?

— Kiedyż nadejdzie czas, w którym będziemy mogli z prorokiem powtórzyć:

— *Pan złamał ramiona olbrzymów,*

— *Ta Ziemia obiecana przed Tobą lśni!* (Ujejski).

Któreż pokolenie będzie tak wybrane i szczęśliwe i doczeka wigilii w wolnej od ciemnych i zaborców Polsce?

Czy może być złamana potęga możnych, olbrzymich oprawców, co otoczyli ziemię polską i nędzą i cieniem?

Nasze pokolenie świadkiem niezwykłych dziwów i cudów. Oto zburzone szatańskie twierdze, których strzegło chytrości z siłą zawarte przymierze!

Runęły granity na trupach wzniesione, oblane łzami i krwią niewinnych ofiar!

Runęły złociste pałace Neronów pod ciężarami przekleństwa milionów!

I najdzikszy najeźdnik od wschodu i fałszywy przyjaciel z machjawelską polityką, zbratan z krzyżakiem germańskiego rodu — wszyscy oni dziś złamani i pokonani — i rodzi się Polska przy pomocy ludów wolnych i wolność niosących uciśnionym narodom.

- I... gwiazd pytam, czy nie dnieje.
- Czy świt z nieb nie promienieje,
- Czy nie zbliża się dzień jasny
- Sił zwycięstwo i byt własny...
- Widzę, że w oddali dnieje
- I zmrok nocny błękitnieje,
- Szum rozwiewa chmurne wióry,
- Orzeł wrócił — srebrnopióry!

Sto czterdziesta siódma wigilia Narodu — od pierwszego rozbioru — to wigilia pierwsza, zapowiadająca nową erę w Polsce wolnej, niepodległej, zjednoczonej.

Czy rozumie, czy pojmuje i czy należycie ocenić to potrafi każdy Polak, cały Naród? Czy stawia się do onej wspólnej wolnych i wolność niosących narodów wigilii w odświętnej, czystej, niezbrukanej szacie?

Nie wystarczy w tej chwili, gdy do wigilijnego w Polsce zasiądzim stołu, ogarnąć myślą całą Polskę i cieszyć się widokiem zrastających się cudownie ojczystych części.

Nie wystarczy rozczulać się w ten wieczór, który dla Polaka tak drogi i rzewny.

Nie wystarczy unosić się nad tem i upajać się radością, że dziś spełniają się wieszczce Zygmunta słowa:

- Coś myślą pojął, dosięgniesz ramieniem,
- Ujrzysz na oczy, coś przeczuł natchnieniem,
- Z strun twojej lutni rozpierzchnięte dźwięki,
- Weźmiesz jak perły widome do ręki,
- Gdy wrócą kiedyś świeże i stwardniałe,
- Życie wcielone, z próżni zmartwychwstałe
- Na wieki wieków dane tobie, tobie,
- Coś mniemał czasem, że twój koniec w grobie!...

Choć nam zwycięstwo nad wszystkimi wrogami wolności wywalczyli Francuzi i Anglicy przy najwydatniejszej pomocy Ameryki i naj-

większego przyjaciela ludzkości, Wilsona, nie wystarczy dalej czekać na nowe cuda i dziwy i gnuśnieć w bezczynności — ale cośmy dotąd haniebnie zaniedbali, musim naprawić i siłą z głębin narodowych wydobyc przez stworzenie licznej armji, któraby przejęła na barki swe odprawianie czujnej straży i odbywanie dalszych narodowych zwycięskich i pełnych chwały wigilii.

Wszak jeszcze nieskończona rola polskiego żołnierza.

Trzeba wyrzucić krzyżaka z zajętych przez niego ziem w czasie wojny, trzeba go usunąć z Wielkopolski, trzeba wytrącić mu z ręki zbrodnicze narzędzie, którem kopie przepaść między narodem polskim a bratnim litewskim i ruskim!

Za podmuchem krzyżaka i przy intrydze sojusznika wiernego stanęły słowiańskie narody do walki z sobą.

Trzeba czuwać i straż odbywać... by nie zaprzepaścić swojej wolności i wolności drugih, pamiętając o tem, co tak pięknie powiedział jeden z największych czeskich poetów o wolnym człowieku i niewolniku:

- „Wolnym jest ten, dla kogo wolność ludów święta,
- „Niewolnik wkłada innym niewolnicze pęta“.

*

Wkrótce wszystkie dawne ziemie Polski mają być złączone. Ziemie te lat przeszło sto żyły życiem, zależnem od państw rozbiorczych, z których każde w szatański sposób starało się psuć i znieprawiać duszę narodu. Stąd powstały wśród Polaków różnice zapatrywań, poglądów i usposobień. Owóż grozi nam niebezpieczeństwem patryotyzmu prowincjonalnego, co swoje zasługi w niewoli zebrane na jaw wynosząc, zechce może rodakami pochodzącymi z pod innych zaborów pogardzać i wnosić nowe niezgody zarzewie. Trzeba będzie znowu czuwać i straż odbywać, by tępić i wytępić jak najrychlej to, na co się oburzał już za Rzeczypospolitej Jakób Górski, piętnując tych, co mówią:

— „Dobry człowiek, ale Mazur, ale Litwin“...

Musi odtąd ustać w Polsce szablonowe myślenie, „my tu... w Galicji... oni tam... w Poznańskim, a potem ci tam... w Królestwie“!

Dziś już niema „nas tu“, „ich tam“, lecz jesteśmy tylko „my“ — nic więcej, tylko „my“!

*

Strażą czujną należy opasać całą Polskę i wszystkie jej ziemie.

Trzeba będzie przypominać, aby całość wszystkich części Rzeczypospolitej jednakowo była ochraniają.

Nie wolno tedy dopuścić, aby się powtarzało, co było za dawnych czasów Rzeczypospolitej, jak piszą kroniki sejmowe, — „że posłowie z ziem ruskich, gdy proszą na sejmie o obronę granic, od siła braci, a zwłaszcza z województw wielkopolskich, jako od niebezpieczeństwa odległych, nie pilno słuchani i łajdacko odprawiani bywają“.

Patryotyzm taki, to patryotyzm zaściankowy, to klęska szerokiej miłości Ojczyzny.

Przeciw temu występował Skarga, gdy wołał:

— *„Ojczyzna też rozdziałów jako jedno ciało nie cierpi; spoiła się z członków rozlicznych, z Polaków, z Litwy, z Rusi, z Prusów, Inflantów, Żmudzinów i zrosła w ciało jedno, jakoż ją rozrywać niezgodami chcecie?“*

*

I dziś, gdy Lwów i wschodnia część Małopolski, zalana potopem hajdamaków, we łzach i krwi się pławi, gdy dziatwa i słabe niewiasty za broń chwyciły, by nie dać piędzi swej ziemi, nie czas na swary i kłótnie, ale pora do zorganizowania sił narodu dla obrony kresów, czas pokazać, że ból i cierpienie i niedola jednej części Polski to ból i cierpienie całej Ojczyzny!

*

Ileż mądrości, ile rozumu i serca wielkiego potrzeba dziś strażnikom narodowego dobra, by złączyć w jedną całość to, co wrogowie przez szereg lat niewoli potrafili rozbić i podrobić na cząstki!

Ile miłości sprawy ojczystej i publicznego dobra potrzeba kierownikom państwowej nawy!

Straż czujna a ciągła powinna być w pogotowiu do obrony granic ojczystych, bo Polska najdroższa Słowiańszczyzny córa w obronie tylko miecz ująć potrafi, a nigdy nie tknęła cudzej własności, przez lat tysiąc swojego istnienia, stała na straży ludów i sumienia...

Pogotowie czujnej straży, odprawiającej prawdziwą wigilię przed narodzeniem nowego świata i prawdziwej ludów wolności, trwać ma i działać zbawczo, otwierając bratnim narodom miłosne ramiona, w stany zjednoczone je kojarząc, by nawale mongolskiej i krzyżackiej wieczną stawić zaporę.

Czuwać i straż czujną odbywać, by ład i porządek w Polsce był utrzymany, by raz na zawsze przekreślić owo straszne przekleństwo: „Polska nierządem stoi“, czuwać, by zgoda zapanowała w narodzie, by domowa, uchowaj Boże, nie powstała wojna, bo wojny takie „są nade-

wszystkie nieszczęścia królestw najżałośniejsze i upadek domu wszystkich i spustoszenie za sobą ciągną" (Skarga).

O, jako szczęśliwy to lud był, o którym napisano w Piśmie Bożem: „Wszyscy się zebrali jakoby jeden mąż i człowiek jeden, z jednym sercem, z jedną radą“.

Kiedyż tak będzie w Polsce?

*

Czujna straż musi objąć troskę nad czystością życia narodu, który jeśli chce żyć i rozwijać się, musi pamiętać, o czym pisał Krasiński:

- Nikt nie stawia gmachu z błota
- I najwyższy rozum cnota!
- Że na ziemi być Polakiem,
- To żyć bosko i szlachetnie.

*

Straż ma trzymać Polska, by spełnić posłannictwo dziejowe i by jej dzieje, pełne męczeństw, trudów, stały się kiedyś katechizmem ludów.

Sama szlachetna i śnieżno czysta, ma innych ku wyżynom Dobra i Piękna podnosić!

- Bo służba Polski pośród ludów grona
- tylko przzerwana, ale nie skończona!

Straż czujną musi naród odbywać, by w nowej Polsce, urządzonej na zasadach sprawiedliwości i miłości, żadna warstwa narodu nie czuła się pokrzywdzoną, by kmiotek, co swym chlebem inne warstwy żywi, i robotnik bezrolny w organizmie państwowym należyte otrzymał miejsce i czuł się wolnym obywatelem w wolnej Ojczyźnie, otoczony troską i miłością przez wyższe stany i warstwy, poczuwający się do obowiązków i ofiar dla swej ukochanej Macierzy, co mu macochą nigdy nie będzie!

*

Ile dziedzin w życiu państwowym, społecznym i narodowym, tyle odmian czujnej straży, tyle obowiązków czuwania nad całością Rzeczypospolitej, nad wzrostem Jej potęgi, dzielności i chwały!...

Takie plany snuć winien każdy Polak i Polka każda w tej cudownej dziejowej chwili, śląc gorące życzenia zwycięstwa nowej Jasno-

górze, Czerwonej Rusi, co z potopu wychodzi jasna i wspaniała, odziana w szkarłat i purpurę krwawą swych najdroższych dzieci-żołnierzy i kobiet-bohaterek, — śląc życzenia serdeczne dzielnemu polskiemu żołnierzowi, co się znowu z wrogami musi borykać nad Sanem, Pełtwią, Bugiem, Styrem i Niemnem, pewny, że krwią swoją zakreśla granice nowej Polski!

Takie są wigilie Narodu!

24 grudnia 1918.

LISTY

DO POLAKÓW W AMERYCE.

„Nie zginie Naród, który wśród najcięższych prób i doświadczeń daje dowody swej żywotności.

Nie zginie i nasz naród, który w czasie zawieruchy wojennej mimo branki podjętej przez trzy państwa, zdołał stworzyć swoje własne, polskie Legiony.

Legiony polskie, to chluba nasza, bo wykonując testament powstańców z roku 1863 z niesłychanem męstwem i prawdziwym bohaterstwem, krwią znaczą nową kartę dziejów ojczystych w obliczu całego świata, który musi sobie przypomnieć zasługi dawnej Polski, a męki i trud zmagającego się dziś z okrutnym wrogiem Orła Białego.

Kto kocha przeszłość, a myśli o przyszłości narodu, duszą całą i sercem łączy do Legionów. Sprawa Legionów, to sprawa wszystkich po polsku myślących i czujących Polaków.

Wobec tej wielkiej sprawy ustać i zamilknąć muszą dotychczasowe swary, podejrzenia wzajemne i partyjne zawiści.

Wobec niebezpieczeństwa... wobec nieprzyjacielskich zastępów — niema i nie może być już żadnej myśli małej... żadnej intencji mizernej! Niema i nie może być żadnych stronnictw. Wszędzie i zawsze muszą być tylko sami Polacy. Pod tem hasłem i pod tym znakiem raczcie, Najdrożsi Bracia Nasi, przyjąć delegatów Naczelnego Komitetu Narodowego, wysłuchać ich przedstawień i sprawozdań, i przyjść im w Wielkiej Wspólnej Sprawie z ofiarną pomocą!

Bóg z Wami“.

12 listopada 1914.

NA BOŻE NARODZENIE R. 1914.

PRZEZACNYM RODAKOM, ŻOŁNIERZOM RANNYM I WYGNANCOM
W MOEDLINGU (pod Wiedniem) POZDROWIENIE I BŁOGOSŁAWIENSTWO
W PANU!

Gdyby nie choroba, sam byłbym pospieszył z największą ochotą na Waszą wspólną uroczystość, pocieszył i pokrzepił na duchu i tych, co się ranami okryli na polu chwały i tych, co z ojczystego wygnani kąta, pędzą dni długie wygnania i tułactwa na obczyźnie.

Wspólna wilia, urządzona przez szlachtę polską dla polskich rannych obrońców Ojczyzny, przypomni Wam nasze spokojne niegdyś i zaciszne sioła i miasteczka, pochylone chaty, stół wigilijny i opłatek spożywany z całą rodziną.

Kędyż dziś rodziny Wasze?... Może rozproszone, a może w niewoli u cara?

Wilia dzisiejsza przypomni Wam prześliczne nasze kolędy, których echo doleci od stron Waszych rodzinnych i odezwie się w sercu bólem i objawi się serdeczną łzą w oku.

Przypomni się Wam w obecnej chwili kościółek Wasz, choć ubogi i skromny, pełen powagi majestatycznej i niebiańskiego uroku, który płynie od ołtarza, gdzie w czasie Mszy św. Boskie rodzi się Dziecię.

A choć smutno i krwawo po Bożym świecie, a smutniej po naszej Ziemi Lechickiej, Dziecię Jezus zawsze to samo, pełne miłości i współczucia spogląda na biedne i stroskane Swe dzieci, wyciąga Swe dłonie i woła:

— Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście troską i bólem, a ja Was pokrzepię.

Kto kocha Chrystusa, rozumie głos Boży i pojmuje, że, skoro Syn Boży cierpiał niedolę i nędzę i nosił na Swem ciele rany, wyznawcom Jego i sługom przysłało z cierpliwością nieść krzyż swój za Nim, a nawet się chlubić z uczestnictwa w Jego trudach i męce.

Wspólny ból i wspólna niedola łączy nas wszystkich w obecnej smutnej dobie i przygotowuje do wspólnej pracy w przyszłości na wspólnym gruncie!

Ufajmy mocno, że skończy się czas próby i nawiedzenia Bożego.

Wierzmy gorąco, że tylko ci, co z Bogiem zjednoczeni, silni i mężni, zwycięscy i niepokonani, wytrwają i nie dadzą się złamać wśród światowej burzy.

Boskie Dziecię niech Was błogosławi, Wasze rodziny i chaty, Wasze sioła i miasta i Polskę całą i dozwoli doczekać, byśmy następną Wigilię obchodzić mogli w Wolnej i Niepodległej Ojczyźnie!

Łamię się z Wami opłatkiem, przesłanym mi z Grodu Wawelskiego i z całej duszy błogosławię.

Wiedeń, 24 grudnia 1914 roku.

DO ZARZĄDU NARODOWEGO ZWIĄZKU CHŁOPSKIEGO
W KRÓLESTWIE POLSKIM.

NAJDROŻSZYM RODAKOM POZDROWIENIE W PANU!

List Wasz z dnia 31 marca b. r. przeczytałem z rozrzewnieniem. Dowodzi on, że trwacie silnie przy wierze Ojców waszych i przy Św. Katolickim Kościele, mimo ucisku i srogiego prześladowania ze strony szyszmatyckiego rządu.

Dowodzi nadto, że nie straciliście ducha ni nadziei w jasną przyszłość, w wyzwolenie i Zmartwychwstanie Polski.

Zaprawdę bowiem nadeszła nam w tej wojnie straszliwej chwila osobliwa, której oczekiwał Naród oddawna, o której marzyła Młódź Polska, do której jednak brakło ludzi zjednoczonych i skupionych około jednego sztandaru, co się Wolnością nazywa.

Już Kościuszko nasz odzywał się do Narodu słowy:

„Pierwszy krok do zrzucenia niemoli jest odważyć się być wolnym“.

To hasło podjęły Legiony Polskie, dążące do wyzwolenia Polski z ucisku i sromoty. To czyn najpotężniejszy i punkt najjaśniejszy, co świeci wśród ciemności, niemocy, rozterek wewnętrznych, niezgody tchórzostwa i słabości ducha.

I tym, co idą w bój święty o wolność Ojczyzny i Kościoła, i tym, co, niosąc pomoc tej Idee Wielkiej, serdeczne pozdrowienie i błogosławieństwo przesyła szczerze oddany.

W dniu 12 kwietnia 1915 roku.

DO CZCIGODNEGO PREZYDJUM ZJAZDU CZŁONKÓW
I DELEGATÓW NACZELNEGO KOMITETU NARODOWEGO
W KRAKOWIE.

Rodacy!

Na łaskawe a zaszczytne zaproszenie miałem stanąć pośród Was już w pierwszy poranek obrad, lecz zobowiązania, których odłożyć nie zdołałem, dozwolą mi dopiero w poniedziałek przybyć do królewskiego naszego grodu, gdzieście się zjechali „jako głowy ludu i braci Waszej, jako stróżowie śpiących i wodzowie nieumiejętnych i świece ciemnych i ojcowie dzieci prostych, o ich dobru i spokoju obmyślający“.

Staremu grodowi przypadło znowu w udziale gościć Was zebranych na ważną narodową pracę. Sercem i duchem już dziś jestem z Wami i modlitwą moją radbym wspomóc Wasze zamiary i Wasze postanowienia.

Piastowy nasz naród, spełniając nieomyłne przeznaczenia Boże, idzie dziś ku jutrzniom nowego dnia historyi. Otoczony łuną pożarów siedzib swoich i nurtem hojnie lejącej się krwi braci i synów swoich z wstrzymanem w piersi łkaniem o to się modli i tego pragnie, by dzień Sprawiedliwości nadszedł jak najrychlej.

Wszyscy żyjemy tą wiarą, że zejdzie, lecz któż nie wie, że bez naszego przyczynienia się zejść nie może.

Zgromadziliście się, Rodacy, w wybranem kole, by nad przyczynieniem się Waszem radzić i stanowić. Krótkie są przykazy, których teraz wszyscy słuchać winniśmy, by z swej strony przyczynić się do dobra a szczęścia przyszłego Ojczyzny naszej.

Proroczo wołał niegdyś Skarga do posłów, przyrównując Ojczyznę naszą do okrętu na burzliwem morzu:

„W tym okręcie macie, syny, dzieci, żony i mienia, skarby i wszystko, w czym się kochacie, w tym tak wiele dusz jest, ile ich to królestwo i państwa przyłączone mają. Nie dajcie im tonać, a zmiłujcie się nad krwią swoją, nad ludem i bracią swoją; nie tylko majątnością, ale i zdrowiem im własnem usługujcie, wy, którzyście je pod swój rząd i opiekę wzięli. Bo nie tylko majątności dla milej braci i Rzeczypospolitej, nie żałować, ale i umierać winni jesteśmy, jako Jan św. mówi: „Jeśli Chrystus za nas zdrowie swoje położył, i my je kłaść za bracią naszą mamy.

Skąd jest u P. Boga zapłata. Bo jest własne Chrystusa naśladowanie i u ludzi wieczna sława“.

Nastawiają zdrowia za braci swoich żołnierze polscy, waleczne i bohaterskie Legiony nasze, walczące za wiarę i wolność, wszystkiego swego szczęścia odstępując, o naprawę Ojczyzny swej dbali. Wszyscy Oni w tem największe swoje pociechy kładą, gdy nie im, ale wszystkiemu ludowi, braci wszystkim, dobrze się dziać będzie.

O! byśmy wszyscy Polacy, ile nas jest na ziemiach polskich, takie serce ku Ojczyźnie mieli, a za własne pożytki nie biegali, jakobyśmy za tę miłość wielką u P. Boga prędkie pociechy na zachowanie i ratowanie Ojczyzny naszej odnosili!

Nastawiajmy wszyscy zdrowia za braci naszych! A znajdziemy mądrość do rady potrzebną, nauczymy, co czynić.

Z krwi za Ojczyznę przesławnie poległych, z trudu ciężko pracujących przy budowie ojczystego gmachu, wyrośnie drzewo pokoju i wolności. Urodzi ono owoce społecznej miłości i dobra powszechnego.

Rodacy! Nie zadrżycie pośród burzy i gromów. Może postanowieniem było, iż najcięższe Naród nasz przeszedł próby, a dziś jeszcze wytrwania i mężnej woli, zjednoczenia i zgody potrzeba.

Z całego życzę Wam serca, byście szczęśliwie dotarli do celu obrad Waszych, byście dzisiaj wielką a tak ciężką do przetrwania chwilą zjednoczeni szli wytrwale w społeczeństwo, niosąc mu ukochanie ideałów Narodu polskiego, które znaczy wszystkich bojowników Świętej Sprawy.

Przyniesiecie mu wówczas dar najcenniejszy, o który modlą się dzisiaj Polacy od Skargi po dzień dzisiejszy: Jedność duchową i stąd płynącą potęgę.

Oby Bóg pozwolił, by N. K. N. stworzony jednomyślnością wszystkich stronnictw i warstw Narodu, a popierany przez wszystkich Rodaków, zadanie to spełnił!

Z pozdrowieniem oddany.

Wiedeń, 19 czerwca 1915.

DO CZĘSTOCHOWSKIEGO KOMITETU NARODOWEGO.

Najmilsi Rodacy!

Z prawdziwym wzruszeniem odczytałem Wasze pismo, które sprawiło mi rzetelną radość, tem bardziej, że widzę Was złączonych i przejętych jedną myślą wskrzeszenia Polski.

Oczywiście, pospieszyłbym do Was jak najprędzej, by zapoznać się z Wami, z Waszym życiem i potrzebami.

Tęskni me serce za Jasną Górą, której bramy były mi dotychczas zamknięte przez okrutnego Azyatę. Niestety, na przeszkodzie Waszym i moim życzeniom stoi trudność w uzyskaniu prawa przejazdu dla mnie; potrzebnych papierów nie otrzymałem dotychczas. Będę się starał przecież wszystko poruszyć, by choć po pewnym czasie znaleźć się wśród Was, odwiedzić Jasną Górę i podążyć także do innych miast Królestwa i na Ziemię Chełmską i Podlasie.

Wszystkie wieści, które dochodzą tutaj z Waszych stron, przejmują mnie jak najżywiej i słucham z natężeniem bicia serc, które tyle przejść musiały, a ciągle biją tętnem nadziei i oczekiwania.

Silną jest nasza wiara, nieledwie pewność, że oczekiwania tego radosny kres się zbliża, że rok ubiegły był siejbą, po której poprzez nie-szczęścia i grozę wojny wyrosnie w duszach polskich hart i siła. Łąka pokoju pozwoli nam hartu i siły tej użyć na zapewnienie Narodowi korzystania z owoców wojny, które, oby największemi i najświetniejszemi były!

Niech żyje wolna od wrogów Polska!

Tem życzeniem jednoczę się z Wami, Bracia Rodacy, i ponownie dziękując za zaproszenie przybycia do Was, obiecuję, gdy tylko stosunki pozwolą, stanąć pomiędzy Wami!

Bóg z Wami!

Z pozdrowieniem oddany Wasz

Wiedeń, 31 lipca 1915.

DO J.W. Dra, ANTONIEGO CHMURSKIEGO,
RED. „WIED. KURJERA POL.“ W WIEDNIU.

JWP. Redaktorze!

Dostawszy do rąk „Wiedeński Kurjer Polski“ z dnia 28 sierpnia bieżącego roku niespodziewanie wyczytałem w nim szereg artykułów, poświęconych pracy mojej kapłańskiej, podczas ubiegłego roku.

Za nader życzliwą ocenę mej działalności składam JWP. Mec. i Jego współpracownikom najgorętsze podziękowanie, tem bardziej, że treść tych artykułów zmierzała przede wszystkim do zaznajomienia Czytelników z wielkością idei, której służę według sił moich szczerze i wytrwale.

Pragnąłem zawsze, by Opatrzność dozwoliła mi być „kamieniem rzuconym na szaniec“, broniący sławy i szczęścia polskiego Narodu i czuję się nad wyraz szczęśliwym, że stałem zawsze w gronie tych, którzy wpatrzeni w jutrznię wschodzącą nad dolą narodu, z utęsknieniem wyglądali chwili, gdy minie czas próby rychło a chlubnie, którzy w obec całego świata zaświadczyli, że Polacy nie tylko umieli czekać na *wyzwolenie*, ale i czynem najszczytniejszym chcieli je przyspieszyć.

Na słowa uznania nie zasłużyłem i powtórzyć tu mógłbym tylko to, com musiał powiedzieć po odczycie moim do Zgromadzonych rodaków.

Kończę gorącym życzeniem, byście Panowie na polu dziennikarskiem pracować mogli jak dotąd tak i na przyszłość, skutecznie dla sprawy polskiej.

Z wyrazami wysokiego poważania i oddany

Wiedeń, 6 września 1915 roku.

DO BRYGADYERA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO.

26 stycznia 1916 roku.

Czcigodny P. Brygadyrze!

Front bojowy pierwszej Brygady zwiedzałem ze wzrastającymi uczuciami podziwu i wdzięczności dla tych, którzy na krańcowym Szlaku Rzeczypospolitej wierną i mocną straż trzymają. Trudno w pokrótce słowami wyrazić cześć należną Twórcy narodowego wojska i trudno opisać niesłychane wrażenie, jakiego się doznaje bawiąc pomiędzy żołnierzami, biorącymi na siebie wspaniałą obowiązek walki o cześć imienia polskiego. Dziękuję P. Brygadyerowi i wszystkim około Niego stojącym, za chwile, które w obozie Pierwszej Brygady spędziłem. Mojem kapłańskim i obywatelskim zadaniem było przywieźć wieść z domu ojczystego, przynieść najtkliwsze pozdrowienia od tych, którzy każdym drgnieniem serca podziwiają się z drużynami walczących na froncie i którzy radziby mówić Wam ciągle, że jesteście Narodem wybraną częścią, znakiem Jego życia, wcieleniem ideału.

Niech mi wolno będzie powiedzieć, że tragiczne w następstwach stanowisko neutralności, które część naszych rodaków zajęła, powiększa ilość piołunu, pitego przez Was i wczoraj i dzisiaj, lecz czyny Pierwszej Brygady znieczulają jego działanie, u nas zwiększają otuchę i pozwalają *contra spem sperare!* Byłeś, Panie Brygadyrze, z dawna wyrazicielem tego hasła — podówczas nawet, gdy grobowa cisza rozpościerała się nad narodem i gdy nie było nikogo, ktoby miał odwagę patrzeć w stronę *wstającej Zorzy*. Teraz czasu burzy i próby *nieugieci*, pozwólcie nadal przejrzeć się Europie w błysku polskiego oręża i miecza, a wdzięczność narodu „*wymarmurzy*“ czyn Wasz, *zestali* Wasz poryw w posąg, któremu ze czcią najdalsze pokolenia przyglądać się będą.

Nie dobieram słów na wyrażenie mojej podzięk. Jeśli oczekiwano mego przyjazdu, jako odwiedzin najstarszego przyjaciela, tem samem zwolniono mnie z obowiązku podziękowania za trud podjęty, celem przyjęcia gości w czasie świąt Bożego Narodzenia. Z Wami jesteśmy zawsze i myślą i sercem, towarzyszymy każdej części rycerskiej drogi I Brygady.

Przywożąc z sobą do kraju wspomniały obraz polskiego narodowego wojska z podziwem rozważałem pracę, włożoną w ten *czyn jedyny i niezastąpiony*. Zaprawdę to samo już jest rękojmią lepszej przyszłości, gdyż to jest jej *pierwsze już ziszczone stadyum*. I z tą wiarą odjeżdżałem i o niej teraz myślę.

Racz przyjąć P. Brygadyerze, wyrazy najprzyjaźniejszych uczuć i zupełnego oddania.

Na postoju, 26 stycznia 1916.

DO KOMENDY LEGJONÓW POLSKICH.

JW. Panie Generale!

Uprzejme, a tak dla mnie radosne zaproszenie Ekscelencyi wezwało mnie do spędzenia świąt Bożego Narodzenia na bojowym froncie naszych Legionów.

Korzystając z niego czyniłem zadość wewnętrznej potrzebie pojawienia się wśród żołnierzy polskich tam, gdzie najbardziej czasem głosu kapłana braknie w uroczyste dni zdala od swoich, w nieustannem pogotowiu, w nieprzerwanej z wrogiem walce. Stałem tam na pustynnym Wołyniu i Polesiu i widziałem prawie całość naszych szeregów, wplątanych w pozycje obronne jakby zmartwychwstałe nieśmiertelnej pamięci reduty, z których każda raczej pogrześć się gotowa, niż wrogowi kawału z trudem zdobytej ustąpić ziemi.

Widziałem twarze wichrem smalone, trudami wojennemi poznaczone, lecz wszystkie radosne i nad podziw spokojne. Widziałem w spojrzeniach żołnierzy ten nieugięty zapał, który ich do bohaterskich porwywa czynów, jednostkom moc całej daje gromady, z plutonów kompanie czyni, a kompaniom za pułki starczyć każe. Zetknąłem się z żołnierzami, którzy jak jeden mąż słowa nadziei wypowiadali, wszędzie słyszałem słowa pełne bezwzględnej ufności dla Wodzów, słowa wdzięczności za pamięć i opiekę nad żołnierzem.

Cóż więc dziwnego, że opuszczałem obóz Legionów pełen radości? Mówiłem sobie, że *najlepsi* pomiędzy nami stanęli murem żelaznym na dalekim Wołyniu i Polesiu i granic Królestwa bronić będą i bronią nieugięci i niepokonani. W Kamieńsku i Lublinie ranni i chorzy nawet potwierdzali te spostrzeżenia i u nich widziałem te same oznaki zapału i odwagi.

Za to więc, że mogłem przeżyć te dni niezwykle, że mogłem się zbliżyć do żołnierzy polskich na miejscu ich czynów bohaterskich, tam, gdzie na sławę swoją wielką zarabiają, składam W. E. i całemu Gronu dzielnych oficerów i kierowników poszczególnych działów wojskowych, najserdeczniejsze podziękowanie. Szczęśliwy się czuję, że pobyt mój na froncie bojowym Legionów jeszcze silniejsze zadzierzgnął węzły pomiędzy Legionami a mną, który z nimi od początku się zrosłem, i teraz z nimi idę, w czynach wojska polskiego widząc zapowiedź wielkiej przyszłości. Obyśmy się jej wszyscy wkrótce doczekali!

Bóg, który „uczy ręce na bitwę, a palce na wojnę“, niech sił mnogich dodaje i potężnej użycza mocy!

Tem z głębi serca płynącym życzeniem żegnam Ekscelecyę po objeździe frontu, kreśląc się zawsze najszczerzej oddany

26 stycznia 1916 roku.

DO KOMENDANTA SZWADRONU ULANÓW I BRYGADY
ORLICZA

P. p. L. p. 118.

Kochany Panie Komendancie!

Wróciwszy w ustronie cichej mej pracy kieruję ustawicznie mą myśl i serce ku kwaterze Ułanów Polskich, a dziś śpieszę serdecznie podziękować za podjęcie mnie w Waszem żołnierskiem środowisku.

Bo też ogromnie radowałem się, patrząc na Was i spędzając z Wami chwile, na które długo czekałem.

Napoleon, przypatrując się ruchom kawalerzystów polskich, pod wodzą przyszłego generała Chłapowskiego, miał się wyrazić, iż „są to jeźdźcy, którzy wszędy przejadą”. Zdaje się, że Wy, dzisiejsi następcy sławnych pułków szwoleżerów Gwardji cesarza Napoleona, zdanie to nie tylko usprawiedliwiacie, lecz owszem dzielnością swą przechodzicie. Zaprawdę dzisiejsi ułani, to jeźdźcy, którzy wszędy przejadą.

Żałuję, że wizyta moja w Waszej kwaterze wypadła podczas nieobecności Komendanta Dywizjonu, Majora Beliny, dla którego żywię ogromną cześć i uwielbienie i którego bardzo pragnąłem poznać.

Z wyrazami najprzyjaźniejszych i najserdeczniejszych uczuć

20 stycznia 1916 roku.

DO STANISŁAWOWIAN.

DO POWIATOWEGO KOMITETU NARODOWEGO W STANISŁAWOWIE.

Rodacy!

Składam serdeczne dzięki Prześw. Pow. Kom. Nar. w Stan. za zaszczytne zaproszenie z dnia 28 lutego b. r. L. 53/916 do wzięcia udziału w uroczystości Legionowej, przez Was urządzonej. Równoczesny obowiązek udzielania rekolekcyj dla Polonii w Wiedniu stanął mi na przeszkodzie i nie pozwolił na pojawienie się w kochanym grodzie Rewery.

Szczerem i gorącem sercem biorę udział w Waszym narodowym święcie. Radośnie witam każdy dowód przywiązania do idei Legionów, każdy dowód silnej patryotycznej wiary w wielkość i szlachetność czynu, bohaterstwa i poświęcenia walczącej dziś braci.

Bez państwa własnego, bez własnej wojskowej siły byliśmy bezbronni, wydani na łup wroga, który rządzić się chciał naszym mieniem, zapewniając świat, że Polakom dobrze pod stopą ciemieży.

Wypadki obecnej wojny zaświadczyły, żeśmy nie dali się zetrzeć i że na głos rogu Wernyhory, z pod ziemi jakby zjawiają się rycerze i na bój idą mocni, niepokonani.

Stanisław Szczepanowski, w jednym ze swoich wspaniałych odczytów zaznaczył, że *„Ojczyzna ma prawo do życia każdego syna: że niema zaszczytniejszej śmierci od śmierci w obronie Ojczyzny“*.

I dlatego czią najwyższą otaczamy bohaterów i rycerzy honoru polskiego.

Kiedyś ujawni się w całej pełni znaczenie i niezmierna doniosłość walk Legionowych. Dziś nie mogąc jeszcze rozumem, pragniemy uczuciem ogarnąć nasze narodowe wojsko i staramy się uczuciom tym dać wyraz. Takim objawem najwyższej łączności pomiędzy Legionami a Narodem jest także i Wasza uroczystość odsłonięcia „kolumny Legionów“.

Czas wojenny mija i może Pan Bóg da, że wkrótce minie zupełnie burza, co w kraj nasz z niepowstrzymaną ugodziła siłą. Zdolaliśmy przecie w powodzi wypadków, nagle po sobie następujących, podnieść wysoko i utrzymać sztandar narodowy, który szumiał w wichrze świa-

towego orkanu i mówił obcym i najdalszym, iż Polska, mimo, iż „łzami i krwią zalana“, żyje i *czynem* dobija się dalszego swobodniejszego życia. *Czynem*, pełnem bohaterstwa rozumnego i wspaniałej przenikliwości.

Rodacy! Radbym stanąć między Wami, by w tarczę Stanisławowską gwóźdź swój wbijając, przyczynić się do umocnienia i ukochania Idei Legionów w naszym społeczeństwie. Przez to bowiem zespalamy się w jedną całość, do jednego celu dążącą. Niech każdy w domu i poza domem przysparza Legionom znaczenia i powagi!

Niech każdy widzi w nich zadatek przyszłego ducha pokoju, a okaże się, że mimo nieszczęść i klęsk, umieliśmy wydobyć dla nas to, czego najbardziej pragniemy, to „co obca przemoc wzięła“: *wolną ojczyznę*.

W dniu dzisiejszym myśl moja i Wasza zwraca się z dumą i otuchą ku ukochanym Legionistom, co wytrwale, 20 przeszło miesięcy, stoją na straży narodowej chwały, zwraca się również i ku tym, co krwią swoją zasiali zagon Ojczysty i ku boleści naszej odeszli bez oglądania nowych dni zmartwychwstającej Polski.

Pokłon im i cześć w potomne wieki!

Rodakom wszystkim skupionym i zebranyemu około sztandaru Legionów Polskich, okrytych wawrzynem chwały, najszczerze i najgorętsze pozdrowienie!

Bóg i Ojczyzna z Wami!

Wiedeń, 28 marca 1916 roku.

LIGOM KOBIET POLSKICH W KRÓLESTWIE POLSKIM.

Przeznacne Polki!

Adres, pod którym położyły swój podpis delegatki Lig kobiet polskich w Królestwie polskim i z innych Ziem Ojczystych, przedstawicielki tyłu ognisk polskiej kobiecej pracy, zgromadzone na zjeździe w Radomiu 31 stycznia b. r. odczytałem z prawdziwym wzruszeniem. W ogniu olbrzymiej wojny niezwykła i potężna rola przypadła także kobiecie polskiej, która z niezwykłym poświęceniem i godnością spełniła i spełnia swój obowiązek i częstokroć stała i stoi na posterunkach, wymagających niezwykłego hartu, przezorności i energii. Wszyscy patryoci polscy z uznaniem odnoszą się do tych objawów uświadamienia obywatelskiego i wysokiej narodowej myśli. Byłem i jestem zawsze po stronie tych, którzy w pracy kobiecej dopatrują się potężnego wpływu nie tylko na kobiety ogół, lecz także widzą część starań i zabiegów, dążących do zahartowania i wykształcenia społeczeństwa tem bardziej, iż od wysokości ideałów kobiety zależy w znacznej mierze także moralny stan młodzieży naszej, wychowywanej pod okiem matek i ich przeważnym wpływem. Dlatego słuszną, aby w pracy wielkiej i doniosłej — w pracy, do której najlepsi i najśmielsi naszego narodu stanęli i wciąż stoją — w pracy, dążącej do wyzwolenia Ojczyzny naszej z kajdan niewoli i odbudowania jej z gruzów nieszczęścia, kobietom polskim przypadła także należna, im część, odpowiedni udział.

— „*Tarcza ma taką samą siłę, jak miecz*“, uczy Mickiewicz, *bo kto zasłania, ten zwycięża*. To szczytny udział kobiet polskich! W domowym, publicznym i społecznym życiu leży taka sama moc i siła, jak w bojach krwawych, jak w zdobywaniu twierdz, jak w tępieniu wroga wszędzie, na każdym kroku i miejscu. Mężowie, synowie i bracia Wasi *mieczem* wypędzają wroga, Wy *tarczą* miłości i ofiary, jak skrzydły osłaniacie ogniska domowe, społeczne i narodowe, czuwając, by nie zgasły, lecz przetrwały czas próby i burzy.

Dzień wojny idzie za dniem, miesiąc za miesiącem i coraz wyraźniej, coraz nieodmiennie okazuje się, że w tym strasznym boju, w owej okrutnej narodów zwadzie ci się ostana, i ci będą zwycięzcami, którzy będą umieli przetrwać, którym „nerwy nie pękną“, którzy zdobędą się *na moc pozostania wiernym Idei* do ostatniego tchu. W tej mocy cała nadzieja nasza, w niej wspaniała rękojmia przyszłości, w niej jasne światło zorzy, co nam po stu latach świecić poczyna.

Oby zawsze i wszędzie, gdziekolwiek palić się będą światła, polskiej narodowej pracy, kobiety polskie umiały w mężach, synach i braciach tę moc wytrwania przy Idei czysto polskiej wytwarzać i podtrzymywać nigdy niegasnącym Zniczem!

W nim kobieta polska będzie miała i na teraz znak żywy swej wielkiej roli i swego dla przyszłości znaczenia!

Tak Wam dopomóż Bóg!

Ligom kobiet polskich, rozszanym po Ziemi Polskiej, cześć i błogosławieństwo!

1 marca 1916 roku.

DO HENRYKA SIENKIEWICZA.

Czcigodny Panie!

W dalekiej gościnnej ziemi obchodzisz, Czcigodny Panie, dzień Twych urodzin. Niemalą dla ogółu polskiego radością byłby obchód dnia tego w Ojczyźnie, gdybyś pomiędzy nami mógł być i na pracę rodaków Twych zbliżać patrzeć. Z tysiącem ludzi stykać się muszę w spełnianiu obowiązków pasterskiego urzędu, a teraz czasu wojny zarówno z żołnierzami polskimi w poleskich okopach, jak z nieszczęśliwymi tułaczami i z chorymi po szpitalach rozmawiać mi przychodzi, i dlatego wiem dobrze, naoczny niejako świadek duchowych potrzeb rodaków naszych, czem dla nich są Twe książki. Czytane są tak żarliwie, z taką ochotą i z taką radością, jakby były najżywszym napojem, od którego siła duszy zależy. Dla tych, co po szpitalach skazani na bezczynność, stwarzasz najpożądany świat, którym rozkoszuje się stęskniona za domem, za Ojczyzną dusza, wyobrażnia przechodzi orzeźwiająca kąpiel siły i rozmachu, zakazuje zwątpienia, przeczy beznadziejnemu smutkowi i uczy się wierzyć w niespożytą moc narodu.

W okopach naszego narodowego wojska, w szeregach zmartwychwstałych Legionów polskich, wrażenie całkiem jest inne, a jakże dobroczynne! Wiadomo Ci zapewne, że czytają Cię tam z zapalem i nienasyconem zajęciem. Młodym duszom, wierzącym w potęgę polskiego męstwa i zmartwychwstanie polskiej siły zbrojnej, potężny dech historii, wiejący z Twoich kart, był ożywczem technieniem, którego potrzebowali w strupieszalej atmosferze Europy, kiedy — zdało się młodym naszym, że nikt o nich się nie upomni, *li chyba ich własny rycerski czyn*. Pomyślny los zdarzył, że mogłem z nimi przeżyć niejedną chwilę i wielu z nich darzy mnie zupełnem zaufaniem. Wiem przeto, że są pomiędzy nimi i *Kmicicowie*, ślepem męstwem w dzisiejszej wojnie oplacający dawniejszą i obecną wobec spraw narodu obojętność. Są i *Wołodyjowscy*, do ostatniego tchu wierni. Po cóż dalej rozprowadzać analogie? Ożywia się dawna rycerska przeszłość, przybrana w nową szatę i w siwy mundur strzelca i podnosi polskość na wyżynę, z której widać dalekie horyzonty i złotem wolności obłany świt, jutrznię polskiego państwa...

A choćbyśmy ludzie śmiertelni i omylni, całkowitego ziszczenia się pragnień doczekać nie mogli, przeżyliśmy jedną chwilę górną i ra-

dośnie, wierząc, że prędzej czy później „jutro“ jaśniejsze zaświta nad nami!

Tyś był, Czcigodny Panie, pomocą dla żołnierzy, Twe książki ich książką. Pozwalam sobie podziękę za to w krótkie ubrać słowa, nie wspominając całkiem w tej chwili, gdy wszystkie nasze myśli Ojczyźnie muszą przynależyć, o mych osobistych uczuciach, które żywię dla ogromnej i niezastąpionej pracy *Wielkiego Mistrza Słowa*.

Łaska Boża i błogosławieństwo Niebios niech towarzyszy Czcigodnemu Panu na dalszej drodze życia!

15 maja 1916 roku.

24 lipca 1916 roku.

MAGNIF. J.W.P. REKTOR Dr. J. BRUDZIŃSKI
PREZES RADY MIEJSKIEJ W WARSZAWIE.

Kiedy w ratuszu ukochanej Warszawy zbierają się przedstawiciele stolicy Polski na pierwsze posiedzenie, by „jako stróżowie śpiących, wodzowie nieumiejętnych, świece ciemnych i Ojcowie dzieci prostych o ich dobru i spokoju obmyślać” — i to po długich dziesiątkach lat okrutnej udręki i srogiego prześladowania moskiewskiego — racz Magnificencyo, przyjąć również moje najserdeczniejsze powinszowanie i najgorętsze życzenie, by ten pierwszy jasny promień, co mimo groźnych chmur z Warszawy się przedarł i dotarł do serc milionów Polaków, był zapowiedzią nowych zdobyczy dla narodu i jego przyszłości, gruntem do urzeczywistnienia tego, co poeta określa słowy:

— „*Z tej ziemi Państwo wskrzeszę*” i podstawą onej wolności, za którą krew przelewali męczennicy wielkiej sprawy od zarania dziejów aż do krwi, przelewanej tak ochotnie i ofiarnie przez nowych rycerzy Zmartwychwstającej Polski. Tobie, Magnificencyo i Dostojnej Radzie, zespolonej i złączonej w jednej myśli, pod jednym hasłem i rozkazem:

— Dobro i zbawienie Rzeczypospolitej naszym najwyższym prawem — Szczęść Boże!

Cześć, pozdrowienie i błogosławieństwo!

KOCHANEJ RZESZY
POLSKICH ROBOTNIKÓW CHRZEŚCIJAŃSKICH
W WARSZAWIE.

POZDROWIENIE W PANU!

Na prośbę pani Małgorzaty Starzyńskiej, kreślę te słów kilka do Was, Kochani Rodacy, na pokrzepienie serc i podniesienie ducha Waszego w tej ciężkiej, a przełomowej chwili.

Ilekoć spojrzę po świecie, widzę jedno i to samo. Jedni, obarczeni ciężarem prac, jęczą, narzekają i żalą się, iż czoło ich z potu nie osycha, a ramiona ich nie spoczywają w trudzie. Drudzy z uśmiechem zadowolenia niosą brzemień swoich obowiązków, ani razu słowa skargi nie wyszeptawszy, ani jeden raz złorzeczeniem ust swoich nie plamiąc. Ilekoć spojrzę po świecie, zdumiewam się i zachwycam nad jednym. Ci, którzy z zadowoleniem dźwigają swą pracę, nie czują ciężaru, gniotącego ramiona, nie widzą blizn, rytych potem i utrudzeniem, nie pragną ulgi, lecz owszem żądają, by jeszcze więcej dobrego mogli spełnić, by jeszcze szersze koło zatoczyli swoich obowiązków zakresem. A są to ci, którzy z Psalmistą Pańskim mówią słowy poety naszego, Jana Kochanowskiego:

*Jeżeli domu Sam Pan nie zbuduje,
Daremnie nad nim rzemieślnik pracuje.*

Z Bogiem każda sprawa łatwa i lekka, każda plenna i mnożna. Tak, z Bogiem począwszy, zstępuje biedny górnik w noc szybu i korytarze kopalni, a chociaż światła nie widzi dziennego, nie słyszy śpiewu ptasząt, nie czuje świeżego powiewu wiatru, ani woni z pól i łąk, nie narzeka, bo wie i rozumie, iż narzekanie dobra nie przyniesie, a doda tylko ciężaru i zwątpienia. Tak pracuje rzemieślnik, któremu nie jeden raz ciężka chwila młot z ręki wydziera, tak wogóle pracują ci wszyscy, którzy wiedzą i rozumieją, iż praca wtedy staje się szczęściem i dobrem, tak dla jednostek, jak i dla narodu, gdy jest w imię Boże poczynana i z miłością Boga wypełniana.

Znośną jest praca dla każdego, kto pamięta i rozumie wartość pracy, podjętej dla dobra bliźnich, owej pracy, poświęconej nie swemu zarobkowi, nie swej wygodzie, ale dobru i pożytkowi braci. Dla siebie pracować, dla swego chleba, dla swej wygody i pychy, to rzecz pospolita i łatwa. Jest to zupełnie naturalne, zwierzęce staranie się o to, ażeby

życie zabezpieczyć od głodu. Ale pracować dla drugich z myślą, że się pracuje dla dobra ogólnego, dla tych, których wprowadzić się nie zna, ale którzy, jako bracia, korzystają z naszej pracy, to znaczy pracować dla miłości bliźniego, to znaczy stać się wyższym nad zwykłe pragnienia i cele osobiste, to znaczy wzniesić ducha wyżej nad prawa i żądania zwyczajne, cielesne.

Tak pracował Św. Paweł Apostoł, który pisał w liście do Koryntjan: „*Nie szukam, co mnie pożyteczne jest, ale co wielom*“.

Tak przestrzegał Mickiewicz, kiedy wołał:

Człowiek nie jest stworzony na łyzy i uśmiechy,
Ale dla dobra bliźnich swoich ludzi...
Jakkolwiek w twardej Bóg doświadcza próbie,
Zapomnij o swym proszku, zważ na ogrom świata!
Ta myśl wielka pomniejsze zapęły ostudzi.

Szczęśliwy pracownik, który umie zapomnieć o swym proszku, to jest o sobie, a dla bliźnich swoich, rodaków pracować, poświęcać się, żyć i umierać potrafi!

Szczęśliwy pracownik taki, który nietylko o sobie i swej rodzinie pamięta, ale który rozumie, że jako katolik jest członkiem Kościoła powszechnego i jego dobrem ma być dzieckiem, że jako Polak jest członkiem narodu, niegdyś świetnego i wolnego, o przeszłości sławnej i bohaterkiej, i ma być dzielny i polski synem! Takich miała Polska w każdym czasie i w każdym stanie. Miała wielkich rycerzy i królów, miała sławnych wojewodów i dzielnych wodzów, miała i tych, co z chat wiejskich wychodzili na obronę Ojczyzny, jak Głowaccy, Świstaccy, miała tych, co z warsztatu spieszyli, by pędzić moskali z Warszawy, jak Kilińscy, Sierakowscy za czasów Kościuszki. Nie brakło takich w roku 1831 i 1863, w powstaniach naszych przeciw Moskwie. A wszyscy walczyli przeciw schyzmie, co osiadła nieprawnie na naszej ziemi.

Była ich jednak mała liczba, bo nie wszystkich stać na poświęcenie i pracę nad zwykłe codzienne siły, nie wszystkich stać na bohaterstwo i ofiarę — nie wszyscy rozumieją i pojmują, że prócz chleba powszedniego są jeszcze inne, wyższe dobra, które cenić, kochać, i o które starać się trzeba, jak wolność narodu, wolność wiary, mowy, obyczaju ojczystego, poszanowania prawdy i sprawiedliwości.

I dziś, gdy się waga losy świata i Polski, nie może być obojętnym dla robotnika polskiego, jaki los spotka Polskę. Robotnik polski musi rozumieć, że wolności godzina nie wybije, póki panowanie schyzmy

i knuta nie zostanie złamanem. I o to się modlić i nad tem pracować winien każdy, kto po katolicku i po polsku myśleć i czuć nie zapomniał.

Oto praca dla narodu w wielkiem znaczeniu. Tak pracują na lepsze „jutro“ i jaśniejszą przyszłość nowi rycerze wyzwalaającej się Polski, którzy poszli w bój przeciw Moskwie i trwają dzielnie na swym posterunku. Cześć im od narodu i chwała!

Oby i wam, Najdrożsi Rodacy — jak dzielnym Braciom waszym, ratującym honor narodu — potomność nie zapomniała zasług, położonych w obronie Polski, aby i wasze imiona, jasne czystością życia, promienne pracą z Bogiem, dla bliźnich i całego narodu, zdobne szlachetnym czynem, zapisane były w złotej księdze dziejów Wyzwolonej Polski!

W takiej pracy niech wam Bóg pomaga i szczęści! Królowa Korony Polskiej niech ma was zawsze w Swej potężnej opiece!

Z błogosławieństwem i pozdrowieniem oddany

Wiedeń, 5 września 1916 roku.

SZANOWNEJ DYREKCJI POL. KURSÓW LUDOWYCH, CZCIG. Ks.
PROF. I GRONU NAUCZYCIELSKIEMU WRAZ Z UKOCHANĄ
MŁODZIEŻĄ SZKOLNĄ W CZESKIEJ PRADZE.

POZDROWIENIE I BŁOGOSŁAWIENSTWO W PANU!

Gdy w zburzonych pożogą wojenną wsiach i miastach naszego kraju ustało normalne życie, a mnogie rzesze polskie zmuszone zostały szukać schronienia na obcej ziemi i czekać, aż straszna minie burza i jasne zaświeci słońce pokoju i wolności dla Polski, niemałą dla serca polskiego jest pociechą, że dzieci i młodzież, chociaż na obczyznę przesiedlona, może się uczyć i pracować, korzystając ze szkół, jakie stworzyliście, Panowie, w głębokiem zrozumieniu doniosłego znaczenia oświaty i pracy w życiu narodu.

Z pisma Waszego z dnia 19 września b. r. L. 21, dowiedziałem się z radością, że tego dnia z Bożą pomocą rozpoczynacie naukę szkolną.

Podejmując tę żmudną pracę nad wychowaniem młodego pokolenia, pomnijcie, iż wielkie spełniacie dzieło, iż w historii smutnej wychodźstwa naszego imiona Wasze zapisane będą niezatartymi głoskami, gdy mimo trudności i niewygód wytrwacie w owej cudownej mistrzowskiej robocie, co ma rzeźbić polskie dusze i serca, uszlachetniać je i podnosić naukę i oświatę.

Mówcie dzieciom, że, choćby się spotkały na obczyźnie z obojętnością względem wiary i religji, mają wytrwać przy Wierze ojców swoich, przy Wierze Świętej katolickiej, jej się nie wstydzić, ale pobożnością, co zawsze cechowała naród polski, na innych wpływ dodatni wywierać!

Mówcie dzieciom, że, choćby widziały naokół siebie lekceważenie praw i przykazań Bożych, mają życiem jasnem a cnotą i wystrzeganiem się wszelkich win i upadków być dla innych przykładem i wzorem!

Mówcie dzieciom, że choćby się spotkały z lekceważeniem swej mowy i ojczystego obyczaju, mają zawsze pamiętać, że należą do wielkiego, rycerskiego, sławnego w dziejach narodu, który wydał mnogich bohaterów w Ojczyźnie i wielkich Świętych w Kościele!... Że innymi nie pogardzając, mają kochać swój naród, swą przeszłość, mają się szczyć przynależnością do Polski!

Mówcie dzieciom i młodzieży naszej, że gdy tyle dzielnych Synów poległo na polu chwały, oni mają się przygotowywać do przyszłej

Ojczystej służby przez umiłowanie pracy, przez wyrobienie w sobie
dzielności charakteru i hartu ducha, by godnie zastąpić tych, których
już nie masz, na nowych posterunkach!

Tej zbawiennej pracy Waszej, jako Mistrzów i Wychowawców Mło-
dzi naszej, tym szlachetnym usiłowaniom ukochanej dziatwy i Młodzie-
ży Polskiej, niech Bóg błogosławi i Królowa Korony Polskiej!

O to się modli w każdej Mszy Świętej całym sercem Wam, ukochani
księża, Czcigodni Panowie i Panie, i umiłowana Młodzi Polska

Oddany w Chrystusie

Wiedeń, 21 września 1916 roku.

DO RADY MIEJSKIEJ W BIŁGORAJU.

Najdrożsi Rodacy!

Na ręce Świetnej Rady Miasta Biłgoraju przesyłam gorące podziękowanie za zbiorowy, cenny telegram, jaki otrzymałem w listopadową rocznicę.

Nie potrzebuję zapewniać kochanych Rodaków, że ten głos Ziemi Chełmskiej, przeszło wiek cały dręczonej i carską deptanej stopą dziś wyzwolonej i budzącej się do życia, jest mi niewymownie miły i drogi. Brzmi on nie jak dawniej, tęskną i smutną, jakby z głębin podziemnych, niby z katakumb pochodzącą skargą, lecz nastrojony do wysokich akordów wiary i nadziei brzmi melodją zwycięstwa i wolności.

Nie czuć w tym głosie śmierci powiewu, lecz żywota błęgiego widać zadatek!

Snać służyła ta Ziemia Męczeńska wiernie Panu Swemu, kiedy wreszcie dobywa się cała z katów ręki! Tej męczeńskiej Ziemi, której tyle razy błogosławiłem zdala, którą w roku 1912 brałem w obronę protestem przeciw wyodrębnieniu Chełmszczyzny, jako niesłuchanemu pogwałceniu najświętszych praw polskich, tej co tyle przecierpiała, tyle przetrwała, cześć!

Do dalszej pracy dla ugruntowania bytu i żywotności wolnej i niepodległej Polski niech Bóg dodaje sił mnogich Czcigodnym Członkom R. M., Zaczynym Obywatelom miasta i okolicy, ukochanym Legionistom, tym Najdroższym Synom Zmartwychwstającej Polski, zasłużonym pracownikom na niwie pogotowia wojennego!

Z błogosławieństwem i pozdrowieniem, oddany całą duszą

W listopadzie 1916 roku.

ODPOWIEDŹ NA ADRES ODDZIAŁU SKAUTOWEGO PRZY KOMENDZIE LEGIONÓW POLSKICH.

Najdrożsi i wśród Polskich Żołnierzy Najmilejsi!

Z rozrzewnieniem odczytywałem cenne wynurzenia młodych Sermierzy Oddziału Skautowego przy Komendzie Legionów Polskich. Przesunęły mi się w pamięci stanowiska Wasze zeszłoroczne nad Styrem, wśród błot i lasów poleskich, Wasze dziarskie choć dopiero chłopięce postacie, Wasz niezmierny zapał i gorącość ducha, Wasze całkowite oddanie się ukochanej Matce-Polsce, Wasza odwaga i męstwo już nie harcerskie, na okaz — ale prawdziwie rycerskie, jak na Polaka tej doby przystało.

Od owej niezapomnianej dla mnie chwili zmieniło się bardzo wiele.

Z dniem 5 listopada b. r. jasna na polskiej ziemi zajaśniała Zorza, za którą wschodzi Wolności Słońce.

A wy, Młodzi Rycerze, przetrwaliście długie, nieżnośne czasy oczekiwania, niejasnego położenia, rozterki duchowej i moralnej udręki. Przetrwaliście zaszczytną szkołę obozową, szkołę trudów i niewygód i zapoznaliście się z najcenniejszą na dziś sztuką i najpotrzebniejszą na obecną chwilę nauką. W nagrodę za to przechodzicie teraz zahartowani i pełni doświadczenia do *armii polskiej*, by zająć przynależne Wam miejsce.

Służyliście Polsce i nadal służyć Jej ślubujecie!

A do tej służby niech Was prowadzą zwycięskie duchy praojców, broniących Granic Rzeczypospolitej, okrywających Polskę wawrzynem chwały i Świetności!

Bóg Ojców Waszych z Wami!

Z błogosławieństwem i pozdrowieniem

20 grudnia 1916 roku.

Wasz Wam oddany

DO RADY STANU W WARSZAWIE.

Dostojny Panie Marszałku Koronny!

Wysoka Rado!

W tym samym miesiącu, w którym niegdyś przed 54 laty powstał tajny Rząd Narodowy, wypowiadający walkę przemocy carskiej i obrożom srogiej niewoli, wita cała Polska — po długim okresie okrutnego ucisku i zatamowania narodowego życia — jawny Najwyższy Rząd Polski w Tymczasowej Radzie Stanu w Warszawie.

W karnym ordynku stają wszyscy prawi Synowie Polski przy Was, Senatorowie nowo budującej się Rzeczypospolitej.

Na barki Wasze włożono przeogromny ciężar obowiązków, olbrzymie brzemie prac i odpowiedzialności, jakie Was czekają przy budowie Państwa Polskiego. Na barki Wasze włożono Ojczyznę całą! Na Was zwrócone oczy całego świata, śledzącego pilnie a baczenie, ażali naród polski dorósł dzisiejszej doby, ażali postawą swą a ofiarą godzien stanąć w szeregu narodów wolnych, dążących poprzez twardą pracę i krwią a potem uznojony trud do niepodległego bytu!

Waszem najważniejszym zadaniem zaświadczyć wobec całego świata, że Polacy nie tylko umieli czekać na Wyzwolenie, ale i Czynem najszczytniejszym chcieli je przyspieszyć, ubezpieczyć, utrwalić!

Od Was oczekuje hasła naród i słucha, ażali wkrótce zabrzmi złoty róg pobudką wojenną — pod hasłem:

— Wziąć tobie topór oburącz

— I sięść stróżem u proga,

— I nie zwolnić ni piędzi Ziemi!

A na ten Wasz rycerny głos, spotężni się duch, podejmie los!

Z Wami dziejów księga rozwiera karty nad narodem, wróżąc lepszą dolę!

Za Skargą tedy powtarzam, prosząc Boga dla Was o dary „Wielkiej mądrości, biegłości i umiejętności, których ustanowienie praw i opatrzenie wykonania ich potrzebuje, aby się w sprawiedliwości i w pożytkach pospolitych i w dochowaniu *całości Rzeczypospolitej* nie pochybiło!“ Tego Wam życzę i o to się modlę, aby w Was był ów duch, co się odmładza, szuka bytu i prawdy szuka i sprzymierzeń z owymi duchy, co są wielkie, niebosiężne, co są mocne nad moce światów a potężne, jak legendarne króle — jak mocarze, byście mogli dźwignąć na-

ród z legowiska gnuśności, lenistwa, wygodnego bytowania i próżnego czekania do odważnego a mężnego starcia się z odwiecznym wrogiem i ubezpieczenia raz na zawsze wydartych mu niedawno dziedzin!

Na ten wielki, ostatni, przełomowy czas niech Bóg Wam odda takie dusz jedynowładztwo, byście jako słup ognisty szli przed szeregiem zwartym na przedzie dla uratowania powagi i znaczenia Narodu w świecie, dla dobra, zwycięstwa i chwały Wolnej i Niepodległej Polski!

Przy tej sposobności składam skromną ofiarę, na którą mnie stać w obecnej chwili. Gdy Ojczyzna w potrzebie największej, nie przystoi biskupowi polskiemu stroić się w złote łańcuchy, krzyże drogie i kosztowne pierścienie. Szlachetny ten kruszec niech idzie na rzecz skarbu powstającego Państwa Polskiego, na Wojsko Polskie. Przeznaczam na ten cel:

Krzyż biskupi złoty z szmaragdem i brylantami —
złoty podwójny łańcuch weneckiej roboty i pierścień biskupi.

Proszę gorąco o przyjęcie tego daru, który płynie z ochotnego i radością przepelnionego serca z życzeniem:

— Niech „pod nogi Wasze majętności i zdrowia kładzie Naród!“
Szczyć Boże!

Z błogosławieniem, z czcią i oddaniem

Wiedeń, 15 stycznia 1917 roku.

ODPOWIEDŹ NA TELEGRAM LEGJONISTÓW W SZPITALU
W SUCHEJ — Z POWODU TRAKTATU BRZESKIEGO.

Najdrożsi Żołnierze Polski!

Odczytując słowa gorącego oburzenia, jakie z powodu krzywdy wyrządzonej Narodowi Polskiemu przez oderwanie Ziemi Chełmskiej, odczuwa żołnierz polski wraz z całą Ojczyzną, rozumiem może lepiej niż kto inny boleść Waszą i słuszny żal do kierowników naszych politycznych, którzy swem niejasnem, chwiejnem, a często idei polskiej przeciwnem postępowaniem, niezgodą bratnią i niesfornością zaprzepaścili Wielką Sprawę i upoważnili wrogów naszych do rządzenia się w polskim kraju, na polskich Ziemiach, bez Polaków, Jej prawych dziedziców.

Niezgoda bratnia i chytrłość wrogów rozbiła Legiony i doprowadziła do tego, iż w chwili najważniejszej, w chwili rokowań pokojowych Polska po tej stronie żadnego nie miała wojska.

Z niezgody bratniej skorzystali, jak było do przewidzenia, inni.

Radość ich i tryumf nad ideą Polską może być kruchą i krótką, jak kruchemi są podstawy zawartego pokoju, opartego na niesprawiedliwości, grabieży, chęci zysku i materialnych zdobyczy.

Legioniści, którzy przez dwa lata nad Bugiem, Styrem i Stochodem przelewali krew obficie w obronie tej Męczeńskiej Ziemi, mogą być pewni, że trud ich nie był marnym i choć narazie patrzą na klęskę, z ufnością muszą spoglądać w przyszłość promienną i jasną, gdy cały naród po raz pierwszy od wybuchu wojny zjednoczony odruchowym bólem i wspólnem cierpieniem, gotów stanąć w jednym, nie dającym się rozbić i zwalczyć Obozie!

Wojna nie skończona, walka podjęta, a zwycięstwo i tryumf po stronie silnych i nieugiętych w oporze, co jak o granit opiera się o gorącą a czystą miłość całej Polski!

Do widzenia na obronnym szańcu!

Z podzięką za Wasze słowa serdeczne łączę bratnie pozdrowienie z błogosławieństwem dla wszystkich towarzyszy broni

oddany jednako

17 luty 1918 r.

TELEGRAM DO RADY REGENCYJNEJ W WARSZAWIE
Z POWODU OGŁOSZONEGO PRZEZ NIĄ EDYKTU
O ZJEDNOCZONEJ POLSCE 10 PAŹDZIERNIKA 1918.

DO RADY REGENCYJNEJ W WARSZAWIE.

Najdostojniejsi!

Cześć Wam, boście mieli odwagę wobec zaborców, targujących się o polskie dziedziny, stanąć śmiało i otwarcie powołać się na nieprzedawnione prawa Narodu! Cześć wam i od narodu całego pierwszy powszechny a szczerzy pokłon za to, żeście jednym, samorządnym rozkazem, co z Warszawy rozległ się radośnem echem po Wszech-Polsce, zniweczyli wszystkie zamachy na całość Ziem polskich i zdołali połączyć społeczeństwo nasze obietnicami i intrygami potrójnych wrogów oddawna sromotnie i niewolniczo na części rozbite!

Ze wszystkich miast i Ziem przesławnej dawnej Rzeczypospolitej płynie ku Sercu Polski, ku Warszawie, pieśń zgodna:

— *Jedną Spójnią, w jednym duchu*

— Jak ogniwa na łańcuchu,

— Powiązaliście Ojców z Syny.

— Ni ten łańcuch kiedy pęknie!

— *Wszystko razem, dobrze, pięknie!*

Oby, tak, jak przepowiadał poeta, było zawsze w Zjednoczonej, Wielkiej, Silnej Polsce!

Zdarz to Bóg!

Z hołdem i oddaniem

Wiedeń, 10 października 1918 roku.

KONIEC.

WARSZAWA
WYDAWCA
KSIĘGARNIA

DO ROKU 1848

W tym roku w Warszawie
wydano kilka dzieł
które miały wielkie
znaczenie dla
kultury polskiej
w tym czasie
w Warszawie
zaczęły się
zmiany
które miały
wpływ na
kultury
polskiej
w tym czasie
w Warszawie
zaczęły się
zmiany
które miały
wpływ na
kultury
polskiej

Wydano

W tym roku

OBJAŚNIENIA.

1. NIESPRACOWANI.
Drukowane w „Wiedeńskim Kurjerze Polskim“ w styczniu 1915.
2. STRAŻNICY OGNIĄ.
Drukowane w „Wiadomościach Polskich“ w Piotrkowie, 25 grudnia 1915,
Nr. 57.
3. NA CZATACH.
Drukowane w „Wiadomościach Polskich“ w Piotrkowie, 20 stycznia, 1919,
Nr. 59.
4. CZUWAJ!
5. SZĄNCE RZECZYPOSPOLITEJ.
6. ŚWIATŁOŚĆ W CIEMNOŚCIACH.
7. PROMIENNA GWIAZDA.
8. POTRZEBA, ŻEBYM BYŁ!
Drukowane w „Wiadomościach Polskich“ w Piotrkowie, 26 grudnia 1916,
Nr. 107.
9. JARZMO SŁODKIE — BRZEMIEŃ LEKKIE.
10. KATAKOMBY POLSKIE.
11. ZDROWI!
12. „W BOJAŻNI NIEMASZ MIŁOŚCI“.
Drukowane w „Bibliotece Nowości“ w Warszawie r. 1916 (Tow. Szerzenia
Oświaty drukowaniem słowem). Zeszyt 27.
13. „WE KRWI ŻYW“.
Drukowane w „Wiadomościach Polskich“ w Piotrkowie.
14. PRZEZ OGIEŃ I WODĘ NA WOLNOŚĆ.
Drukowane w „Wiadomościach Polskich“ w Piotrkowie, 12 grudnia 1916.
Nr. 106.
15. KTO KOCHA I UMIERA — TEN NIE GINIE.
16. PIERŚ POLSKA TWARDA I NIEUGIĘTA.
Drukowane w Tyg. Kob. „Na Posterunku“ w Krakowie, dnia 1 stycznia
1917, Nr. 1.
17. TWÓRCZY DUCH!
Drukowane w „Wiedeńskim Kurjerze Polskim“ w Zielone Świątki 1915.

18. KU WOLNOŚCI.
Drukowane w „Wiadomościach Polskich“ w Piotrkowie, dnia 17 czerwca 1915(Nr. 34.
19. BĄDŹCIE SZCZĘŚLIWI!
Drukowane w „Wieku Nowym“ we Lwowie, dnia 14 stycznia 1916, Nr. 4381 i jako osobna odezwa, wysłana na front Legionowy.
20. „KTO NAM ODWALI KAMIEŃ?“
Drukowane w „Wiadomościach Polskich“ w Piotrkowie Nr. 73, r. 1916 i jako osobna odezwa.
21. ZMARTWYCHWSTANIA DZIEŃ.
Drukowane w „Wiedeńskim Kurjerze Polskim“ r. 1916.
22. PIASTOWSKIEGO NAM LUDU POTRZEBĄ.
Drukowane jako broszura w Raclawicach — Miechowie 1916 r., nakładem Komitetu uroczystości Raclawickiej.
23. DO ŻYWYCH OD POLEGŁYCH.
Drukowane w „Wiadomościach Polskich“ w Piotrkowie r. 1916. Nr. 102.
24. BŁOGOSŁAWIEŃSTWO CI, POLSKO, I CHWAŁA.
25. TRIUMF LEGJONÓW POLSKICH.
26. O TON NAJWYŻSZY.
Drukowane w „Wiedeńskim Kurjerze Polskim“, 3 stycznia 1917.
27. W ŚWIECIE ZMARTWYCHWSTANIA.
Drukowane w „Wiedeńskim Kurjerze Polskim“ na Wielkanoc, 8 kwietnia 1917.
28. WIELKANOCNE DZWONY.
Drukowane w „Wiadomościach Polskich“ w Piotrkowie, dnia 8 kwietnia 1917, Nr. 122.
29. KOŚCIUSZKI ROZKAZ.
Drukowane w „Wiedeńskim Kurjerze Polskim“ 14 października 1917, Nr. 929.
30. NAJTRWAŁSZY ŚLAD.
Drukowane w „Gazecie Wieczornej“ we Lwowie, 13 października 1917, Nr. 3801.
31. CHWAŁA — POKÓJ.
Drukowane w „Gazecie Wieczornej“ we Lwowie, dnia 25 grudnia 1917, Nr. 3923.
32. CO ZA DZIWNA NOC!
Drukowane w „Wiedeńskim Kurjerze Polskim“, dnia 25 grudnia 1917, Nr. 989.
33. PRZECZ DUCHA DLA DUCHA.
Drukowane w „Wiadomościach Polskich“ w Piotrkowie, dnia 25 grudnia 1917, Nr. 158.
34. POLSKA WOŁA!
Drukowane jako odezwa, rozlepiona po wszystkich stacjach kolejowych b. państwa Austro-Węgier.
35. WIGILJA ZŁĄCZONEGO NARODU.
Drukowane w „Wiedeńskim Kurjerze Polskim“ dnia 25 grudnia 1918, Nr. 1291.
36. DO POLAKÓW W AMERYCE.
Drukowane jako odezwa rozpowszechniona po całej Ameryce. Przedrukowana w „Wiadomościach Polskich“ w Piotrkowie, dnia 28 marca 1915 r. Nr. 22.

37. DO RODAKÓW, RANNYCH I WYGNAŃCÓW W MOEDLINGU, POD WIEDNIEM.
38. DO ZARZĄDU NARODOWEGO ZWIĄZKU CHŁOPSKIEGO W KRÓLESTWIE POLSKIM.
Drukowane w „Wiadomościach Polskich“ w Piotrkowie Nr. 27, z r. 1915.
39. DO PREZYDJUM ZJAZDU CZŁONKÓW I DELEGATÓW NACZEL. KOMITETU NARODOWEGO W KRAKOWIE.
40. DO KOMITETU NARODOWEGO W CZĘSTOCHOWIE.
41. DO D-ra ANT. CHMURSKIEGO, REDAKTORA „WIEDENSKIEGO KURJERA POLSKIEGO“.
42. DO BRYGADJERA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO.
43. DO KOMENDY LEGJONÓW POLSKICH.
44. DO KOMENDANTA SZWADRONU ULANÓW I BRYGADY ORLICZADRESZERA.
45. DO POWIATOWEGO KOMITETU NARODOWEGO W STANISŁAWOWIE.
46. LIGOM KOBIET POLSKICH W KRAKOWIE.
Drukowane w Tygodniku Kobięcym „Na Posterunku“ w Krakowie 24 czerwca 1917, Nr. 26 i 27.
47. DO HENRYKA SIENKIEWICZA.
Drukowane z okazji 70-ej rocznicy Jego urodzin, w „Wiadomościach Polskich“ w Piotrkowie Nr. 82 i w innych dziennikach.
48. DO REKTORA BRUDZIŃSKIEGO, PREZESA RADY MIEJSKIEJ W WARSZAWIE.
Drukowane w dziennikach warszawskich.
49. KOCHANĄ RZESZY POLSKICH ROBOTNIKÓW CHRZEŚCIJAŃSKICH W WARSZAWIE.
Drukowane w piśmie robot. Chr. Warsz.
50. DYREKCJI POL. KURSÓW LUDOWYCH I MŁODZIEŻY SZKOLNEJ W CZESKIEJ PRADZE.
51. DO RADY MIEJSKIEJ W BIŁGORAJU.
52. ODPOWIEDŹ NA ADRES ODDZIAŁU SKAUTOWEGO PRZY KOMENDZIE LEGJONÓW POLSKICH.
53. DO RADY STANU W WARSZAWIE.
Drukowane we wszystkich dziennikach warszawskich, krakowskich i lwowskich.
54. ODPOWIEDŹ NA TELEGRAM LEGJONISTÓW W SZPITALU W SUCHEJ — Z POWODU TRAKTATU BRZESKIEGO.
55. TELEGRAM DO RADY REGENCYJNEJ W WARSZAWIE Z POWODU OGŁOSZONEGO PRZEZ NIĄ EDYKTU O ZJEDNOCZONEJ POLSCE.

K.2459/50



SPIS RZECZY.

	Str.
Niespracowani	1
Strażnicy ognia	4
Na czatach	10
Czuwaj	14
Szańce Rzeczypospolitej	16
Światłość w ciemnościach	19
Promienna Gwiazda	23
Potrzeba, żebym był	27
Jarzmo słodkie — brzemie lekkie	31
Katakromby Polskie	34
Zdrowi	38
W bojaźni niemasz miłości	42
We krwi żyw.	53
Przez ogień i wodę na wolność	58
Kto kocha i umiera — ten nie ginie	64
Pierś polska twarda i nieugięta	68
Twórczy duch	73
Ku wolności	76
Bądźcie szczęśliwi!	80
Kto nam odwali kamień?	84
Zmartwychwstania dzień	89
Piastowskiego nam ludu potrzeba	94
Do żywych od poległych	100
Błogosławieństwo Ci, Polsko, i chwała	109
Triumf Legionów Polskich	110
O ton najwyższy.	112
W świetle Zmartwychwstania	116
Wielkanocne dzwony	120
Kościuszki rozkaz	124
Najtrwalszy ślad	128
Chwała — pokój	131
Co to za dziwna noc!	138

Przez ducha dla ducha	142
Polska woła!	147
Wigilja Złączonego Narodu	150
Do Polaków w Ameryce	159
Do Rodaków, rannych i wygnańców w Moedlingu pod Wiedniem	161
Do Zarządu Narod. Związku Chłopskiego w Królestwie Polskiem	162
Do Prezydjum Zjazdu Członków i Delegatów Naczel. Komit. Narodowego w Krakowie	163
Do Częstochowskiego Komitetu Narodowego	165
Do Redaktora Ant. Chmurskiego	166
Do Brygadiera Józefa Piłsudskiego	167
Do Komendy Legionów Polskich	169
Do Komendanta Szwadronu Ułanów I Brygady Orlicza-Dreszera	171
Do Powiatowego Komitetu Narodowego w Stanisławowie	172
Ligom Kobiet Polskich w Królestwie Polskiem	174
Do Henryka Sienkiewicza	176
Do Rektora Brudzińskiego, Prezesa Rady Miejskiej w Warszawie	178
Kochanej Rzeszy Polskich Robotników Chrześcijańskich w Warszawie	179
Dyrekcji Polskich Kursów Ludowych i Młodzieży Szkolnej w Czeskiej Pradze	182
Do Rady Miejskiej w Biłgoraju	184
Odpowiedź na adres Oddziału Skautowego przy Komendzie Legionów Polskich	185
Do Rady Stanu w Warszawie	186
Odpowiedź na telegram Legionistów w szpitalu w Suchej z powodu traktatu Brzeskiego	188
Telegram do Rady Regencyjnej w Warszawie z powodu ogłoszenia przez nią Edyktu o Zjednoczonej Polsce	189